BÓG
I
OJCZYZNA

BÓG i OJCZYZNA

KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA

Z DODATKIEM

DZIEJÓW NARODU POLSKIEGO

NAKŁADEM TOWARZYSTWA OPIEKI KULTURALNEJ NAD POLAKAMI ZAMIESZKAŁYMI ZAGRANICĄ, IMIENIA ADAMA MICKIEWICZA

1926

KSIĘGARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE

NIL OBSTAT.

Antonius Szlagowski
CENSOR

Nr 1549

IMPRIMATUR

VARSOVIAE DIE 26 MARTII 1926 ANNI

VICARIUS GENERALIS
PROTONOTARIUS APOSTOLICUS
Leopoldus Łyszkowski

SECRETARIUS
W. Celiński

Klisze wykonano w Zakładach Graficznych E. i K. D-ra Koziańskich w Warszawie, Krak.-Przedm. 66.

Druk. M. Arcta w Warszawie, Czerniakowska 225.

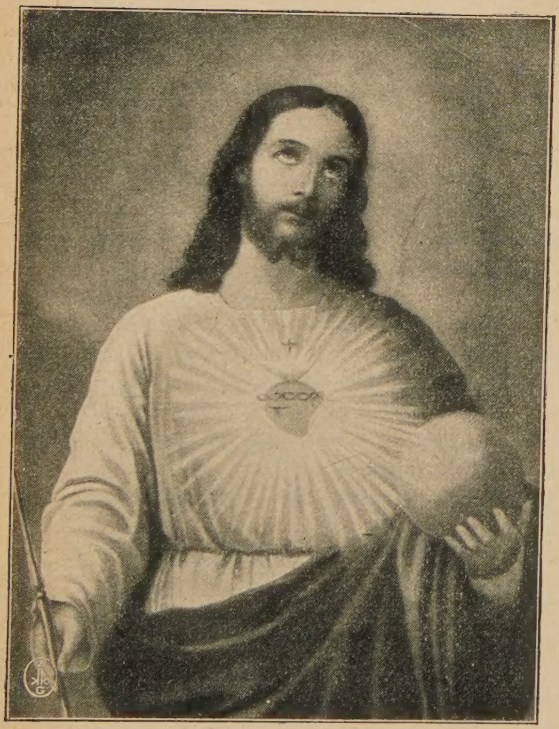

Wielmożny Pan Mecenas

Antoni Osuchowski

Prezes Tow. Im. Adama Mickiewicza

Szanowny Panie Prezesie!

Z żywem zainteresowaniem przejrzałem nadesłaną mnie książkę do nabożeństwa wraz z dodatkiem Dziejów Narodu Polskiego, p. t. „Bóg i Ojczyzna".

Książeczka do nabożeństwa i historja dziejów ojczystych — to dwie cenne wartości domu katolickiego i polskiego, czcią i szacunkiem otaczane, jako że są zewnętrznemi symbolami dwóch największych skarbów duszy polskiej: żywej wiary i przywiązania do Kościoła świętego oraz gorącej miłości Ojczyzny.

Nic przeto dziwnego, że zabierał je z sobą tułacz wygnany z Ojczyzny, tulił serdecznie do swych piersi, a w chwilach udręki wyjmował je skrycie, krzepił się niemi i wzmacniał, łzami zraszając ich karty.

Wiara w Boga wlewała weń moc, siłę i ufność w zwycięstwo świętej sprawy, a w dostojnej przeszłości dziejów ojczystych budził

się zapał do pracy i cierpienia za Wiarę i Ojczyznę. W głębokiem zrozumieniu wspomnianych dwu niespożytych wartości, zwłaszcza dla tych, co poza granicami Polski lub na jej wschodnich i zachodnich rubieżach zamieszkują, Towarzystwo Opieki Kulturalnej im. Adama Mickiewicza, wydało książkę do nabożeństwa, umieszczając ze względów praktycznych obok modlitewnika dzieje narodu polskiego.. Życzyć należy, by książka ta stała się nieodstępnym towarzyszem braci naszych poza granicami kraju, chroniąc ich przed utratą wiary i wynarodowieniem.

W tej też myśli błogosławię z serca tym, co w trosce o święte ideały współbraci, nie szczędzili pracy w układzie jej i wydaniu.

(—) Aleksander Kardynał Kakowski
Arcybiskup Warszawski

SPIS RZECZY.

I. Książka do nabożeństwa.

Tablica świąt ruchomych.
Kalendarz całego roku.
Pacierz 1
Modlitwy poranne 8
Modlitwa do Najświętszej Panny Marji . 9
Litanja o Najsłodszem Imieniu Jezus . . 10
Modlitwy wieczorne 15
Litanja do Najświętszej Marji Panny . . 18
Modlitwa za Ojczyznę 22
Litanja do Świętych Patronów Polskich . 23
Nabożeństwo do Mszy Świętej . . . 37
Nabożeństwo do Spowiedzi 55
Nabożeństwo do Komunji 68
Nabożeństwo do Pana Jezusa. . . . 73
Litanja o Najsłodszem Sercu Jezusowem . 75
Witaj, Krynico 80
Nabożeństwo do Matki Boskiej. . . . 82
Godzinki o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. 82
Różaniec do Najświętszej Marji Panny . 93
Litanja do Wszystkich Świętych . . . 97
Modlitwa za Kościół św. 103
Modlitwa za Ojca św. 103
Modlitwa za rodziców 104

ŚPIEWY KOŚCIELNE.

Asperges me, Domine 29
O salutaris Hostia 30

Rex Christe primogenite 31
Tantum ergo Sacramentum 31
Te Deum laudamus 32
Ciebie Boga chwalimy 33
Salvum fac populum 35
Zbaw lud Twój, Panie 35
Niech będzie pochwalony 36
Odwróć od nas 36

PIEŚNI.

Pieśń poranna 106
Pieśń wieczorna 106

Na Adwent.

Boże wieczny, Boże żywy 107

Na Boże Narodzenie.

Anioł pasterzom mówił 108
Bóg się rodzi, moc truchleje 109

Na post wielki.

Jezu Chryste, Panie miły 110
Wisi na krzyżu 111

Na Wielkanoc.

Wesoły nam dziś dzień nastał 112

Na Boże Ciało.

Twoja cześć, chwała 114
U drzwi Twoich stoję, Panie 115

Do Matki Boskiej.

Gwiazdo morza, któraś Pana 116
Matko niebieskiego Pana. 117
Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi . . 118

Pieśni przygodne.

Kto się w opiekę 119

II. Dzieje narodu polskiego.

„Przywiązanie do społeczności, w której zrodziliśmy się i wychowali, i miłość do Kościoła katolickiego nie wyłączają się wzajemnie,—ale owszem, zlewają w jedną miłość, gdyż obie płyną z tego samego źródła, są siostrami i mają tego samego Boga za Ojca i Sprawcę".

Słowa Ojca św. Leona XIII.

I

KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA

TABLICA ŚWIĄT RUCHOMYCH

według nowego kalendarza.

Rok Pański.	Popielec	Wielkanoc.	Zielone Świątki.	Boże Ciało.	Niedziela Adwentu
1927	2 marca.	17 kwiet.	5 czerw.	16 czerw.	27 list.
1928	22 lutego.	8 kwiet.	27 maja.	7 czerw.	2 grud.
1929	13 lutego.	31 marca.	19 maja.	30 maja.	1 grud.
1930	5 marca.	20 kwiet.	8 czerw.	19 czerw.	30 list.
1931	18 lutego.	5 kwiet.	24 maja.	4 czerw.	29 list.
1932	10 lutego.	27 marca.	15 maja.	26 maja.	27 list.
1933	1 marca.	16 kwiet.	4 czerw.	15 czerw.	3 grud.
1934	14 lutego.	1 kwiet.	20 maja.	31 maja.	2 grud.
1935	6 marca.	21 kwiet.	9 czerw.	20 czerw.	1 grud.
1936	26 lutego.	12 kwiet.	31 maja.	11 czerw.	29 list.
1937	10 lutego.	28 marca.	16 maja.	27 maja.	28 list.
1938	2 marca.	17 kwiet.	8 czerw.	16 czerw.	27 list.
1939	22 lutego.	9 kwiet.	28 maja.	8 czerw.	3 grud.
1940	7 lutego.	24 marca.	12 maja.	23 maja.	1 grud.

STYCZEŃ ma dni 31.

K. N.	L. N.	
1	A	NOWY ROK.
2	b	*Im. Jezus.* Makarego opata.
3	c	Genowefy panny.
4	d	Tytusa biskupa.
5	e	Telesfora męczennika.
6	f	TRZECH KRÓLI.
7	g	Juljana męczennika.
8	A	Seweryna opata.
9	b	Marcjanny panny.
10	c	Wilhelma biskupa.
11	d	Palemona opata.
12	e	Arkadjusza męczennika.
13	f	Hilarjusza biskupa.
14	g	Szczęsnego kapłana.
15	A	Pawła I-go pustelnika.
16	b	Marcelego papieża.
17	c	Antoniego opata.
18	d	*Kat. św. Piotra.* Pryski p.
19	e	Ferdynanda.
20	f	Fabjana i Sebastjana.
21	g	Agnieszki panny.
22	A	Wincentego męczennika.
23	b	Emerencjanny panny.
24	c	Tymoteusza biskupa.
25	d	*Nawrócenie św. Pawła.*
26	e	Polikarpa męczennika.
27	f	Jana Złotoustego.
28	g	Karola Wielkiego.
29	A	Franciszka Salezego.
30	b	Martyny panny.
31	c	Marceli wdowy.

LUTY ma dni 28.

K. N.	L. N.	
1	d	Ignacego B. Wigilja.
2	e	GROMNICZNEJ M. P. N.
3	f	Błażeja biskupa.
4	g	Andrzeja Kors. biskupa.
5	A	Agaty panny.
6	b	Doroty panny męczenniczki.
7	c	Romualda opata.
8	d	Jana z Matty.
9	e	Apolonji panny.
10	f	Scholastyki panny.
11	g	Eufrozyny panny.
12	A	Gaudencjusza biskupa
13	b	Juljanny męczenniczki.
14	c	Walentego kapłana.
15	d	Faustyna męczennika.
16	e	Juljanny panny.
17	f	Polikarpa biskupa.
18	g	Symeona biskupa.
19	A	Sabina kapłana i męczennika.
20	b	Eleuterego biskupa.
21	c	Stolicy św. Piotra.
22	d	*Kat. ś. Piotra.* Eleonory p
23	e	Marty panny i męczenniczki.
24	f	Macieja apostoła.
25	g	Serapjona papieża.
26	A	Nestora biskupa.
27	b	Aleksandra męczennika.
28	c	Teofila męczennika.

W roku przestępnym luty ma dni 29, a św. Macieja bywa 25.

MARZEC ma dni 31.

K. N.	L. N.	
1	d	Albina biskupa.
2	e	Symplicjusza biskupa.
3	f	Kunegundy cesarzowej.
4	g	Kazimierza królewicza.
5	A	Adrjana męczennika.
6	b	Marcjana męczennika
7	c	Tomasza z Akwinu.
8	d	Jana Bożego.
9	e	Franciszki wdowy.
10	f	40 Męczenników.
11	g	Konstantyna wyznawcy.
12	A	Grzegorza papieża.
13	b	Krystyny panny.
14	c	Matyldy królowej.
15	d	Longina żołnierza.
16	e	Cyrjaka diakona.
17	f	Gertrudy panny.
18	g	Gabrjela, archanioła.
19	A	*Józefa, Obl. Panny Marji.*
20	b	Patrycjusza biskupa.
21	c	Benedykta opata.
22	d	Pawła biskupa.
23	e	Fromencjusza męczennika.
24	f	Symeona chłopięcia.
25	g	*Zwiastowanie N. M. P.*
26	A	Kasjana męczennika.
27	b	Aleksandra męczennika.
28	c	Doroteusza męczennika.
29	d	Eustazjusza męczennika.
30	e	Kwiryna męczennika.
31	f	Balbiny panny.

KWIECIEŃ ma dni 30.

K. N.	L. N.	
1	g	Wincentego biskupa.
2	A	Atanazego biskupa.
3	b	Rycharda biskupa.
4	c	Ambrożego biskupa.
5	d	Wincentego Ferrer.
6	e	Syxta papieża.
7	f	Saturnina biskupa.
8	g	Dionizjusza biskupa.
9	A	Demetrjusza męczennika.
10	b	Ezechjela proroka.
11	c	Leona papieża.
12	d	Konstantego biskupa.
13	e	Hermenegilda króla.
14	f	Tyborcjusza i Walerjana męcz.
15	g	Anastazji męczenniczki.
16	A	Lamberta męczennika.
17	b	Fortunata męczennika.
18	c	Apolonjusza biskupa.
19	d	Hermogenesa biskupa.
20	e	Teodora męczennika.
21	f	Anzelma biskupa.
22	g	Sotera i Kaja męczenników.
23	A	Jerzego męczennika.
24	b	Wojciecha biskupa.
25	c	*Marka ewangelisty.*
26	d	Kleta i Marcelego.
27	e	Teofila biskupa.
28	f	Witalisa męczennika.
29	g	Piotra męczennika.
30	A	Katarzyny Seneńskiej

MAJ ma dni 31.

K N.	L. N.	
1	b	*Filipa i Jakóba apostołów.*
2	c	Atanazego.
3	d	M. B. Kr. P. *Zn. Krzyża św.*
4	e	Op. św. Józ., Florjana i Moniki.
5	f	Piusa papieża.
6	g	*Jana w Oleju.*
7	A	Domiceli panny.
8	b	*Stanisława biskupa.*
9	c	Grzegorza teologa.
10	d	Izydora oracza.
11	e	Mamerta biskupa.
12	f	Pankracego męczennika.
13	g	Jana milczącego.
14	A	Bonifacego męczennika.
15	b	Symplicjusza biskupa.
16	c	Jana Nepomucena.
17	d	Paschalisa męczennika
18	e	Feliksa kapucyna.
19	f	Iwona kapłana.
20	g	Bernarda Seneń.
21	A	Donata męczennika.
22	b	Julji panny.
23	c	Dezyderjusza.
24	d	Joanny wdowy.
25	e	Urbana papieża.
26	f	Filipa Nereusza.
27	g	Magdaleny de Pazis.
28	A	Lucjusza męczennika.
29	b	Teodozji męczenniczki.
30	c	Feliksa papieża.
31	d	Petroneli panny

CZERWIEC ma dni 30.

K. N.	L. N.	
1	e	Juwencjusza męczennika.
2	f	Erazma męczennika.
3	g	Pauli panny i męczenniczki.
4	A	Opata biskupa.
5	b	Marcjana męczennika.
6	c	Norberta męczennika.
7	d	Roberta opata.
8	e	Medarda biskupa.
9	f	Prymusa i Felicjana.
10	g	Małgorzaty królowej.
11	A	Barnaby apostoła.
12	b	Bazylida i Cyryna.
13	c	Antoniego z Padwy.
14	d	Bazylego biskupa.
15	e	Wita i Modesta.
16	f	Benona biskupa.
17	g	Awita kapłana.
18	A	Marka i Marcelina.
19	b	Gerwazego i Prota.
20	c	Florencji panny.
21	d	Aloizego Gonzagi.
22	e	Paulina biskupa.
23	f	Agrypiny panny.
24	g	*Serca Jez.* Nar. św. Jana.
25	A	Galikana i Febronji.
26	b	Jana i Pawła.
27	c	Władysława króla.
28	d	Leona papieża.
29	e	PIOTRA I PAWŁA apostołów.
30	f	Wspomnienie św. Pawła.

LIPIEC ma dni 31.

K. N.	L. N.	
1	g	*N. Krwi P. J.*
2	A	*Nawiedzenie N. M. P.*
3	b	Heljodora biskupa.
4	c	Józefa Kalasantego
5	d	Cyryli panny.
6	e	Izajasza proroka.
7	f	Apolonjusza biskupa.
8	g	Elżbiety królowej.
9	A	Cyryla biskupa.
10	b	7 braci śpiących.
11	c	Piusa papieża.
12	d	Gwalberta opata.
13	e	Małgorzaty panny.
14	f	Bonawentury doktora.
15	g	Rozesłanie św. Apostołów.
16	A	*Szkaplerza N. M. P.*
17	b	Aleksandra wyznawcy.
18	c	Maryny panny.
19	d	Arsenjusza pustelnika
20	e	Eljasza proroka.
21	f	Praksedy panny.
22	g	*Marji Magdaleny.*
23	A	Liborjusza.
24	b	*Bł Kunegundy.* Krystyny p.
25	c	*Jakóba apostoła.*
26	d	*Anny, matki Panny Marji.*
27	e	Pantaleona męczennika.
28	f	Nazarjusza.
29	g	Marty ugaszczającej P. Jezusa.
30	A	Abdona i Senny.
31	b	Ignacego wyznawcy.

SIERPIEŃ ma dni 31.

K. N.	L. N.	
1	c	*Piotra w okowach.*
2	d	*Panny Marji Anielskiej.*
3	e	Znalezienie św. Szczepana.
4	f	Dominika wyznawcy.
5	g	*Panny Marji Śnieżnej.*
6	A	*Przemienienie Pańskie.*
7	b	Kajetana wyznawcy.
8	c	Cyrjaka męczennika.
9	d	Romana męczennika.
10	e	Wawrzyńca męczennika.
11	f	Zuzanny panny.
12	g	Klary panny.
13	A	Hipolita i Kasjana.
14	b	Euzebjusza. Wigilja.
15	c	WNIEBOWZIĘCIE P. M.
16	d	*Joachima, ojca NMP.* Rocha w.
17	e	*Jacka wyznawcy.*
18	f	Bronisławy.
19	g	Marjana wyznawcy.
20	A	Bernarda opata.
21	b	Joanny wdowy.
22	c	Symforjana męczennika.
23	d	Zacheusza biskupa.
24	e	Bartłomieja apostoła.
25	f	Ludwika króla węg.
26	g	*M. P. Jasnogórsk.* Róży panny.
27	A	Cezarego biskupa.
28	b	Augustyna biskupa.
29	c	*Ścięcie św. Jana.*
30	d	Szczęsnego męczennika.
31	e	Rajmunda wyznawcy.

K. N.	L. N.	
1	f	Idziego opata.
2	g	Stefana króla.
3	A	Bazylisy panny.
4	b	Rozalji panny.
5	c	Wiktoryna męczennika.
6	d	Zacheusza proroka.
7	e	Reginy panny. Wigilja.
8	f	*Narodzenie N. M. P.*
9	g	Gorgonjusza męczennika.
10	A	Mikołaja z Tol.
11	b	Piotra i Jacka męczenników.
12	c	*Im. N. M. P.* Maksymiljana b.
13	d	Maureljusza biskupa.
14	e	*Podwyższenie św. Krzyża.*
15	f	*N. M. P. B.* Nikodema m.
16	g	Korneljusza.
17	A	Odebr. 5 blizn św. Franciszka.
18	b	Tomasza z Wilan.
19	c	Konstancji męczenniczki.
20	d	Zuzanny męczenniczki.
21	e	*Mateusza apostoła.*
22	f	Maurycjusza i Towarz.
23	g	Tekli panny.
24	A	*M. P. o. w. n.* Gerarda b.
25	b	Kleofasa męczennika.
26	c	Cyprjana i Justyny.
27	d	Przeniesienie św. Stanisława.
28	e	Wacława króla.
29	f	*Michała Archanioła.*
30	g	Hieronima doktora.

PAŹDZIERNIK ma dni 31.

K. N.	L. N.	
1	A	*Bł. Jana z D.* Remigjusza b.
2	b	Św. Aniołów Stróżów.
3	c	Kandyda męczennika.
4	d	Franciszka wyznawcy.
5	e	Heljodora biskupa.
6	f	Brunona wyznawcy
7	g	*N. M. P. Róż.* Marka papieża.
8	A	Brygidy wdowy.
9	b	Dionizjusza areopagity.
10	c	Franciszka Borgjasza.
11	d	Germana biskupa.
12	e	Maksymiljana biskupa
13	f	Edwarda króla.
14	g	Kaliksta papieża.
15	A	Jadwigi i Teresy.
16	b	Gallusa opata.
17	c	Wiktorjana biskupa
18	d	*Łukasza ewangelisty.*
19	e	Piotra z Alkantary.
20	f	*Jana Kant.* Felicjana b.
21	g	Urszuli panny i towarzyszek.
22	A	Korduli panny i męczenniczki.
23	b	Jana Kapistrana
24	c	*Rafała archanioła.*
25	d	Kryspina i Kryspinjana.
26	e	Ewarysta papieża.
27	f	Florencjusza męczennika.
28	g	*Szymona i Tadeusza.*
29	A	Narcyza biskupa.
30	b	Marcella rycerza.
31	c	Wolfganga. Wigilja.

LISTOPAD ma dni 30.

K. N.	L. N.	
1	d	WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.
2	e	***Dzień Zaduszny.***
3	f	Huberta biskupa.
4	g	Karola Boromeusza.
5	A	Emeryka króla.
6	b	Leonarda wyznawcy.
7	c	Engelberta męczennika.
8	d	4 Koronatów.
9	e	Teodora męczennika.
10	f	Nimfy panny.
11	g	Marcina biskupa.
12	A	5 braci.
13	b	***Stanisława Kostki.*** Dydaka w.
14	c	Serapjona męczennika.
15	d	Leopolda wyznawcy.
16	e	Edmunda biskupa.
17	f	Grzegorza cudotwórcy.
18	g	Poświęcenie kośc. św. Piotra.
19	A	Elżbiety wdowy.
20	b	Symplicjusza biskupa.
21	c	***Ofiarowanie N. Marji Panny.***
22	d	Cecylji panny.
23	e	Klemensa papieża.
24	f	Jana od krzyża. Chryzogona m.
25	g	Katarzyny panny.
26	A	Konrada biskupa.
27	b	Barlaama.
28	c	Mansweta męczennika.
29	d	Saturnina męczennika.
30	e	***Andrzeja apostoła.***

GRUDZIEŃ ma dni 31.

K. N.	L. N.	
1	f	Eligjusza biskupa.
2	g	Balbiny panny.
3	A	Franciszka Ksawerego
4	b	Barbary panny.
5	c	Sabby opata.
6	d	Mikołaja biskupa.
7	e	Ambrożego bisk. Wigilja.
8	f	NIEPOKALANE POCZ. N. M. P.
9	g	Walerji panny.
10	A	*Najśw. M. P. Loretańskiej.*
11	b	Damazego papieża.
12	c	Senezjusza męczennika.
13	d	Łucji panny.
14	e	Nikazego i Eutropji mm.
15	f	Euzebjusza biskupa.
16	g	Albiny panny.
17	A	Łazarza biskupa.
18	b	Germana biskupa.
19	c	Nemezjusza biskupa.
20	d	Zenona żołnierza.
21	e	Tomasza apostoła.
22	f	Demetrjusza męczennika.
23	g	Wiktorji panny.
24	A	Adama i Ewy. Wigilja.
25	b	NARODZENIE P. JEZUSA.
26	c	SZCZEPANA MĘCZENNIKA.
27	d	*Jana ewangelisty.*
28	e	*Młodzianków.*
29	f	Tomasza biskupa.
30	g	Eustachjusza biskupa
31	A	Sylwestra papieża.

Matka Boska Częstochowska.

PACIERZ.

1. ZNAK KRZYŻA ŚWIĘTEGO.

W imię Ojca i Syna i Ducha św.—Amen.

2. MODLITWA PAŃSKA.

Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, święć się Imię Twoje. Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

3. POZDROWIENIE ANIELSKIE.

Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

4. SKŁAD APOSTOLSKI.

Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny, umęczon pod ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion. Zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego. Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, Świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Amen.

5. DZIESIĘĆ PRZYKAZAŃ BOŻYCH.

Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi Egipskiej, z domu niewoli.

1. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.
2. Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremnie.
3. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.
4. Czcij ojca swego i matkę swoją.
5. Nie zabijaj.
6. Nie cudzołóż.
7. Nie kradnij.

8. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.
9. Nie pożądaj żony bliźniego swego.
10. Ani żadnej rzeczy, która jego jest.

6. DWA PRZYKAZANIA MIŁOŚCI.

1. Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich,
2. a bliźniego swego jak siebie samego.

7. PIĘĆ PRZYKAZAŃ KOŚCIELNYCH.

1. Postanowione od Kościoła Bożego dni święte święcić.
2. Mszy św. w niedzielę i święta nabożnie słuchać.
3. Wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i postnych w dni nakazane zachowywać.
4. Przynajmniej raz w rok około Wielkiejnocy spowiadać się i Komunję św. przyjmować.
5. W czasach zakazanych wesel i zabaw hucznych nie sprawiać.

8. GŁÓWNE PRAWDY WIARY.

Pierwsza, że jest Bóg.
Druga, że Bóg jest sprawiedliwy.
Trzecia, że Bóg jest jeden w trzech osobach.

Czwarta, że Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia.

Piąta, że łaska Boża jest do zbawienia koniecznie potrzebna.

Szósta, że dusza ludzka nigdy nie umiera.

9. SIEDEM SAKRAMENTÓW ŚWIĘTYCH.

1. Chrzest. 2. Bierzmowanie. 3. Ciało i Krew Pańska. 4. Pokuta. 5. Ostatnie Namaszczenie. 6. Kapłaństwo. 7. Małżeństwo.

10. PIĘĆ WARUNKÓW SAKRAMENTU POKUTY.

1. Rachunek sumienia. 2. Żal za grzechy. 3. Mocne postanowienie poprawy. 4. Spowiedź szczera. 5. Zadosyćuczynienie.

11. TRZY CNOTY BOSKIE.

1. Wiara. 2. Nadzieja. 3. Miłość.

12. AKTY CNÓT BOSKICH.

Akt Wiary.

Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
W Trójcy jedyny, prawdziwy,
Wierzę coś objawił, Boże,
Twe słowo mylić nie może.

Akt Nadziei.

Ufam Tobie, boś Ty wierny,
Wszechmocny i miłosierny,
Dasz mi grzechów odpuszczenie,
Łaskę i wieczne zbawienie.

Akt Miłości.

Boże, choć Cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko miłuję,
Nad wszystko, co jest stworzone,
Boś Ty Dobro nieskończone.

Akt Żalu.

Ach, żałuję za me złości,
Jedynie dla Twej miłości,
Bądź miłościw mnie grzesznemu,
Dla Cię odpuszczam bliźniemu.

13. OFIAROWANIE.

Myśli, słowa, sprawy moje
Poświęcam na chwałę Twoją.

14. CZTERY CNOTY GŁÓWNE.

1. Roztropność. 2. Sprawiedliwość. 3. Umiarkowanie. 4. Męstwo.

15. NAJPRZEDNIEJSZE DOBRE UCZYNKI.

1. Modlitwa. 2. Post. 3. Jałmużna.

16. UCZYNKI MIŁOSIERNE CO DO DUSZY.

1. Grzesznych upominać. 2. Nieumieją-

cych pouczać. 3. Wątpiącym dobrze radzić. 4. Strapionych pocieszać. 5. Krzywdy cierpliwie znosić. 6. Urazy chętnie darować. 7. Modlić się za żywych i umarłych.

17. UCZYNKI MIŁOSIERNE CO DO CIAŁA.

1. Łaknących nakarmić. 2. Pragnących napoić. 3. Nagich przyodziać. 4. Podróżnych w dom przyjąć. 5. Więźniów pocieszać. 6. Chorych nawiedzać. 7. Umarłych pogrzebać.

18. SIEDEM GRZECHÓW GŁÓWNYCH.

1. Pycha. 2. Chciwość. 3. Nieczystość. 4. Zazdrość. 5. Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu. 6. Gniew. 7. Lenistwo.

19. OSTATECZNE RZECZY CZŁOWIEKA.

Śmierć, sąd Boży, niebo albo piekło.

20. POBOŻNE WESTCHNIENIA.

Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.

Jezu cichy i pokornego serca, uczyń serce moje wedle Serca swego.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.

Jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

O Józefie, ratuj nas, w życiu, w śmierci, w każdy czas.

DO ANIOŁA STRÓŻA.

Aniele, Stróżu mój,
Ty zawsze przy mnie stój,
Rano, wieczór, we dnie, w nocy,
Bądź mi zawsze ku pomocy.

Wieczny odpoczynek racz duszom zmarłych dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

MODLITWY PORANNE.

O Panie i Boże mój! Dozwoliłeś mi szczęśliwie powstać z nocnego spoczynku, niechże więc najpierwsze uczucie dnia tego na chwałę Twoją obrócone będzie. Składam Ci dzięki, że się tej nocy żadne nieszczęście mnie, ani tym, których kocham, nie stało, i proszę Cię o błogosławieństwo na cały dzień dzisiejszy. Polecam Ci duszę moją, ciało moje, myśli, słowa i uczynki moje; biorę na się znak Krzyża Świętego: w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, z wiarą i ufnością. O dobry Jezu, miej mnie, błagam Cię, w swej łasce przenajświętszej, iżbym, naśladując Ciebie, był(a) dziś i zawsze cichy(a), cierpliwy(a), uległy(a) woli starszych, zgodny(a) w obcowaniu z równymi, miłosierny(a) dla ubogich, uprzejmy(a) dla wszystkich. Proszę Cię, mój Boże, o zdrowie i błogosławieństwo dla rodziców, rodziny, krewnych, przyjaciół

i domowników, o pocieszenie wszystkich strapionych i chorych, o opiekę nad biednymi i tułającymi się, o miłosierdzie nad duszami w czyścu zostającemi. Ofiaruję Ci, mój Boże, wszystko, cokolwiek czuć i robić będę; niech każda chwila poświęcona będzie na cześć Imienia Twojego i ku zbawieniu mej duszy. Wszystko, co mnie dziś spotka, uciechy czy smutek, chcę przyjąć od Ciebie, mój Boże, z pokorą i poddaniem się woli Twojej świętej, i każde uderzenie serca mojego Tobie na cześć i chwałę poświęcam.

MODLITWA

DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY MARJI.

Najłaskawsza, najmiłosierniejsza Pośredniczko i Opiekunko moja, pierwsza po Bogu nadziejo! do Ciebie się uciekam, przed miłosierdziem Twojem upadam, obieram Cię sobie dnia dzisiejszego i zawsze na Panią i Matkę moją najmilszą, a proszę Cię, abyś mnie dla grzechów mych nie odrzucała, lecz dla miłości Jezusa Chrystusa, na Którego mękę i śmierć krzyżową z boleścią patrzałaś, przywiodła do łaski Bożej, abym przez pokorę i cichość, przez miłość i cierpliwość i przez naślado-

wanie wszystkich cnót Twoich, królestwa Syna Twojego szczęśliwie dostąpić mógł(a), dla zasług Jego najdroższych. Amen.

LITANJA

O NAJSŁODSZEM IMIENIU JEZUS.

Sykstus V Papież do pobożnego odmawiania tej Litanji przywiązał trzysta dni odpustu za każdy raz.

Kyrje elejson! Chryste elejson! Kyrje elejson!
Jezu, usłysz nas! Jezu, wysłuchaj nas!
Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.
Synu, Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami.
Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco, jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.
Jezu Synu Boga żywego,
Jezu jasności Ojcowska,
Jezu śliczności światła wiecznego,
Jezu królu chwały,
Jezu słońce sprawiedliwości,
Jezu Synu Marji Panny,
Jezu najmilszy,
Jezu przedziwny,
Jezu Boże mocny,
Jezu Ojcze przyszłego wieku,

zmiłuj się nad nami.

Jezu wielkiej rady aniele,
Jezu najpotężniejszy,
Jezu najcierpliwszy,
Jezu najposłuszniejszy,
Jezu cichy i pokornego serca,
Jezu miłośniku czystości,
Jezu miłości nasza,
Jezu Boże pokoju,
Jezu dawco żywota,
Jezu przykładzie cnót,
Jezu żarliwości dusz,
Jezu Boże nasz,
Jezu ucieczko nasza,
Jezu Ojcze ubogich,
Jezu skarbie wiernych,
Jezu dobry pasterzu,
Jezu światłości prawdziwa,
Jezu mądrości przedwieczna,
Jezu dobroci nieskończona,
Jezu żywocie nasz i drogo nasza,
Jezu wesele Aniołów,
Jezu królu Patrjarchów,
Jezu mistrzu apostołów,
Jezu nauczycielu Ewangelistów,
Jezu mocy męczenników,
Jezu światłości wyznawców,
Jezu czystości Panieńska,
Jezu korono wszystkich Świętych,
Bądź nam miłościw, odpuść nam Jezu.

zmiłuj się nad nami.

Bądź nam miłościw, wysłuchaj nas Jezu.
Od wszelkiego złego, wybaw nas Jezu.
Od grzechu każdego, wybaw nas Jezu.
Od gniewu Twego, wybaw nas Jezu,
Od sideł szatańskich, wybaw nas Jezu.
Od ducha nieczystego, wybaw nas Jezu.
Od śmierci wiecznej, wybaw nas Jezu.
Od zaniedbywania natchnienia Twego, wybaw nas Jezu.
Przez tajemnicę świętego wcielenia Twego, wybaw nas Jezu.
Przez narodzenie Twoje, wybaw nas Jezu.
Przez dziecięctwo Twoje, wybaw nas Jezu.
Przez najświętsze życie Twoje, wybaw nas Jezu.
Przez prace Twoje, wybaw nas Jezu.
Przez mękę i krwawy pot Twój, wybaw nas Jezu.
Przez krzyż Twój i opuszczenie Twoje, wybaw nas Jezu.
Przez mdłości Twoje, wybaw nas Jezu.
Przez śmierć i pogrzeb Twój, wybaw nas Jezu.
Przez zmartwychwstanie Twoje, wybaw nas Jezu.
Przez wniebowstąpienie Twoje, wybaw nas Jezu.
Przez Najświętszego Sakramentu ustanowienie Twoje, wybaw nas Jezu,

Przez radości Twoje, wybaw nas Jezu.
Przez chwałę Twoją, wybaw nas Jezu.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Jezu,
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas Jezu,
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami Jezu.
Jezu, usłysz nas. Jezu, wysłuchaj nas.
Kyrje elejson, Chryste elejson, Kyrje elejson.

Antyfona.

Wieża najmocniejsza Imię Pańskie; do niej się ucieka sprawiedliwy, a wywyższony będzie, i wszelki, któryby wzywał Imienia Pańskiego, zbawion będzie.
Na imię Jezus niech wszelkie kolano upada: niebieskie, ziemskie i piekielne.
Panie, wysłuchaj modlitwy nasze.
A wołanie nasze niech przyjdzie do Ciebie.

dlmy się.

Panie nasz, Jezu Chryste, który rzekłeś: Proście, a będzie wam dane, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone, błagamy, daj nam, proszącym Ciebie, łaskę najświętszej i Boskiej miłości Twojej, abyśmy Cię, ze wszystkiego serca

kochając, a wyznając usty i uczynkami, chwalili po wszystkie wieki. Amen.

Anioł Pański zwiastował Pannie Marji i poczęła z Ducha Świętego. Zdrowaś Marja i t. d.

A słowo stało się ciałem i mieszkało między nami. Zdrowaś Marja i t. d.

Oto ja, służebnica Pańska, — niech mi się stanie według słowa Twego. Zdrowaś Marja i t. d.

MODLITWY WIECZORNE.

Tobiem, Panie, z rana dzień dzisiejszy ofiarował(a), abyś nim rozrządził wszechwładnie ku chwale Swojej, a zbawieniu duszy mojej; jakimże więc żalem powinienem(am) się przejąć przy schyłku dnia tego, gdy, zastanowiwszy się nad sobą, przywodzę sobie na pamięć wszystkie moje przewinienia i niedotrzymanie obietnicy czuwania ciągle nad sobą. O Boże! Ty, który znasz i widzisz słabość moją, racz przez Swą litość i miłosierdzie sprawić, iżby obietnica poprawy, jaką ponawiam Ci teraz, skuteczniejszą i szczęśliwszą była. Dziękuję Ci z całego serca za wszystkie łaski, jakiemi mnie obdarzyć dziś raczyłeś; chcę je przyjąć, jako nową zachętę do coraz większego miłowania Ciebie i chwalenia ze wszystkich sił mej duszy. Amen.

Boże, wszędzie obecny i wszystko widzący! Dawco wszelkiego dobra i Sędzio

wszelkich spraw ludzkich! Oto staję przed Tobą z gorącą wiarą, że Ty, Panie, przenikasz najskrytsze tajniki serca mojego. O dopomóżże mi, Panie, łaską Twoją najświętszą, abym teraz przynajmniej otrząsł(a) się ze wszystkich trosk i myśli światowych i ostatek dnia tego poświęcił(a) na cześć i chwałę Twoją.

Daj mi, Panie, uznanie grzechów i słabości moich, któremi dnia dzisiejszego majestat Twój obraziłem(am); daj mi żal i skruchę prawdziwą; utwierdź w postanowieniu poprawy, a nadewszystko dopomóż, abym je skutecznie wykonał(a).

(Tu uczyń ścisły rachunek sumienia, przypominając sobie wszystkie okoliczności dnia upłynionego, w którym myślą, słowem lub uczynkiem przeciw Bogu lub bliźniemu wykroczyłeś(aś); wszystko, cośkolwiek złego z wolą i upodobaniem myślał(a), coś niezgodnego z chrześcijańską miłością poczuł(a), coś gorszącego, gniewliwego, obłudnego lub potwarczego mówił(a) i w czem przykazania Boskie lub kościelne przestąpiłeś(aś). Naostatek wszystko, coś mógł(a) dobrego uczynić, a nie uczyniłeś(aś). Poczem, wzbudziwszy w sobie za łaską Bożą żal szczery za te wszystkie grzechy, mów):

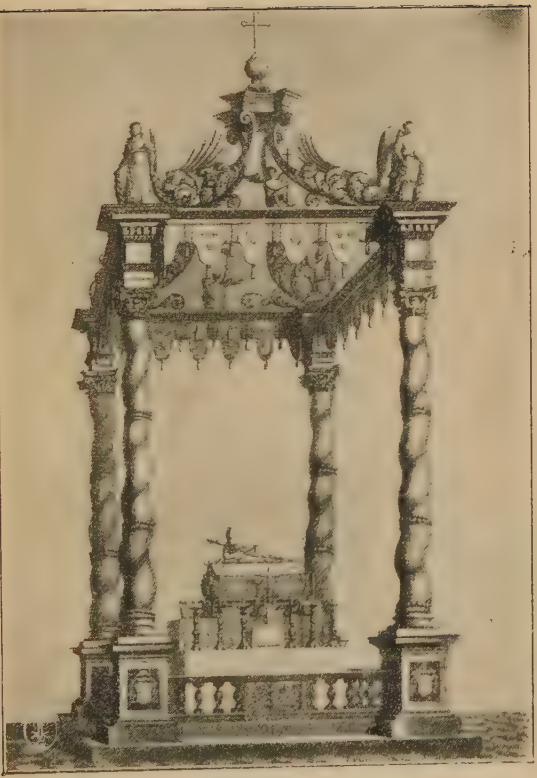

Grób św. Wojciecha

Katedra Gnieźnieńska

O Boże mój, dobroci nieskończona! Żałuję z całego serca, żem Ciebie kiedykolwiek obraził(a). Pragnę żyć w posłuszeństwie Twej woli, kochać Cię nadewszystko, brzydząc się i gardząc sobą, że wytrwać w tem postanowieniu nie umiem. Ale Ty, Panie najmiłosierniejszy, racz się ulitować nade mną. Odpuść wyznającemu(ej) swe winy, nie sądź mnie, ale ojcowskiem miłosierdziem ogarnij. Odpuść mi wszystkie grzechy i ułomności moje przez mękę i śmierć Syna Twego, w którego krwi Przenajświętszej i Krzyżu jest oczyszczenie, ufność i obrona moja. Amen.

Racz mi pobłogosławić, Panie, teraz na noc dzisiejszą, zachowaj mnie i wszystkich, których kocham, od wszelkiego niebezpieczeństwa duszy i ciała. Bądź tarczą i obroną naszą, Boże w Trójcy Świętej jedyny, którego niech uwielbię ostatniem mojem uczuciem i ostatnią myślą moją teraz i w godzinę śmierci mojej. Amen.

Boże mój, wyznaję przed Tobą wszystkie moje przewinienia dnia dzisiejszego, popełnione względem Ciebie, bliźnich i siebie przez mowę, myśli i uczynki moje. Pozwól mi, mój Boże, powstać jutro zdrowo ze snu mego, bo pragnę się poprawić z całego serca, by Cię tem przebłagać i uprosić

dla siebie błogosławieństwo Twoje na całe życie moje, które Ci w opiekę oddaję teraz i na zawsze. Amen.

LITANJA

DO NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY.

Benedykt XIII Papież nadał odpustu dwieście dni za każde nabożne tej Litanji zmówienie.

Kyrje elejson, Chryste elejson, Kyrje elejson,
Chryste, usłysz nas. Chryste, wysłuchaj nas.
Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.
Synu Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami.
Duchu święty, Boże, zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco, jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.
Święta Maryjo,
Święta Boża Rodzicielko,
Święta Panno nad pannami,
Matko Chrystusowa,
Matko łaski Bożej,
Matko najczystsza,
Matko najśliczniejsza,
Matko niepokalana,
Matko nienaruszona,
Matko najmilsza,

módl się za nami.

Matko przedziwna,
Matko dobrej rady,
Matko Stworzyciela,
Matko Odkupiciela,
Panno roztropna,
Panno czcigodna,
Panno wsławiona,
Panno można,
Panno łaskawa,
Panno wierna,
Zwierciadło sprawiedliwości,
Stolico mądrości,
Przyczyno naszej radości,
Naczynie duchowne,
Naczynie poważne,
Naczynie osobliwszego nabożeństwa,
Różo duchowna,
Wieżo Dawidowa,
Wieżo z kości słoniowej,
Domie złoty,
Arko przymierza,
Bramo niebieska,
Gwiazdo zaranna,
Uzdrowienie chorych,
Ucieczko grzesznych,
Pocieszycielko strapionych,
Wspomożenie wiernych,
Królowo Anielska,
Królowo Patrjarchów,

Królowo Proroków,
Królowo Apostołów,
Królowo Męczenników,
Królowo Wyznawców,
Królowo Panieńska,
Królowo wszystkich Świętych,
Królowo bez zmazy pierworodnej poczęta,
Królowo różańca świętego,
Królowo pokoju,
Królowo Korony Polskiej,
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.
Chryste, usłysz nas. Chryste, wysłuchaj nas.
Kyrje elejson, Chryste elejson, Kyrje elejson.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marja.

Antyfona.

Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko, naszemi prośbami nie racz gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać. Panno chwalebna i błogosławiona. O Pani nasza, Orędowniczko nasza,

Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza, z Synem Twoim nas pojednaj, Synowi Twojemu nas polecaj, Twojemu najmilszemu Synowi nas oddawaj.

Módl się za nami, Święta Boża Rodzicielko.

Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych.

Módlmy się.

Łaskę Twoją, prosimy Cię, Panie, racz wlać w serca nasze, abyśmy, którzy za zwiastowaniem anielskiem Wcielenie Chrystusa Syna Twego poznali, przez Mękę Jego i krzyż do chwały zmartwychwstania byli doprowadzeni. Przez tegoż Chrystusa Pana naszego. Amen.

Módl się za nami, święty Józefie.

Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych.

Módlmy się.

Niechaj, prosimy Cię, Panie, zasługami Oblubieńca Najświętszej Matki Twej wspomożeni będziemy, abyśmy to, czego nasza nieudolność nie dostąpi, za Jego przyczyną otrzymali, który żyjesz z Bogiem Ojcem w jedności Ducha Świętego Bóg na wieki wieków. Amen.

POLECENIE SIĘ
Najświętszej Marji Pannie.

Pani moja, Święta Marjo, oddaję się Twojej łasce i osobliwej straży i wnętrznościom miłosierdzia Twego dzisiaj i każdego dnia i w godzinę zejścia mego: duszę moją i ciało moje Tobie polecam; wszystkie nadzieje i pociechy moje, wszystkie uciski i dolegliwości moje, żywot i koniec żywota mego Tobie poruczam, prosząc, aby przez Twoją najświętszą przyczynę i przez zasługi Twoje wszystkie uczynki moje były sprawowane i rządzone według przenajświętszej Twojej i Syna Twego woli. Amen.

Modlitwa za Ojczyznę.

Wszechmogący Boże, Ojcze nasz przedwieczny! Oto ja, syn tej ziemi, na której nam żyć rozkazałeś, przed Twe ołtarze zanoszę błagalną prośbę, abyś wejrzał okiem nieograniczonego miłosierdzia na cierpienia i potrzeby Ojczyzny mojej. Odwróć, Wszechmocny Panie, ucisk, niepokoje, choroby i wszelkie niebezpieczeństwa, jakie Ojczyznę moją dotykają, a inne narody, z któremi nas wola Twoja Święta związała, oświeć i natchnij sprawiedliwością oraz miłością bliźniego, nakazaną przez Ciebie, Boże, wszystkim ludom na ziemi.

Udziel też nam, Wszechmocny Panie, upragnionego pokoju, pociesz tych rodaków moich, którzy cierpią, a wszystkich nas natchnij zgodą i miłością ku tej ziemi, zasianej popiołami i przepojonej krwią przodków naszych, którzy Ciebie, Boże, od wieków wielbili. Amen.

LITANJA

DO ŚWIĘTYCH PATRONÓW POLSKICH.

Kyrje elejson, Chryste elejson, Kyrje elejson.

Chryste, usłysz nas. Chryste, wysłuchaj nas.

Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.

Synu, Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami.

Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Trójco, jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Maryjo, Królowo Korony Polskiej, módl się za nami.

Święty Michale, Wielki wojska Niebieskiego Hetmanie, módl się za nami.

Wszyscy Święci Aniołowie i Archaniołowie, módlcie się za nami.

Święty Joachimie, módl się za nami.

Święty Józefie, módl się za nami.

Wszyscy Święci Patrjarchowie i Prorocy, módlcie się za nami.

Święty Jędrzeju, jeden z dwunastu krajów Sarmackich Apostole, módl się za nami.
Wszyscy Święci Apostołowie i Ewangeliści, módlcie się za nami.
Święty Wojciechu,
Święty Stanisławie, biskupie krakowski, módl się za nami.
Ś. Brunonie,
Ś. Józafacie,
Ś. Wacławie,
Ś. Florjanie,
Ś. Benedykcie,
Ś. Janie,
Ś. Mateuszu,
Ś. Izaaku,
Ś. Krystynie,
Ś. Jędrzeju Żórawku,
Ś. Benedykcie, jego towarzyszu,
Wszyscy Święci Męczennicy, módlcie się za nami.
Święty Bogumile,
Ś. Wincenty Kadłubku,
Ś. Stanisławie Kostko,
Ś. Janie Kanty,
Ś. Jacku,
Ś. Czesławie,
Ś. Janie z Dukli,
Ś. Szymonie z Lipnicy,
Ś. Ładysławie z Gielniowa,
Ś. Kazimierzu,

módl się za nami.

Wszyscy Święci Biskupi i Wyznawcy, módlcie się za nami.

Święta Jadwigo, módl się za nami.
Święta Kunegundo, módl się za nami.
Święta Salomeo, módl się za nami.
Wszystkie Święte Panny i Wdowy, módlcie się za nami.

Wszyscy Święci i Święte Boże, przyczyńcie się za nami.

Bądź nam miłościw, przepuść nam Panie.
Bądź nam miłościw, wysłuchaj nas Panie.
Od wszego złego, wybaw nas Panie.

Od grzechu każdego,
Od gniewu Twego,
Od nagłej a niespodziewanej śmierci,
Od sideł szatańskich,
Od gniewu, nienawiści i wszelkiej złej woli,
Od ducha nieczystego,
Od obrzydłego pijaństwa,
Od piorunów i gwałtownej niepogody,
Od powietrza i głodu,
Od miecza nieprzyjacielskiego,
Od śmierci wiekuistej,
Przez tajemnicę Świętego Wcielenia Twego,
Przez przyjście Twoje,
Przez narodzenie Twoje,

wybaw nas Panie.

Przez chrzest i Święty post Twój,
Przez krzyż i mękę Twoją,
Przez śmierć i pogrzeb Twój,
Przez chwalebne zmartwychwstanie Twoje,
Przez cudowne wniebowstąpienie Twoje,
Przez Ducha Ś. Pocieszyciela zesłanie,
Przez przyczynę Najśw. Marji, Matki Twojej,
Przez przyczynę ŚŚ. Patronów naszych i wszystkich Świętych Twoich,
W dzień sądu Twego, wybaw nas Panie.
My grzeszni Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie.
Abyś nam grzechy odpuścić raczył,
Abyś karanie od nas oddalić raczył,
Abyś nas do pokuty prawdziwej przyprowadzić raczył,
Abyś Kościół Twój Święty sprawować i zachować raczył,
Abyś nieprzyjaciół Kościoła poniżyć raczył,
Abyś wszystkie herezje i odszczepieństwa wykorzenić raczył,
Abyś nieprzyjaciół Królestwa Polskiego pohańbić i potłumić raczył,
Abyś wszystkich monarchów katolic-

wybaw nas Panie.

wysłuchaj nas Panie.

kich do obrony Wiary Ś. zapalić raczył,
Abyś wszystkiemu ludowi katolickiemu miłość i jedność prawdziwą dać raczył,
Abyś w nas męstwo i odwagę pomnożyć raczył,
Abyś pomoc z Nieba zesłać raczył,
Abyś nas w służbie świętej Twojej utwierdzić i zachować raczył,
Abyś myśli nasze ku niebieskich rzeczy pożądaniu podnieść raczył,
Abyś wszystkich wiernych, mianowicie na wojnie zmarłych, do wiecznego odpocznienia domieścić raczył,
Abyś nas łaskawie wysłuchać raczył, prosimy Cię Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.
Chryste, usłysz nas. Chryste, wysłuchaj nas.
Kyrje elejson, Chryste elejson, Kyrje elejson.

Ojcze nasz i t. d. Zdrowaś Marja i t. d.

wysłuchaj nas Panie.

Antyfona.

Wspomnij, Panie, na chwalebną Matkę Twoją Marję i na kochanych sług Twoich: Joachima, Józefa, Wojciecha, Stanisława Męczennika i Kostkę, Florjana, Wacława, Jacka, Kazimierza, Jana Kantego, Jadwigę, Kunegundę, Salomeę i innych królestwa naszego Patronów, a miłosierdzia Twojego od nas nie oddalaj.

Cudami wsławił Pan Bóg Świętych Swoich.

I wołających do siebie wysłuchał.

Módlmy się.

Na nieudolność naszą, prosimy Cię, Panie, litościwie wejrzyj, a wszystko złe, któreśmy za grzechy nasze sprawiedliwie zasłużyli, za przyczyną Świętych Twoich, tego Królestwa Patronów, racz od nas miłosiernie odwrócić. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą w jedności Ducha Ś. żyje i króluje, Bóg na wszystkie wieki wieków. Amen.

ŚPIEWY KOŚCIELNE

Przed rozpoczęciem Sumy każdej niedzieli na pokropienie wodą święconą śpiewa się:

Asperges me, Domine, hysopo et mundabor, lavabis me et super nivem dealbabor. Miserere mei, Deum, secundum magnam misericordiam Tuam. Gloria Patri et Filio et Spiritus Sancto, sicut erat in principio et nunc et semper, et in saecula saeculorum. Amen.

V. Ostende nobis, Domine, misericordiam Tuam.

R. Et salutare Tuum da nobis.

O r e m u s.

Praesta nobis, quaesumus Domine, hac aqua aspersis, sanitatem corporis, integritatem mentis, tutelam salutis, securitatem spei, corroborationem fidei, fructum charitatis. Per Christum Dominum nostrum. Amen.

Pokropisz mnie, Panie, hyzopem, a będę oczyszczony, obmyjesz mnie, a nad śnieg wybieleję. Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

W. Okaż nam, Panie, miłosierdzie Twoje.

O. A zbawienie Twoje daj nam.

Módlmy się.

Daj nam, prosimy Cię, Panie, przez pokropienie tą wodą, zdrowie duszy i ciała, bezpieczeństwo zbawienia, pewność nadziei, wzmocnienie wiary i owoc miłości. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Podczas odpustu, gdy nabożeństwo odprawia się z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, przed procesją śpiewa się hymn następujący:

O salutaris Hostia, — Quae coeli pandis ostium, — Bella premunt hostilia, — Da robur, fer auxilium.

Uni trinoque Domino — Sit sempiterna gloria, — Qui vitam sine termino Nobis donet in patria.

O Przenajświętsza Hostja, Dla której nam niebo sprzyja, Broń od nieprzyjaciół wszelkich. Dodaj mocy i sił wielkich.

Bądź chwała Panu naszemu, Z Dziewicy narodzonemu, Ojcu, Duchowi Świętemu, Bogu w Trójcy jedynemu. Amen.

Podczas procesji śpiewa się: Twoja cześć, chwała, lub inne pieśni. Pod koniec procesji śpiewa się:

Rex Christe primogenite, Agnelle Dei mystice, — Virtutum fons vita, — Mundi caro viva! — Divinitatis Hostia, — Aeterni Patris victima, — Omnium Plasmator, — mundi Restaurator! — Tuo nos Corpore refice, — Sacroque Sanguine ablue — Sordes nostrae culpae, — Jezu Chryste. Amen.

Królu Chryste pierworodny, Baranku Boży mistyczny, Cnót źródło, życie! — Świata ciało żywe! Bóstwa Hostjo, Przedwiecznego Ojca ofiaro, Wszystkiego Stworzycielu, świata Naprawicielu, Twem Ciałem nas zasil, Świętą krwią obmyj Brudy naszej winy, Jezu Chryste. Amen.

Poczem następuje Msza Święta, po której kapłan, wziąwszy do rąk monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem, śpiewa:

Tantum ergo Sacramentum — Veneremur cernui: — Et antiquum documentum Novo cedat ritui, — Praestes fides supplementum — Sensuum Defectui.

Genitori, Genitoque — Laus et jubilatio, — Salus, honor, virtus quoque, — Sit

et benedictio, Procedenti ab utroque — Compar sit laudatio. Amen.

Przed tak wielkim Sakramentem upadajmy na twarze, — Niech ustąpią z testamentem — Nowym sprawom już starzy, Wiara będzie suplementem, — Co się zmysłom nie zdarzy.

Ojciec z Synem niech to sprawią, — By Mu dzięka zabrzmiała, — Niech Duch Święty błogosławi, — By się Jego moc stała; — Niech nas nasza wiara stawi, — Gdzie jest wieczna cześć, chwała. Amen.

Przed schowaniem Najświętszego Sakramentu kapłan udziela błogosławieństwa. Na zakończenie nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, które zwykle kończy się na nieszporach procesją, śpiewa się:

TE DEUM LAUDAMUS:

Te Deum laudamus,
Te Dominum confitemur,
Te aeternum Patrem omnis terra veneratur,
Tibi omnes Angeli,
Tibi coeli et universae potestates,
Tibi Cherubim et Seraphim incesabili voce proclamant:
Sanctus, sanctus, sanctus Dominus, Deus Sabaoth!

Św. Kazimierz

Św. Stanisław Kostka

Pleni sunt coeli et terra Majestatis gloriae Tuae.
Te gloriosus Apostolorum chorus.
Te Prophetarum laudabilis numerus.
Te martyrum candidatus laudat exercitus.
Te per orbem terrarum sancta confitetur Ecclesia.
Patrem immensae Majestatis, Venerandum Tuum verum et unicum Filium,
Sanctum quoque Paraclitum Spiritum,
Tu rex gloriae Christe.
Tu Patris sempiternus et Filius.
Tu ad liberandum suscepturus hominem non horruisti Virginis uterum,
Tu devicto mortis aculeo: aperuisti credentibus regna coelorum.
Tu ad dexteram Dei sedes in gloria Patris.
Judex crederis esse venturus.
Te ergo quaesumus, Tuis famulis subveni, quos pretioso sanguine redemisti.
Aeterna fac cum sanctis Tuis in gloria numerari.

CIEBIE BOGA CHWALIMY.

Ciebie Boga chwalimy,
Ciebie Panem wyznawamy!
Tobie Ojcu wiecznemu wszystka ziemia cześć oddawa,
Tobie wszyscy Aniołowie,

Tobie niebiosa i wszystkie mocarstwa,
Tobie Cherubiny i Serafiny nieustającym głosem śpiewają:
Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów!
Pełne są niebiosa i ziemia Majestatu chwały Twojej,
Ciebie przesławny chór Apostołów,
Ciebie chwalebny poczet Proroków,
Ciebie świetnie wojsko Męczenników wysławia.
Ciebie po wszystkim świecie święty Kościół wyznawa,
Ojca niezmiernego Majestatu, czcigodnego, prawdziwego i jednorodzonego Syna Twego.
Także Ducha Świętego Pocieszyciela.
Tyś jest król chwały, Chryste.
Tyś jest Syn Ojca Przedwieczny.
Ty dla zbawienia człowieka nie wzgardziłeś panieńskiego żywota mieszkaniem.
Ty, skruszywszy żądło śmierci, otworzyłeś Królestwo Niebieskie wierzącym.
Ty na prawicy Bożej siedzisz w chwale Ojca Twego.
Wierzymy, że stamtąd przyjdziesz nas sądzić.
Przeto Cię błagamy, wspomagaj nas sługi Twoje, które najdroższą Krwią odkupiłeś,

Racz nas z Twymi Świętymi w chwale wiecznej policzyć.

SALVUM FAC.

Salvum fac populum Tuum, Domine, et benedic haereditati Tuae
Et rege eos, et extolle illos usque in aeternum.
Per singulos dies benedicimus Te.
Et laudamus Nomen Tuum in saeculum et in saeculum saeculi.
Dignare Domine die isto sine peccato nos custodire.
Miserere nostri Domine, miserere nostri.
Fiat misericordia Tua, Domine, super nos, quemadmodum speravimus in Te.
In Te Domine speravi: non confundar in aeternum.

ZBAW LUD TWÓJ, PANIE.

Zbaw lud Twój, Panie, i błogosław dziedzictwu Twemu,
I rządź niem i podwyższaj aż na wieki.
Na każdy dzień błogosławimy Cię,
I chwalimy Imię Twoje na czas wieczny i na wieki wieków
Racz nas tego dnia, Panie, od grzechu zachować.
Zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się nad nami.

Niech się stanie miłosierdzie Twoje nad nami, Panie, jako w Tobie nadzieję pokładamy.

W Tobiem, Panie, nadzieję położył, niech nie będę pohańbion na wieki.

Pieśń po ukończeniu nabożeństwa i po schowaniu Najświętszego Sakramentu.

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

Odwróć od nas głód, mór ciężki,
Zachowaj krwawej wojny,
Użycz zdrowia i żyznych lat,
Racz nam dać wiek spokojny.

Wysłuchaj nas, gdyż Tobie Syn
Odmówić nic nie może;
Zbaw nas dla prośby Matki Twej,
O Jezu, wieczny Boże.

A my Ciebie z Bogiem Ojcem,
Z Duchem Świętym społecznie,
Chwalić i Twą Matkę sławić
Będziem na wieki wiecznie.

Bo ta Matka, która prosi
Za nami niegodnymi,
Wysłuchaj Ją dobry Jezu,
Wespół z nami grzesznymi.

NABOŻEŃSTWO DO MSZY ŚWIĘTEJ.

Modlitwa przed Mszą św.

Wołasz, Panie, do ludzi: „Pójdźcie do mnie wszyscy“, stawam więc i ja na Twoje wezwanie, bo za wiele dziękować i o wiele błagać Cię potrzebuję, mój Boże. O daj mi tę łaskę, iżbym korzystał(a) z tej chwili, w której się Ty sam Ojcu Przedwiecznemu ofiarujesz za nas i umiał(a) Ci w niej przedstawić wszystkie swe prośby i troski, a zarazem cześć Ci należną oddał(a). Pozwól mi być świadkiem tej Przenajświętszej Ofiary dla prawdziwej ulgi i pożytku mej duszy, dla wyjednania błogosławieństwa Twojego dla siebie, mojej rodziny, i wszystkich bliźnich moich, a także dla uproszenia spokoju duszom drogich dla mnie umarłych. Pozwól mi ją rozpamiętywać z taką czcią i nabożeństwem serdecznem, abym się stał(a) godnym(ą) tych łask, jakie przez Nią spłynąć mają na

wszystkich tu obecnych i odwołujących się do zasług Męki i Krwi Twej Przenajświętszej, mój Panie.

Kapłan zaczyna Mszę św.

Przychodzę, Panie, do ołtarza Twojego i pokłon Ci oddając, błagam o tego ducha modlitwy, jakim byłeś przejęty, gdyś się przed Męką Twoją modlił na Górze Oliwnej. Pragnę czuwać wraz z Tobą, o mój Boże! ale dodaj mi łaski, aby serce moje nie znużyło się i nie zasnęło w modlitwie; rozbudź w niem skruchę i miłość ku Tobie; odsuń od niego daleko wszelkie myśli próżne; przejmij mnie pamięcią na obecność Twoją i tak moją duszą i wyobraźnią zawładnij, aby cała moja istota wyłącznie była przy Tobie, a serce, polecające Ci prośby i potrzeby swoje, mówiło pokornie za Tobą: Ojcze mój! niechaj nie moja, ale Twoja się stanie wola!

Podczas „Confiteor".

Zanim błagać za sobą i drugimi Cię będę, wyznaję naprzód, mój Boże, z upokorzeniem głębokiem, żem grzeszny(a) jest bardzo i niegodny(a), abyś mnie wysłuchał.

Więc przebacz mi, o Panie, wszystkie przewinienia codzienne; daj mi serdecznie żałować za te grzechy i ułomności moje, któreś krwawym potem okupywał w Ogrójcu, odpuść mi je łaskawie, bo pragnę się poprawić i na Twe miłosierdzie zasłużyć.

Kapłan całuje ołtarz.

Boże mój, oczyść serce moje, aby się żadnym fałszem ani żadną obłudą nie skalało nigdy; niechaj wiernie służąc i cześć Ci oddając, wytrwa do śmierci w gorącej miłości ku Tobie, Panu i Bogu mojemu; względem zaś wszystkich ludzi niech będzie zawsze prawe, szczere i wylane na wszelkie dla nich usługi i gotowe do przebaczenia każdej, choćby najboleśniejszej od nich doznanej przykrości, ażebyś Ty, Panie, przebaczył, że dla grzechów moich byłeś zdradzony boleśnie.

Kapłan idzie ku lewej stronie ołtarza.

Panie mój! więzami skrępowany haniebnie, wybaw nas od wszystkiego złego, jakie nas uciska. Wybaw duszę moją od wszystkich wad, ułomności i cierpień, aby czysta i wolna od tego, co ją boli, swobodnie się wznosić i chwalić Cię mogła na wieki.

Kapłan czyta „Introit".

Cześć Ci, Panie, niosę i oddaję pokłon w Trójcy Przenajświętszej Jedynemu Bogu mojemu! Błogosławione Imię Twoje święte, a dobroć Twoja bez granic, wzywam więc Ciebie z ufnością i wiarą owego ewangelicznego celnika, wołając z nim razem: Panie, bądź miłościw mnie grzesznemu(ej). Amen.

Podczas „Kyrje".

Panie, zmiłuj się nad nami! Panie, ulituj się nad niedolą naszą! Boże, w Trójcy jedyny, wybaw nas i odpuść nam wszystkie winy nasze!

Podczas „Gloria".

Chwała niech Ci będzie, mój Jezu, boś Ty jest Synem Boga Żywego, przed którym Święci i Apostołowie kolana swoje zginają. Chwała Ci, mój Jezu, żeś i mnie pozwolił, abym Ci grzeszną duszą i ubożuchnem sercem cześć także oddał(a). Więc niosę Ci ją z pokorą, mój Panie, i wołam: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli niech będzie.

Na „Dominus Vobiscum".

Racz, Boże, udzielić mej duszy tkliwej baczności na głos sumienia i natchnienie święte, abym żadnego z nich nie odrzucił(a) i za przykładem św. Piotra gotowy(a) był(a) natychmiast złe w sobie uznawać i z żalem serdecznym do miłosierdzia Twojego o przebaczenie się zwracać.

Na „Epistołę".

Jakaż to wielka łaska, o mój Boże, żeś mnie otoczył od dzieciństwa mego troskliwą baczności rodziców i przełożonych moich, abym znał(a) wszystkie Twoje prawdy, jakie do wiecznego zbawienia doprowadzić mnie mogą. Dzięki Ci za to składam, o mój Boże, i proszę o dobrą wolę przyjmowania ich głęboko do duszy i do serca mego, aby one stały mi się siłą, tarczą i pociechą pewną w mem życiu.

Podczas modlitwy „Munda cor meum".

Panie! mów do mnie, bo serce moje gotowe Ciebie słuchać; naucz mnie a ja Cię wielbić będę w głębi duszy mojej; dopomóż mi do poznania i ukochania Cię nadewszystko, a życiem mojem cześć i chwałę Imieniu Twojemu przyniosę.

W czasie Ewangelji.

Jezu Chryste! wzmocnij duszę moją, abym raz poznawszy i umiłowawszy Ciebie, ani słowem, ani czynem nie zaparł(a) się Ciebie przed światem. Ustrzeż mnie od grzesznej bojaźni i wstydu oddawania jawnie i publicznie czci Tobie przynależnej; niechaj nie zawaham się nigdy ugiąć przed Tobą kolana i kornie Ciebie pochwalić, i tak w cichości mej duszy jako też głośno przed światem niech usta i serce moje wyznają: żeś Ty Syn Boga żywego, żeś Ty Pan i Odkupiciel mój, któremu wiernym(ą) w życiu i w chwili śmierci chcę zostać. Amen.

Podczas „Credo".

Wierzę, Panie, we wszystko, czego nas Kościół święty w Twojem imieniu naucza, ale daj mi łaskę, abym tej wiary dowiódł(a) uczynkami mojemi. Naucz mnie żyć według słowa Twego, abym dostąpić mógł(a) owego szczęścia, jakie przyobiecałeś tym, którzy słowa tego słuchają i pilnie go strzegą w swej duszy.

Na Ofiarowanie.

Panie! nie jestem godzien(a), abyś si nade mną dla prośby mojej zmiłował, al

w imię tej Hostji, jaką Ci kapłan ofiaruje za nas, błagam Cię, Panie, tak serce moje usposób, aby Ci się chętnie oddało i powierzyło z wszystkiemi uczuciami i marzeniami. Jezu Chryste, obnażony sromotnie, przyoblecz je niewinności urokiem i przyozdób wszystkiemi cnotami, abyś je miłem uczynił dla siebie; wejrzyj na nie łaskawie, przyjm, Panie, tę ofiarę moją, bo ją łączę z ofiarą ciała i krwi Najświętszego Syna Twego, na uproszenie błogosławieństwa i opieki Twojej dla całego Kościoła katolickiego, dla mojej rodziny, dla mnie i dla wszystkich ludzi, potrzebujących Twojego wsparcia i pociechy, przez zasługi tegoż Ciała i Krwi Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Amen.

Kapłan pokrywa kielich.

Jezu Chryste, ostremi cierniami zraniony, ocal mnie od tych drobnych a codziennych życia przykrości, które cierpliwość wyczerpują prędzej, niż wielkie jednorazowe smutki. Nie wydawaj serca mojego na ustawiczne walki, w których traci swoją swobodę i spokój, a jeżeli tego dla dobra mej duszy potrzeba, to o Panie! bądź w takich chwilach mocą i pokrzepieniem mojem. Daj mi męstwo i cierpliwość w zno-

szeniu małych przykrości, aby dusza moja wyrabiała się w siłę do dźwigania choćby i ciężkiego krzyża, jeżeli mi taki przeznaczysz; naucz mnie bez narzekania ból każdy przecierpieć i łączyć go pokornie z tym bólem, jaki Tobie korona cierniowa sprawiła; a przez jej pamięć ulżyj mi, Panie, z miłosierdzia Twego, gdy siły słabnąć i odwaga odstępować mnie zacznie, nie wystawiaj mej duszy na próby, któreby ją zwalczyć i od Ciebie oddalić mogły, o Boże!

Kapłan umywa ręce.

Przepuść mi, Panie, wszystkie grzechy i uchybienia moje, i powróć mi czystą niewinność młodzianków, a boleść Twoja z niesprawiedliwych oskarżeń niechaj mnie osłoni przed sądami ludzi i od wszelkich niezasłużonych zarzutów. Zachowaj mi na całe życie dobre imię przed światem, a niepokalaną czystość sumienia przed Tobą, o Najświętsza Ofiaro bez zmazy!

Podczas „Orate fratres".

Daj, Panie, połączyć się z sobą wszystkim ludziom duchem prawdziwej bratniej miłości, abyśmy wzajem wspierając się przed Tobą, wspólnemi siłami dążyli do oddania Ci chwały i do uproszenia dla siebie łask

wszelkich, jakie nam do osiągnięcia szczęścia na ziemi i w niebie potrzebne, przez zasługi Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Amen.

Podczas „Prefacji".

O Panie mój, wielka jest ta ofiara, jaką przez Twoją nieograniczoną miłość złożyłeś za nas Ojcu Przedwiecznemu — mnie tak ciężko dla miłości Twojej najmniejsze umartwienie jest ponieść, a Ty się dobrowolnie poddajesz wyrokowi śmierci, aby mnie przed jej niebezpieczeństwem zasłonić. Daj mi, Panie mój, ukochać Cię za to z całej duszy mojej; daj mi Cię uczcić taką pokorą i uniżeniem, z jakiem wyznaję, żem łaski Twojej niegodny(a). O Boże mój, pragnę uwielbiać i miłować Cię nad wszystko, co drogie jest sercu mojemu na ziemi; pragnę Ci chwałę oddawać całem życiem mojem i wszystkiemi duszy, serca i umysłu władzami i padam na kolana z wszystkimi Niebios aniołami, wołając: Święty! Święty! Święty! Pan Bóg Zastępów, pełne są Niebiosa i ziemia chwały Jego!

Kanon Mszy św.

Usłysz, Panie, pokorne prośby moje, jakie w imię tej Najświętszej Ofiary zanoszę

do Ciebie za rodzinę moją, krewnych i przyjaciół moich; polecam Ci Twój Kościół i widzialną głowę jego, Papieża, wszystkich biskupów i kapłanów naszych. Daj im wszystkim łaskę do wypełniania godnie ich obowiązków potrzebną, a pamiętaj o ubogich, o chorych i smutnych, o zbłąkanych sercem, o wszystkich chrześcijanach, o niewiernych i tych, którzy w grzechu śmiertelnym zostają, aby za łaską Twoją doznali ulgi na ziemi i doszli kiedyś do nieba. Niechaj ofiara ciała i krwi Jezusa wyjedna mi Twą łaskę, o Boże, za przyczyną Najświętszej Panny Marji i wszystkich świętych Apostołów i Męczenników Twoich a przez tegoż Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podczas znaczenia trzema krzyżami.

Jezu ukrzyżowany! przez straszliwy ból ciała i serca Twojego, błagam Cię, zasłoń mnie krzyżem Twoim przed takiem cierpieniem, któreby siły moje przechodziło. Jezu! opuszczony przez uczniów, przez gorzki smutek Twój, nie wystawiaj serca mojego na ciężkie próby życia, ale je tak usposób, aby się wysoko wznosić umiało nad to, co dotknąć mnie może, a w naśladowaniu Ciebie spokoju i szczęścia szukało.

W czasie Podniesienia.

Witaj, o witaj, mój Jezu Przenajświętszy! Witaj, Synu Boga żywego! ukrzyżowany za mnie! padam na kolana przed Tobą, dusza moja się korzy przed ogromem niepojętej Twej łaski i wołam ze czcią najwyższą: Panie, Panie, zmiłuj się nade mną! Panie, przyjmij jako hołd Twego uwielbienia tę nieudolność moją w oddaniu Ci chwały należnej; Tyś tu jest obecny z tem samem Ciałem, co było w górę podniesione na krzyżu, z tą samą Krwią, co była do ostatniej kropli wytoczona z serca dla zbawienia mego, a ja nie wiem, jak Ci mam za to szczęście i łaskę Twoją dziękować! więc niosę Ci i oddaję całą duszę moją, abyś ją uczynił wierną i miłą Tobie i pozwolił jej korzystać z tej wielkiej i świętej dla nas ofiary.

Po Podniesieniu.

Boże Przedwieczny, niechże Cię ta Ofiara godnie pochwali i przebłaga za nas, niech nam wyjedna u Ciebie wszystko, co nam jest do szczęścia na ziemi i w niebie potrzebne i niechaj będzie dziękczynieniem za te dobrodziejstwa i łaski, jakie z Twej opatrzności zlały się już na nas. Przyjmij

ją, Panie, jako zadośćuczynienie za winy dusz w czyścu zatrzymanych i weź je do chwały Swojej wiekuistej. Polecam Twemu miłosierdziu dusze wszystkich zmarłych ukochanych, a osobliwie tę najdroższą dla mnie..... której mi tak bardzo na tym świecie brakuje! Racz je wybawić i przyjąć do szczęścia swojego, a pamiętaj i o tych, za które się nikt nie modli, i o tych, co w oddaleniu od swoich ziemię tę opuściły..... co najboleśniej za życia cierpiały i bliźnich kochały.... co najsilniej do Ciebie tęskniły, co najwięcej dla Twojej miłości przebaczyć ludziom umiały i za które Ty chcesz, abym ja Cię prosił(a). Daj im, Panie, wszystkim odpoczynek wieczny, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Na „Pater noster".

Ojcze nasz, któryś jest w niebie, niechaj Imię Twoje czczone będzie od wszystkich i po wszystkie wieki i czasy. Obudź w sercu mojem pragnienie, abyś Ty w niem królował na zawsze i naucz je zgadzać się z wolą Twoją przenajświętszą.

Pamiętaj, Panie, o potrzebach moich, a kiedy dusza moja tęsknić i łaknąć będzie, nakarm ją chlebem żywota. Przebacz

Katedra Krakowska na Wawelu

Kościół Najśw. Marji Panny w Krakowie

mi, Panie, jako ja przebaczam wszystkim, co mnie zgorszyli, zasmucili, skrzywdzili i najpierwsi goryczą swobodę moją zatruli. Ja z nimi serdecznie modlę się, o Boże, do Ciebie z ukrzyżowanym Jezusem i w Imię Jego proszę Cię, byś mnie nie wystawiał na pokusy, wiodące do pychy, próżności, zazdrości, zawziętości i wszelkiego uczucia, co się Twojej świętości sprzeciwia, a wybawił mię od każdego złego na duszy i na ciele. Amen.

Kapłan łamie Hostję św. i wpuszcza cząstkę jej w kielich.

Panie mój, przełam we mnie wolę, wiodącą mnie do złego! Oczyść serce moje od wszystkich wad i uchybień mego wieku! Uwolnij duszę moją od wszystkich uczuć i myśli, które śmiercią Twoją na krzyżu są odkupione, i niechaj ta śmierć Twoja będzie jej zbawieniem, wraz z tymi, którym wejście do nieba otwarłeś.

Podczas „Agnus Dei".

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami (mów to trzy razy): Panie: nie jestem godzien(a), abyś wszedł do przybytku serca mojego, ale Cię

dusza moja pożąda, a więc rzeknij słowo, a będzie zbawiona, i z Tobą zjednoczona, w Tobie i dla Ciebie tylko żyć będzie.

Kapłan modli się po Komunji.

Jezu Chryste! w wielkiej chwale powstający z grobu, ocal duszę moją od wszystkiego, coby ją do śmierci doprowadzić mogło. Daj mi tu cierpieć pokornie i cicho, jeśli to wolą Twoją jest i spraw, aby dusza moja stała się czystą i jasną, jak niebo, na godne dla Ciebie mieszkanie. Wierzę, o mój Boże, że miłość Twoja ku mnie nie podpada ani czasowi, ani zmianie, i że ukryty w tym Sakramencie Najświętszym, jesteś dla mnie z tą samą miłością, jaką mnie ukochałeś od chwili Twego Wcielenia; niechże więc i ja kocham Cię wzajemnie, o Boże, i stanę się przez to godnym(ą) uczucia Twojego. O Chlebie niebieski, pożądam Cię ze wszystkich sił mej duszy, i proszę Cię o udzielenie mi darów, jakie zlewasz na tych, którzy Cię z doskonałem przygotowaniem do serca swego przyjmują. O Chlebie życia, umocnij mnie! O Chlebie życia, orzeźw mnie! O Chlebie miłości, przemień mnie w miłość Twoją, ażebym naśladował(a) mem życiem najwyższą doskonałość swoją. Amen.

Podczas ostatnich modlitw.

Przyjmij, Panie, tę ofiarę, jaką Ci kapłan złożył w mej obecności i niechaj ona wyjedna mi łaskę, iżbym gotów(a) był(a) wszystkiego raczej się wyrzec, niżeli Ciebie obrazić... Niechaj mnie ona w Twe ślady pociąga do nieba. Zstąpiłeś na ten ołtarz, ażebyś wziął w posiadanie dusze i serca nasze i odebrał od nas cześć, jaką Ci winni jesteśmy! Przyjmij więc serce moje, o Boże, oddaję Ci je i Tobie poświęcam na zawsze.

Uwielbiam Cię i za Pana mego uznaję; ofiaruję Ci siebie samego(ą), życie moje, wszystkie myśli i uczynki moje i wszystkie prace moje, a w szczególności dzisiejszą. Rozporządzaj mną, według woli Twojej i daj mi tę łaskę, ażebym raczej umarł(a), niźli Cię obraził(a) śmiertelnie, ażebym przez życie całe był(a) nieustanną ofiarą chwały i miłości żywej ku Tobie. Nakoniec błagam Cię, o mój Boże, daj mi doskonałą uległość woli Twojej świętej, daj zwycięstwo nad namiętnościami memi, pomnożenie w cnotach chrześcijańskich, przebaczenie wszystkich grzechów moich, następnie śmierć dobrą i szczęśliwą. Pobłogosław mnie, Panie! błogosław także

i rodzinę moją, moich przyjaciół i nieprzyjaciół, i wszystkich, dla których mam obowiązki jakoweś, uczyń ich uczestnikiem zasług tej świętej Ofiary; racz wejrzeć okiem miłosierdzia na dusze w czyścu zatrzymane, czyniąc je godnemi przejścia do chwały Twojej.

Podczas „Ite missa est".

Boże mój! niechaj serce moje wzniesie się ponad ziemię i szuka Ciebie, swojego światła i szczęścia prawdziwego w niebiosach! tam niechaj dusza moja szuka spokoju i radości, aby je w Tobie znalazła i z Tobą cieszyć się mogła na wieki. Amen.

Ostatnia Ewangelja.

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez Nie stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Niem był żywot, a żywot był światłością ludzi, a światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. Był człowiek posłany od Boga, któremu imię było Jan. Ten przyszedł na świadectwo, aby dać świadectwo o światłości, aby przezeń wszyscy wierzyli. Nie był on światłością, ale iżby świadectwo dał o światło-

ści. Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego. Na świecie był i świat jest uczyniony przez Niego, a świat Go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli, a którzykolwiek przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w Imię Jego, którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami. I widzieliśmy chwałę Jego, chwałę, jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy. Amen.

Modlitwa po Mszy św.

O Panie mój najdroższy! Ofiara święta skończyła się, a ja z żalem i w upokorzeniu głębokiem przebłagać Cię pragnę za moją nieuwagę, za roztargnienie myśli i za tyle innych uchybień uczucia, które ku Tobie tylko zwracać się i dążyć było powinno. Przebacz mi to, o Boże! czuję w tej chwili, żem nie jest godny(a), abyś wysłuchał zaniesionej do Ciebie w ten sposób modlitwy, ale niechaj sama Najświętsza Ofiara przebłaga Cię za mnie, bo ja się z ufnością do zasług jej odwołuję i nią się zasłaniam przed strasznym gniewem Twoim. Niech

mi wyjedna błogosławieństwo Twoje, aby za jego sprawą serce moje stało się lepsze i oczyszczone ze wszystkich ułomności, a dusza się uświęciła i stawała się coraz godniejszą tego, abyś wejrzał na jej potrzeby i prośby. Amen.

Akt ofiarowania się Panu Bogu.

Przedwieczny Ojcze! ofiaruję Ci krew, mękę i śmierć Jezusa Chrystusa, boleści Najświętszej Marji Panny i św. Józefa na pomoc duszom w czyścu cierpiącym, za potrzeby św. Matki Kościoła i za nawrócenie grzeszników. Amen.

(Pius IX, 1860 r., raz na dzień 100 dni odpustu).

NABOŻEŃSTWO DO SPOWIEDZI.

Uwaga. Przed spowiedzią przedstaw sobie żywo, jakoby ta spowiedź, którą chcesz odprawić, była ostatnią. Przygotuj się do niej, jak człowiek, który już leży chory i znajduje się na progu wieczności. Proś Boga o pomoc przy rachunku sumienia, dla poznania grzechów. Proś o żal serdeczny i mocne postanowienie poprawy. Proś o łaskę szczerego i otwartego wyznania owych grzechów. Następna modlitwa, byleś ją odmówił z uwagą, zawiera właśnie te prośby.

Modlitwa przed spowiedzią.

O Boże, Ojcze światłości, który oświecasz każdego człowieka na ten świat przychodzącego, racz zesłać promyk Twojego św. światła w moje serce, bym grzechy, które popełniłem(am), mógł(a) poznać dokładnie, żałować za nie i z nich się szczerze wyspowiadać.

Ty też, o święta Matko Boska, któraś tak pełna miłości względem grzeszników, racz mię wesprzeć Twoją wszechwładną opieką.

Święty Józefie, Oblubieńcze Najczystszej Niepokalanej Matki, przyjdź mi na pomoc.

Święty Aniele Stróżu, najmilszy mój towarzyszu, bądź mi do pomocy, bym tę spowiedź odprawił(a) Bogu na chwałę, Tobie na pociechę, a sobie na pożytek.

Wszyscy święci Aniołowie, módlcie się za mną. Amen.

Teraz uczyń rachunek sumienia.

RACHUNEK SUMIENIA.

Co do przykazań Boskich.

I-e przykazanie: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną" — albo innemi słowy: „Wierzę w Boga Jedynego".

Aby spełnić to przykazanie, należy wierzyć w Boga i we wszystko, co On objawił. Należy tylko w Bogu pokładać ufność. Należy Boga miłować ze wszystkiego serca i nadewszystko. Zapytaj siebie, czyś je spełnił.

a) Co do wiary: Czy zawsze wierzyłeś we wszystko, co Bóg objawił, a czego święty katolicki Kościół naucza. Czy nie powątpiewałeś(aś) o jakim artykule Wiary świętej, lub czy jeszcze w drugich nie sprowadzałeś(aś) wątpliwości.

Czy ze względów ludzkich nie opuściłeś(aś) jakiego obowiązku, który wkłada na ciebie religja, np. słuchania Mszy św. w niedziele i święta. Czy nie zaniedbałeś(aś) spowiedzi i Komunji św. Czy w danym razie broniłeś(aś) twej św. Wiary przeciw niedowiarkom, którzy sobie z niej drwili, np. w jakiem towarzystwie, przy zabawach i t. p.

b) Co do cnoty nadziei: Czy w przykrościach nie szemrałeś(aś) na Boga albo mówiłeś(aś) nawet może: Bóg o mnie zapomniał. Czy powątpiewałeś(aś) o zbawieniu, myśląc, dla mnie już niema ratunku. Czy nie ufałeś(aś) zuchwale w Boskie miłosierdzie i w tejże myśli grzeszyłeś(aś).

c) Co do miłości Boga: Czy nie nosiłeś(aś) w sercu niechęci lub nienawiści ku Bogu. Czy nie popełniłeś(aś) świętokradztwa np. przez złą spowiedź, niegodną Komunję lub przez przyjęcie innych Sakramentów w grzechu śmiertelnym. Czy w kościele nie zachowałeś(aś) się lekkomyślnie, śmiejąc się, oglądając, rozmawiając. Czy nie wyśmiewałeś(aś) św. obrzędów Kościoła lub relikwij, obrazów i t. p. Czy mówiłeś(aś) przeciwko nauce Wiary i przepisom kościelnym. Czy nie udawałeś(aś) się do

wróżbiarzy, wykładaczy kart, zażegnywaczy, czarowników.

II-gie przykazanie: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga nadaremno".

To przykazanie przestępują ludzie, co się poważają bluźnić, źle przysięgać, lub też łamią śluby, uczynione Bogu.

a) Co do bluźnierstwa. Czy nie mówiłeś(aś) przeciwko Bogu i Jego doskonałościom, np. opatrzności, sprawiedliwości. Czy nie wzywałeś(aś) Imienia Jezusa, Marji, Świętych w złości lub też dla żartów.

b) Co do przysięgi. Czy nie przysięgałeś(aś) bez potrzeby. Czy nie złożyłeś(aś) fałszywej przysięgi, lub też przysięgi godziwie złożonej czy nie złamałeś(aś). Czy nie przyobiecałeś(aś) coś pod przysięgą czynić, czego się nie godzi. Czy nie przyprowadziłeś(aś) kogo do złożenia fałszywej przysięgi na swoją, lub czyją korzyść.

c) Co do ślubu. Może ślub uczyniony złamałeś(aś). Tu niech się też rachują z sumieniem, którzy się odrzekli trunków i ślubowali od nich.

III-cie przykazanie: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił".

Znieważa się dzień święty: przez prace

ciężkie i zakazane, przez zaniedbanie słuchania Mszy świętej.

a) Co do prac. Czy w dzień św. pracowałeś(aś) ciężko bez potrzeby lub pozwolenia władzy duchownej, lub też nakłaniałeś(aś) drugich do tego, jak długo, ile razy.

b) Co do Mszy św. Czy z własnej winy opuściłeś(aś) Mszę św. w dzień święty, lub przynajmniej znaczną część tejże. Czy podczas Mszy św. byłeś(aś) zajęty(a) obcemi myślami dobrowolnie. Jak? Czy opuściłeś(aś) kazanie, nawet z lekceważeniem. Czy nie znieważyłeś(aś) w inny sposób dnia świętego, np. dając zgorszenie przez pijaństwo.

IV-te przykazanie: „Czcij ojca twego i matkę twoją", aby ci się dobrze wiodło na ziemi.

To przykazanie nakazuje czcić rodziców i starszych, czyli przełożonych. A może byłeś(aś) nieposłusznym(ą) rodzicom w rzeczach, gdzie winieneś im posłuszeństwo; gardziłeś(aś) rozkazami, lub zakazami rodziców, np. gdy ci zabroniono uczęszczać do jakich złych towarzystw, na zabawy. Może przeklinałeś(aś) rodziców, lub im źle życzyłeś(aś). Czy nie odpowiedziałeś(aś) im z pogardą. Czyś się ich nie wstydził(a). Czy nie mówiłeś(aś) źle o nich. Czy nie życzyłeś(aś) im złego.

V-te przykazanie: „Nie zabijaj".

Przeciwko temu przykazaniu grzeszą ludzie: uczynkami, myślą, mową, zgorszeniem, uczestnictwem w cudzych grzechach.

a) Badaj twe uczynki: Czy nie stałeś(aś) się przyczyną śmierci czyjej, czy to sam bezpośrednio, lub przez drugich. Czy zaszkodziłeś(aś) sobie, lub drugim na zdrowiu przez bicie, upijanie się, lub szkodliwe pokarmy, gwałtowne wybuchy gniewu, złości i t. p. Czy w złości nie biłeś(aś) kogo. Czy nie zrobiłeś(aś) nadużycia w jedzeniu i piciu. Czy się nie upijasz. Czy wskutek tego jakich innych grzechów nie popełniasz. Czy nie miałeś(aś) zamiaru pokrzywdzenia kogo na zdrowiu, lub życiu. Może nieprzyjacielowi nie chciałeś(aś) darować, okazać mu znaku miłości.

b) Słowa. Czy nie przeklinałeś(aś). Czy nie lżyłeś(aś) kogo w gniewie. Czy nie myślałeś(aś) pomścić się na kim, lub drugim do tego nie radziłeś(aś).

c) Zgorszenie. Czy nie dałeś(aś) zgorszenia komu przez swoje słowa, postępowanie, może to były osoby niewinne. Ile takich osób zgorszyłeś(aś).

d) Udział w grzechach cudzych. Czy nie radziłeś(aś) komu, lub nakazałeś(aś) grzeszyć. Czyś chwalił(a), milczał(a), grzechu

nie karał(a), do grzechu pomagał(a), grzechu bronił(a). U wielu osób.

VI-te i IX-te przykazanie: „Nie cudzołóż". „Nie pożądaj żony bliźniego twego".

Masz wiedzieć, że każda myśl dobrowolna z upodobaniem i zezwoleniem, pożądanie dobrowolne rzeczy zabronionej jest grzechem śmiertelnym, że zatem nietylko z tego masz się spowiadać, coś uczynił(a), lecz także coś zamyślał(a) zrobić. Badaj się: czy nie bawiłeś(aś) się z upodobaniem i dobrowolnie myślami nieczystemi. Czy nie rozmyślałeś(aś) dobrowolnie o grzechach przeszłych z upodobaniem. Czy nie wdawałeś(aś) się dobrowolnie w bliskie niebezpieczeństwo zgrzeszenia lub pokusy, np. w tańcu, w teatrze niemoralnym, patrząc na obrazy nieprzyzwoite, czytając książki niemoralne, wchodząc w złe towarzystwo. Czy nie prowadziłeś(aś) rozmów nieczystych. Czy nie słuchałeś(aś) takich mów z upodobaniem. Czy nie śpiewałeś(aś) nieuczciwych piosenek. Czy nie grzeszyłeś(aś) nieuczciwemi spojrzeniami. Czy nie masz jakiej grzesznej znajomości. Jak dawno. Czy były owe osoby wolne, czy zamężne, albo krewne. Czy nie masz co takiego, z czego szczególniej wstydzisz się spowiadać.

VII-me i X-te przykazanie: „Nie kradnij, nie pożądaj ani domu, ani roli, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnych rzeczy, które jego są".

Badaj siebie czy nie wziąłeś(aś) co w sposób niesprawiedliwy. Czy nie wziąłeś(aś) komu pieniędzy, zboża, sprzętów, odzienia i t. d., czy to tajemnie, czy w sposób gwałtowny. Czy nie wziąłeś(aś) jakiej rzeczy Bogu poświęconej, lub należącej do miejsca świętego. Czy przez małe częste kradzieże nie doszedłeś(aś) do znacznej sumy. Czy nie pobierałeś(aś) niesprawiedliwych procentów od pieniędzy. Czy w kupnie, lub sprzedaży nie dopuściłeś(aś) się oszustwa, tem się zasłaniając, że drudzy tak samo czynią. Czy nie kupowałeś(aś) rzeczy, obiecując zapłacić, lub może kupowałeś(aś), wiedząc, że nie będziesz mógł(a) zapłacić. Czy nie zatrzymałeś(aś) co w sposób niesprawiedliwy. Czy znalezione oddałeś(aś) właścicielowi. Czyś rzeczy skradzione kupował(a), przyjmował(a) lub u siebie przechowywał(a). Czy nie kazałeś(aś) sobie zapłacić zbyt wiele za rzecz źle zrobioną.

Badaj siebie, czy w myślach i pożądaniach nie uchybiłeś(aś)w tym względzie.

U w a g a: nie zapomnij dobrze się zastanowić, czy wyrządzoną krzywdę napra-

wiłeś(aś). Grzech ten nie zostanie ci odpuszczony, jeżeli nie chcesz zwrócić, lub wynagrodzić rzeczy niesłusznie zabranej. Jeżeli cię nie stać na wszystko, oddaj ile możesz, masz sobie postanowić, że wszystko oddasz, jak tylko będziesz mógł(a).

VIII-me przykazanie: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu".

a) Badaj sumienie twoje, czyś nie mówił(a) fałszywego świadectwa. Czy nie świadczyłeś(aś) fałszywie przed zwierzchnością na drugiego. Czy nie używałeś fałszywych świadków. Czy nie wydawałeś(aś) fałszywych dokumentów, lub czyś nie fałszował(a) listów, pism, świadectw i pieczęci. Czy nie ukrywałeś(aś) dokumentów prawdziwych ze szkodą drugiego. Czy nie wzbraniałeś(aś) się prawdy wyznać publicznie, gdyś to z obowiązku czynić był(a) powinien(a).

b) Badaj się co do kłamstwa. Czy nie kłamałeś(aś), jak się mówi, dla potrzeby. Czy nie kłamałeś(aś) ze zwyczaju w żartach. Może nawet kłamałeś(aś) na spowiedzi. Czy nie wyrządzałeś(aś) komu szkody kłamstwem. Czy nie spotwarzyłeś(aś) drugich publicznie. Przed ilu to było osobami. Czy nie zdradziłeś(aś) powierzonych tobie

sekretów, lub nie podchwytywałeś(aś) listów, lub otwierałeś(aś) i czytałeś(aś) je.

c) Badaj się co do obmowy i potwarzy. Czy nie zaszkodziłeś(aś) komu na sławie przez umyślne wyjawienie jego wad, błędów i grzechów, chociaż prawdziwych. Przed ilu to było osobami. Jakie to były wady i przestępstwa, wielkie czy drobne. Czy drudzy wiedzieli już o nich. Może przysłuchiwałeś(aś) się mowom krzywdzącym bliźniego. Czy nie dałeś(aś) sam(a) do takich mów powodów, lub im przyklaskiwałeś(aś). Czy te obmowy sprowadziły jakie szkodliwe następstwa. Jakie? Czy nie przedrwiwałeś (aś) sobie z kogo w sposób obelżywy, albo z pogardy, zazdrości, lekkomyślności.

d) Badaj siebie co do posądzeń. Czy nie miałeś(aś) kogo w podejrzeniu bez dostatecznej przyczyny. Czy tego podejrzenia nie objawiłeś(aś) przed kim niepotrzebnie. Czy przez to bliźniemu nie sprawiłeś(aś) przykrości, lub w jaki sposób nie zaszkodziłeś(aś).

MODLITWA PO ODBYCIU RACHUNKU SUMIENIA.

Otóż z pomocą Twoją, o Boże miłosierdzia, poznałem(am) dostatecznie stan duszy mojej, a teraz staję przed Tobą, jak ów

Syn marnotrawny przed ojcem, i wołam ze łzami: Ojcze mój, nie jestem już godny(a), abyś mnie policzył między dziatki Twoje. „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu(ej)!“ oto moja modlitwa do Ciebie. Pełen(a) zawstydzenia i skruchy padam przed obliczem Twojem, obarczony(a) tylu winami, któremi zawsze prawie z własnej woli się kaziłem(am). Nie śmiem przed Tobą, o wszędzie obecny Sędzio, wymawiać błędów i słabości moich; cóż zatem uczynić mi pozostaje? Oto uniżę się w prochu i przeniknion(a) boleścią zawołam z Dawidem: „O, Panie! nie wchodź w sąd z służebnikiem (cą) Twoim(ją)! Albowiem ja znam nieprawość moją, a grzech mój zawsze jest przede mną“. O Jezu miłosierny, jedyna ucieczko grzeszników, dla których nie żałowałeś trudów swoich na ziemi, dla których do przelania ostatniej kropli krwi Twojej na krzyżu okazywałeś serce pełne miłości, któryś nie pozwolił ukamienować jawnogrzesznicy, któryś pokutującą Magdalenę rozwiązał z jej grzechów, któryś św. Piotra po zaparciu udarować raczył niezłomną wiarą i stałością, któryś na krzyżu żałującemu łotrowi dziedzictwo rajskie przyobiecał, i mnie racz nie odrzucać od miłosierdzia Swego. Oto zbłąkana owieczka z błędnych

manowców grzechu pragnie wrócić do trzódki Twojej, o najłagodniejszy z pasterzów, przyjmij ją na łono Twoje. Oto dusza splamiona błędami pragnie się obmyć w zdroju pokuty, nie zamykaj jej źródła łaski Twojej. Żałuję z całego serca, że przez niegodną słabość znowu wróciłem(am) do grzechów, których poprawę tylokrotnie obiecywałem(am) przed Tobą. Wstydzę się przed samym(ą) sobą niegodności, żem ja, proch nędzny, obłąkany próżnością, lub z braku prawdziwej wiary w Ciebie, o Boże! którego niebo i ziemia nie są w stanie godnie uczcić wszystkiemi siłami swojemi, śmiałem(am) się podnosić przeciw najświętszym ustawom Twoim. Jedynie serdeczna wiara w miłosierdzie Twoje ratuje mnie jeszcze w ciężkim upadku, do jakiego się samowolnie strąciłem(am).

O racz się ulitować nad nędznem stworzeniem, obmyj je z nieczystości, oświeć jasnością Twoją, wysłuchaj w gorącej tej modlitwie, aby spowiedź, którą teraz uczynić zamierzam, zbawiennie wpłynęła na poprawę życia mojego. Amen.

MODLITWA PRZED PRZYSTĄPIENIEM DO KONFESJONAŁU.

Racz mnie wesprzeć o najmiłosierniejszy dusz ludzkich Sędzio, Jezu Chryste,

ażebym w kapłanie, któremu idę wyznać moje winy, widział(a) jedynie Twego zastępcę i z całą szczerością dziecięcia, które na łono Ojca wrócić pragnie, nie zataił(a) przed nim najmniejszego grzechu mej duszy.

MODLITWA PO SPOWIEDZI.

Dzięki Ci, Panie! Jakże jesteś dobry i miłosierny! Usłyszałeś wołanie serca mojego i przebaczyłeś winy moje. Kapłan Twój wymówił nade mną słowa rozgrzeszenia, a Tyś, jak ufam, potwierdził w niebie ten wyrok. Grzechy moje przebaczone, piekło zamknęło się przede mną, a niebo otworzyło się nad głową moją. Bóg, którego tak często znieważyłem(am), na nowo stał się Ojcem moim; Pan Jezus został najtkliwszym przyjacielem mej duszy; Aniołowie są teraz braćmi moimi, a Najświętsza Marja dobrą i drogą Matką. O mój Boże, cóż Ci oddam za tak wielkie dobrodziejstwo? Oto od obecnej chwili pojednania mojego z Tobą przyrzekam Ci wierność stałą i niezachwianą. Wobec tych świętych ołtarzy, przy tym trybunale miłosierdzia, gdzie dostąpiłem(am) odpuszczenia grzechów, przyrzekam Ci, że serce moje odtąd do Ciebie tylko należeć będzie. Odnowiłeś, Boże,

ducha mojego, pragnę więc nowe zupełnie rozpocząć życie, w którem unikać będę najmniejszej sposobności do grzechu; czuwać będę nad myślami, nad mową i uczynkami mojemi. Od tej chwili będę się starał(a) postępowaniem i pobożnością okazywać, że na zawsze pojednany(a) jestem z Tobą. Tak, mój Boże, wolę umrzeć u stóp Twoich, niż kiedykolwiek Cię grzechem śmiertelnym obrazić. O Panie, Ojcze miłosierny! pozwól mi wytrwać w tych uczuciach do końca życia mojego; nie usuwaj silnego ramienia Twego od słabości mojej, wspieraj chęci moje, pomagaj mi w walkach, które z sobą i skłonnościami mojemi staczać mi wypadnie.

Najświętsza Panno Marjo, wspomagaj mnie! Tyś Matką świętej wytrwałości, w Tobie cała moje nadzieja. Amen.

NABOŻEŃSTWO DO KOMUNJI.

Modlitwa przed Komunją.

Oto teraz dusza moja jest przenikniona nieograniczonem uczuciem szczęścia i podziwu na myśl, że połączę się z Tobą, o mój Zbawco! Przybądź, o przybądź do mnie, Oblubieńcze duszy mojej! Oto skruszony(a) służebnik(ca) Twój(a) łzami po-

kuty obmył(a) skalany przybytek, do którego masz wstąpić. Ukorzony(a) w prochu przed wielkością miłosierdzia Twego, błagam z Samarytanką: „Panie! daj mi tej wody, ażebym więcej nie pragnął(a)“. Tak, o Źródło wiekuistej czystości! obmyj na wieki skalaną duszę moją; napój mnie obfitością łask Twoich, bym więcej nigdy nie oddalał(a) się od Ciebie, ale pomny(a) na tę uroczystą chwilę szczęścia, wzrastał(a) w cnoty i dobre uczynki, zasługując sobie w tem krótkotrwałem doczesnem życiu na owo niepojęte szczęście, którego: ani oko nie widziało, ani rozum człowieka ogarnąć nie może. Panie! oto zbliżasz się do mnie, niechże to przyjęcie Ciała i Krwi Twojej nie posłuży mi ku potępieniu, ale raczej ku zbawieniu mojemu. Amen.

AKTY PO KOMUNJI ŚW.

Akt Wiary.

Posiadam Cię więc, o mój Jezu! Cóż za szczęście duszę moją przejmuje! Wierzę, że tak jesteś rzeczywiście obecny w sercu mojem, jak jesteś nim w niebie dla szczęścia swych wybranych.

Akt Dziękczynienia.

Cóż Ci oddam, o mój Boże, za najświętszy z tych darów. Sprawże, Panie i Zbawi-

cielu mój, aby wdzięczność moja całopalną się stała i pozwól, abym mógł(a) ciągle wysławiać chwałę i miłosierdzie Twoje.

Akt prośby.

Po tak wielkich łaskach, jakich od Ciebie, o Boże, doznałem(am), niema rzeczy, o którebym śmiał(a) Cię prosić i od Ciebie się spodziewać. Użycz mi więc swojej miłości i łaski; daj mi to wszystko, co Ci się tylko podobać może i stań się przytem i Sam rękojmią mojej miłości i wytrwałości. Amen.

AKTY STRZELISTE.

Ojcze przedwieczny! Ojcze miłosierdzia! oto Syn Twój Boży, Jezus Chrystus, nauczał nas, iż o cokolwiek prosić Cię będziemy w Imię Jego, dasz nam przez miłość Twoją ku Synowi Twojemu, którego teraz posiadam w sobie, wysłuchaj prośby mojej.

O Jezusie i Marjo! sprawcie, abym Was miłował(a) zawsze, ażebym żył(a) dla Was i umarł(a) dla Was, ażebym nigdy nie należał(a) do siebie, ale zawsze do Was. O Święci i Święte, którzy z Panem królujecie w niebie, wstawcie się za mną, uczyńcie Bogu

dziękczynienie za mnie, a otrzymacie dla mnie szczęście, ażebym wraz z Wami wieczną chwałę odziedziczył(a).

Niech będzie pochwalony i wysławiony na wieki Przenajświętszy Sakrament.

Niech będzie pochwalone i wysławione na wieki Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marji Panny.

Niech będzie pochwalone i wysławione na wieki miłosierdzie Boże, które mi Bóg okazał. Amen.

MODLITWA ODPUSTOWA DO PANA JEZUSA UKRZYŻOWANEGO.

Oto ja, o dobry i najsłodszy Jezu! upadam na kolana przed obliczem Twojem, a w największej gorącości ducha błagam Cię i zaklinam, abyś najwyższe uczucia: Wiary, Nadziei i Miłości, wszczepił w serce moje, tudzież prawdziwą pokutę za moje grzechy i najszczerszą a silną chęć poprawy sercu memu dać raczył. Udaruj tą łaską Twoją mnie, który(a) z największem wzruszeniem i najgłębszą boleścią duszy mojej Twoje pięć ran rozpamiętywam i myślą moją w nich się zatapiam. O bolejący Jezu! mam to przed oczami, co już król Dawid prorok wyrzekł o Tobie: „Przebodli rę-

ce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje". Amen.

(Za odmówienie tej modlitwy, klęcząc przed krucyfiksem przed lub po Komunji św. i pomodlenie się w kościele, lub publicznej kaplicy, o potrzeby Kościoła i za Ojca św., nadali odpust zupełny i za umarłych Papieże: Klemens VIII-my, Benedykt XIV-ty, Pius VII-my, Leon XII-ty i Pius IX-ty).

MODLITWA PO KOMUNJI ŚW.

Przyszedłeś do mnie, najniegodniejszego stworzenia, Panie nieba i ziemi, jakże Ci za to podziękuję.

Boże! do nóg Twoich upadam i duszę moją upokarzam, pokornie Cię przyjmuję, i ze wstydem nędzny(a) i ubożuchny(a) witam.

Uzdrów wszystkie choroby mej duszy, o Stwórco i lekarzu mój! a zwłaszcza te przewinienia moje, któremi Cię grzeszny(a) zwykle obrażałem(am), to jest lenistwo i niedbalstwo w służbie Twojej, niestateczność w dobrem, nienawiść i gniew, wielomówność i próżną chwałę, a uczyń mnie zwycięzcą wszystkich nałogów moich.

Daj mi, błagam Cię, pokorę głęboką, miłość wielką i bojaźń synowską. Daj mi, o Panie Jezu! Ciebie, dobro najwyższe, poznać, w świątobliwym żywocie pomnażać

się, grzechy moje opłakiwać i za nie gorzko pokutować.

Błagam Cię, Boże, o wszystkie łaski, które wiesz, że są mi potrzebne i Twemu św. Kościołowi. Daj mojej rodzinie, moim przełożonym, dobroczyńcom, przyjaciołom, a nawet nieprzyjaciołom wszelkie dobrodziejstwa. Błogosław tysiącznemi łaskami tym wszystkim, którzy polecili się moim modlitwom. Wynagródź stokrotnie rodzicom moim i tym, którzy za mnie czynią westchnienie do Boga. Amen.

NABOŻEŃSTWO DO PANA JEZUSA.

POZDROWIENIE SERCA PANA JEZUSA.

(św. Matyldy).

Pozdrawiam Cię, najsłodsze Serce Jezusa, narzędzie miłości Trójcy Przenajświętszej. Pozdrawiam Cię, najsłodsze Serce Jezusa, zdroju żywy wszelkiej łaski i dobroci. Pozdrawiam Cię, Najukochańsze Serce Jezusa, Skarbnico bogactw Boskich. Tysiące tysięcy razy chwalę Cię, wielbię i pozdrawiam przez Boską dobroć Twoją, za to, że jesteś źródłem, z którego dobroć i miłosierdzie zawsze płyną. O Najdroższe Serce Jezusa, przez wzajemną miłość, która Cię z Trójcą Przenajświętszą jednoczy, pozdrawiam Cię i wielbię w obfitości wszelkich

łask, jakie wylały się i do końca wylewać będą na święte i pobożne dusze, które tylekroć upoiłeś strumieniem Boskich potrzeb Twoich.

O Serce Jezusa, Serce Najsłodsze, Serce pełne dobroci, Serce miłością płonące, w Tobie zatapiam duszę moją i w przepaść miłosierdzia Twego rzucam cały ciężar nieprawości i niedbalstw moich. Ofiaruję Ci wszystkie prace i trudy moje. Tobie powierzam wszystkie nędze i cierpienia moje. Tobie polecam życie i koniec żywota mego. O Serce najrozkoszniejszej wonności. Ofiaro najgodniejsza, ofiaruj się sama na złotym ołtarzu przejednania ludzkiego, dla wynagrodzenia wszystkich dni, w których nie oddawałem Bogu tego, co powinienem (am).

Błogosławię Cię, najszlachetniejsze Serce Jezusa w tej miłości, przez którą za sprawą Ducha św. utworzone jesteś z najczystszej Krwi Marji-Dziewicy. Wielbię Cię, Najdroższe Serce Jezusa w tej miłości, w której Trójca Przenajświętsza niebieskiemi napełnia Cię darami. Wielbię Cię, najukochańsze Serce Jezusa w tej miłości, jakąś pałało zawsze do rodu ludzkiego. Czczę Cię najłaskawsze Serce Jezusa w tej miłości, w której konałeś na krzyżu. Chwalę

Cię, najwierniejsze Serce Jezusa w tej miłości, w którejś pozwoliło, że za przebiciem włóczni krew i woda z Ciebie się toczyły.

A teraz, o Przenajświętsza Trójco, przez to błogosławione Serce chwalę, wielbię i błogosławię Ciebie za to, iż chciałaś zlać na to Przenajchwalebniejsze Serce taką wielkość darów i niepojętą łask obfitość. Z najgłębszą czcią i najgorętszą miłością, na jaką tylko zdobyć się mogę, ofiaruję Najwyższemu Majestatowi Twemu to najsłodsze serce, rozkoszą Bóstwa i doskonałą szczęśliwością przepełnione i proszę Cię niech to Serce raczy wynagrodzić wszystko zło, które popełniłem(am), jako też niedbalstwo, przez które dobra czynić zaniechałem(am). Amen.

LITANJA

O NAJSŁODSZEM SERCU JEZUSOWEM.

Kyrje elejson, Chryste elejson, Kyrje elejson.

Chryste, usłysz nas. Chryste, wysłuchaj nas.

Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.
Synu, Odkupicielu świata, Boże,
Duchu Święty, Boże,
Święta Trójco, Jedyny Boże,
Serce Jezusa, Syna Bożego,

Serce Jezusa, w łonie Matki-Dziewicy przez Ducha Św. utworzone,
Serce Jezusa, ze Słowem Bożem najściślej zjednoczone,
Serce Jezusa, w Majestacie nieskończone,
Serce Jezusa, Świątynio Boga,
Serce Jezusa, Przybytku Najwyższego,
Serce Jezusa, Domie Boży i Bramo Niebieska,
Serce Jezusa, gorejące ognisko miłości,
Serce Jezusa, sprawiedliwości i miłości skarbnico,
Serce Jezusa, dobroci i miłości pełne,
Serce Jezusa, cnót wszystkich bezdenna głębino,
Serce Jezusa, wszelkiej chwały najgodniejsze,
Serce Jezusa, królu i serc wszystkich zjednoczenie,
Serce Jezusa, w którem są wszystkie skarby mądrości i umiejętności,
Serce Jezusa, w którem jest pełność Bóstwa,
Serce Jezusa, w którem sobie Ojciec wielce upodobał,
Serce Jezusa, z którego pełności wszyscyśmy otrzymali,

Litanie pasyjne

Serce Jezusa, odwieczne upragnienie świata,
Serce Jezusa, cierpliwe i wielkiego miłosierdzia,
Serce Jezusa, hojne dla wszystkich, którzy Cię wzywają,
Serce Jezusa, źródło życia i świętości,
Serce Jezusa, przebłaganie za grzechy nasze,
Serce Jezusa, zelżywością przepełnione,
Serce Jezusa, dla nieprawości naszych starte,
Serce Jezusa, aż do śmierci posłuszne,
Serce Jezusa, włócznią przebite,
Serce Jezusa, źródło wszelkiej pociechy,
Serce Jezusa, życie i zmartwychwstanie nasze,
Serce Jezusa, pokoju i pojednanie nasze,
Serce Jezusa, krwawa ofiaro za grzechy,
Serce Jezusa, zbawienie ufających w Tobie,
Serce Jezusa, nadziejo umierających w Tobie,
Serce Jezusa, rozkoszy wszystkich Świętych,
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.
Chryste, usłysz nas. Chryste, wysłuchaj nas.
Kyrje elejson, Chryste elejson, Kyrje elejson!
V. Jezu cichy i pokornego serca.
R. Uczyń serca nasze według Serca Twego.

Módlmy się.

Wszechmogący wieczny Boże, wejrzyj na serce najmilszego Syna swego oraz na chwałę i zadośćuczynienie, jakie od nas grzeszników Ci składa. Daj się przebłagać nam, którzy miłosierdzia Twego żebrzemy, i racz przebaczenia udzielić, w imię tegoż Syna Twego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego na wieki wieków. Amen.

(300 dni odpustu R. 58).

AKT POŚWIĘCENIA

całego rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu Jezusowemu, zalecany przez Papieży: Leona XIII-go i Piusa X-go.

O Jezu najsłodszy, Odkupicielu rodzaju ludzkiego, wejrzyj na nas, korzących się

u stóp ołtarza Twego, Twoją jesteśmy własnością i do Ciebie należeć chcemy; oto dzisiaj każdy z nas oddaje się dobrowolnie Najświętszemu Sercu Twemu, aby jeszcze ściślej zjednoczyć się z Tobą.

Wielu nie zna Cię wcale; wielu odwróciło się od Ciebie, wzgardziwszy przykazaniami Twemi. Zlituj się nad jednymi i drugimi, o Jezu najłaskawszy, i pociągnij wszystkich do Świętego Serca Twego.

Królem bądź nam, o Panie, nietylko wiernym, którzy nigdy nie odstąpili od Ciebie, ale i synom marnotrawnym, którzy Cię opuścili.

Spraw, aby do domu rodzicielskiego wrócili co prędzej i nie zginęli z nędzy i głodu.

Króluj tym, których albo błędne mniemania zwiodły, albo niezgoda oddziela: przywiedź ich do przystani prawdy i jedności wiary, aby rychło nastała jedna owczarnia i jeden pasterz.

Króluj wreszcie tym wszystkim, którzy w błędach pogańskich pozostają i racz ich przywieść do światła i królestwa Bożego. Użycz, Panie, Kościołowi Twemu zupełnej i trwałej wolności, użycz wszystkim narodom pokoju i ładu. Spraw, aby we wszyst-

kiej ziemi od końca do końca brzmiał jeden głos:

Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które nam stało się zbawienie; Jemu cześć i chwała na wieki. Amen.

(Odp. 7 lat i 7 kwart. za jednorazowe odmówienie. Odpust zupełny, jeżeli przynajmniej 10 razy jest odmawiana publicznie na nabożeństwach czerwcowych).

(Resc. S. C. Ind. 8 aug. 1906. Piusa X).

WITAJ, KRYNICO.

Witaj, krynico dobra wszelakiego,
Najmilsza rano Serca Pana mego,
Rozpal oziębłe serce me miłością
I napełnij je niebiańską słodkością.
Sprawże, ażebym w tem wygnaniu świata
W Tobie zostawał przez me wszystkie lata,
Serce Jezusa, włócznią przebodzone,
Niechaj przy śmierci w Tobie mam obronę.
O Rano święta, rano uwielbiona,
Bądźże na wieki od nas pochwalona;
A przez wylaną dla mnie krew i wodę,
Daj w utrapieniu pomoc i ochłodę.
Posilaj tą krwią w siłach żemdlonego,
A wodą obmyj grzechem zmazanego,
Ażebym nie wpadł kiedy piekielnemu
W paszczękę srogą smokowi strasznemu.
Rano najsłodsza Serca Pana mego,

Królowa polska, św. Jadwiga

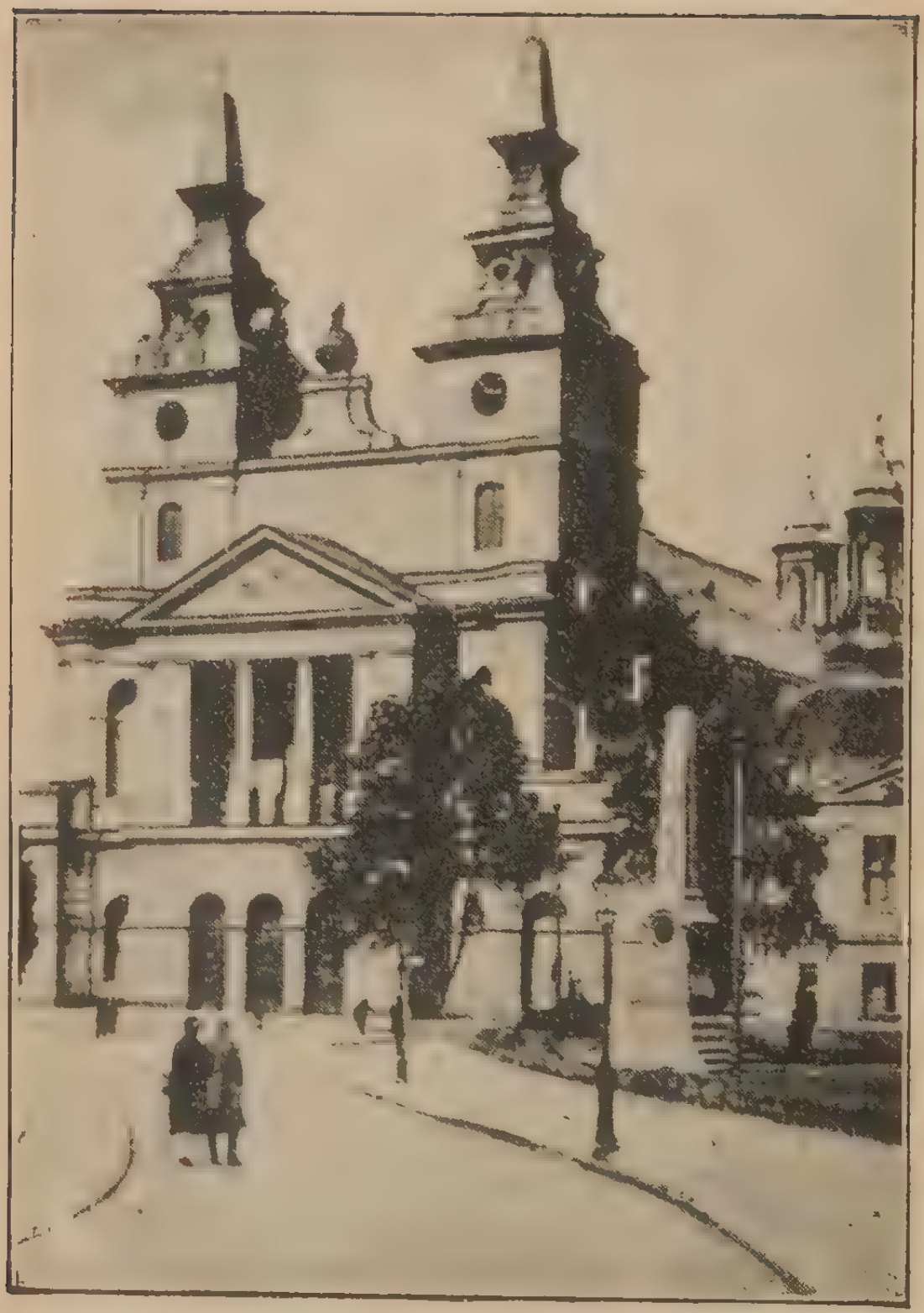

Katedra Poznańska

Źródło miłości i dobra wszelkiego,
Zalej, proszę Cię, krwi Twojej potokiem
Męki czyścowe, niech świętym widokiem
Twej boskiej chwały będą uraczeni,
Przez Twe zasługi z czyśca wybawieni,
Błogosław wszystkim, którzy Cię miłują,
Którzy Twe serce wsławić usiłują.
A ja przed Tobą z tem się protestuję,
Że Cię chcę kochać i to zapisuję
Na sercu mojem: nie chcę nic innego,
W niebie, na ziemi prócz Ciebie samego.
Odbierz to życie, nie daj nic dobrego,
Ukarz na świecie; dość szczęścia mojego,
Gdy mi dasz serce pełne Twej miłości,
Nadto nie żądam lepszej pomyślności.
O to Cię tylko proszę, Boga mego,
Nie oddalaj mię od serca Twojego,
W Niem me dziedzictwo, w Niem moje
mieszkanie,
W Niem moja ufność, w Niem moje
kochanie.
Dusza w mem ciele zawsze tęskni sobie;
Pragnąc być wolną, pragnie spocząć
w Tobie,
Przytul więc, Jezu, mnie do serca Swego,
W Niem żyć i umrzeć pragnę z serca mego.

AKTY STRZELISTE.

Niech będzie Bóg uwielbiony,
Niech będzie uwielbione święte Imię Jego,
Niech będzie uwielbiony Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek.
Niech będzie uwielbione Imię Jezusowe,
Niech będzie uwielbione Najświętsze Serce Jezusowe,
Niech będzie uwielbiony Pan Jezus, w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.
Niech będzie pochwalona Bogarodzica, Najświętsza Panna Marja.
Niech będzie pochwalone Jej święte i Niepokalane Poczęcie.
Niech będzie pochwalone Imię Marji, Dziewicy i Matki.
Niech będzie uwielbiony Bóg w Swoich Aniołach i Swoich Świętych.

(Odp. 2 lata za każde odmówienie, odp. zupełny za odmawianie przez cały miesiąc. 23.VII.1801. Pius VII-y, 8.VIII.1817. Pius IX-ty, 2.11.1897. Leon XIII-y).

NABOŻEŃSTWO DO MATKI BOSKIEJ.

Godzinki o Niepokalanem Poczęciu N. M. P.

Na Jutrznię.

Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą,
Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą.

Przybądź nam, miłościwa Pani, ku pomocy,
A wyrwij nas z potężnych nieprzyjaciół mocy.
Chwała Ojcu i Synowi Jego Przedwiecznemu,
I równemu Im w Bóstwie Duchowi Świętemu.
Jak była na początku i zawsze i ninie,
Niech Bóg w Trójcy Jedyny na wiek wieków słynie.

HYMN.

Zawitaj, Pani świata, Niebieska Królowa!
Witaj, Panno nad pannny, Gwiazdo porankowa;
Zawitaj pełna łaski, prześliczna światłości,
Pani, na pomoc świata śpiesz się, zbaw nas złości.
Ciebie Monarcha Wieczny od wieków Swojemu
Za Matkę obrał Słowu jednorodzonemu,
Przez które ziemi okrąg i niebo ogniste,
I powietrze i wody stworzył przezroczyste.
Ciebie, Oblubienicę, przyozdobił Sobie,
Bo przestępstwo Adama nie ma prawa w Tobie.
V. Przejrzał Ją Bóg i wybrał Ją Sobie,
R. I wziął Ją na mieszkanie do przybytku Swego.

V. Panie, wysłuchaj modlitwy nasze.
R. A wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie.

Módlmy się.

Święta Marjo, Królowo Niebieska, Matko Pana naszego, Jezusa Chrystusa, i Pani świata, która nikogo nie opuszczasz i nikim nie gardzisz, wejrzyj na nas, Pani nasza, łaskawem okiem miłosierdzia Twego, a uproś nam u Syna Twego miłego odpuszczenie wszystkich grzechów naszych, abyśmy, którzy teraz święte i niepokalane poczęcie Twoje nabożnem sercem rozpamiętywamy, wiecznego błogosławieństwa zapłatę otrzymać mogli. Co niechaj da ten Pan, któregoś Ty, Panno, porodziła, Syn Twój, a Pan nasz Jezus Chrystus, który z Bogiem Ojcem i Duchem Św. żyje i króluje w Trójcy jedyny Bóg na wieki wieków. Amen.

V. Panie, wysłuchaj modlitwy nasze.
R. A wołanie nasze i t. d.
V. Błogosławmy Panu.
R. Bogu chwała.
V. A dusze wiernych zmarłych, przez miłosierdzie Boże, niech odpoczywają w pokoju wiecznym.
R. Amen.

NA PRYMĘ.

Przybądź nam, miłościwa i t. d.

H Y M N.

Zawitaj, Panno mądra, domie Bogu miły,
Który złoty stół i siedem kolumn ozdobiły,
Od wszelakiej zarazy świata ochroniona,
Pierwej Święta w żywocie matki, niż zrodzona.
Tyś Matką wszech żyjących, Tyś jest Świętych drzwiami,
Nowa Gwiazdo z Jakóba, Tyś nad Aniołami.
Ogromna czartu jesteś, w szyku obóz silny,
Bądź chrześcijan ucieczką i port nieomylny.

V. Sam ją stworzył w Duchu Świętym.
R. I wyniósł ją nad wszystkie dzieła rąk Swoich.
V. Panie, wysłuchaj modlitwy i t. d.

Módlmy się.

Święta Marjo i t. d

NA TERCJĘ.

Przybądź nam, miłościwa i t. d.

H Y M N.

Witaj, Arko przymierza, Tronie Salomona,
Tęczo wszechmocną ręką z pięknych farb złożona.

Tyś krzak Mojżeszów Boskim ogniem
gorejąca,
Różdżko Aaronowa, śliczny kwiat rodząca.
Bramo rajska zamkniona, runo Gedeona,
Tyś niezwyciężonego plastr miodu
Samsona.
Przystało, aby Cię Syn tak zacny od winy
Pierworodnej zachował i zmazy Ewinej.
Który Ciebie za Matkę obierając sobie,
Chciał, by przywara grzechu nie postała
w Tobie.

V. Ja mieszkam na wysokościach.
R. I tron Mój w słupie obłoku.
V. Panie, wysłuchaj modlitwy nasze.
R. A wołanie nasze i t. d.

Módlmy się.

Święta Marjo i t. d.

NA SEXTĘ.

Przybądź nam, miłościwa i t. d.

HYMN.

Witaj, Świątynio Boga w Trójcy jedynego,
Tyś raj Aniołów, pałac wstydu
panieńskiego,
Pociecho utrapionych, ogrodzie
wdzięczności.
O palmo cierpliwości, o cedrze czystości.

Ziemia jesteś kapłańska i błogosławiona,
Święta i pierworodną zmazą niedotkniona.
Miasto Pańskie i brama na wschód
wystawiona,
Wszelkąś łaską, jedyna Panno, napełniona.
V. Jak lilija między cierniem.
R. Tak przyjaciółka moja między córkami Adamowemi.
V. Panie, wysłuchaj modlitwy i t. d.

Módlmy się.

Święta Marjo i t. d.

NA NONĘ.

Przybądź nam, miłościwa i t. d.

H Y M N.

Witaj, Miasto ucieczki, Wieżo utwierdzona,
Dawidowa, basztami i bramą wzmocniona,
Tyś przy poczęciu ogniem miłości pałała,
Przez Cię władza piekielnych mocarzów
stajała.
O mężna Białogłowo! Judyt wojująca,
Abizai Prawego Dawida grzejąca.
Rachel ożywiciela Egiptu nosiła,
Nam Zbawiciela świata Maryja powiła.
V. Wszystka piękna jesteś, przyjaciółko moja.

R. A zmaza pierworodna nigdy w Tobie nie postała.
V. Panie, wysłuchaj modlitwy i t. d.

Módlmy się.

Święta Marjo i t. d.

NA NIESZPÓR.

Przybądź nam, miłościwa i t. d.

H Y M N.

Witaj, Zegarze, w którym nazad jest cofnione
Słońce dziesięcią linij, gdy Słowo wcielone,
Aby człowiek z padołu powstał wywyższony
Niezmiernie, od Aniołów jest coś umniejszony.
Słońca tego promieńmi Maryja jaśnieje,
W poczęciu swem jak złota zorza światłem sieje,
Między cierniem lilija kruszy łeb smokowi,
Piękna jak w pełni księżyc świeci człowiekowi.
V. Jam sprawiła na niebie, aby wschodziła światłość nieustająca.

R. I jako mgła poranna okryłam
wszystką ziemię.
V. Panie, wysłuchaj modlitwy nasze.
R. A wołanie nasze i t. d.

Módlmy się.

Święta Marjo i t. d.

NA KOMPLETĘ.

Niech nas, Pani, Twą prośbą do Siebie
nawróci
Jezus, Syn Twój, a gniew Swój niech od
nas odwróci.
Przybądź nam, miłościwa i t. d.

H Y M N.

Witaj, Matko szlachetna w panieńskiej
czystości,
Gwiazdami uwieńczona, Pani łaskawości,
Niepokalana, czystsza niźli Aniołowie,
Po prawej ręce Króla stoisz w złotogłowie.
O Rodzicielko łaski, nadziejo grzeszących,
O jasna gwiazdo morska, o porcie
tonących.
Bramo rajska niemocnych, zdrowie w Twej
obronie,
Niech Boga oglądamy na górnym Syjonie.

V. Olej wylany o Marjo imię Twoje.
R. Słudzy Twoi zakochali się bardzo w Tobie.
V. Panie, wysłuchaj i t. d.

Módlmy się.

Święta Marjo i t. d.

POLECENIE GODZINEK.

Z pokłonem, Panno święta, ofiarujem Tobie
Te Godzinki ku większej czci Twej i ozdobie.
Prosząc, byś nas zbawienną drogą prowadziła,
A przy śmierci nam słodką Maryją przybyła.

Antyfona.

V. Tać jest różdżka, w której ani pierworodnej, ani uczynkowej winy skaza nie postała.
R. W poczęciu Twojem, Panno, niezmazanaś była.
V. Módl się za nami do Ojca, któregoś Syna porodziła.

Módlmy się.

Boże, któryś przez niepokalane Panny Marji poczęcie godne Synowi Twojemu

mieszkanie zgotował: prosimy Cię, aby jakoś Ją przez śmierć tegoż Syna przejrzaną od wszelkiej zmazy zachował, takeś nam też za Jej przyczyną niepokalanymi przyjść do Siebie dopuścić raczył. Przez tegoż Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

AKT ODDANIA SIĘ W OPIEKĘ NAJŚW. MARJI P. W CZĘSTOCHOWIE ŁASKAMI SŁYNĄCEJ.

Panno święta, Matko Boża Częstochowska! Oto do stóp Twoich upadam, pod opiekę się Twoją uciekam, przyjmij mnie, błagam Cię, i osłoń płaszczem Swej dobroci! Czuję, żem niegodzien(a) Twych względów, żem wskutek grzechów moich bardzo się oddalił(a) od Ciebie, więc proszę Cię, przez Krew Najdroższą, którą za mnie wylał Syn Twój, Jezus Chrystus, nie odtrącaj mnie od Siebie. Ponawiam przed Tobą wszystkie dobre postanowienia, które uczyniłem(am) w życiu mojem; wsparty(a) pomocą Twoją, przyrzekam, że w nich wytrwam aż do śmierci. Racz przyjąć, Panno Święta, na co się zdobyło serce moje najgorętsze, ten Akt oddania się mego Tobie i wyjednaj mi u Syna Twego, Jezusa Chrystusa: wiarę

żywą, przywiązanie nienaruszone do świętego katolickiego Kościoła, nadzieję mocną, miłość wielką, szlachetną i stateczną.

O Marjo Częstochowska, od lat przeszło 500 w tym obrazie niezliczonemi cudami słynąca, proszę Cię pokornie, ażebym, czcząc Twój cudowny wizerunek, godzien(a) był(a) zasłużyć na oglądanie Cię twarzą w twarz w krainie niebios, o łaskawa i miłosierna Pani!

Bądź zawsze Matką moją, o Marjo Częstochowska! jako ja pragnę być Twojem dziecięciem. Amen.

MODLITWA DO NAJŚW. PANNY.

Przez Piusa IX-go zalecona i udarowana 300 dniami odpustu za każdy raz. 1845.

Bądź pozdrowiona, najdostojniejsza Królowo pokoju, Święta Matko Boża, przez Przenajświętsze Serce Jezusa, Księcia pokoju, spraw, niech ustanie gniew Jego i niech w spokoju panuje nad nami. Pomnij, o najmiłosierniejsza Marjo Panno, iż nigdy nie słyszano, aby proszący Twojej pomocy został opuszczony. Tą ożywiony(a) ufnością, przychodzę do Ciebie, o Matko Słowa wcielonego, nie gardź wołaniem mojem, ale usłysz je i wysłuchaj, o łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Marjo! Amen.

RÓŻANIEC DO NAJŚW. MARJI PANNY.

Sposób odmawiania.

Przeżegnawszy się, odmów: Wierzę w Boga i td., trzymając w ręku medalik lub krzyżyk różańcowy. Przy pierwszem ziarnku mów: Ojcze nasz, przy następnych trzech ziarnkach: trzy Zdrowaś Marja.

Część I Radosna.

W I tajemnicy rozważajmy, jak Archanioł Gabrjel zwiastował N. Marji Pannie, że będzie Matką Zbawiciela za sprawą Ducha Św. Prośmy o łaskę naśladowania Marji w cnocie pokory.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja. Chwała Ojcu i t. d.

W II tajemnicy rozważajmy, jak Najśw. Marja Panna, po Zwiastowaniu Anielskiem, poszła w góry nawiedzić krewną swoją, św. Elżbietę. Prośmy o łaskę naśladowania Marji w cnocie chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu i t. d.

W III tajemnicy rozważajmy, jak Dzieciątko Jezus narodziło się w stajence Betleemskiej z Marji Panny i zostało położone w żłobku. Prośmy o umiłowanie ubóstwa.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu i t. d.

W IV tajemnicy rozważajmy, jak Najśw. Marja Panna ofiarowała Dzieciątko Jezus w świątyni Jerozolimskiej 40-go dnia po narodzeniu. Prośmy o łaskę naśladowania Marji w cnocie posłuszeństwa.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu i t. d.

W V tajemnicy rozważajmy, jak Najśw. Panna i św. Józef znaleźli 12-letniego Pana Jezusa, uczącego w świątyni Jerozolimskiej. Prośmy o pobożność i gorliwość w szukaniu Pana Jezusa.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu i t. d.

Część II Bolesna

W I tajemnicy rozważajmy, jak Pan Jezus przed gorzką Męką swoją w Ogrójcu krwawym potem się zalewał. Prośmy o serdeczny żal za grzechy nasze.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja, Chwałą Ojcu i t. d.

W II tajemnicy rozważajmy, jak Pan Jezus w domu Piłata srodze był biczowany. Prośmy o zamiłowanie do cnoty.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu i t. d.

W III tajemnicy rozważajmy, jak Pan Jezus był okrutnie cierniem koronowany. Prośmy o chętne poświęcenie się dla dobra drugich.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu i t. d.

W IV tajemnicy rozważajmy, jak Pan Jezus po kilkakroć pod krzyżem upadał. Prośmy o cnotę cierpliwości.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu i t. d.

W V tajemnicy rozważajmy, jak Pan Jezus do krzyża przybity i na krzyżu między dwoma łotrami zawieszony został. Prośmy o chętne spełnianie woli Boga, który nas tak umiłował.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu i t. d.

Część III Chwalebna.

W I tajemnicy rozważajmy, jak Pan Jezus trzeciego dnia po śmierci chwalebnie z grobu zmartwychwstał. Prośmy o łaskę prawdziwego powstania z wad naszych.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu i t. d.

W II tajemnicy rozważajmy, jak Pan Jezus dnia 40-go po zmartwychwstaniu chwalebnie do nieba wstąpił. Prośmy o nasze zbawienie.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu i t. d.

W III tajemnicy rozważajmy, jak Pan Jezus dnia 50-go po zmartwychwstaniu Ducha Św. na Apostołów i na Kościół św. zesłał. Prośmy o utrzymanie się w Łasce poświęcającej i o siedem darów Ducha Świętego.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu i t. d.

W IV tajemnicy rozważajmy, jak Pan Jezus Najświętszą Marję po Jej zaśnięciu chwalebnie z duszą i ciałem wziął do nieba. Prośmy o śmierć szczęśliwą za przyczyną Marji.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu i t. d.

W V tajemnicy rozważajmy, jak Pan Jezus Najśw. Marję Pannę w niebie ukoronował na Królowę nieba i ziemi. Bądźmy go-

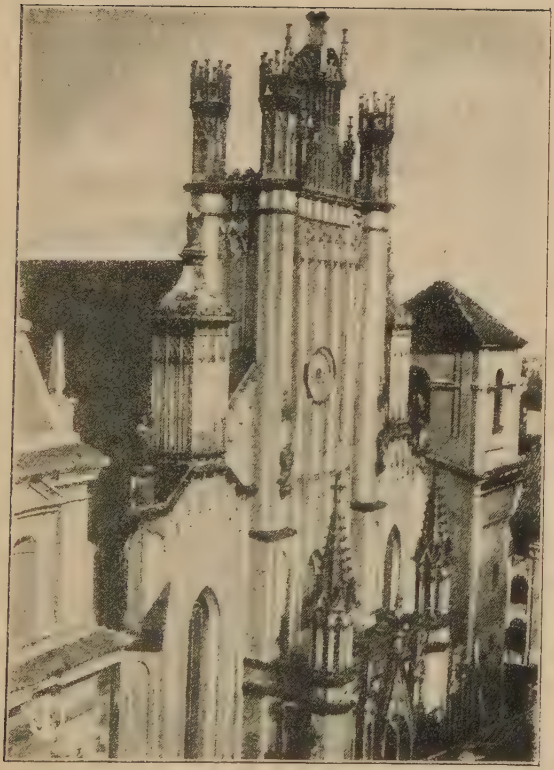

Katedra Warszawska

KATEDRA LWOWSKA

rącymi czcicielami tej najchwalebniejszej Królowej i pokładajmy niezachwianą ufność w Jej opiece.

Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja, Chwała Ojcu i t. d.

Na zakończenie Różańca odmawia się zazwyczaj wspólnie Litanję do Najśw. Marji Panny (ob. str. 18). Różaniec można także ofiarować za dusze w czyścu. Ktoby się nie pobudził do żadnego rozważania podczas Różańca, ten źle odmawia i nie dostępuje żadnych odpustów.

LITANJA
DO WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.

Kyrje elejson, Chryste elejson, Kyrje elejson.
Chryste, usłysz nas. Chryste, wysłuchaj nas.
Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.
Synu Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami.
Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco, jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.
Święta Marjo, módl się za nami.
Święta Boża Rodzicielko,
Święta Panno nad pannami,
Święty Michale,
Święty Gabrjelu,
Święty Rafale,

módl się za nami.

Wszyscy Święci Aniołowie i Archaniołowie, módlcie się za nami.

Wszyscy Święci niebiescy Duchowie, módlcie się za nami.

Święty Janie Chrzcicielu, módl się za nami.
Święty Józefie, módl się za nami.
Wszyscy Święci Patrjarchowie i Prorocy, módlcie się za nami.

Święty Piotrze,
Święty Pawle,
Święty Andrzeju,
Święty Jakóbie,
Święty Janie,
Święty Tomaszu,
Święty Jakóbie,
Święty Filipie,
Święty Bartłomieju,
Święty Mateuszu,
Święty Szymonie,
Święty Tadeuszu,
Święty Macieju,
Święty Barnabo,
Święty Łukaszu,
Święty Marku,

módl się za nami.

Wszyscy Święci Apostołowie i Ewangeliści, módlcie się za nami.

Wszyscy Święci Uczniowie Pańscy, módlcie się za nami.

Wszyscy Święci niewinni Młodziankowie, módlcie się za nami.

Święty Szczepanie,
Święty Wawrzyńcze,
Święty Wincenty,
Święty Wojciechu,
Święty Stanisławie,
Święty Wacławie,
Święty Florjanie,
Święty Fabjanie i Sebastjanie,
Święty Janie i Pawle,
Święty Kosmo i Damjanie,
Święty Gerwazy i Protazy,
módl się za nami.

Wszyscy Święci Męczennicy, módlcie się za nami.

Święty Sylwestrze,
Święty Grzegorzu,
Święty Ambroży,
Święty Augustynie,
Święty Heronimie,
Święty Marcinie,
Święty Mikołaju,
módl się za nami.

Wszyscy Święci Biskupi i Wyznawcy, módlcie się za nami.

Wszyscy Święci Doktorowie, módlcie się za nami.

Święty Antoni,
Święty Benedykcie,
Święty Bernardzie,
Święty Dominiku,
Święty Franciszku,
módl się za nami.

Wszyscy Święci Kapłani i Lewitowie, módlcie się za nami.

Wszyscy Święci Zakonnicy i Pustelnicy, módlcie się za nami.

Święta Marjo Magdaleno,
Święta Anno,
Święta Agato,
Święta Łucjo,
Święta Agnieszko,
Święta Cecyljo,
Święta Katarzyno,
Święta Anastazjo,
Święta Jadwigo,
Święta Elżbieto,
módl się za nami.

Święta Urszulo z towarzyszkami, módlcie się za nami.

Wszystkie Święte Panny i Wdowy, módlcie się za nami.

Wszyscy Święci i Święte Boże, przyczyńcie się za nami.

Bądź nam miłościw, przepuść nam Panie.

Bądź nam miłościw, wysłuchaj nas Panie.

Od wszelkiego złego, wybaw nas Panie
Od grzechu każdego,
Od gniewu Twego,
Od nagłej i niespodziewanej śmierci,
Od sideł szatańskich,
Od gniewu, nienawiści i wszelkiej złej woli,
Od ducha nieczystego,
Od piorunów i gwałtownej niepogody,
Od plagi trzęsienia ziemi,
Od powietrza, głodu, ognia i wojny,
Od potępienia wiekuistego,
Przez tajemnicę świętego Wcielenia Twego,
Przez przyjście Twoje,
Przez narodzenie Twoje,
Przez chrzest i święty post Twój,
Przez krzyż i mękę Twoją,
Przez śmierć i pogrzeb Twój,
Przez święte Zmartwychwstanie Twoje,
Przez cudowne Wniebowstąpienie Twoje,
Przez Ducha Św. Pocieszyciela zesłanie
W dzień sądu Twego,
My grzeszni do Ciebie wołamy, wysłuchaj nas Panie.

wybaw nas Panie.

Abyś nam grzechy odpuścić raczył,
Abyś karanie od nas oddalić raczył,
Abyś nas do pokuty prawdziwej przyprowadzić raczył,
Abyś Kościół Twój święty rządzić i zachować raczył,
Abyś Namiestnika przedniejszego Apostolskiego i wszystkie duchowne stany w świętej pobożności zachować raczył,
Abyś nieprzyjaciół Krzyża św. poniżyć raczył,
Abyś królom i panom chrześcijańskim pokój i zgodę prawdziwą dać raczył,
Abyś wszystkiemu ludowi chrześcijańskiemu pokój i jedność darować raczył,
Abyś też nas samych w służbie Swej świętej utwierdzić i zachować raczył,
Abyś myśli nasze ku niebieskich rzeczy pożądaniu podnieść raczył,
Abyś wszystkim dobrodziejom naszym wiekuistą zapłatą uczynność ich nagrodzić raczył,
Abyś dusze nasze, braci, powinnych i dobrodziejów naszych od wiekuistego zatracenia wyswobodzić raczył,

Abyś urodzaje ziemskie dać i one w całości zachować raczył,
Abyś wszystkie dusze wiernych zmarłych do wiecznego odpocznienia pomieścić raczył,
Abyś prośby nasze łaskawie przyjąć raczył,
Synu Boży, Ciebie prosimy,
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Panie!
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas Panie!
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami Panie!
Chryste, usłysz nas. Chryste, wysłuchaj nas.
Kyrje elejson, Chryste elejson, Kyrje elejson!

MODLITWA ZA KOŚCIÓŁ ŚW.

Najdobrotliwszy Panie Jezu Chryste, któryś Kościół Twój święty katolicki na mocnej opoce ugruntował, a z miłości ku niemu wylaną Krwią Twoją świętą poświęciłeś go, zaślubiłeś i stałeś się najwyższą jego Głową, pokornie Cię prosimy, abyś go w pokoju i pomnożeniu w obfitości dóbr niebieskich i bezpieczeństwa od wszystkich nieprzyjaciół i od wszelkich potrzeb doczesnych, po wszystkim świecie opieką

i łaską Twoją ojcowską utrzymywać i błogosławić raczył, darząc go doskonałem powodzeniem dla chwały Twojej i zbawienia dusz ludzkich. Daj nam, o Panie, dobrą wolę, abyśmy we wszystkiem słuchali Kościoła świętego; jego przykazania chowali i we wszystkiem dobrem codziennie na większą Imienia Twego chwałę postępowali. Amen.

MODLITWA ZA OJCA ŚW.

Boże! wszystkich wiernych Pasterzu i Rządco, wejrzyj miłościwie na sługę Twego, Papieża, któregoś najwyższym Kościoła Twego Pasterzem postanowić raczył. Spraw, aby tym, którymi rządzi, słowem i przykładem przyświecał i razem z ludem sobie powierzonym przyszedł do żywota wiecznego. Amen.

MODLITWA ZA RODZICÓW.

Ty nam rozkazałeś czcić ojca i matkę i przyrzekłeś, że dasz dzieciom, wypełniającym to przykazanie, długie życie i szczęście na ziemi. Daj mi przeto tę łaskę, abym miłością, posłuszeństwem i modlitwą choć w części odpłacił(a) im te trudy, jakie dla mnie ponoszą. Błagam Cię pokornie, Ojcze Niebieski, udziel im długiego życia i do-

brego zdrowia, dopomóż w zabiegach ich i usiłowaniach, a nadewszystko spraw, abym ich nie zasmucał(a) uporem, nieposłuszeństwem, lenistwem i innemi grzechami. Chcę zawsze być im uległym(ą), chcę ich czcić zawsze jako tych, którzy Ciebie, o Panie, na ziemi zastępują; widziałem(am) od dzieciństwa ich pracę i starania, dla wychowania mego podjęte, i poznałem(am), że niema serca pomiędzy ludźmi na świecie, które mogłoby mi dać tyle szczęścia i miłości, ile oni mi je dają. Daj im, Panie, takie zadowolenie serca, jakiego wybranym swoim użyczasz; błogosław im w całem życiu, we wszystkich dobrych zamiarach; daj zdrowie czerstwe, przedłuż im życie dla szczęścia mojego i pozwól, aby też ze mnie doznali pociechy i radości prawdziwej. Amen.

PIEŚNI.

PIEŚŃ PORANNA.

Kiedy ranne wstają zorze, — Tobie ziemia,
Tobie morze, — Tobie śpiewa żywioł
wszelki,—Bądź pochwalon, Boże wielki!
A człowiek, który bez miary — Obsypany
Twemi dary, — Coś go stworzył i oca-
lił, — A czemużby Cię nie chwalił!
Ledwie oczy przetrzeć zdołam, — Wnet do
mego Pana wołam; — Do mego Pana na
niebie, — I szukam Go koło siebie.
Wielu snem śmierci popadli, — Co się
wczoraj spać pokładli: — My się jeszcze
obudzili, — Byśmy Cię, Boże, chwalili.

PIEŚŃ WIECZORNA.

Wszystkie nasze dzienne sprawy — Przyjm
litośnie, Boże prawy, — A gdy będziem
zasypiali, — Niech Cię nawet sen nasz
chwali.

Twoje oczy obrócone — Dzień i noc patrzą w tę stronę, — Gdzie niedołężność człowieka — Twojego ratunku czeka.
Odwracaj zgubne przygody — Od wszelakiej broń nas szkody, — Miej nas wiecznie w Twojej pieczy, — Stróżu i Sędzio człowieczy.

NA ADWENT.

Boże wieczny, Boże żywy, — Odkupicielu prawdziwy, — Wysłuchaj nasz głos płaczliwy,
Któryś jest na wysokości, — schyl niebo,— użycz litości, — Spuść się w nasze głębokości.
O niebieskie góry srogie, — Spuśćcie rosę na ubogie, — Dajcie nam zbawienie drogie.
Nie trzymajcie przejrzanego, — Chmury swoje, dżdżem naszego, — Przynieście sprawiedliwego.
Przyjdź co rychlej, Miłosierny, — O! Boże, człowiek mizerny, — Ciebie czeka każdy wierny.
Obejdź się z nami łaskawie, — Zmiłuj się w tak nagłej sprawie, — Niech się stanie ku Twej sławie.
Odmień, Panie, Twój gniew srogi, — Od-

mień, niechaj lud ubogi — Nawiedzi Twe święte progi.
Usłysz płacz stworzenia Twego, — Daj doczekać uciesznego — Narodzenia Syna Twego.
Amen, amen, racz nam to dać, — Byśmy się tam mogli dostać,—W niebie z Anioły królować.

NA BOŻE NARODZENIE.

Anioł pasterzom mówił: — Chrystus się wam narodził, — W Betleem, niebardzo podłem mieście, — Narodził się w ubóstwie, — Pan wszego stworzenia.
Chcąc się tego dowiedzieć,—Poselstwa wesołego, — Bieżeli do Betleem skwapliwie, — Znaleźli Dziecię w żłobie, — Maryją z Józefem.
Zstąpił Pan chwały wielkiej, — Uniżył się z wysokiej: — Pałacu kosztownego żadnego — Nie miał zbudowanego, — Pan wszego stworzenia.
O dziwne narodzenie, — Nigdy nie wysławione! — Poczęła Panna Syna w czystości, — Porodziła w całości — Panieństwa swojego.
Już się ono spełniło, — Co pod figurą było, — Aaronowa różdżka zielona — Stała się nam kwitnąca i owoc rodząca.

Słuchajcież Boga Ojca, — Jako On wam zaleca, Ten ci jest Syn najmilszy jedyny, — Wam w raju obiecany, — Tego wy słuchajcie.

Bogu bądź cześć i chwała, — Któraby nie ustała; — Jak Ojcu, tak i Jego Synowi, — I Świętemu Duchowi, — W Trójcy jedynemu.

II.

Bóg się rodzi, moc truchleje, — Pan niebiosów obnażony, — Ogień krzepnie, blask ciemnieje, — Ma granice nieskończony: — Wzgardzony, okryty chwałą,— Śmiertelny król nad wiekami, — A Słowo Ciałem się stało, — I mieszkało między nami.

Cóż masz niebo nad ziemiany, — Bóg porzucił szczęście swoje, — Wszedł między lud ukochany, — Dzieląc z nim trudy i znoje. — Niemało cierpiał, niemało, — Żeśmy byli winni sami, — A Słowo Ciałem się stało, — I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony, — Żłób Mu za kolebkę dano, — Cóż jest, czem był otoczony? — Bydło, pasterze i siano!—Ubodzy, was to spotkało, — Witać go przed

bogaczami, — A Słowo Ciałem się stało, — I mieszkało między nami.
Potem i króle widziani, — Cisną się między prostotą,—Niosąc dary Panu w dani: Mirę, kadzidło i złoto; — Bóstwo to razem zmieszało — Z wieśniaczemi ofiarami.—A Słowo Ciałem się stało, — I mieszkało między nami.
Podnieś rękę, Boże Dziecię, — Błogosław krainę miłą,—W dobrych radach, w dobrym bycie, — Wspieraj jej siłę Swą siłą, — Dom nasz i majętność całą, — I Twoje wioski z miastami! — A Słowo Ciałem się stało, — I mieszkało między nami.

NA POST WIELKI.

I.

Jezu Chryste, Panie miły, — Baranku bardzo cierpliwy, — Wzniosłeś na krzyż ręce Swoje, — Za niesprawiedliwość moję.
Płacz go, człowiecze mizerny,—Patrząc jak jest miłosierny, — Jezus na krzyżu umiera, — Słońce jasność swą zawiera.
Pan wyrzekł ostatnie słowa, — Zwisła Mu na ramię głowa; — Matka, pod nim frasobliwa, — Stoi prawie ledwie żywa.
Zasłona się popadała, — Ziemia się rwie,

ryczy skała, — Setnik woła: Syn to Boży! Tłuszcza widząc sobą trwoży.
Nakoniec Mu bok przebito, — Krew płynie z wodą obfito, — My się dziś zalejmy łzami, — Jezu, zmiłuj się nad nami. Amen.

II.

Wisi na krzyżu Pan Stwórca Nieba, — Płakać za grzechy człowiecze trzeba, — Ach! ach! na krzyżu umiera, — Jezus oczy swe zawiera.
Najświętsze członki i wszystko ciało, — Okrutnie zbite na krzyżu wisiało. — Ach! ach! dla ciebie, człowiecze,— Z boku Krew Jezusa ciecze.
Ostrą koroną skronie zranione, — Język zapiekły i usta spragnione, — Ach! ach! dla mojej swawoli — Jezus umiera i boli.
Woła i kona, łzy z oczu leje, — Pod krzyżem Matka bolesna truchleje, — Ach! ach! sprośne złości moje — Sprawiły te niepokoje.
Więc się poprawię. Ty łaski dodaj, — Życia świętego sposób mi podaj — Ach! ach! tu kres złości moich, — Przy nogach przybitych Twoich.

Tu z Magdaleną będę pokutować, — I za me grzechy serdecznie żałować, — Ach! ach! zmiłuj się nade mną, — Uczyń miłosierdzie ze mną.

Rozbrat, obłudny świecie, wypowiadam, — Z grzechów się moich szczerze wyspowiadam, — Ach! ach! serdecznie żałuję! — Bo Cię, Boże mój, miłuję. Amen.

NA WIELKANOC.

I.

Wesoły nam dziś dzień nastał, — Którego z nas każdy żądał, — Tego dnia Chrystus zmartwychwstał, — Alleluja, Alleluja.

Król niebieski k'nam zawitał,—Jako śliczny kwiat zakwitał, — Po śmierci się nam pokazał, — Alleluja, Alleluja.

Piekielne moce zwojował, — Nieprzyjacioły podeptał, — Nad nędznymi się zmiłował, — Alleluja, Alleluja.

Do trzeciego dnia tam mieszkał, — Ojce święte tam pocieszał, — Potem im z Sobą iść kazał, — Alleluja, Alleluja.

Którzy w otchłaniach mieszkali, — Płaczliwie tam zawołali, — Gdy Zbawiciela ujrzeli, — Alleluja, Alleluja.

Zawitaj przybywający, — Boże Synu

Klasztor na Jasnej Górze

Ostra Brama we Wilnie

Wszechmogący, — Wybaw nas z piekielnej mocy, — Alleluja, Alleluja.

Wielkie tam wesele mieli, — Gdy Zbawiciela ujrzeli, — Którego zdawna żądali, — Alleluja, Alleluja.

Potem swą mocą zmartwychwstał, — Pieczęci z grobu nie ruszał, — Na stróże wielki strach powstał, — Alleluja, Alleluja.

A gdy Chrystus Pan zmartwychwstał, — Miłośnikom się pokazał, — Anioły do Matki posłał, — Alleluja, Alleluja.

O Anieli najmilejsi, — Idźcież do Matki Najświętszej, — do Matki mej Najmilejszej, — Alleluja, Alleluja.

Ode mnie Ją pozdrawiajcie, — I wesoło zaśpiewajcie: — Królowa Rajska, wesel się, — Alleluja, Alleluja.

Potem z swą wielką światłością,—Do Matki swej przystąpiwszy, — Pocieszył Ją, pozdrowiwszy, — Alleluja, Alleluja.

Napełniona bądź słodkości, — Matko moja, i radości, — Po onej wielkiej żałości, — Alleluja, Alleluja.

Witajże, Jezu najsłodszy, — Synaczku mój najmilejszy,—Pocieszenie wszelkiej duszy, — Alleluja, Alleluja.

Jestem już bardzo wesoła, — Gdym Cię ży-

wego ujrzała, Jakobym się narodziła, — Alleluja, Alleluja.
Łaskawie z nim rozmawiała, — Usta Jego całowała, — W radości się z Nim rozstała, — Alleluja, Alleluja.
Przez Twe święte zmartwychwstanie, —
Daj nam grzechów odpuszczenie, — A potem duszne zbawienie, — Alleluja, Alleluja.

NA BOŻE CIAŁO.

I.

Twoja cześć, chwała, — Nasz wieczny Panie, — Na wieczne czasy — niech nie ustanie.
Tobie dziś dajem, — Z wojskiem tych ludzi, — Pokłon i pienia, — My Twoi słudzy.
Dziękując wielce — Twej wielmożności — Za ten dar zacny, — Twej wszechmocności.
Żeś się darował, — Nam nic niegodnym,— W tym Sakramencie, — Nam tu przytomnym.
Raczyłeś zostać, — W takiej osobie, — Dla nas grzeszników, — Nie folgując sobie.
Ciało Twe święte, — Co krzyżowali, — I Krew najświętszą, — którą przelali.

Przyszedłeś na świat,—Pan wiecznej chwały, — Użyłeś wiele — nędzy niemałej.
Dałeś się potem, — Z wielkiej miłości, — na męki srogie, — Bez wszej litości.
Wstępując potem—Do chwały wiecznej,— Zostawiłeś nam — Ten to dar zacny.
Na co my patrząc,—w tym Sakramencie,— Z pociechą wielką, — Serce nam rośnie.
Tobie my, Boże!—Teraz śpiewamy,—Przed Twą światłością — Nisko padamy.
Użycz nam łaski, — Wszechmocny Boże,— Bez Twej pomocy — Człek nic nie może.

II.

U drzwi Twoich stoję, Panie, — Czekam na Twe zmiłowanie, — Który pod osobą chleba,—Prawdziwy Bóg jesteś z nieba.
W tym Najświętszym Sakramencie,—Z nieba stawa w tym momencie, — W tej Hostyi jest Bóg żywy, — choć zakryty, lecz prawdziwy!
Jak wielki cud Bóg uczynił, — Że chleb w Ciało Swe przemienił, — A nam pożywać zostawił, — Ażeby nas przez to zbawił.
Święty! Mocny! Nieśmiertelny! — W Majestacie Swym niezmierny! — Aniołowie się lękają, — Choć na Jego twarz patrzają.

Wszyscy niebiescy duchowie, — Lękają się i królowie!—Niebo, ziemia ani morze — Pojąć, co jest Bóg, nie może.
Żaden z wojska Anielskiego — Nie dostąpi nigdy tego, — Czego człowiek dostępuje, — Ciało i Krew gdy przyjmuje.
Jam nie godzien, Panie, tego, — Abyś wszedł do serca mego; — Rzeknij tylko słowo Twoje, — A tem zbawisz duszę moję.
Kłaniam się Tobie samemu, — Bądź miłościw mnie grzesznemu! — Niechaj żyję z Tobą, Panem, — Aż na wieki wieków. Amen.

DO MATKI BOSKIEJ.

I.

Gwiazdo morza, któraś Pana — Mlekiem swojem karmiła, — Tyś śmierci szczep, który wszczepił pierwszy rodzic, skruszyła.
Śliczna Gwiazdo! Racz nam teraz —Uskromić niebo srogie, — Które trapi ciężkim morem — Zewsząd ludzie ubogie.
O Lekarko chrześcijańska. Racz nas chorób pozbawić, — Co nie zdoła ludzka siła, — Racz nam u Syna sprawić.
Odwróć od nas głód, mór ciężki, — Zacho-

waj krwawej wojny, — Użycz zdrowia i żyznych lat, — Racz nam dać wiek spokojny.

Wysłuchaj nas, gdyż Tobie Syn Odmówić nic nie może, — Zbaw nas dla prośby Matki Twej, — O Jezu wieczny Boże.

A my ciebie z Bogiem Ojcem, — z Duchem Świętym społecznie, — Chwalić i Twą Matkę sławić będziem na wieki wiecznie. Amen.

II.

Matko niebieskiego Pana, — Ślicznaś i niepokalana; — Jakie wieki, czas daleki,— Czas niemały, gdy świat cały nie słyszał.

Wszystkie skarby,— co są w niebie,— Bóg wydał, Panno, dla Ciebie; — Jak bogata z słońca szata, — Z gwiazd korona upleciona — Na głowie.

Księżyc swe ogniste rogi — Ściele pod Twe święte nogi; — Gwiazdy wszystkie asystują, — Bo królowę w niebie czują — Nad sobą.

Przez Twą pobożną przyczynę, — Niech nam Bóg odpuści winę, — Uproś pokój, Panno święta, — Boś bez zmazy jest poczęta — Maryja!

III.

Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi,—Niech
Cię płacz sierot do litości wzbudzi,— Do
Ciebie Ewy wygnańcy wołamy, — Zli-
tuj się, zlituj, niech się nie tułamy.
Do kogóż wzdychać mamy nędzne dziat-
ki —Tylko do Ciebie, ukochanej Matki,—
U Której serce otwarte każdemu, — A
osobliwie nędzą strapionemu.
Zasłużyliśmy, to prawda, przez złości, —
By nas Bóg karał rózgą surowości; —
Lecz kiedy Ojciec zagniewany siecze, —
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze.
Ty masz po sobie i Ojca i Syna, — Łatwo
Go Twoja przejedna przyczyna, — Po-
kazawszy Mu piersi i wnętrzności, —
Snadnie Go skłonisz, Pani łaskawości.
Dla Twego serca wszystko Bóg uczyni, —
Daruje plagi, choć człowiek zawini, —
Jak Cię, cna Matko, nie kochać serdecz-
nie, — Gdy się skryć można pod Twój
płaszcz bezpiecznie.
Ratuj nas, ratuj, Matko ukochana, — Za-
gniewanego gdy zobaczysz Pana,—Mie-
czem przebite pokazuj Mu serce, —
Gdy Syna na krzyż wbijali morderce.
Dla tych boleści, któreś wycierpiała, —
Kiedyś pod krzyżem Syna Twego sta-

ła; — Bóg nam daruje, — Byśmy nie cierpieli, — Cośmy wytrzymać za złość naszą mieli.
A gdy ujdziemy tak gniewu jak chłosty,— Pokaż nam, Matko, tor do nieba prosty, — Niechaj to serce, z którego opieki — Dokąd żyjemy, kochamy na wieki!

PIEŚŃ PRZYGODNA.

Kto się w opiekę poda Panu swemu, — A całem sercem szczerze ufa Jemu, — Śmiele rzec może: mam obrońcę Boga,—Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.
Ciebie On z łowczych obieży wyzuje — I w zaraźliwem powietrzu ratuje, — W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie, — Pod Jego pióry uleżysz bezpiecznie.
Stateczność Jego, tarcz i puklerz mocny,— Za którym stojąc, na żaden strach nocny, — Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,—Któremi sieje przygoda w dzień biały.
Stąd wedle ciebie tysiąc głów polęże, — Stąd drugi tysiąc ciebie nie dosięże; — Miecz nieuchronny, a ty przecie swymi, — Oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznymi.

Iżeś rzekł Panu: Tyś nadzieja moja,— Sam
Bóg najwyższy jest obrona twoja,—Nie
dostąpi cię żadna zła przygoda, — Ani
się znajdzie w domu twoim szkoda.
Aniołom Swoim każe cię pilnować,—Gdzie-
kolwiek stąpisz, którzy cię piastować —
Na ręku będą, abyś, idąc drogą, — Na
ostry kamień nie ugodził nogą.
Będziesz bezpiecznie po żmijach gniewli-
wych — I po padalcach deptał niecier-
pliwych, — Na lwa srogiego bez obrazy
wsiędziesz, — I na ogromnym smoku
jeździć będziesz.
Słuchaj, co mówi Pan: „Kto Mnie miłuje,—
A ze Mną sobie szczerze postępuje, —
Ja go też także w jego każdą trwogę —
Nie zapamiętam i owszem wspomogę.
Głos jego u Mnie nie będzie wzgardzony,—
Ja z nim w przygodzie, ode mnie obro-
ny — Niech pewien będzie, pewien
i zacności, — I lat sędziwych i mej ży-
czliwości".

II

DZIEJE NARODU POLSKIEGO

DROGI BRACIE KATOLIKU POLAKU!

Weź do ręki ten Modlitewnik, który przychodzi do ciebie z serdecznem pozdrowieniem w Imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Któremu chwała niech będzie jako była od wiek wieków. Przyjmij go jako podarek i uścisk braterski. Boć jesteśmy przecież braćmi, my wszyscy katolicy, na polskiej ziemi zrodzeni, w polskiej mowie Boga wyznawający. Gdybyśmy tej miłości serdecznej w duszy nie mieli, — do braterstwa się nie poczuwali, nie bylibyśmy dobrymi katolikami, ani śmieli nazywać się dziećmi Bożemi. Bo Bóg, którego dziełem są narody, który każdemu stworzeniu dał miejsce przyrodzone do mieszkania i mowę właściwą, — chciał, by człowiek miłował ziemię, na której się urodził, i ludzi-braci jedną mową z nim mówiących, co wspólnie naród stanowią, — podobnie jak poszczególne drzewa jeden tworzą las. Bóg

kazał nam żyć społecznie. — Nie w pustyni, nie samotnie, lecz w rodzinie. A rodzina, to nietylko żona, dzieci i rodzice, lecz wszyscy rodacy. Za bliźnich uważać trzeba wszystkich ludzi świata, nawet pogan, nawet wrogów, — lecz żyć społecznie trzeba przedewszystkiem ze swoim. Tych swojaków, rodaków, ziemię, na której urodziliśmy się, a dziadowie nasi pomarli, — i wszystko to, co się działo niegdyś na tej ziemi i nieszczęścia jej, i chwały, i Świętych Patronów, co z Nieba nad nią czuwają, — nazywamy Ojczyzną. Każdy człowiek ma swoją Ojczyznę. Bez niej byłby opuszczony, samotny i obcy wśród świata, jak drzewo z korzeniem wyrwane i kędyś w polu cudzem porzucone. Ojczyzna po Bogu jest najpotrzebniejszą, to też Stwórca wszechwiedzący nakazał miłować ją zaraz po sobie miłością wielką. Najpierw Bóg,— potem Ojczyzna. W tem przykazaniu miłości nie pozwolił człowiekowi oglądać się na korzyść albo na wygodę. Miłować ją mamy zarówno w sławie, jak w poniżeniu, w błędach czy w cnotach, w poszanowaniu i mocy czy słabości, jak matkę rodzoną.

Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A któraż jest pierwsza i zasłużeńsza matka, niż Ojczy-

zna, od której imię mamy i wszystko. Ona nam wiary świętej katolickiej, przez którą do zbawienia przychodzimy, — dochowała wiernie. Ona wszczepiła tu ołtarz służby Bożej i obrony chrześcijaństwa i ofiar przedziwnych, z których nam ubłaganie Boże zawsze płynie. Ona stara się, abyśmy nie byli bez kapłana, bez ołtarza, bez nauki, a zatem bez Boga, jako się to innym narodom przydarzyło. Ją miłując, sami siebie miłujemy, jej źle życząc i wiary nie dochowując — sami siebie zdradzamy — bo kto ojczyźnie służy, sam sobie służy. Gdy ona potężna i szczęśliwa, my z nią razem w poszanowanie, w dostatki rosnąc, a wiarę świętą bezpiecznie wyznawać będziemy. Gdy ona zubożoną się zobaczy a słabą, w niewolników się obrócimy, którym nawet wolność modlitwy odjętą zostanie.

Poganie miłowali swoją ojczyznę nad życie, choć nie mieli o miłości ku niej rozkazania od Boga, jeno sam rozum tak im nakazywał. A my, chrześcijanie, tak surowy, tak pilny Boga naszego o tem mandat mamy: „Rozkazuję wam,—prawi Chrystus Pan — abyście się wspólnie miłowali, tak, jakom Ja was umiłował. Jam zdrowie Swoje za

was i za wszystkie położył i wy tak braty swoje miłujcie".

Bóg tak rozrządził, abyśmy się uczyli jeden drugiego dźwigać ciężary. Nikt nie jest bez wady, nikt nie jest bez grzechu, nikt sam sobie nie wystarczy, nikt nie jest mądry dostatecznie. Trzeba przeto, abyśmy miłując się, nawzajem siebie znosili, nawzajem pocieszali, zobopólnie wspierali, uczyli, napominali i społecznie żyli.

Dlatego w Modlitewniku tym nietylko o Bogu mówimy, lecz i o Ojczyźnie. A to w tym celu, byśmy coraz lepiej poznając i wielbiąc Boga, uczyli się coraz lepiej służyć Ojczyźnie, — służąc zaś Ojczyźnie, coraz lepiej miłowali i chwalili Boga. Nie tracąc z oczu Ojczyzny niebieskiej, spoglądali z miłością na ziemską. Prorocy świętymi wybrańcami byli i z Bogiem samym mówili, — a nikt nigdy na świecie tak za Ojczyznę swoją nie płakał, tak za nią na wygnaniu nie tęsknił, jak oni. Zaś król Dawid mówił tak: „Jeśli cię zapomnę, Ojczyzno miła, niech zapomnę prawicę rąk swoich. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć cię nie będę, a jeśli cię na czole wszystkich moich pociech nie położę".

Przykazał nam Bóg miłować Ojczyznę swoją. Lecz aby ją dobrze miłować, musimy ją znać. Poznanie zbliża. Kto zna, ten miłuje, a im lepiej poznaje, tem miłuje więcej. Jakżeby mógł kochać Chrystusa Pana człowiek, coby o Jego męce i krwawej ofierze nie wiedział. Jakżeby mógł wielbić Najświętszą Panienkę ten, coby o Jej dobroci i miłosierdziu nie słyszał.

Otóż, tak samo jak każdy chrześcijanin musi znać Boga i Jego przykazania, tak samo każdy Polak, chcący być dobrym Polakiem, musi znać Polskę, wiedzieć skąd się wzięła i dlaczego jest taką jak jest, a nie inną. A to nietylko w tym celu, aby ją lepiej miłować, lecz także jeszcze, aby jej móc lepiej służyć. Wszakże każdy z nas może być dziś powołanym do udziału w rządach, może zasiadać w sejmie i nad dobrem Rzeczypospolitej radzić. Niełatwe to, bracie, zadanie! Rządy krajem trudna rzecz, niemało trzeba się do nich przyuczać. Umiejętności tej zaś z niczego nie poznasz tak łatwo jak z historji, o której mówi św. Grzegorz, że jest to s t a r a m ą d r o ś ć w k u p ę z ł o ż o n a i r o z u m w i e l u w j e d n o z e b r a n y. Z niej poznać snadno, co dla ludu dobrem, a co złem. Tam obaczysz jako nieraz to, co się zdało cen-

nem i najmilszem, ciągnęło za sobą zgubę — niejedno zaś prawo twarde i przykre napozór, — wzbagaciło i podniosło cały naród. Kto nie zna historji swego kraju, ślepy jest i nic nie rozumie. Zechce służyć Ojczyźnie, a będzie jej szkodził. Dlatego, w tych czytaniach niedzielnych zebrane zostało pokrótce wszystko to, co musi koniecznie znać każdy Polak-katolik. Przeczytawszy będzie wiedział, czego Bóg od Polaka wymagał zawsze, wymaga teraz i wymagać będzie. Dowie się o przeszłości swojej i o Świętych polskich. Dowie się, że wielkim zaszczytem i łaską Bożą jest urodzić się Polakiem, bo Polak to żołnierz Boży, a Bóg na swoich żołnierzy nie powołuje byle kogo. O tych samych królach, uczonych, Świętych, włościanach, rycerzach, o tych dawnych zajmujących czasach spisane są ogromne księgi, tak ciekawe, że oderwać się od nich nie można. Ale to, co najważniejsze, co wiedzieć każdemu potrzeba, to się w tej jednej książeczce zmieściło.

ROZDZIAŁ I.

By dzieje nasze poznać od początku, trzeba się cofnąć w dawne, niezmiernie dawne czasy, których aż trudno sobie wyobrazić. Gdzie dziś jest Polska, Litwa, Czechy, Ruś — tam leżała dzika, nieznana nikomu kraina—puszcza bezdrożna. Wprawdzie świat już był stary. Już blisko osiemset lat minęło od chwili, gdy Chrystus Pan się narodził dla zbawienia świata. W krajach południa i zachodu były już zdawna potężne państwa i miasta. Tu jednak wszystko było niby w pierwszym dniu stworzenia. Między rzekami Odrą, Wisłą— między Wartą i Bugiem i hen dalej, — tylko lasy, lasy i lasy.

W tych lasach niezgłębionych bezpiecznie żyły zwierzęta dzikie, niedźwiedzie, rysie, tury i żubry — straszliwe byki brodate. Gdzie niegdzie, zrzadka, w tej puszczy przepastnej jaśniały kawałki ziemi czy-

stej, — z trudem wykarczowanej kamienną motyką, — wyrąbanej kamienną niezdarną siekierą. Tam złociła się pszenica, albo owies i mieszkali ludzie. Ludzie ci zbierali się w luźne gromady czy plemiona, które zwano rozmaicie: Polanami (stąd nazwy: Polska i Polacy pochodzą), Pomorzanami, Wiślanami, Mazurami, Łęczycanami i t. p.—Wszyscy oni mówili jedną mową, trochę do dzisiejszej polskiej, trochę do czeskiej, najwięcej do kaszubskiej podobną i sami siebie nazywali S ł o w i a n a m i, na znak, że zrozumieć się mogą jedną mową, czyli jednem słowem.

Nosili ubranie z lnianego płótna i kożuchów owczych. Byli gościnni, weseli, waleczni i bardzo swarliwi. W plemieniu najstarszym był s t a r o s t a, a o każdej ważnej rzeczy rozstrzygał w i e c, na którym radzili wszyscy mężczyźni plemienia. — Nie znali żadnych wygód, byli sobie wszyscy równi, a jedyną ich umiejętność stanowiły łowy, walka i uprawa roli. Poganami byli i Imię Boga było im jeszcze zupełnie nieznane. Czcili bożyszcza, z pni drzewnych grubo wyciosane, na kolor krwi pomalowane, o strasznem, poczwórnem licu, stojące w gontynie czyli świątyni. Na ofiarę tym bożkom zabijali przed gontyną

zwierzęta, a często i ludzi. Niektórzy czcili jeszcze oprócz tego węże, a inni znów drzewa. I nieprędko jeszcze, w miejsce drzew lub gadów, chwalić i czcić zaczną Stwórcę Jedynego!

Na zachód od ziem słowiańskich leżały ziemie plemienia Germanów i Sasów. Byli to ludzie okrutni, chciwi i drapieżni. Mowa ich była zupełnie inna, i lud słowiański, nie mogąc porozumieć się z nimi zwykłem swojem słowem, nazywał ich niemymi, albo niemcami. Tak i my do dzisiaj ich nazywamy. Straszne to były już wówczas sąsiady! Byli od Słowian starsi, mędrsi, zapobiegliwsi, ale wiarołomni i przebiegli. Gdy jasnowłosy Słowianin drapał jeszcze ziemię drewnianą sochą, a kamienną siekierką pnie rąbał, — mieli już Niemcy wielkie grody, potężnych cesarzy i wojska w stal uzbrojone, w pancerze żelazne zakute. Tej ogromnej przewagi swojej nie użyli nigdy na dobro, a zawsze na zło. Jak ogień wody, tak oni od zarania wieków nas nienawidzili. Nieustannem ich dążeniem było iść na wschód, w głębokie swobodne puszcze, — głuchą nocą otoczyć niespodzianie słowiańskie grodziszcze, — wrzaskiem trąb przerazić, — straszliwemi mieczami ciąć zbudzonych ze snu, — star-

szych wymordować, młodszych wziąć w niewolę i iść znowu dalej, na nowe morderstwa. — A najstraszniejszą zbrodnią i obrazą Bożą było to, że nad trupami i dymiącą pogorzelą podnosili krzyż, — bluźniąc, że dla Chrystusa tak czynią! Bo byli już oni zdawna chrześcijanami, ale drapieżni z natury używali wiary świętej tylko za powód do wypraw zbójeckich. Zamiast nawracać nieszczęśliwych pogan mordowali ich i tępili, chełpiąc się równocześnie wobec państw zachodnich, wobec Ojca św., siedzącego w dalekim Rzymie, — że pogan niestrudzenie nawracają, — że nad Odrą szerzą chrześcijaństwo. Straszne to było chrześcijaństwo i fałszywe, przyjęte poniewoli wśród łez, krwi, wśród trupów i zgliszczy!

Aż stało się, że spokojny, dobry lud słowiański, oddawna już wybrany i przeznaczony przez Boga na najmilszy Jemu naród, — drżał na wspomnienie o Krzyżu! Bóg prawdziwy, miłosierny, zdawał mu się być bogiem złym, bogiem niemieckim! Uciekał przed Nim w niedostępne puszcze, ustępując Niemcom na przepadłe coraz to nowe połacie swego rodzonego kraju.

Tak to wyglądał nasz kraj w owe dawne, dawne czasy. Szumiały ogromne bory.

Nie było gościńca, ni drogi. Nie było miast, ni kościołów. Ku południowi nad Wisłą leżała maleńka osada Kraków, a tuż obok, na górze Wawelu, sterczało drewniane obronne grodziszcze, czyli to, co po naszemu znaczy zamek. Ludzie, mieszkający w tym grodzie, opowiadali, że niegdyś pod górą żył straszny smok, co ludzi pożerał i szkody niesłychane czynił, aż przyszedł waleczny młody rycerz, zwany Krakusem czy Krakiem, smoka zabił, grodziszcze wystawił i księciem nad krainą został.

Opowiadali także, że o córkę jego Wandę, co po śmierci ojca nad krakowską ziemią panowała, starał się książę niemiecki, Rytygier. Ona zaś, nie chcąc iść za wroga, ani odmową kraju na jego pomstę narażać, wolała skoczyć do Wisły. Pokazywali dwa wielkie kopce, mogiły podobno Krakusa i Wandy, które po dziś dzień pod Krakowem stoją.

Na ziemi znów Polan leżało miasto Gniezno, a założył je książę Lech. Na łowach będąc, gniazdo białych orłów znalazł, na znak swój orła obrał i gród w tem miejscu zbudował, Gnieznem, od gniazda, nazwany. Ten to sam znak, ten sam biały orzeł, co i dzisiaj na polskiej chorągwi polata.

Takie i inne powieści opowiadali starzy dziadowie-lirnicy, co wędrowali od osady do osady. Byli szanowani i lubiani, bo lud słowiański kochał się w pieśniach i powieściach. Jak jednak było naprawdę, któż mógł wiedzieć. Wszakże nie było jeszcze w całej Polsce nikogo, coby znał sztukę pisania i tylko gadki, z ust do ust młodszym przez starszych podawane, opowiadały o tych pierwszych czasach, o pierwszych książętach i grodach.

Tak czasy szły i mijały, aż nad Polanami zapanował książę Chwostek, ostatni z rodu Popielów. Był to człowiek zły i mściwy, a żona Niemka jeszcze go do nowych zbrodni namawiała. Nakoniec, gdy dwunastu stryjców, czyli doradców, podstępem na ucztę zaproszonych, potruł, przebrała się miara cierpliwości Bożej. Że się nie bał ludzi, bo miał obronny zamek i liczne wojsko uzbrojone w miecze, zesłał Bóg na niego myszy. Małe, szare, niezliczone zeszły się skądś tysiącami, pokryły wały grodziszcza ruchomym kożuszkiem, zwartą ulewą szeregów przeszły przez dziedziniec i weszły do środka zamczyska. Nic nie było w stanie ich zatrzymać. Aż przerażony Popiel uciekł z żoną na wyspę na jeziorze Go-

ple, lecz myszy przepłynęły wodę i tam go zagryzły.

W czasie, gdy Popiel ginął tak niesławnie, zamożny i spokojny kołodziej Piast, mieszkający niedaleko miasta Kruszwicy i jeziora Gopła, sprawiał w domu postrzyżyny syna, biednego ślepka, który niewidomy był od urodzenia. Był bowiem zwyczaj u Słowian, że gdy chłopiec miał lat siedem, strzygli mu pierwszy raz włosy, nadawali imię i szedł z pod ręki matki pod opiekę ojca, nie dziecko już niby, a wyrostek. To zwano postrzyżynami. Między gośćmi, dążącymi do Piastowej chaty, dwaj byli wędrowcy nieznani. Nikt nie wiedział co za jedni. Mówili mową słowiańską, ale obcego kraju suknie i sandały zdradzały, że idą kędyś, z wielkiej dalekości. Gdy wieczór zapadł, nad głowami obu drżały świetliste obrączki. Rzekli do Piasta, że chłopca postrzygą, na co on przystał, odmówić im nie śmiąc.

Wyprowadzono więc ślepka na środek świetlicy, a gdy jeden z wędrowców strzygł włosy długie i jasne, drugi rzekł, że mu daje imię Ziemowita, co znaczy „Pan ziemi", i położył rękę na dziecięcej głowie. A chłopiec krzyknął z radości, bo przejrzał! Rzucili się ku niemu wszyscy, wędrowcy

zaś, znak krzyża uczyniwszy nad gromadą, wyszli z chaty i cicho odeszli przed siebie. Ledwo majaczyły wdali ich postacie, otoczone glorją jasną. Patrzyli się za nimi ludzie w zdumieniu i lęku, mówiąc, że muszą to być wielcy nieznani bogowie, gdy Rzepicha, żona Piasta, wpadła z krzykiem, że nowy cud dzieje się w komorze! Wiele nabrała kołaczy, miodu i mięsa, by nakarmić gości, — tyle odrazu przybyło! I znowu nabrała i znowu przybyło. Wprędce się rozeszła o tem wieść i ludzie jęli schodzić się z całej Kruszwicy. I przyszło ich sto i dwieście, i trzysta, i więcej i wszystkich nakarmiono, a w komorze z zapasu nic nie ubywało. Że zaś równocześnie nadbiegli gońce z wieścią o śmierci strasznego Popiela, krzyknęli wszyscy zebrani, że Piasta obiorą za księcia. Snać godzien zaszczytu, skoro mu nieznani bogowie tak darzą.

Tak to Pan Bóg zesłał widomie swoich Aniołów, bo Aniołami niewątpliwie byli ci święci wędrowcy, na znak, że miłuje Polskę i uczyni z niej swoją najwierniejszą służkę; że wprawdzie jeszcze ślepa ona, ale przejrzy, — i że ród Piastów ją do wiary świętej poprowadzi.

ROZDZIAŁ II.

Był rok od urodzenia Chrystusa Pana 963, gdy księciem Polan obrany został Ziemowitowy wnuk, czy prawnuk MIESZKO. Polanie i pokrewne im plemiona trwały jeszcze wciąż w pogaństwie, a Niemcy najeżdżali po dawnemu nadgraniczne słowiańskie osady. Ale mądry książę Mieszko czuł, że to się musi zmienić. Niedarmo anielskie ręce tknęły jego dziada. Jawił mu się po nocy Bóg nowy, nieznany, dobry i łaskawy, potężniejszy stokroć, niż czczone w gontynach bożyszcza. Kupcy cudzoziemscy albo śpiewacy wędrowni opowiadali mu dziwy o krajach Zachodu, o wielkich kościołach, nieba wieżą sięgających, o Świętych i cudach rozlicznych. Godzinami słuchał chciwie wpółdziki książę polański o miastach, o wiedzy i o potędze narodów, które krzyż jednoczy. A słuchając pragnął swoje ciemne ludy w tę jedną ro-

dzinę chrześcijańską wcielić, oświecić światłem Bożem i ludzkim rozumem; przyjąć i uwielbić krzyż...

Ale krzyż trzymał w ręku Niemiec, wróg znienawidzony...

Przyjąć krzyż i iść do Niemca na wieczne poddaństwo?

Więc bił się książę z myślami długie ciemne noce. Aż z Bożą pomocą wymyślił. Był pobratymczy naród czeski zdawna chrześcijańskim, niemało lat przedtem przez świętych Cyryla i Metodego ochrzczonym. Miał książę czeski urodziwą córkę. Tajemnie, ostrożnie, by się zaś czasem Niemcy nie zwiedzieli, posłańców nie przychwycili, — słał Mieszko swaty do Czech. Niech mu da książę córkę Dąbrówkę za żonę, niech przyśle z nią księży, aby go wraz z całym narodem ochrzcili.

Tajemnie, ostrożnie, aby się zaś straszni Niemcy prawdy nie zwiedzieli, jechała czeska księżniczka do Polski, a z nią mnóstwo białych księży zakonników. Jechali ochoczo, radośni, chrzcić naród polański, co z dobrawoli, nie ze strachu, nie pod mieczem, chciał prawdziwemu Bogu się pokłonić.

A przybywszy, od rana do późnego zmierzchu chrzcili całe tłumy pogan. Dla

wielkiej ciżby chrzest odbywał się wprost nad jeziorem, a książę i księżna własnoręcznie dawali świeżo ochrzczonym białe, nowe szaty. Tuż obok tronu książęcego stało dębowe rusztowanie, na którem wisiał dzwon, bijący nieustannie, a woda niosła daleko dźwięki pierwszego dzwonu chrześcijańskiego w Polsce. Ze wzgórza dolatywał stukot toporów, któremi rąbano czczone przez pogan drzewa, nigdy dotychczas nietknięte, na ściany pierwszego polskiego kościoła. Tysiące pogan stało w zadumaniu, słuchając tego łoskotu i z niepokojem czekając, czy się nie pomści bożyszcze. Może jezioro wyleje, albo ziemia zadrży, lub piorun śmiałków rozszczepi. Nawet świeżo ochrzczeni spoglądali trwożnie, nie wiedząc jeszcze, który Bóg będzie silniejszy. Ale wokoło tronu książęcego wciąż przybywało białych postaci, dzwon chrześcijański głosił Nową Prawdę, — a w lasach leżała cisza nieprzerwana, a na niebie trwała niezamącona pogoda. Choć z trzaskiem upadły na ziemię święcone dęby pogańskie, nie mścili się żadni bożkowie. Z bólem i wstydem dawni ich kapłani odeszli w puszcze głębokie. Że zaś słońce zachodziło, przerwali księża swą pracę, by klęknąć kornie nad brzegiem.

Ave Maria, gratia plena... wzniosło się po raz pierwszy z tej ziemi ku niebu.

A klerycy podchwycili cienkiemi głosami:

Sancta Maria, Mater Dei, ora pro nobis.

Głos niósł się po wodzie, dzwon bił ciągle nad jeziorem, a wieczór zapadał nad ochrzczoną Polską.

Trudno opisać gniew Niemców, gdy się o tem dowiedzieli. Stracili niespodzianie powód do ciągłych najazdów na kraje słowiańskie. Nadomiar tego, mądry książę Mieszko, który już nosił imię MIECZYSŁAWA, — czując, że w boju potędze niemieckiej nie zdzierży, oddał się niby dobrowolnie w lenno, to znaczy pod zwierzchnictwo cesarza niemieckiego. Trudno więc było przeciw własnemu lennikowi, który podatek lenniczy zobowiązywał się płacić, zbrojnie występować. Z zawiścią i złością w sercu musieli oręż zawiesić, tymczasem zaś mądry książę niestrudzenie godził drobne zwaśnione plemiona, ku sobie je ciągnął i zbierał i skupiał, lepiąc z tych gromad niesfornych wielką bryłę przyszłego państwa polskiego. Synowi zaś swemu, Bolesławowi Chrobremu, nakazanie przed śmiercią zostawił: żeby braci Słowian od niemieckiego wilka ratował, do kupy ich

zbierał, z Niemcami niestrudzenie walczył i Polskę potężną budował.

Mieczysław umarł w roku 992.

BOLESŁAW CHROBRY, syn Mieczysławowy, mógł przykazanie ojcowe wykonać, był bowiem mądry, czujny, szlachetny i mocny. Niemało było między późniejszymi królami polskimi mężów niezwykłych— przecież mało który zasługami mu dorównał.

W pierwszych latach panowania tego księcia zyskała Polska pierwszego patrona, — było to zaś tak. Graniczyli z Pomorzanami pogańscy Prusowie, okrutnie gnębieni przez Niemców. Dziś, gdy z tych pobratymców naszych nie pozostał ani ślad, gdy wytępił ich niemiecki miecz do ostatniego, — słowo „Prusak" oznacza najgorszego Niemca. Prawdziwi jednak Prusowie byli narodem słowiańskim, jak my. Dopiero, gdy ich nie stało, Niemcy, zagarnąwszy ziemie pruskie, zaczęli sami zwać się Prusakami, — było to jednak znacznie później.

Otóż, gdy ci dawni słowiańscy Prusowie uparcie trwali w pogaństwie, — równie nienawidząc krzyża, jak niemieckiej dzidy, bo nigdy nie widzieli krzyża inaczej jak z dzidą niemiecką i batem, — przybył

z Czech na polski dwór Wojciech, biskup mądry i święty. Był synem czeskiego książęcego rodu, uciekł jednak od zaszczytów, od braci, wydzierających sobie koronę książęcą, od bogactw i walki. Duchownym stał się cichym i Bogu oddanym — a wprędce słynnym ze świątobliwości po szerokim świecie. Dowiedziawszy się od Bolesława o Prusach poganach, nawrócić ich postanowił i zaraz w drogę wyruszył z bratem Radzynem i młodym klerykiem Boguszem.

Wzdłuż Wisły dążąc, rad spoglądał świętemi oczami na kraj polski, kraj żyzny, urodzajny. Między lasami niemało już było uprawionej ziemi, wznosiły się nowe osady, kościoły i grody. Lud był zamożny, serdeczny, gościnny i wesoły. Dziwił się tylko biskup, że nigdzie żadnej pieśni nabożnej nie słyszał. Odpowiadali mu, że nie znają żadnej, oprócz tych dawnych, pogańskich, których już chrześcijanom śpiewać się nie godzi. Ktoby zaś był tak uczony, by spamiętać one cudne, ale trudne nowe łacińskie śpiewanie. Chyba książę jeden. Więc pomyślał święty Wojciech, że trzebaby temu ludowi miłemu dać pieśń chrześcijańską i idąc zwolna, taką w swej głowie układał:

Boga Rodzica Dziewica,
Bogiem sławiona Maryja,
U Twego Syna Hospodyna,
Matko z woli Bożej Maryjo
Ziści nam odpust win.
Kyrje elejson Twego Syna
Chrzciciela zbożny czas,
Usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze,
Słysz modlitwę, o to Cię prosimy.
To dać raczy, Jegoż prosimy:
Daj na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie Rajski przebyt,
Kyrje elejson.

Kleryk Bogusz zapisywał, a gdzie na nocleg stanęli, tam uczyli ludzi tej cudnej pieśni, którą i dziś śpiewamy. Trzeba ją bardzo kochać, szanować, bo to najstarsza pieśń polska. Śpiewali ją potem rycerze polscy, ile razy szli na wroga i dawała im zawsze zwycięstwo.

Zostawiwszy pieśń po sobie, wszedł odważnie święty Wojciech w krainę Prusów pogańską. W Gdańsku, później wielkiem mieście, które wtedy było maleńką wioseczką rybacką, odprawił do domu straż, daną przez księcia polskiego, i samotrzeć poszedł ku poganom, by powiedzieć im

o Bogu dobrym, miłosiernym. Ale nieszczęśliwi Prusacy nie chcieli wierzyć, nie chcieli nawet słuchać tego, co powiadał. Na widok krzyża patrzyli jeno, rychło się za nim wysuną niemieckie knechty żelazne, niosące mordy i ogień. Precz pędzili od siebie trzech świętych przybyszów, co Dobrą Nowinę przynieśli, a gdy nieustający w apostolstwie Wojciech odejść z ziemi pruskiej nie chciał, zamordowali go okrutnie wraz z towarzyszami.

Żal wielki Polskę ogarnął na wieść o śmierci biskupa. Książę Bolesław wykupił od pogan święte ciało męczennika i uroczyście do Gniezna sprowadził, gdzie, w srebrnej trumnie złożone, stanęło na środku katedry. Tam po dzień dzisiejszy stoi. Choć z obcej krwi pochodzący, został święty Wojciech najpierwszym patronem, pierwszym opiekunem Polski.

Panował zaś wówczas w Niemczech młody cesarz Otton III-ci. Był to młodzieniaszek piękny i łagodny. Nie lubił Niemiec, marzył o tem, by zostać w Rzymie cesarzem i był przyjacielem papieża, uczonego Sylwestra II-go. W Niemczech działo się niemało okrucieństw i zbrodni, o których nie wiedział i wyobrażał sobie, że jest dobrym, ludzkim panem. Baronowie jego

Mieczysław I

Bolesław Chrobry

i grafowie łupili, zabijali i niszczyli ludzi, a on marzył sobie, że zaprowadzi na świecie między narodami powszechny pokój i zgodę.

Ten pobożny cesarz Otton, czuły pasterz nad wilkami, chciał pomodlić się u trumny św. Wojciecha i odwiedziny swe w Gnieźnie Bolesławowi oznajmił. Nie mniej pewnie niż o modlitwę chodziło mu o zobaczenie własnemi oczami, czy prawda, co powiadają o potężnym polskim księciu. Czy prawda, że w barbarzyńskim dalekim kraju Słowian są już kościoły i grody i wojska, niewiele od niemieckich gorsze. Okrutnie był ciekaw zobaczyć, co się tworzy za temi lasami, puszczami.

A Bolesław, że przeniknął te myśli sąsiada, zebrał wszystko, co gdzie miał i olśnił Niemca potęgą. Droga na milę przed miastem, aż do wrót katedry, wysłana była suknem purpurowem. Bogaty był orszak cesarski, strojny i szumny, lecz zbladł przy rycerzach, którzy naprzeciw gości wyjechali. Mieniły się w słońcu zbroje pozłociste, skrzyły się drogie kamienie. Trzy dni książę Bolesław gościł cesarza na zamku, co drewniany był, — boć w Polsce nikt murowanych domów jeszcze nie stawiał, lecz ściany drewniane ginęły pod cennemi za-

słonami i kobiercami wschodniemi. A jedli na misach srebrnych i złotych i codzień po uczcie Bolesław rozdawał te misy chciwym Niemcom w podarunku. Aż dnia trzeciego zachwycony Otton zakrzyknął: „Na Boga! Królem, nie księciem powinien być taki władca“ i, zdjąwszy z głowy swojej koronę cesarską, włożył ją Bolesławowi.

Niech żyje król Bolesław! Niech żyje cesarz Otto! — huknęło rycerstwo polskie. Niemcy, towarzysze cesarza, milczeli niechętnie. Uczony historyk niemiecki, który za Ottonem siedział, zapisał zaraz po tej uczcie w swej kronice: „Boże, odpuść cesarzowi! Hołdownika panem zrobił!“

Podobnie jak ów kronikarz, myśleli wszyscy Niemcy. Uważali przecież Polskę za dziki, barbarzyński kraj, co daninę płacić powinien, siebie zaś za pierwsze państwo na świecie, równego nie mające. I oto własny ich cesarz zrobił księcia polskiego królem!

Nie mogli tego przeboleć i gdy w parę lat później młody Otton umarł nagle — następca jego, Henryk III, napadł na Polskę, chcąc Bolesława ponownie do lennictwa zmusić. Nie w porę się wybrał, cięgi srogie dostał. Dwukrotnie wojnę zaczynał i dwukrotnie był pobity, aż sam prosił o po-

kój, który zawarto w mieście Budziszynie. Na mocy tego pokoju dostała Polska cały Śląsk, Morawy, Miśnię i Łużyce. Granica jej była aż przy rzece Elbie. Ledwie skończywszy porać się z Niemcami, musiał Bolesław iść walczyć na wschód.

Na wschodzie była Ruś, którą książę Włodzimierz ochrzcił w tym samym czasie, co Mieczysław Polskę. Na Rusi, na wysokim brzegu Dniepru, wznosiło się piękne wielkie miasto Kijów, słynące wszędy z bogactwa. Rok rocznie przyciągali tam kupcy z Carogrodu, by kupować wełnę, futra, miód, len, a wzamian za to przywozili ze wschodu złoto, tureckie kobierce, nieznane jeszcze w krainach słowiańskich zwierciadełka, igły, kobiece ozdoby, broń, jedwabie i klejnoty. W Kijowie stało już czterysta cerkwi, na modę carogrodzką zbudowanych, nie strzelających wieżami do nieba, jak rzymskie kościoły, lecz ciężkiemi złotemi baniastemi kopułami. Gdy słońce zachodziło, od mnogości tych kopuł gorzała nad miastem niby złota łuna.

Właśnie król Bolesław Chrobry kończył wojnę zwycięską z Niemcami, gdy książę kujawski Światopełk zjechał do Gniezna i na ziemię padał, o ratunek króla potężnego prosząc. Źli bracia wypędzili go z grodu

złotego, bezprawnie państwo zabrali, ludność ruską uciskali. Niedługo myślał Bolesław i z wojskiem na Kijów podążył, — tak już bowiem zawsze miało być, że nigdy nikt Polski napróżno o pomoc nie prosił.

Nad rzeką Bugiem spotkali rycerze Bolesławowi zbuntowane wojska ruskie i rozbili je doszczętnie. Źli bracia książęcy uciekli, a Świątopełka, prawego dziedzica, powiódł Bolesław uroczyście do Kijowa. Gdy wjeżdżał do miasta bramą, którą zwano „złotą", iż cała była blachami złotemi obita, ciął mieczem w poprzeczną belkę, na znak, że wjeżdża jak pan, a ciął tak mocno, że miecz się wyszczerbił. Nazwano go Szczerbcem i przez długie wieki królowie polscy używali tego miecza Bolesławowego do koronacji.

Wróciwszy do domu, jął Bolesław mądrze gospodarzyć w Polsce, której ogromne granice sięgały od Bałtyku do Dunaju, od Elby do Dniepru. By znali wszyscy, gdzie państwa Polskiego granica, kazał wbić słupy żelazne. Sądy nam sprawował, państwo swe objeżdżał, krzywdzić nikogo nie pozwolił. Sprowadził do kraju mądrych zakonników benedyktynów, by uczyli ludzi modlitwy, rzemiosł i ogrodnictwa. Zbudował im piękne klasztory w Tyńcu pod

Krakowem i w górach Świętokrzyskich, a gdy umarł w roku 1025, żałość wielka ogarnęła naród cały. Nigdy, nigdzie żaden król tak nie był opłakiwany. Przez rok nie było w całym kraju tańca ni zabawy, a lud długo śpiewał pieśni o potężnym, dobrym królu.

ROZDZIAŁ III.

Utrzymać wielkie dzieło równie jest prawie trudno, jak je stworzyć. Rozumem i dzielnością Chrobrego wzrosła nagle Polska; by ją w tej samej wielkości utrzymać, potrzeba było dziedzica, coby mu rozumem i dzielnością dorównywał. Niestety, Bolesławowy syn, MIECZYSŁAW II-gi, choć dobry, odważny, dalekim był od genjuszu ojca. To też zaledwie stary mocarz zamknął oczy i spoczął w katedrze gnieźnieńskiej na wieczysty sen, ze wszystkich stron rzucili się nieprzyjaciele zawistni polskiej potęgi i sławy. Cesarz niemiecki Konrad w zaciekłej wojnie odebrał Miśnię i Łużyce, Czesi — Morawę, Węgrzy—Słowaczyznę, Duńczycy — Pomorze, Jarosław ruski — Grody Czerwieńskie. Najgorszy jednak wróg powstał wewnątrz kraju. Było nim stare pogaństwo, które dotychczas kryło się po lasach, udawało pokorę, a widząc teraz upa-

dek królewskiej potęgi, podniosło głowę otwarcie. Starzy kapłani pogańscy, którzy w dniu chrztu nad jeziorem uciekli ze wstydem w głąb puszczy, przekazali synom swoim nienawiść do chrześcijaństwa, dając za cel zaprowadzenie pogaństwa z powrotem. Nienawidzili skromnych biednych księży, którzy krwawych ofiar bóstwu swemu nie składali, mścić się nie dopuszczali, skarbów nie zbierali, śpiewali tylko psalmy, a wydarli im całe znaczenie i władzę. Te niedobitki pogańskie, ujrzawszy, że państwo Polskie chwieje się, szarpane ze wszystkich stron, król zaś jest bezradny, podniosły bunt w całym kraju. Za ich podmową zburzono nowe kościoły, klasztory, wymordowano lub wygnano zakonników. Znów zadymiły ołtarze ofiarne, a gdzie odprawiano mszę świętą, tam na nowo wzniosły się posągi bożków. Mieczysław, zrozpaczony a bezsilny, zmarł w obłędzie, żona z młodszym synem Kazimierzem, zakonnikiem, uciekła do Niemiec, starszy syn Bolesław zginął w jakiejś walce; kraj pozostał bez opieki. Wtedy książę czeski Brzetysław najechał Polskę, spalił i złupił Wrocław, Kraków oraz Gniezno, skąd zabrał wszystkie skarby katedry i chciał porwać najcenniejszy: ciało św. Wojciecha; tego

jednakże Bóg nie dopuścił. Przezorni i czujni zakonnicy usunęli zawczasu i ukryli święte ciało, podstawiając wzamian inne zwykłe zwłoki. Szczątki św. Wojciecha pozostały w Polsce.

Ale nad krajem wisiał ciężki mrok. Jak sen minęła Bolesławowa chwała i potęga. Jakby na urągowisko tylko sterczały słupy żelazne graniczne kędyś, w straconych krainach. Bajką zdawała się być opowieść o mieczu wyszczerbionym na bramie Kijowa, lub o cesarzu, co sam polskiego księcia królem nazwał. Prawdą zaś były ruiny miast i kościołów, rozbój i bezprawie, krzyż Chrystusowy zdeptany, a lud polski, lud ochrzczony, korzący się na nowo przed martwym bałwanem!

Kto jednak raz zakosztował wiary żywej, tego zaspokoić nie zdoła pogaństwo. Kto się raz czuł praworządnym niezależnym narodem, temu nie wystarczą już ciemnota i swawola. Po chwilowym obłędzie naród polski tęsknić zaczął za Bogiem i prawem. Lecz kto miał Boga przebłagać i prawo przywrócić. Gdzieś, w klasztorze niemieckim, modlił się ostatni, jedyny Piastowicz, królewicz Kazimierz. Więc po długich naradach i niemałych sporach, gdy bezrząd i pogaństwo do cna wszystkim

zbrzydły, pojechali posłowie do dalekiego klasztoru prosić księcia o powrót. Długi czas minął, zanim książę wrócił: musiał wszakże pierwej uzyskać od Ojca św. zwolnienie ze ślubów zakonnych. A naród czekał i tęsknił i gdy nareszcie młody biedny pan (bo skądby miał bogactwa braciszek zakonny) wjeżdżał ze skromnym orszakiem do sponiewieranego kraju, to tłumy ludzi stały na drodze, witając go kwiatami, a gałęziami słali przed nim drogę i pozdrawiali jak zbawcę i śpiewali:

Witajże nam, witaj, miły Hospodynie!

Załamał ręce Kazimierz, gdy się w czekającej go pracy rozejrzał. Kraj był zniszczony, grody spalone, skarb pusty. Nie było kościołów ni księży, a zewsząd czyhali wrogowie. Dzieło zdawało się być nie na siły ludzkie, ale Bóg w pracy dopomógł i młody książę podołał. Cierpliwą, staranną dłonią koił rany swego kraju. Z nieprzyjaciółmi pozawierał umowy, sądząc słusznie, że lepiej narazie mieć kraj mały, lecz bezpieczny, w którymby mógł spokojnie ład wewnętrzny zaprowadzić. Odnowił sądy królewskie i rabusiów ostro karał. Odbudowywał kościoły, miasta i zamki obronne. Sprowadził na nowo mądrych zakonników. Bez miłosierdzia tępił i niszczył

pogaństwo. Dwadzieścia lat pracował bez przerwy, budując a naprawiając, — to też zasłużył sobie u potomnych na nazwę KAZIMIERZA ODNOWICIELA.

Syn jego, BOLESŁAW ŚMIAŁY, zwany także SZCZODRYM dla wielkiej hojności, był nieszczęśliwym człowiekiem. Dał mu Bóg rozum, omal Chrobrowemu równy, dał męstwo, szczęście, wspaniałość, — ale pycha i gwałtowność zniszczyły te Boże dary. W pysze mniemał, że nikt nie ma prawa sądzić go lub upominać, w uniesieniu był zdolny do zbrodni. Ale pierwsze lata jego panowania przypominały ludowi cudowne dzieje Chrobrego. Młody król, dzielny jak lew, zdobywał i przyłączał do Polski na nowo ziemie, które za Mieczysława II-go utracone były. Bóg błogosławił jego orężowi. Polska, jak niegdyś, rosła w znaczenie i sławę. Jak niegdyś za Chrobrego, przybył na dwór królewski, wygnany z Kijowa przez krewniaków, książę ruski, prosząc pokornie króla o ratunek. Podobnie jak pradziad Chrobry, wziął Bolesław wygnańca w opiekę i, zwycięskie boje tocząc, powiódł do Kijowa. Wjechał do miasta przez Złotą Bramę, znaczoną mieczem Chrobrego, i sądził się być mu równym. Ale pradziad Chrobry rychło z Kijowa wracał się do domu, ani

patrząc na bogactwa i rozkosze miasta. Wnuk Śmiały uległ pokusie i z wojskiem pozostał u ruskiego księcia cały prawie rok. Gościnny a wdzięczny książę jak mógł podejmował i król zapomniał, że kraj został bez wojska i bez opieki. Wśród uczt i leniwej zabawy przepomniał niebaczny swoich obowiązków i powinności królewskiej. W kraju zaś działo się źle. Król zwykle sądy sprawował,—zatem nie było króla,—nie było sądów i każdy, ufny w bezkarność, swawolił jak chciał. Szerzyły się grabieże i rozboje. Wielu mniemało, że król z wojskiem zginął i nigdy już nie powróci. Niemało więc było takich, co chcieli nowego króla obierać. Wybuchły bunty i walki; nikt nie wiedział, kogo słuchać.

Ale król wkońcu powrócił, a ujrzawszy co się dzieje, zamiast uznać swoją winę, winę swej nieobecności, i ład spokojnie, po ludzku przywrócić, — wpadł w gniew i zaczął karać winnych strasznemi karami, nad wszelką miarę i nad sprawiedliwość. I odwróciło się od niego serce narodu.

Był zaś wówczas biskupem krakowskim Stanisław ze Szczepanowa, zwany Szczepanowskim, którego dziś jak świętego i patrona czcimy, a którego święto obchodzi się w Polsce dnia 8 maja.

On, widząc niesprawiedliwość i okrucieństwa królewskie, w kościele śmiało upominał Bolesława, do opamiętania go wzywając. Zadrżał gniewem pyszny król, któremu nikt nigdy nie śmiał przygadać i od tej chwili między biskupem a nim wszczęła się długa i zacięta walka. Chociaż król groził biskupowi śmiercią, Stanisław stał nieulękle, wołając, że Bóg milczeć mu nie daje. Czy w kościele, czy na zamku, to prosił króla, to mu gniewem Bożym groził, błagając, by surowości i krzywdy ludzkiej poniechał.

Ale im więcej prosił, tem więcej się zacinał w sobie pyszny król. Nawet cud go nie oświecił. Gdy raz na sądach, za złych świadków fałszywem zeznaniem, odebrać chciano należącą do kościoła ziemię — kazał biskup powstać z grobu człowiekowi, nazwiskiem Piotrowin, który przed laty ziemię tę kościołowi w testamencie zapisał, i dać świadectwo prawdziwe.

Lęk straszliwy padł na ludzi, gdy zakołatały o kamienną podłogę suche, nagie kości, zimnem powiało od grobu, a umarły, w zbutwiały całun owinięty, stanął wskrzeszony na sali: pustemi jamami czaszki patrząc prosto w króla, potwierdził swą darowiznę.

Poznali wtedy wszyscy świętą moc biskupa, król jeden trwał w zaciętości, wołając, że jest Śmiały, że się nie boi żywych ni umarłych i ugnie przed sobą zuchwalca. Wtedy kazał mu rzec biskup, że go we wrota kościelne nie wpuści, dopóki się nie poprawi i zła nie zaniecha. Śmiejąc się z groźby, szedł Bolesław do katedry i znalazł wrota zawarte. Oszalały z gniewu zebrał przyboczne rycerstwo i pobiegł do maleńkiego kościołka, za miastem na Skałce, gdzie się nabożeństwo właśnie odprawiało. Pijany złością wpadł do świątyni, gdy biskup Hostję unosił, a dzieci do mszy służące dzwoniły na Podniesienie, — ciął mieczem pierwszy, za nim jego towarzysze, którym kazał zrąbane ciało rzucić do bliskiej sadzawki.

Dokonawszy tej zbrodni, powrócił Bolesław do zamku. A za zamkiem na grodzie lud szumiał od przerażenia i grozy. Ale wśród płaczu i żalów przybiegali ze Skałki ludzie, którzy widzieli rzeczy niesłychane: woda wyrzuciła na brzeg porąbane szczątki i cudownie zrosły się one same w jedno ciało. Zabójcom, Bolesławowym towarzyszom, uschły prawe ręce i w rozpaczy czołgali się u wrót kościoła, głośno wyznając swą winę. Tłumy ludzi modliły

się przy świętych zwłokach, które skrzydłami osłaniały cztery wielkie orły.

Wieść o bezprzykładnej zbrodni rozeszła się szybko i Ojciec św. rzucił klątwę na króla-mordercę. Biskupi z orszakiem zakonników przyszli na zamek oznajmić królowi, że się go Kościół wyrzeka, wypiera, za umarłego uważa. Szarpał się król w gniewie wielkim, aż złota korona spadła z głowy i potoczyła się z dźwiękiem na ziemię.

Rok walczył Bolesław z klątwą, głosząc, że on, król Śmiały, nie boi się księży i klątwę papieską ma za nic. Ale sczerniał, wychudł i zjadła go troska, do której przyznać się nie chciał. Wszyscy się go bali i usuwali, jak przed trędowatym. Wzbroniony miał wstęp do kościoła. Na drodze matki z krzykiem zabierały dzieci, bojąc się, by na nie złego uroku nie rzucił. Był sam, opuszczony przez wszystkich. A tymczasem u grobu Stanisławowego mnożyły się cuda. Nigdy za życia biskup-męczennik nie był tak miłowany i czczony, jak teraz. Nigdy dawne jego słowa nie miały takiej wagi i poszanowania. Poznał nakoniec nieszczęsny Bolesław, że w walce, którą niegdyś podjął, biskup był zwycięzcą, — on zaś, król — został pobity. Że tamten żyje i żyć

będzie wiecznie, on zaś, zabójca, jest gorzej, niźli umarły.

Aż żałość tajona i skrucha tak odmieniły jego pyszną duszę, że ciemną nocą, na wiernym koniu, uciekł z zamku sam, bez sług, bez złota — i nikt w całym kraju nie wiedział, coby się z nim stało. Po latach dopiero doszła wieść, że do dalekiej Karyntji zawędrował i tam, w klasztorze Ossjaku za zwykłego braciszka dla pokuty przystał. On, król dumny, który władzy niczyjej nie znosił, dobrowolnie poszedł na ciężką służbę, spełniał najlichsze posługi i w pokucie tej długie lata wytrwał. Bóg za tyle żalu i pokory darował mu winę i zmarł pojednany z Kościołem.

Po ucieczce Bolesława opuszczony tron krakowski oddano bratu jego, WŁADYSŁAWOWI HERMANOWI. Ten nie był wcale podobny do brata! Ile tamten śmiały i waleczny, tyle ten lękliwy był i niedołężny. Wszystkie sprawy państwa zdał na wojewodę Sieciecha, swego ulubieńca, sam mało się krajem zajmując.

Natomiast wielkim królem był syn jego BOLESŁAW, którego zwano KRZYWOUSTYM, gdyż wrzód w dzieciństwie usta mu wykrzywił. Od małego dziecka sły-

nął z bystrości i męstwa, a dziesięć lat ledwo miał, gdy uprosił ojca, by mu pod opieką Sieciecha na wojnę z Pomorzany iść pozwolił. Starym rycerzom, z pomiędzy których niejeden jeszcze na Kijów z Bolesławem Śmiałym chodził, a którym dokuczyły rządy niedołężnego i tchórzliwego Hermana, serca rosły na widok rycerskiego dziecka, i mieczami ciężkiemi szczękając, mówili sobie z radością, że dzielnego króla będzie miała Polska. Jakoż wyrósł waleczny nad wyraz, i długie lata minęły, zanim się drugi podobny urodził.

Wielką troską panowania Bolesława Krzywoustego był zły i zawistny brat Zbigniew. Ten, choć mu Bolesław oddał Wielkopolskę w zarząd, zazdrościł bratu królewskiej korony i nieustannie spiskował, zasadzki na brata czynił, wrogów naprowadzał. Na własny kraj podjudzał to Czechów, to Morawian, byłby chętnie nieprzyjaciołom całą Polskę oddał, byleby przytem znienawidzony brat zginął. Aż sprzysiągł się z najgorszym, odwiecznym, polskim wrogiem i cesarza niemieckiego Henryka V-go do najazdu na Polskę namówił. Zaczęła się krwawa wojna. Cesarz z ogromnem wojskiem pociągnął na Śląsk i obległ miasto Głogów; nie sądził, aby się miał

długo przy niem bawić. Mniemał, że mieszkańcy, przerażeni samym widokiem żelaznych zastępów niemieckich, bramy otworzą i miasto poddadzą, on zaś pociągnie dalej przeciw Bolesławowi. W owych czasach bowiem każde miasto otoczone było murami, w których kilka zaledwie było bram, pilnie strzeżonych w dzień, zamykanych w nocy. Nierzadko naokoło murów była fosa, czyli głęboki kanał, a przed tą fosą jeszcze wał z ziemi wybranej usypany. Przy bramach były mosty zwodzone, zawieszone na łańcuchach, które spuszczano na fosę, kiedy jechał swój, a podnoszono, gdy się zbliżał wróg. Za wałem, fosą i murami ludzie mieszkali bezpiecznie, gdyż nie znano jeszcze ani armat, ani granatów, ani wszystkiej straszliwej broni dzisiejszej. Napastnik musiał wpierw faszyną lub workami z piaskiem zrównać fosę, potem po drabinach drapać się na mury. Tam zaś zwykle czekała już na niego cała ludność miasta i lała zgóry na głowy szturmującym ukrop, gorącą smołę, rzucała zapalone pochodnie i kamienie, podczas gdy łucznicy przy strzelnicach, t. j. małych otworach w murze, rozmieszczeni, razili nieprzyjaciół celnemi strzałami. Niełatwą więc rzeczą był szturm, i przy odwadze a czujności mie-

szkańców nierzadko mógł się nawet mały gród przed dużą siłą obronić. Ale Niemcy prowadzili ze sobą machiny, czyli wieże oblężnicze. Były to ciężkie budowle na kołach, do wysokiego wiatraka bez skrzydeł podobne, z ciężkich belek pozbijane. Na wierzchu stali żołnierze i gdy woły podciągnęły machinę pod miasto, rzucali z niej kładkę na wierzch muru, wpadając po niej do miasta. Prócz tego, w połowie wieży wisiał na łańcuchach wielki, ciężki młot, który rozbujany tłukł o mur żelazną głową, krusząc kamienie i cegły. Biada mieszkańcom, którym się nie udało rozbić lub podpalić wieży!

I takiemi to machinami oblegał cesarz miasto Głogów, ale odważni Ślązacy bronili się nieulękle. Kto żyw w mieście stał na murach, walcząc bezustannie. Po trzech dniach szturmu posłał cesarz do miasta posłów z zapytaniem, czy się jeszcze nie poddadzą. Głogowianie poprosili go o danie im pięciu dni czasu do namysłu. Namyślać się nie było nad czem, ale mądre Ślązaki chcieli dać Bolesławowi czas do zebrania wojska. Cesarz przystał na 5 dni rozejmu, jeno jako zakładników żądał najstarszych synów wszystkich mieszczan co ważniejszych i syna dowódcy miasta. Dali bez lę-

ku, boć zakładników nawet barbarzyńskie ludy szanowały, a kiedy 5 dni minęło, wysłali posłów z wieścią, że się namyślili i miasta Niemcom nie dadzą. Dzieci, oddane w zakład, nie wróciły... Niemcy szli do szturmu. Ze skrzypem i hurkotem ciągnięto pod mury groźne wieże oblężnicze. Nagle cała ludność Głogowa, zebrana na murach, wydała krzyk grozy, ujrzała, że dzieci zabrane przywiązane są na wieżach! Niewymowna rozpacz ogarnęła wszystkich! Na swoje dzieci, na swoje rodzone, miotać kamienie, lać gorącą smołę! Słyszeć ich jęki żałosne! Wahali się chwilę i zły cesarz cieszył się już, że zwyciężył, że głogowianie poddadzą miasto, by uchronić dzieci. Ale nie cieszył się długo. Z krzykiem rozpaczy i żalu ludność zaczęła się bronić, niszczyć wieże, spychać wroga, pędzić precz za miasto, aż przerażony, zły cesarz cofnął się z wojskiem od murów i widząc, że bohaterskiego Głogowa nie weźmie, ominął go i pociągnął naprzeciw królowi polskiemu pod Wrocław. Tam chciał stoczyć wielką bitwę, żelaznemi szeregami knechtów zgnieść polskie pułki nieuzbrojone, zdeptać je kopytami koni, zakutych w żelazo. Myślał, że godziny się nie oprze król polski, jemu, cesarzowi niemieckiemu, pierwszemu moca-

rzowi w świecie. Pysznił się i walki chciał, zatoczywszy wielki obóz. A Bolesław ze swem wojskiem tajemnie zapadł naokoło w lasach; tam ukryty Niemców nieustannie podjazdami nękał, w nocy na obóz z kilku stron napadał, — to niby bitwę zaczynał i znowu w lasach przepadał; dowóz żywności odcinał. Kiedy wpadł na obóz, ruszało za nim z wściekłym wrzaskiem ciężkie wojsko, goniło długo bezdrożem i nagle opamiętywało się, że nie ma przed sobą nikogo, a Bolesław już jest ztyłu, już im na karkach jedzie, już zabija i do obozu wrócić nie pozwala. Aż od tych ciągłych potyczek z niewidzialnym wrogiem, który się niespodzianie jawił w kilku miejscach i ginął nagle, jakgdyby pod ziemią, osłabli Niemcy całkiem i stracili ducha. Spali, siedząc na koniach, nie zdejmując zbroi, nie jedząc, wywczasu nie mając. Słaniali się na nogach ze zmęczenia. Aż pyszny cesarz zaczął prosić króla polskiego o pokój! Lecz Bolesław wypomniał mu głogowskie wiarołomstwo — posłów z niczem odesłał i pod Wrocławiem z całą potęgą na Niemców uderzył. Nie pobłogosławił Bóg okrutnemu Henrykowi. Łzy i ból matek głogowskich nie mogły mu przynieść szczęścia. Połowa jego wojska legła, on sam ledwo

z życiem uciekł. Na polu bitwy porąbane ciała leżały jedno przy drugiem jak snopy. Kilka dni minęło, zanim zdążono pochować tę wielką moc trupów, a tymczasem głodne psy schodziły się z miasta do ludzkiej padliny. Aż od wielkiej ich mnogości nazwano to miejsce Psiem Polem.

Cesarz Henryk z garścią niedobitków powrócił niesławnie do domu, Zbigniew, winowajca, uciekł do Czech, a zwycięski Bolesław zwrócił się teraz na Pomorzan i Lutyków, którzy dotychczas byli poganami. Zwalczył ich, zdobył główne miasto Szczecin, rozwalił bałwany pogańskie, wznosząc na tem miejscu krzyże. Pobitych Pomorzan ochrzcił i wiary świętej nauczył święty Otto biskup, posłany przez Bolesława. Pomorze, przyłączone do Polski, otworzyło jej dostęp do morza, więc radość i duma uniosły walecznego króla, gdy konno na polskim morskim brzegu stanął i sokole oczy w dale siwe posłał. Promienny uśmiech rozjaśnił jego twarz, gdy się na ruchome koleiny wód zapatrzył. W przenikliwym swym rozumie poznał i wiedział już, czem było morze: bogactwem i potęgą każdego narodu; gościńcem otwartym do krain nieznanych, dalekich. Wiedział, że ten niezmierny obszar słonej wo-

dy, po którym chyże statki-korabie wiatr pędzi, nad którym w słońcu śmigłe rybitwy się pławią, tyle samo, albo więcej jest wart dla kraju, co żyzne pola, lub ogromne lasy. I cieszył się, że narodowi te wrota otworzył...

Lecz mądry ten król całe mądre swoje panowanie zniszczył i unicestwił jednym nierozważnym czynem: miał pięciu synów i, pomny swoich zatargów ze Zbigniewem, chcąc im oszczędzić braterskich kłótni i waśni, podzielił przed śmiercią pomiędzy nich Polskę, najstarszego Władysława, księcia krakowskiego, naznaczając zwierzchnikiem i opiekunem nad resztą. Błąd to był wielki i zgubny, bo siła jest tylko w jedności. Choć obdzieleni, bracia ustawicznie waśnili się między sobą, a kraj, podzielony na małe książtewka, tracił swą siłę i moc.

Dokonawszy tego nieszczęśliwego podziału, umarł Bolesław Krzywousty w roku 1138.

ROZDZIAŁ IV.

Dwieście lat objęły dzieje dotychczas opowiedziane. Przez te dwieście lat, z luźnych plemion słowiańskich, co jeszcze Boga nie znały, powstał naród polski, naród chrześcijański; powstało potężne państwo, pod którego opiekę chronili się skrzywdzeni i słabsi. Nie dziki to już kraj, gdzie zwierz leśny panem, a puszcza ziemię pokrywa! Obszerne łany uprawne falowały pszenicą, wznosiły się grody, klasztory, kościoły i wsie. Zarazem jednak znikała poprzednia równość.

Jak pamiętacie, pierwotni Słowianie byli sobie wszyscy równi. Razem szli na łowy lub na wojnę, razem obierali zwierzchnika; mieszkali w jednakich domach, jednakie nosili ubiory. Po dwustu latach równości tej już nie było śladu. Już byli rycerze, panowie, zbrojni, możni, na wojnę z królami chodzący, byli kmiecie wolni, gospodarze,

którzy na roli siedzieli, byli mieszczanie po grodach i byli niewolnicy w ciężkiem poddaństwie cudzą ziemię karczujący. Skąd się tak stało, dlaczego? Prostym sposobem, w każdym narodzie jednakim: zaczęło to się jeszcze za czasów równości pierwotnej, gdy dziki szczep w puszczy siedział i z sąsiedniemi szczepami wojował. Jak wszędzie i zawsze, tak i w plemieniu byli rozmaici ludzie, jedni lękliwsi, słabsi, do walki nieskorzy, drudzy zaś dzielni, zapalczywi, bitni. Kiedy trzeba było walczyć, szli wszyscy. Ale zdarzyło się, że niektórzy nie chcieli iść się bić, choć byli młodzi i silni; posyłali więc na swe miejsce tych, co walczyć mieli ochotę, — młodych, zadzierżystych chłopców, dla których rozkoszą było napinać ciężki łuk, zwany kuszą, słać pierzastą strzałę w samo serce wroga, przebijać dzidą, miotać kamieniami. Ci szli w bój, a powróciwszy żądali dla siebie nagrody od tych, co zostali w domu. Dawano im ją chętnie, woląc podzielić się z wojakami mięsiwem i zbożem, niż iść samym głów nadstawiać i życie narażać!

Gdy nowa wojna wybuchła, znowu posłano tych samych, obiecując za to pracować na ich roli, pilnować ich dobytku, a po powrocie nagrodzić. I tak było długie lata.

Jeśli nagrody nie dano dobrowolnie, wojownicy zabierali ją sobie sami. Nie porali się już na roli i nie troszczyli o chleb. Któżby im czego odmówił. Nie mogli się przecież oprzeć lękliwi rolnicy, co od oręża odwykli, zwyczajni już tylko do sochy i brony, mocnym wojownikom, wyćwiczonym w wojackiem rzemiośle, nie znającym strachu. Ale lepiejby było, aby ich ojcowie poszli niegdyś walczyć razem, a nie lenili się doma! Własnowolnie zdali innym przywilej obrony kraju i spostrzegli swój błąd za późno. Wojownicy zostali panami. Lud, który niegdyś sam posłał ich, aby się zań bili, musiał teraz być im we wszystkiem posłuszny. Wojownicy stali się potężnymi i możnymi, bo na wojnie zbierali bogate łupy; odziewali się w złotogłowy i srebrzyste zbroje, górnie patrząc na lniane świtki kmieci gospodarzy, którzy wszak z ojcami ich byli za jedno! Synów swoich wychowywali znów na wojowników, zaprawiając od dziecka do oręża i pogardy śmierci, a nikogo już z kmieci do rzemiosła wojennego nie dopuszczając. Z tych wojowników i synów ich powstało pierwsze wojsko, zwane drużyną rycerską, słuchające tylko króla. Kiedy na granicach był spokój, rycerze siedzieli w swych zam-

kach, a ludność na nich pracowała. Kiedy wracali z wyprawy, prowadzili za sobą tłum zabranych jeńców, którzy prawem wojny byli ich własnością. Mogli ich zabić bezkarnie, jeżeli mieli ochotę. Oni jednak osadzali ich w puszczy, kazali karczować drzewa, uprawiać rolę i przymnażać zdobywcom bogactwa. Jeńcy byli niewolnikami rycerzy, przywiązanymi pod grozą śmierci do miejsca. Ale i na lud wolny, lud, który mieszkał od wieków na swojem, rycerze zaczęli nakładać coraz to nowe ciężary. Aż powoli zapomnieli, że oni i ten lud to jedno, że z jednego pnia wyrośli, a swą potęgę zawdzięczają temu tylko, że kiedyś, sto lat wcześniej, dziadowie ich poszli się bić, gdy inni bić się nie chcieli. Zaczęli pomiatać ludem i pogardzać i rozdział na panów i chłopów stał się dokonany.

Tak to, w dawnych, prastarych czasach z niezaradności i lenistwa jednych, z odwagi i dzielności drugich, powstała długowieczna przewaga stanu rycerskiego, czyli szlacheckiego, — nietylko w Polsce, ale w całej Europie.

Ten naród polski, który z luźnych dzikich plemion narodził się w ciągu opowiedzianych dwustu lat, był już narodem nietylko chrześcijańskim, ale katolicko-

rzymskim. Ojciec św., namiestnik Piotrowy, miał nad nim pieczę i duchową władzę. Ojciec św. udzielał zezwolenia na koronację królów, mianował biskupów, przysyłał mądrych i uczonych zakonników. W Rzym wpatrzona, szła Polska razem z wielkiemi narodami Zachodu, z Francją, z Włochami, ojczyzną Świętych; choć młodsza o kilka wieków, dorównywała im szybko. Równocześnie zaś sąsiednia Ruś, pobratymcza Polsce, zbliżona mową i zwyczajami, przyjąwszy chrześcijaństwo nie katolickie, lecz prawosławne, odsunęła się na wschód i jakoby cofnęła wtył. Kościół bizantyjski, wschodni, który my nazywamy prawosławnym, jeszcze w zaraniu wieków zbuntował się przeciw papieżowi i oderwał od Rzymu, głównym swoim zwierzchnikiem uznając cesarza bizantyjskiego. Nie chciał kościół wschodni uznać Ojca św., którego władza od św. Piotra nieprzerwanie jest nadana, który się żadnej władzy ziemskiej nie lęka i nikomu nie ulega, w sprawach kościoła tylko się Bożem kierując natchnieniem; — kościół bizantyjski dobrowolnie poddał się ziemskiemu cesarzowi, który kierował się rozlicznemi interesami, i z Kościoła Wschodniego uczynił posłuszne narzędzie swojej polityki. Dlatego to duchowieństwo

rzymsko-katolickie, niezależne od nikogo prócz papieża, uczone, światłe, odważne,— niosło ze sobą cywilizację i oświatę, zakładało szkoły i nieulękle prowadziło dzieło Boże, nieraz otwarcie stając do walki z królem, czy też księciem. Duchowieństwo zaś prawosławne, skrępowane ciągłemi sprzecznemi rozkazami, drżące przed gniewem swojego zwierzchnika cesarza, ciemne i nieuczone, nie mogło ludu ani oświecić, ani poprowadzić naprzód. Wskutek tej różnicy wiary, kraje prawosławne pozostały wtyle, oddzielone jakoby szczelnym parkanem od rozwijającej się Europy, nieszczęśliwe, niewolnicze i ciemne.

Sto lat historji polskiej, które teraz nastąpiły, były to złe, ciężkie lata. — Bolesław Krzywousty podzielił państwo między 5-ciu synów i zaledwie oczy zamknął, już ci synowie wszczęli między sobą walki, które zkolei podjęły ich dzieci, i tak szarpali się ustawicznie ci Piastowicze, wydzierając sobie maleńkie ksiąstewka, na które pokrajano Polskę. Nie było już króla, nie było królestwa polskiego. Był tuzin książąt i księstwa: krakowskie, wielkopolskie, sandomierskie, mazowieckie, śląskie, i inne. Ci książęta walczyli ze sobą tak zajadle, jakby najgorszymi byli sobie wroga-

mi, Niemcami albo Turkami, — nie zaś Polakami, od jednego ojca pochodzącymi.

Jedenastu książąt panowało pokolei nad poszarpanym krajem: Władysław II, Bolesław Kędzierzawy, Mieczysław Stary, Kazimierz Sprawiedliwy, znów Mieczysław Stary, Leszek Biały, Henryk Brodaty, Henryk Pobożny, Bolesław Wstydliwy, Leszek Czarny, Przemysław i Wacław czeski. Niektórzy ginęli marnie z ręki innych. Dobry i mądry Kazimierz Sprawiedliwy, najmłodszy syn Krzywoustego, zmarł nagle przy uczcie, — otruty jak powiadają. Leszka Białego podstępnie zamordowali książęta pomorscy w Gąsawie, a podobny los spotkał Przemysława.

Ale Polska szła swoją drogą. Cóż, że marni, zawistni książęta wadzili się pomiędzy sobą i wydzierali sobie wzajemnie krakowski tron. Naród był polski, katolicki i nikt mu już świadomości narodowej, ani wiary tej odebrać nie mógł. Jużby jej nie zatracił, jak kiedyś, za Chrobrowego syna Mieczysława. Gdy niepomni obowiązków, walczyli pomiędzy sobą zawistni książęta, Bóg zsyła narodowi świętych i mądrych mężów, którzy go naprzód prowadzili. Nie na tronie była teraz dusza Polski, nie w zamku książęcym, ale na stop-

niach ołtarza w kościołach i klasztorach. Klasztorów zaś tych przybywało. Wielki pan, znakomity rycerz, Piotr Włast Dunin, co na wojnie niezmiernych się bogactw dorobił, pod koniec życia poczuł skruchę i lęk o zbawienie duszy, zaczem ślubowanie położył, że siedemdziesiąt siedem kościołów na chwałę Bożą wystawi i klasztorów przy nich niemało. Odrzucił bogate stroje ów Dunin pokutnik i po całej Polsce jeździł, a gdzie kościoła nie było, tam nowy Dom Boży stawiał. Niektóre te Duninowe budowle stoją po dziś dzień. Do kościołów tych sprowadził z włoskich krajów święte relikwje męczenników, które łaskę Bożą na kraj sprowadzają i odmieniają cudowną swą siłą serca ludzkie, modlące się do nich. Z Magdeburga przywiózł święte kosteczki św. Wincentego, a wioząc one relikwje do kraju, złoto na drodze między lud sypał i radosne psalmy śpiewał.

Znów Gedeon, biskup krakowski, sprowadził uroczyście do Krakowa ofiarowane przez Ojca św. relikwje św. Florjana, którego za patrona Polski i za patrona od ognia uznano. Bogobojny i mądry Iwo z Odrowąża, też biskup krakowski, kościoły wielkie murowane wznosił i pierwsze w Polsce szpitale fundował. Biskup Win-

centy Kadłubek, za błogosławionego przez Kościół uznany, pierwszym był dziejopisem, czyli historykiem polskim. Bratankowie Iwona z Odrowąża, św. Jacek i bł. Czesław Odrowążowie, z zakonu dominikanów, niezmiernym blaskiem świętości cały kraj polski okryli. Mało było Świętych tak miłych Bogu, jak św. Jacek, patron nasz, i taką siłą cudów obdarzonych. Że miał szczególną cześć i nabożeństwo do Najświętszej Panny Marji, objawiła mu się kiedyś Boża Rodzicielka i, uśmiechnąwszy się słodko do rozmodlonego braciszka, rzekła: „Jacku, Synu mój, — o co tylko poprosisz Zbawiciela w imię moje, — będziesz miał".

Ufny w tę obietnicę, chodził św. Jacek po całej Polsce i niezmierne cuda czynił, nawracając serca ludzkie ku Bogu widokiem ich. Wskrzeszał zmarłych, leczył chorych i kaleki. Powiadają, że wskrzesił z martwych więcej niż pięćdziesięcioro ludzi. Raz, gdy z trzema braćmi chciał przeprawić się przez Wisłę pod Wyszogrodem, — łodzi ni promu nie było, a rzeka huczała wezbrana, wiosenna, rzucił na wodę swój czarny płaszcz dominikański i z towarzyszami bezpiecznie przepłynął na nim, jak na tratwie, na przeciwny brzeg.

Zdarzyło się raz, że Tatarzy wpadli do miasta, właśnie gdy św. Jacek kończył mszę św. odprawiać. Słysząc, co się dzieje, wziął puszkę z Najświętszym Sakramentem i śpiesznie uchodził. A Matka Boska zawołała na niego z ołtarza: „Syna mi zabierasz, a mnie tu zostawiasz!"—Matko— odparł Jacek, drżąc cały,—jakże cię wezmę, kiedy statua Twoja jest tak ciężka. — Bo był to posąg kamienny, pięć łokci wysoki. — Jednak Święty posłusznie podszedł do ołtarza, próbując zestawić posąg z postumentu. I, o dziwo! Ciężki kamień stał się lekki, niby piórko i św. Jacek, ująwszy go w ręce, wyszedł ze statuą i puszką z kościoła i uniósł je w bezpieczne miejsce, nie dostrzeżony przez wrogów.

Świętą i patronką polską była Kinga, żona Bolesława Wstydliwego, królewna węgierska. Ta upamiętniła się przez odkrycie w Bochni i Wieliczce kopalni soli, której wielce Polsce brakło. Na Węgrzech zaś w niemało już miejscach sól kopali i powiadają, że młodziutka królewna, jadąc do Polski na swe zaślubiny, prosiła ojca, króla węgierskiego, by jej jedną kopalnię soli w wianie podarował.

— Dałbym ci, — powiada król — ale jakże ją zabierzesz.

A królewna na to nic nie powiedziała, jeno pierścień zaręczynowy złocisty, wspaniały, rzuciła w studnię kopalni. Przyjechawszy do Polski, zaraz po weselu kazała kopać ziemię niedaleko Bochni,—i z niemałym dziwem ludzie dokopali się wnet soli, a w pierwszej bryle dobytej coś błysło. Uśmiechnęła się królowa i pierścień własny, zaręczynowy, na Węgrzech do szybu wrzucony, z soli wydłubała.

Za błogosławioną uznał Kościół cichą i jasną Jolantę, Kingi siostrę, co jak mniszeczka biała, całe prawie życie w klasztorze spędziła, światem i koroną książęcą wzgardziwszy, — i Salomeę, księżniczkę polską, Leszka Białego siostrę.

Św. Jadwiga śląska, żona Henryka Brodatego, była karmicielką głodnych, matką dla biednego ludu. Bóg nie skąpił cudów na jej prośby. Gdy kiedyś rzeka Odra straszliwie wezbrała i groziła, że zaleje całe miasto Krosno, nad brzegiem leżące, — a ludność już z płaczem i jękiem uciekała w pole, wyszła święta księżna na brzeg i klękła w modlitwie, — żegnając rzekę pierścieniem z wizerunkiem Matki Boskiej. I rzeka stanęła! Ogromne fale wzdęły się jak wał; z gór pędziła nowa woda i zatrzymana wspięła się jak ściana ogromna nad

świętą, małą i szczupłą księżną w zakonnym habicie, co wychudłą od postów ręką nieustraszenie wznosiła maleńki, w pierścieniu, obrazek Panny Marji. Patrzyli się ludzie wpół omdleli z trwogi na to straszliwe zmaganie. I rzeka, hucząca, spieniona, potężna, dla której nie było tamy i zapory, — cofnęła się i poddała! Moc większa, niźli ślepy żywioł, kazała jej wstrzymać się, ścichnąć, spokojnie spłynąć zwyczajnem korytem, nie czyniąc szkody nikomu.

A kiedy umierała św. Jadwiga, — do zakonnej celi widomie zeszły po jej duszę święte: Magdalena, Katarzyna i Urszula.

Aż na wieść o tylu cudach radował się Ojciec św. w Rzymie i dziwił zarazem, że ten kraj daleki, co niedawno jeszcze o Bogu nie wiedział, teraz jaśnieje od Świętych i innym za przykład służy.

Nigdy zaś tego przykładu i potęgi modlitw nie było Polsce tak potrzeba, jak wówczas, — gdyż w tym samym właśnie czasie, — w nieszczęsnym, na wieki pamiętnym roku 1241, po raz pierwszy napadli na kraj nasz T a t a r z y.

Posłuchajcie pilnie jak to było.

Daleko, daleko w Azji, hen za Rusią, nad morzem, znajdowało się plemię mongolskie, dzikie i okrutne, które u nas na-

zwano później Tatarami, co po łacinie znaczy piekielnikami. Był to naród koczowniczy, nie mieszkał w domach, lecz pasł na stepach olbrzymie swoje stada, przepędzając je ustawicznie z miejsca na miejsce. Kobiety z dziećmi sypiały w dużych wozach, okrytych skórami, mężczyźni na trawie, przy koniach. Byli potwornie szpetni, mali, żółtej, o wykręconych wargach i skośnych oczach twarzy, dzicy i źli. Nie ludzkie było serce w ich piersiach, jeno drapieżne i krwawe, i prędzejbyś od kamienia słowa się doczekał, niż od Tatara litości. Rozkoszą był dla nich rabunek i mord. Niezdolni do żadnej pracy, chciwi byli na to, co inni ludzie długą pracą i dorobkiem pokoleń zdobyli. Jedli mięso surowe, końskie lub baranie, pod siodłem końskiem zbite i zagrzane, a pili kobyle mleko. Nie siali zboża i chleba nie znali. Od wieków siedzieli w rodzinnych swoich stepach i mało kto w Europie wiedział, że istnieją. Ale przyszedł czas, że kilkoletnie susze spaliły trawę na stepach i dzicy, straszni ludzie, byli głodni. Parci głodem, jak myszy, albo szarańcze, ruszyli nieprzeliczonym tłumem na zachód, w stronę krajów urodzajnych, bogatych, w stronę miast i wsi, do których paliły się pożądliwością

skośne, chciwe oczy. Siedzieli na małych, zwinnych, wytrzymałych koniach, a za broń mieli noże i łuki, któremi z wielką zręcznością władali. Odziani byli w kożuchy owcze, włosem wywrócone na wierzch i śpiczaste, wielkie czapy. Szły ich nieprzeliczone, nieprzeliczone tysiące. A dowodził nimi śmiały, przebiegły i okrutny Batu-Chan. Najpierw w wędrówce swojej napotkali Ruś, której wojska rozgromili; zniszczyli bogaty Kijów, oraz wszystkie grody ruskie, ludność wyrznęli, albo zabrali w niewolę. Napili się krwi dosyta i wzbogacili niepomiernie łupem. Wrócili do siebie, ale rozbudzona chciwość nie dała im odtąd spokoju, ani mogły wystarczyć ubogie, rodzime stepy. Zaraz następną wiosną, podbiwszy księstwa moskiewskie i kijowskie, rzucili się ławą na Polskę, by przejść przez nią i iść dalej i dalej na zachód, na zabiegliwe i bogate Niemcy, na wspaniałą Francję, podbić wszystko i zagarnąć. Nie spodziewali się, by Polska, rozdarta pomiędzy drobnych, waśniących się książąt, osłabiona wojną, mogła ich zatrzymać. Szli na Lublin i Sandomierz.

Strasznie wyglądała ziemia po ich przejściu! Ciągnęli ławą szeroką na kilkanaście mil, a gdzie przeszli, nie zostawało nic,

prócz czarnej ziemi. Kraj śliczny, kraj wesoły, zielony od łąk i lasów, złoty do pszenicy, — zamieniał się w okropną, żałosną pustynię. Pola były spasione i stratowane, drzewa wycięte, ludność wymordowana lub wzięta w niewolę, a wszelkie domostwa spalone. Po pustce włóczył się dym z pogorzeli, leżały porąbane ciała i wył pies bezdomny. Oszalała z przerażenia ludność uciekała w lasy, w puszcze niedostępne, od Boga tylko spodziewając się ratunku.

Zdobywszy Lublin, zdobyli Sandomierz i hulali po mieście, wyjąc z radości wśród płomieni jak szatany. Pod miastem ciągnęły się długie, w skale kute lochy, do których schroniło się niemało ludzi. Ale Tatarzy odkryli wejście i wymordowali wszystkich. W murowanym klasztorze, na wysokim brzegu Wisły, świątobliwy przeor Sadok wraz z 40-stu zakonnikami trwał na ostatniej modlitwie, czekając, rychło dzicz piekielna załatwi się z miastem i rzuci na klasztor. Braciszkowie byli zdawna gotowi na śmierć, a jednak w tej chwili ostatecznej blady lęk odebrał im siły i wiarę, że płacząc jak dzieci, kulili się w trwodze po salach. A wycie tłuszczy było coraz bliższe, okna kościoła rumieniły się pożarem i mężny przeor, chcąc skrzepić swych

braci, wyszedł przed ołtarz, by mszę świętą ostatni raz odprawić. Lękliwi bracia szlochali po kątach, albo modlili się głośno, gdy lektor zwolna obracał kartki Martyrologium. A znalazłszy odpowiednią stronę, zaczął czytać, i przerwał, i głos mu ze zdumienia zamarł... I znów rozpoczął, przecierając oczy, i znów zatrwożony umilkł... Bo oto w książce, naznaczone na ten dzień, widniało święto bł. przeora Sadoka i 40-tu braci męczenników w Sandomierzu! — Aż widząc cud oczywisty, obietnicę niebieskiej chwały i zbawienia, krzyknął na braci, by przyszli popatrzeć na niewidziany zaszczyt, jaki Bóg im czynił. I skupili się koło niego wszyscy, a serca ich urosły niesłychanem męstwem i radością wielką, że już nie kryli się po kątach, lecz niecierpliwie wyglądali nieba. A gdy tatarska tłuszcza z hałasem i wyciem wyważyła wrota, nie odwrócili oczu od ołtarza, w wielkiem uniesieniu i glorji śmierć straszną ponosząc, a tylko cudowna księga pozostała na pamiątkę cudownego zdarzenia.

Tatarzy zaś poszli dalej, szli jak czarna chmura, jak śmierć i nieszczęście. Przyszli pod Kraków, który drewniany był jeszcze w owe czasy, i spalili go docna. Szli dalej, aż na Śląsk. Zdawało się, że tak jak zamie-

rzali, przejdą całą Polskę i pójdą dalej, zalać Europę. Na Śląsku, pod Lignicą, zebrało się wszystko rycerstwo polskie do ostatniej straszliwej rozprawy. Dowodził niem książę Henryk Pobożny, świętej Jadwigi śląskiej ukochany syn. Na każdego rycerza chrześcijańskiego wypadało po stu wrogów. Długo trwała zaciekła, rozpaczliwa walka, aż książę i wszyscy rycerze do ostatniego polegli. W tejże samej zaś chwili, daleko stamtąd, w klasztorze Trzebnicy, święta Jadwiga ujrzała w widzeniu lignickie pole i bitwę, a padłszy na kolana, zawołała: „Dziękuję Ci, Panie, żeś syna mojego powołał, by zginął w obronie Twojej!"

Rycerstwo polskie zaległo trupem wielkie pole pod Lignicą, ale i Tatarzy ponieśli tak ogromne szkody, że stracili chęć do dalszej wędrówki i powrócili do siebie, pędząc niezliczone tłumy jeńców i wiodąc tysiące wozów, pełnych zrabowanego dobytku.

W przeciągu 46-ciu lat cztery były podobne napady. Za każdym razem zniszczona, stratowana, ledwo dźwigająca się ze zgliszczy Polska wstrzymała ich natarcie i odepchnęła z powrotem na wschód. W tych latach nieszczęsnych okazało się po raz pierwszy posłannictwo jej i wieczy-

sty obowiązek: być murem warownym i stróżem, chroniącym chrześcijańską Europę od dziczy pogaństwa. Odtąd przez całe wieki tak było, i po dziś dzień tak jest, i Bóg jej jeszcze nie zwolnił z tej warty! Miały inne narody ogromne góry, albo rzeki, albo morza, które ich granic broniły, — w Polsce kraj był otwarty, a obronę stanowiły tylko mężne serca, ostre szable i opieka Boża. Pomimo to, skołatana, krwią wiecznie brocząca Polska była wałem i twierdzą obronną, za którą bezpiecznie mogła kwitnąć i żyć Europa. Mogły się budować wielkie, piękne miasta, a po miastach kościoły i szkoły. Mogli ludzie czynić nowe wynalazki, pisać mądre księgi ku oświeceniu ludzkości. Dzicz straszna, dzicz ciemna, której marzeniem było przynieść zagładę, a pozostawić pustynię, — nie doszła tam nigdy, oparta o mur wiecznie czujnych polskich ramion.

Bardzo wiele czasu minęło od pierwszego napadu Tatarów, bezmała trzysta lat, gdy król Zygmunt I-szy, budując wielki i wspaniały kościół, zwrócił się do Ojca św. z prośbą o relikwje. A Ojciec św., Klemens VII-y, odparł, że rad ich udzieli, jeno niechaj mu posłowie przywiozą ziemi przygarstkę z miasta nad Wisłą, które się zo-

wie Sandomierz. Tak odpisał Ojciec św. Zadziwił się król niemało, lecz prośbie zadośćuczynił. Złota byłby chętnie posłał, wieleby tylko Ojciec św. zażądał — cóż zaś ziemi!

Gdy posłowie polscy weszli na sale papieskie, siedział Ojciec św. na wysokim złotym tronie, a wkoło niego stali kardynałowie w purpurze. Szatę miał białą, papieską i złotą potrójną koronę, tiarą zwaną, na siwiuteńkiej głowie. Całowali posłowie jego stopy, — a on zapytał: — Gdzież ziemia? — więc rozsupłali sznurki woreczka co prędzej. Tłum ciekawych Włochów patrzył z natężeniem to na papieża, to na miarkę czarnej, pszenicznej, sandomierskiej ziemi, z dalekiej krainy polskiej przywiezionej. A papież podniósł rękę i błogosławił ją. Potem nachylił się nisko, wziął garść owej czarnej ziemi w swoją rękę starczą, białą, szeleszczącą jak pergamin i podnosząc w górę, ścisnął dłoń. A z ziemi ściśniętej zaczęła kapać krew. Jedna kropla po drugiej, wielkie rubinowe, zbiegały się, przeświecały chwilę w słońcu i padały ciężko na posadzkę. Lud i posłowie, w zdumieniu i trwodze patrzyli na te plamy krwawe, to na białą starczą dłoń, ściskającą czarną ziemię. A papież rzekł:

„Krew, którą widzicie, to krew męczenników świętych, przelana w obronie chrześcijaństwa. Zaprawdę nie potrzebuję posyłać daleko po świętości naród polski. Tę ziemię weźcie pod ołtarz jako relikwje, a kościół niech stanie pod wezwaniem Świętych Męczenników".

Pozostałe po straszliwych najazdach tatarskich puste, wyludnione miejsca potrzebowały ludzi; pola, leżące ugorem, nowych rąk do pracy. Książęta zatem, skąd mogli, sprowadzali osadników, obiecując im ulgi i ziemię darmo. Osadnicy ci zwali się kolonistami. Przeważnie byli to Niemcy, przychodziło też niewielu Czechów. Koloniści byli bieglejszymi od Polaków rzemieślnikami i nauczyli nas wielu pożytecznych rzeczy. Od tych to czasów zostało w języku polskim tak dużo słów niemieckich na oznaczenie narzędzi kowalskich albo stolarskich. Koloniści ci spolszczyli się po pewnym czasie i stali zacnym i użytecznym żywiołem. Nieraz wnuk takiego osadnika czy mieszczanina Niemca lepszym się okazał Polakiem, niż niejeden Polak rodowity.

Ale najazdy tatarskie nie były jedyną klęską owych smutnych czasów. W granice Polski wsunął się inny jeszcze wróg,

równie straszny, nawet gorszy od Tatarów. Nie szedł ławą i otwarcie, jak poganie, lecz wsunął się w dom miłej Ojczyzny podstępem. Nie ogłaszał się wrogiem odrazu, lecz udawał przyjaciela. Okrutny i zły, jak poganin, — zamiast pogańskiego półksiężyca, nosił na płaszczu krzyż chrześcijański, — krzyż bluźnierczy, który kłamał.

Tym wrogiem był zakon niemiecki krzyżaków. Skąd przyszedł, jak powstał ten zakon?

Gdy na dwa wieki przedtem poganie zajęli Jerozolimę i najświętsze pamiątki chrześcijańskie, Betleem, Nazaret, Golgotę i Grób Święty — w którym od piątku do niedzieli Zmartwychwstania leżało Boskie Ciało Chrystusowe, — królowie i książęta chrześcijańscy, ogarnięci wielkim żalem, ruszyli na wojnę świętą, by Jerozolimę poganom odebrać. Schodzili się ludzie ze stron wszystkich, by wspólnie do Palestyny płynąć i tam walczyć. Szli bogaci i biedni, młodzi i starzy, — szły wszystkie narody. Wyprawy te zwały się krzyżowemi, bo ochotnicy przyczepiali sobie na ramieniu krzyż, na znak, że idą walczyć w sprawie krzyża, a było takich wypraw siedem. Nigdy jednak nie udało się odebrać trwale Ziemi Świętej i pogan z niej

usunąć. Bóg nie błogosławił krzyżowcom, bo podczas wyprawy mniej myśleli o odebraniu Grobu Świętego, a więcej o tem, który z nich obejmie naczelne dowództwo i największą chwałę zbierze. Nie chciał słuchać król angielski cesarza niemieckiego, a król francuski żadnego z nich. Mniejsi książęta wadzili się pomiędzy sobą. Nie było jednej głowy, jednej myśli. I Chrystus Pan, patrząc z Nieba, mówił: „Wolej niewierni stoją przy mym Grobie, niżbym zobaczył chrześcijan, walczących z bronią przy Nim o pierwsze miejsce!“ Aż zaprzestano wypraw krzyżowych i Grób Święty w ręku niewiernych pozostał. W czasach jednak, gdy dużo jeszcze o tem myślano, założyli Niemcy zakon rycerski, pod wezwaniem Najświętszej Panny Marji Jerozolimskiej, by Grobu Świętego dobywać. Kto do zakonu wstępował, ślubować miał posłuszeństwo, czystość, pokorę, ubóstwo i walkę nieustanną z poganami. Nosili ci zakonnicy-rycerze płaszcze białe z czarnym krzyżem na ramieniu. Stąd nazywano ich u nas krzyżakami.

Gdy państwa chrześcijańskie zaprzestały walki o Grób Święty, zakon krzyżacki powrócił z Palestyny do Niemiec, gdzie liczne miał posiadłości, i zaczął nawracać

trwających dotychczas w pogaństwie Prusów oraz Litwinów. Hej! miły Boże! Jakież to było nawracanie! Przepowiedział Chrystus Pan, że przyjdą na świat fałszywi prorocy, co pod imię Boże będą się podszywać, i oto byli nimi krzyżacy. Zasłaniali się nazwą Najświętszej Panienki i krzyżem na płaszczu, a dzieło, które sprawiali na ziemi, było djabelskie. Ślubowali oni czystość, a żyli w jawnej rozpuście, ślubowali posłuszeństwo—a nie słuchali się nawet papieża,—ślubowali pokorę,—a żarła ich pycha szatańska,—obojętne im było dobro kościoła i wiary,—byle się samym wzbogacić, byle wzróść w potęgę. Płaszczyli się przed silniejszym, znęcali nad słabszym. Nigdy nie dotrzymali słowa, nie dochowali przysięgi. Nad wszystko biegli byli w krętactwach, niezrównani w wybiegach prawnych, w fałszowaniu dokumentów, przeinaczaniu prawdy. Nikt, nigdy nie mógł liczyć na ich przyjaźń. Taki to straszny, chytry i bezwzględny sąsiad zasiadł na granicy polskiej. Jeden z niezliczonych ówczesnych książątek, Konrad, książę Mazowiecki, słaby, chwiejny, nieopatrzny, — nie mogąc sobie poradzić z ciągłemi napadami Prusów, prosił krzyżaków o pomoc, dając im wzamian na własność część kraju swojego

i zamek. Było to w roku 1226. Lepiej byłby nieopatrzny wilka do owczarni wpuścił!

Skwapliwie przyjęli krzyżacy jego prośbę i, rozsiadłszy się na pograniczu Mazowsza, jęli bezlitośnie tępić pierwotnych Prusów, ziemię zdobytą zagarniać dla siebie, rosnąć w potęgę i władzę. W 80 lat później byli już dość silni, by zająć zdradziecko całe Pomorze. Niby przyjaciele, sprzymierzeńcy, weszli do Gdańska, gdzie polska załoga walczyła z Brandenburgami, ofiarowali swą pomoc. Wiecznie nieopatrzni, zbyt ufający Polacy przyjęli pośrednictwo krzyżackie. Brandenburgowie pobici odstąpili, sprzymierzeńcy zajęli zamek i natychmiast polską załogę uwięzili w lochach! Ogłosili się panami polskiej twierdzy. Było to zaś w dzień św. Dominika, gdy rok rocznie w Gdańsku odbywał się wielki targ. Zjeżdżali nań kupcy z towarami aż z Kijowa, Nowogrodu, Węgier, z całej Polski. Ludność, trapiona długą wojną brandenburską, radosna, że napastnik odszedł, że już spokój, zeszła się tłumnie na jarmark. A wtedy, gdy wieczór zapadł, krzyżacy wyszli cicho z zamku, okrążyli miasto, z czterech stron nagłe wpadli i poczęli rzeź bezbronnego tłumu. Nigdy nic równie strasznego nie było! Mordowano mężczyzn,

kobiety i dzieci. Ludzie, oszaleli z trwogi, uciekali, wyjąc jak w obłędzie i wpadali na drugi oddział morderców, co z przeciwnej strony rąbał. Nieludzki wrzask mordowanych wstrząsał miastem, krew strugami spływała do Wisły, aż rzeka się stała czerwona. Dziesięć tysięcy bezbronnych, niewinnych ludzi zginęło tej nocy. Tak krzyżacy utrwalili swoją władzę na Pomorzu.

ROZDZIAŁ V.

W czasach gdy Polska trwała niemocna, rozdarta pomiędzy kilku wydzierających sobie wzajem władzę książąt, starzy ludzie, kiwając głowami, mówili, że jednak nadejdzie czas, gdy, podobnie jak według podania zrosło się cudownie ciało św. Stanisława, — tak ciało miłej Ojczyzny zrośnie się z powrotem w jedną całość i będzie znów jedno państwo, jeden potężny król na zamku krakowskim. Przyszedł czas, że proroctwo się spełniło.

Był rok 1305. Prawnie tron krakowski należał się młodszemu bratu zmarłego w r. 1288 ks. Leszka Czarnego, WŁADYSŁAWOWI, dla małego wzrostu przezwanemu ogólnie ŁOKIETKIEM. Ale bezprawnie zagarnął władzę i od czterech lat już rządził Wacław, król czeski, więcej Niemiec niż Czech, tchórz, co na odgłos piorunu chował się do skrzyni, zdzierca i łupieżca. Łokietek

zaś, chociaż mały, miał wolę żelazną, niezłomną, nie z pychy dążył do tronu, lecz aby kraj uratować. Piętnaście lat już walczył, niczem niezrażony, czasem tak nędzny i od wszystkich opuszczony, że nie miał więcej niż 10-ciu ludzi przy sobie i miecza wiernego, Żórawiem zwanego, przy boku; czasem rosnąc w siłę, niedostatecznie jednak, by pokonać wrogów. Tułacz, wygnaniec, nie miał kąta swojego, ni dachu, wszędy ścigany przez nieprzyjaciół, a jednak ducha nie stracił i głośno powiadał, że póki żyw, nie przestanie dążyć do zjednoczenia Polski w jednym ręku.

Aż powoli cały naród zaczął podziwiać i miłować tego małego człowieka i myśleć, że jednak dobrzeby było, żeby zapanował nad krajem, jak dawni królowie. A rządy czeskie coraz bardziej ludziom brzydły. Wacław wszystkie urzędy obsadził Czechami, którym przykazał łupić co się da, i odsyłać do niego, do Czech. Wiadomo: obcy nie będzie przecież gospodarował jak swój! Nienawidził i prześladował Łokietka, aż biedny książę musiał chronić się do Węgier, skąd pieszo poszedł do Rzymu u stóp Ojca św. niedolę swą opowiedzieć. Ojciec św., Bonifacy VIII, jak syna go przyjął i rozesłał do biskupów polskch i księży orędzie,

by Łokietka w walce z obcym panem popierali i użyczali mu schronienia a pomocy. Skrzepiony na duchu, powrócił mały, żelazny książę tajemnie do kraju, w przebraniu chodził od miasta do miasta, przemykał się pieszo od grodu do grodu, wszędzie zbierając sobie zwolenników. Witano go radośnie, bo każdy dosyć miał Czechów. Opowiadali się za nim panowie, księża, mieszczanie i biedny lud wiejski. Kmiecie gospodarze najwięcej mu pomagali. Dotychczas usuwani od wszelkiego wpływu, pierwszy raz od czasów piastowych pokazali swoją wolę. Chcieli mieć polskiego króla! Dość im było już zniemczałego Henryka Probusa albo czeskiego Wacława, co ni słowa po polsku nie umiał. Więc ochraniali kmiecie swojego ulubionego księcia. Gdy czeskie wojska przetrząsały w pogoni za nim całą okolicę, kryli w Ojcowskich skałach, gdzie są wielkie jaskinie czyli pieczary, i tam mu ukradkiem żywność donosili. Czesi naznaczyli wielką cenę na jego głowę. Łokietek śmiał się z tego. Lud go kochał, nie było takiego, coby w taki sposób zechciał dostać czeskich talarów. Niemało się schodziło do małego księcia ochotników. Z tem wojskiem, lasami, bezdrożami, podsuwał się ostrożnie pod Kraków, aż

śmiałym napadem zdobył miasto i zamek. Czeska załoga uciekła; ludność polska w uniesieniu ogłaszała Łokietka królem.

Wślad za Krakowem wszystkie inne dzielnice Polski, stęsknione za ładem i końcem walk bratobójczych, poddały się jego władzy. Owoc tyloletnich zabiegów, niewczasów, niedoli i trudów był osiągnięty; Bóg dopomógł, bo Bóg kocha ludzi silnych, co umieją mocno chcieć, i niczem się nie zrażają. W r. 1306 biskup krakowski koronował Łokietka królem całej Polski.

Nie miał nowy król nawet czasu odetchnąć po długich drogach wygnańczych, gdy doszła go wieść o zabraniu Pomorza przez krzyżaków i straszliwej rzezi gdańskiej. Wprawdzie Ojciec św., srodze na zakon oburzony, rozkazał mu zwrócić źle zdobyte ziemie, i sam, w liście swoim nazwał ich „chytrymi wrogami Chrystusa Pana"— ale krzyżacy nie słuchali się Ojca św. i nie myśleli oddawać Pomorza. Łokietek zaczął się więc gotować do wielkiej wojny z tym straszliwym wrogiem. Nielada to było zadanie i mały niestrudzony król niejedną noc bezsenną spędził, chodząc po salach zamkowych, a Boga prosząc o dobrą myśl i wspomożenie. Krzywda i jęki bezbronnego ludu, wyrzniętego w Gdańsku w dzień

św. Dominika, ludu polskiego, co był Polsce wierny, nie dawała oczu zmrużyć. Z zagrabionego Pomorza codziennie przypadali ze łzami wysłańcy, prosząc o ratunek. My z Polską chcemy! My polscy jesteśmy! Tyś król polski — ratuj nas! — wołali. Stawały włosy na głowie, gdy zaczęli opowiadać o okrucieństwie krzyżackiem, o ciągłem bezprawiu, o katowaniu ludzi, o morderstwach. Radby tej samej godziny, tej samej nocy leciał mężny król na pomoc, ale czy zdzierży, czy podoła?

Nie tajne było nikomu, że Polska, zniszczona długą rozterką wewnętrzną i tatarskiemi najazdami, miała bardzo szczupłe siły, krzyżacy zaś stali na czele przepysznego wojska, liczbą oraz uzbrojeniem przewyższającego dziesięciokrotnie Polskę. Było więc nad czem głowę sobie łamać i chodzić w ciężkim frasunku. A na wschód od Polski leżała Litwa, kraj wielki, ciemny jeszcze i pogański. Panował jej w tym czasie książę Giedymin, założyciel Wilna, pierwszego miasta na Litwie, wielki wróg krzyżaków. Krzyżacy bowiem trapili wciąż Litwę i napadali na nią, czyniąc wszystko, co było w ich mocy, aby nie przestała czasem być pogańską. Kogóżby wtedy nawra-

cali? Nie było już więcej pogan w sąsiednich krainach.

Do tego księcia Giedymina zwrócił się Łokietek, ofiarowując mu przymierze przeciw strasznemu zakonowi, a w dowód szczerości prosił o rękę córki Giedyminowej, Aldony, dla jedynaka swojego, Kazimierza. Młoda pani ochrzciła się i przyjechała do Polski, z podziwem otwierając śliczne oczy na grody, wieże, kościoły, nieznane, niewidziane w jej pogańskim, dzikim kraju. Za księżniczką szedł jej posag, posag, jakiego jeszcze nigdy nie widziano, więcej wart niż złoto, srebro, lub klejnoty: 24 tysiące jeńców polskich, zabranych w niewolę przez Litwinów w czasach dawniejszych ich na Polskę napadów! Byli pomiędzy nimi ludzie młodzi, byli i starcy, którzy oddawna stracili nadzieję powrotu do kraju. Wszyscy oni na widok ojczyzny i rodaków padali na ziemię, szlochając z radości w głos. Krzyżem leżeli, całując zapylone drogi. Z chorągwiami, z procesjami szedł naród witać wracających wygnańców. Odziewano ich, karmiono, do rodziny przyjmowano, boć niejeden z tych nieszczęsnych ni domu już rodzinnego, ni z krewnych nikogo nie zastał. Król zaś tymczasem sposobił się ostro do walki.

A ciężka była to walka! Trwała lat siedem, kosztowała wiele krwi. Zdawało się już, że krzyżacy będą zwycięzcami, zajęli ziemię dobrzyńską i Kujawy, sprowadzali sobie z Niemiec coraz to nowe posiłki. Nakoniec jednak Łokietek odniósł nad nimi wielkie zwycięstwo pod wsią Płowcami na Kujawach; mnóstwo krzyżaków poległo, polskich rycerzy też zginęło niemało; aż stary król płakał, objeżdżając pobojowisko, patrząc na zbroję leżącą przy zbroi, gęsto jak snopy na polu. Po tem zwycięstwie zawarto z zakonem zawieszenie broni. Nie udało się odebrać Pomorza, ani innych ziem zagrabionych. Król był stary, miał przeszło siedemdziesiąt lat, kraj był wyniszczony i biedny, że aż litość brała patrzeć; nie było sił do dalszej walki. Po zawarciu rozejmu bohaterski Łokietek umarł strudzony w roku 1333.

ROZDZIAŁ VI.

Teraz uważajcie dobrze, gdyż opowiadać się będzie o jednym z największych królów, jakich Bóg dał Polsce. Byli może waleczniejsi, bystrzejsi od niego, — żaden nie był tak kochanym, żaden nie poznał tak duszy swojego narodu i nie był z nią tak serdecznie bliskim. Był to KAZIMIERZ zwany WIELKIM, Łokietka syn. Gdy wstąpił na tron, kraj był zniszczony i wynędzniały, jak wiecie, i umniejszony. Śląsk już nie należał do Polski; tamtejsi książęta, chociaż z rodu Piastów, oddali się dobrowolnie w lennictwo cesarza. Krzyżacy siedzieli nad ogromną częścią kraju. Nie chcąc wojny, Kazimierz wszedł z nimi w układy: oddawali Kujawy i ziemię dobrzyńską, a zatrzymywali zagrabione bezprawnie Pomorze. Z niemałym żalem król się na to zgodził, lecz co było począć. Bóg nagrodził tę stratę w innej stronie: wy-

marli ostatni książęta ruscy, i Ruś sama oddała się w opiekę i przynależność Polsce. Zgodnie, po bratersku, bez dobycia miecza, wchodził w granice Rzeczypospolitej, kraj piękny, wprawdzie spustoszony przez Tatarów, lecz z przyrodzenia urodzajny i bogaty z miastami Lwowem, Haliczem i Włodzimierzem. Radował się wielce król. Ziemie ruskie miały dla Polski osobliwe całkiem znaczenie, bo tędy szły drogi kupieckie, handlowe ze wschodu na zachód. Do Lwowa zjeżdżali się kupcy aż z dalekiego Bizancjum, przywożąc różne dziwa i rzadkości wschodnie, które potem na Kraków i Toruń szły ze Lwowa do Niemiec i Anglji. Przysparzało to niemało bogactwa tym miastom, a tem samem i krajowi.

By uchronić kraj od ciągłych najazdów tatarskich, Kazimierz pobudował na granicy gęstym łańcuchem warowne kamienne zameczki i Tatarzy, którzy twierdz zdobywać nie umieli, lękali się odtąd wpadać w granice Rzeczypospolitej. Potem wybudował przeszło 30-ci miast i miasteczek, które przedtem drewniane były i spłonęły, on zaś kazał je wystawić z cegły i kamienia. Mówiono więc o nim, że „zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną". Słusznie tak mówiono. W Krakowie na rynku stoi

cudny kościół Panny Marji, jeden z najpiękniejszych na świecie i to on go ufundował. By ludność głodu nie miała, kazał w Kazimierzu nad Wisłą, niedaleko Puław, pobudować wielkie śpichrze, do których w dobre lata zwożono Wisłą galarami zboże, by w razie nieurodzaju rozdać je darmo ludności. Po dziś dzień stoją te śpichrze mocarne, krzepkie, nienaruszone, świadcząc o dobroci i zabiegliwości króla Kazimierza.

Osobliwie troszczył się o dobro kmiecego ludu wiejskiego, o którym mało kto wówczas myślał. Aż niechętni panowie, którym to nie było w smak, przezwali go „królem chłopów" i ta nazwa mu dotąd została. Królem był i ojcem chłopów rzeczywiście. Wiedział, jak łatwo było skrzywdzić kmiecia, co ciemny, pisma ni książki nie znający, nie potrafił się poskarżyć, nie wiedział nawet czy go prawnie lub bezprawnie dręczą. Byle mu pismo pokazali przed oczy, mówiąc, że to rozkaz królewski, wierzył i słuchał pobożnie, bo przecież czytać nie umiał, sam nic nie rozeznał. Więc król Kazimierz często za biedaka się przebierał i kryjomo chodził po wsiach i miasteczkach, pilnie patrząc jak istotnie rządzą starostowie i podstarostowie, co w oczy kró-

lewskie tacy niby sprawiedliwi są i miłosierni. I biada temu, którego król przebrany przychwycił na niesprawiedliwości, srogości albo oszustwie! Już on otrzymał za swoje.

Podczas tych wędrówek zdarzyło się kiedyś, że król polski, przebrany za dziada, zaszedł we wsi Łobzowie na noc do jednego komornika Trzaski, bardzo a bardzo biednego. Skarżył się ów Trzaska królowi (a nie wiedział, że to król, mając go za dziada), że mu dziecka nikt do chrztu trzymać nie chce, bo się wstydzą bogatsi gospodarze iść w kumy z takim nędzarzem. Ja ci potrzymam dziecko, — powiada dziad, Kazimierz mu damy na imię. Pojutrze w niedzielę przyjdę tu rano i do kościoła pójdziemy. Przyszła niedziela. Ogarnął się, przystroił Trzaska i Trzaskowa żona, dziecko w czyste szmaty owinęli, jakaś starowinka na chrzestną uproszona czeka. Tylko dziada nie widać, nie widać ojca chrzestnego. Aż tu nagle we wsi słychać gwałt, wołanie, — wali środkiem ulicy złocista kareta. Sześć białych ogierów w błyszczącej uprzęży, grzywy, ogony malowane na czerwono, konni w barwie z przodu, z tyłu. Lecą z chat ludzie: Sam Król miłościwy! Za karetą gonią, żeby choć popa-

trzeć! Grają na trąbach długich, srebrzystych trębacze, gdy kareta staje przed niziutką chatą komornika Trzaski. Z karety wysiada król i wchodzi do izby, taki rad, wesoły, jakby wszystkich znał.

Gdzież ten mój chrześniak — powiada. Do nóg mu padają Trzaskowie, w zdumieniu, lęku, a dziwie, a pode drzwiami, za oknem ciśnie się cała wieś: żeby choć popatrzeć; — A gdzież kuma? — pyta król.— Starowinka ze strachu i wstydu za piec się schowała. Wyciągnął ją król stamtąd, do karety wsadził, pojechali z dzieckiem do katedry, do Krakowa. Potem król chrześniakowi niemały kawał gruntu podarował i pieniędzy przydał. Oj, zazdrościli teraz Trzasce wszyscy gospodarze, a prosili, żeby zechciał się z nimi znajomić!

Taki to był król Kazimierz. Podobnie jak o kmieci, dbał też i o mieszczan, strzegł ich od krzywdy, a do rzemiosł i handlu zachęcał. To też miasta rosły i wzbogacały się. Ład był wszędzie i porządek. Król prawa jednakie wszystkim ustanowił. Przedtem bowiem, gdy Polska rozdzielona była na dziesięć części, każda część miała inne prawa, dowolnie zmieniane przez książąt. Więc zdarzało się nieraz, że w jednem miejscu karano śmiercią to, co o miedzę

było całkiem dozwolone. Wszędzie inne były podatki i opłaty. Aby temu koniec położyć, zwołał Kazimierz wielki zjazd wszystkich stanów do Wiślicy w r. 1347 i tam, pod jego kierunkiem spisano statuty, czyli prawa, jedne dla całej Polski, jak długa i szeroka, których każdy pan czy urzędnik musiał się pilnować pod surową karą.

Te Kazimierzowskie statuty były najmędrsze, najbardziej ludzkie w całej Europie ówczesnej. Pamiętały o wszystkiem, brały w opiekę mieszczan i chłopów. Zazdrościli niewolni chłopi niemieccy, węgierscy, gorzej jak bydło traktowani przez swych panów, swobodnemu kmieciowi polskiemu, co sam na własnej ziemi gospodarował, panu i podstarościemu niewielkie tylko płacąc podatki. Gdy pan był surowy, przykry, kmieć miał prawo go rzucić, złożywszy odszkodowanie za odejście, i wędrować w inne strony. Kto chciał, mógł kupować ziemię, czy to mieszczanin, czy chłop.

O wszystkiem myślał król Kazimierz. Nie było dotychczas w Polsce szkół wyższych, w którychby się ludzie uczyć mogli na biskupów, uczonych, doktorów. Aż zagranicę, do Francji, Włoch, Niemiec trzeba było jeździć po wyższą naukę. Założył więc

Kazimierz w Krakowie najwyższą uczelnię czyli Uniwersytet, zwany Akademją, który w następnych latach tak pięknie zasłynął, że naodwrót, z zagranicy do Polski przyjeżdżano po naukę.

Dobrze gospodarowana, praworządna i bogata wzbudzała Polska u sąsiadów podziw i szacunek. Na zaślubiny Kazimierzowej wnuczki, którą za żonę brał Karol IV-ty, cesarz niemiecki, przyjechało do Krakowa niemało książąt i królów. Król Ludwik węgierski, król Danji, nawet król odległej słonecznej wyspy Cypru. Jak niegdyś Otton w gościnie u Chrobrego, tak i ci nie mogli dość się nadziwić bogactwu, gościnności i szczodrości króla.

Jedyną troską czasów Kazimierzowych był liczny napływ Żydów do Polski. Byli oni i przedtem, ale w małej liczbie. Teraz, prześladowani w całej Europie, gdy zasłyszeli, że w Polsce taki porządek i ład, że są prawa niepozwalające mordować nikogo, ściągać zaczęli do naszej ojczyzny jak szczury. Nieszczęśliwy to naród ci Żydzi! Sami siebie nazywają narodem wybranym i słusznie. Bóg go wybrał, aby się przez niego spełniły wyroki przedwieczne. Żaden bowiem inny naród na świecie nie mógł być tak mściwy, tak zapalczywy i ślepy,

aby najsłodszego Zbawiciela ukrzyżować i w żadnym innym chyba narodzie nie byłoby się znalazło Judasza. Gdy przed wiekami wypędzeni z Palestyny przywędrowali do Europy, byli już równie jak dzisiaj zdolni, sprytni, mściwi i solidarni. Rozproszyli się oni potrochu po wszystkich państwach i wszędzie w krótkim bardzo czasie stali się znienawidzeni i — niezbędni. Pogardzano nimi, ale ich potrzebowano. Już w owych czasach Żyd pożyczał pieniędzy, Żyd załatwiał nieczyste interesy, których nikt inny nie chciał się podjąć. Po miastach musieli mieszkać zupełnie osobno, nosić specjalny ubiór, nie mieli opieki prawa. Wolno było każdemu Żyda znieważyć, bić. O byle co wyrzynano ich bez miłosierdzia. Równocześnie zaś najbogatsi, najwięksi panowie, lub kupcy, nie wstydzili się wieczorem, ukradkiem przemykać do żydowskiej dzielnicy lub Żyda wzywać do siebie, by załatwić z nim jakiś podejrzany interes czy pożyczyć pieniądze. Wtedy to zapewne w Żydach zrodziła się tą straszna nienawiść do chrześcijan, którą dotąd mają. W oczy każdy Żyd drżał i płaszczył się, a w duszy marzył o odwecie i zemście. Aż ta nienawistna mściwość przesiąkła ich nawskroś, stała się drugą naturą i nie byli

już zdolni rozróżnić, kto ich prześladował, a kto nie. Wrogiem był dla nich każdy chrześcijanin. Łagodna, gościnna Polska padła ich ofiarą. Zeszli się ze stron wszystkich i nigdzie niema tylu Żydów, co w Polsce. Nie rznięto ich tutaj, nie prześladowano nigdy. Przestali drżeć o swoje życie, ale nie przestali nienawidzieć. Nienawidzili nas za Niemców, za Francuzów, za strasznych Hiszpanów, nienawidzili nas tem bardziej, że się nas nie bali. I nienawidzą nas tak samo po dziś dzień.

ROZDZIAŁ VII.

Nie zostawił Kazimierz syna i królem po nim został LUDWIK, król węgierski, Kazimierzowej siostry syn. Pożal się Boże, pana cudzego, co swoje własne państwo ma, na królestwo prosić! Zawsze taki o swoje będzie przedewszystkiem dbał, patrząc tylko, coby można stąd wywieźć, a siebie wzbogacić. Podobnie i Ludwik. Dla Węgier był dobrym królem-ojcem, a dla Polaków ojczymem. Na Węgrzech mieszkał, Polski nie lubił, na swawole pozwalał, podatki tylko podnosił. A podnosił je niesprawiedliwie, bo chcąc sobie zjednać panów, pozmniejszał im znacznie winne skarbowi opłaty, cały ciężar zrzucając na mieszczan i chłopów. W grobie się zatrząsł dobry król Kazimierz, który o wszystkich poddanych jednakowo dbał. Węgra jednak nie mogła obchodzić krzywda jednego, lub drugiego stanu, skoro cały kraj był mu równie obcy.

Kazimierz Wielki

Władysław Jagiełło

Dwanaście lat było tego panowania. Gdy Ludwik umarł w 1382 roku, Polacy obrali na królowę najmłodszą jego córkę JADWIGĘ.

Trzynaście miała lat, dziecko prawie, gdy ją na tron polski powołali. Nie było na świecie piękniejszej i lepszej królewny. Ulubienicą była ojca swego, i rosła w Budzie na zamku królewskim jasna i cudna, jako te księżniczki albo wróżki z bajek. Gdy zasypiała, panny służebne grały jej do snu na harfie, gdy wstała, pieśniarze prawili jej dawne dziwne bajki; śliczne panny namaszczały wonnościami jej długie włosy, a w ogrodzie kwitły kwiaty co najrzadsze. O czemby nie zamarzyła, natychmiast było spełnione. I narzeczonego już nawet miała, ślicznego księcia rakuskiego, Wilhelma, niewiele od niej starszego, serdecznie ukochanego.

Gdy przyjechała do Polski, gdy się skończyły długie ceremonje powitań i koronacji, powiedzieli jej Panowie Senatorowie, że ją obrali królową, lecz nie chcą mieć księcia Wilhelma za króla. Przeto niech mu zwróci słowo i narzeczeński pierścionek. Oburzyła się mała królowa. A wraz służba jej doniosła, że narzeczony przyjechał, że pragnie ją widzieć, że zajechał do

klasztoru franciszkanów, tuż pod murami Wawelu. Jakże chciała biec do niego! Ale Panowie Senatorowie ją zatrzymali: nie wolno. I księciu nie wolno przyjechać na zamek. Nie ujrzy go, ni on jej. Każde swobodne dziewczę może się widzieć ze swoim narzeczonym, lecz ona, królowa, nie.

Więc rozpłakała się pierwszy raz w życiu. Zapragnęła, aby ktoś przyszedł, utulił jej jasną główkę i po macierzyńsku upieścił, — boć dzieckiem była jeszcze, dzieckiem opuszczonem w cudzym kraju i strapionem. Ale zamiast tego, weszli dostojni, siwi mężowie, biskupi we fioletach, wojewodowie i kasztelani, którzy ze czcią pochylili przed nią nisko głowy, a gdy usiadła na wysokim tronie, powstrzymując płacz dziecinny, zaczęli się pytać z powagą:

Czy królowej wiadomo, że za Polską, na północo-wschód, jest kraj, który się nazywa Litwa. Kraj to porośnięty puszczą, lecz gdzie drzewa wykarczują, ziemia ukazuje się urodzajna. Udaje się na niej pszenica i len. Lasy pełne są zwierzyny, a rzeki ryb.

Czy królowa w królewskim pałacu w Budzie, w słonecznych dolinach węgierskich, słyszała, że kraj ten jest dotąd pogański. Lud litewski czci węże i bożyszcza z drzewa. Dręczą go zdawna krzyżacy, a o Bogu

prawdziwym nic nie wie. Panuje nad tym krajem pogańskim książę, którego wołają Jagiełło. Jest on niemłody, prostych obyczajów i nieuczony, lecz mężny. Zobaczył wizerunek królowej i rozmiłował się tak w jej urodzie, że gotów jest ochrzcić siebie i cały swój naród, byle jej rękę otrzymać. Posłowie księcia Jagiełły są już na zamku i na odpowiedź czekają. Jeżeli królowa zezwoli, cały ten naród przyjmie chrześcijaństwo. Otworzy się brama zbawienia dla tysięcy ludzkich dusz. Polska, połączona z Litwą, w potęgę wielką urośnie. Nie straszni już będą dla niej krzyżacy ani Tatarzy...

Sędziwi dostojni panowie wyszli, skłoniwszy się głęboko ze czcią przed królową, która została w zadumaniu. Nie było nikogo, coby ją pocieszył i drogę jej wskazał. Tylko Chrystus z krzyża patrzał miłosiernie, jakgdyby mówił: Tyle dusz, tyle dusz możesz przyprowadzić do mnie, w moje utęsknione ręce i będziesz się wahać. Całą noc przesiedziała królewna na samotnym swym wysokim tronie, zatopiona w myślach. Z jednej strony jawił się przed nią dziki poganin, nieokrzesany i brudny, na myśl o którym drżała jak dziecko przed zbójem. Z drugiej jej śliczny, młody na-

rzeczony, przyjaciel lat dziecinnych, kochający i kochany. Był tak niedaleko, był o kilka stajań zaledwie. A nad oboma unosiła się bolesna twarz Chrystusa Pana, ciągle jakgdyby mówiąca: Tyle dusz, tyle dusz możesz przyprowadzić do mnie, i będziesz się wahać?

Aż kiedy rano nadeszło, blada, zdająca się starszą o niemało lat, królewna zwołała dostojnych Panów Senatorów i rzekła:

— „Niech książę Wilhelm rakuski powraca do siebie; zwracam mu pierścień i słowo. Posłów księcia Jagiełły przyjmijcie życzliwie i powiedzcie im, że jeśli książę ochrzci się z całym narodem, będę jego żoną".

Wnet po szumnych zaślubinach JADWIGI z JAGIEŁŁĄ pojechali królestwo do Gniezna, pokłonić się relikwjom św. Wojciecha i wielkiego tego apostoła o błogosławieństwo w dziele apostolskiem prosić, — stamtąd zaś na Litwę, z krzyżem i Bożem Słowem.

Bodaj, że Polska za Mieczysława I-go nie była tak dziką i ciemną, jak Litwa naówczas! Niezmierne puszcze porastały kraj. Lud, z natury dobry i łagodny, był lękliwy, ślepo swoim bojarom czyli panom posłuszny. Drżał przed swemi złemi

bożyszczami, drżał przed księciem, drżał przed najstraszniejszym nieprzyjacielem: krzyżakami. Książę miał nad krajem władzę nieograniczoną, nawet bojarowie nie śmieli córkę wydać zamąż, lub majątku dzieciom zapisać bez pozwolenia księcia, który o lada głupstwo wpadał w gniew i karał śmiercią. I oto na tej Litwie, nad rzeką Wilją, tak samo jak niegdyś, czterysta lat temu w Polsce nad jeziorem Gopłem, stały tłumy niezliczone ludzi, z lękiem i przejęciem czekające chrztu. Było ich tak wiele, że biskupi, nie mogąc nadążyć, dzielili ich na gromady i odrazu po kilkudziesięciu chrzcili, całej gromadzie dając jedno imię. Tak samo jak niegdyś Dąbrówka, teraz Jadwiga, promienna radością, stała na podwyższeniu, własnoręcznie rozdając białe płaszcze nowochrzczeńcom. Gdy spoglądała zgóry na to morze głów, co się dopiero dla Wiary św. narodziły, oczy zachodziły jej łzami, a dusza Boga wielbiła i w dziękczynieniu pod Niebo się słała. Jakie szczęście mogłoby się z tem szczęściem porównać. Jaki narzeczony, jaki mąż mógłby zastąpić ową świętą radość, błogosławioną pracę nawracania. Łzy szczęścia płynęły po cudnej twarzy tej pani anielskiej. Bo aniołem istotnie była, przez

Boga na świat zesłanym. Cały naród czcił ją i kochał jak świętą. Gdy w Krakowie wychodziła z zamku, tłumy biegły w ścisku całować rąbek jej płaszcza. Dziwy prawiono o jej dobroci niezmiernej. W owych srogich czasach, gdy serca ludzkie były twardsze, a każdy mało sobie ważył ból cudzy, czy własny, jej słodycz i miłosierdzie zdawały się być jak nie z tego świata, lecz ze świata dusz zbawionych.

Zdarzyło się raz, że żołnierze królewscy zabrali bezprawnie bydło włościanom, którzy z płaczem i żalem przyszli się skarżyć królowej. Poszła wnet dobra pani do króla, a ten, sprawiedliwym będąc, żołnierzy kazał ukarać, bydło właścicielom zwrócić i zadowolony rzekł do żony: „Otóż naprawiona szkoda". — „Szkoda zwrócona" — odparła Jadwiga, — „ale kto im łzy powróci?"

Podziwiały ją też i czciły wszystkie państwa, — kochał Ojciec św. Była otoczona takim szacunkiem i powagą, że nawet wiarołomny i nikczemny zakon krzyżacki nie śmiał zaczepiać jawnie Polski, by się Rzymowi zbytnio nie narażać. Jagiełło miłował ją i wielbił. Gdy rozeszła się wiadomość, że będzie matką, Ojciec święty sam zapragnął trzymać dziecko do chrztu, a ca-

ły naród oczekiwał urodzin z radością i drżeniem. Niestety, dzieciątko przyszło na świat bardzo słabe i wkrótce umarło, królowa zaś w parę dni później odeszła z tego świata, mając lat 26.

Jagiełło rozpaczał, głową o ścianę bił, koronę cisnął i chciał wracać zaraz na Litwę, do siebie. Ale Panowie Senatorowie, a za nimi cały naród, poznawszy już dobrze i pokochawszy króla, — uprosili go, by został i nadal Polsce królował. Tem bardziej, iż wiedzieli wszyscy, że zanosi się na wielką wojnę, śmiertelną rozprawę z zakonem. Nie żyć było Polsce, lub tym wiarołomcom! Dawno już zaciągało się niebo na tę wojnę, niby na burzę. Wprawdzie zakon nie wypowiadał otwartej wojny, ale nie było tygodnia, by od granicy nie nadbieżali gońcy do króla z lamentem i wieścią o nowych grabieżach. Rycerze krzyżaccy bezprawnie przesuwali granicę; wpadali w głąb kraju, zagarniali jeńców, palili wszystko, i poczynali gorzej niż Tatarzy. Nie mogli darować Polsce nawrócenia Litwy i mścili się za to jak mogli. To też dawno przebrała się miara Jagiełłowej cierpliwości, i tylko Jadwiga wstrzymywała go od wojny, nie chcąc krwi rozlewu. Gdy jednak zamknęła swoje święte oczy,

wiedzieli wszyscy, że już nadszedł czas rozprawy, i każdy wojak w domu swym czy zamku, nie czekając rozkazu, już ostrzył miecz, już smarował rzemienie pancerza, już konia doglądał, owsa podsypując, a wyglądając, rychło nadbieży goniec królewski z wieścią oczekiwaną, że: wojna! A zakon krzyżacki parł do tej wojny, urągając coraz śmielej sprawiedliwości Boskiej i ludzkiej. O pomstę do nieba wołały coraz nowe zbrodnie. Dymiły się chaty spalone i wsie. Nikt nie był pewny życia ni mienia na pograniczu strasznego zakonu. Zakon chciał wojny i nie bał się jej. Drwił sobie z Polski i Litwy. Miał przeszło 50 tysięcy wojska wyćwiczonego, zbrojnego. Wiedział, że polskie rycerstwo nie ma sobie równych w boju, lecz, że jest nieliczne. A Litwini?— Było ich dużo wprawdzie, ale zbrojnych w łuki, w maczugi krzemieniami sadzone, — nie każdy nawet miał miecz! Więc pewni wygranej, obiecywali sobie ogromne korzyści; — tak oto w r. 1410 przyszło do owej wiekopomnej walki.

Na pół roku przed jej zaczęciem Jagiełło i brat jego stryjeczny, książę Witold, zjechali się, by omówić dokładnie plan walki. Dowódcą wojsk litewsko-ruskich był tenże książę Witold, genjalny wojownik, —

dowódcą polskich naznaczono miecznika krakowskiego, nieustraszonego a mądrego Zyndrama z Maszkowic. Król miał mieć pieczę ogólną nad wszystkiem. Gdy lato nadeszło, według ułożonego w zimie planu, ściągnęły ogromne siły polsko-litewsko-ruskie na Mazowsze. Przy ówczesnym braku dróg i poczt znakomite i dokładne zebranie olbrzymiej, bo do 100.000 liczącej, armji w jeden oznaczony dzień, na jeden oznaczony punkt, — było nielada zadaniem i przynosi zaszczyt, równie królowi jak obu dowódcom. Nietylko snać umieli bić się, ale też myśleć i organizować. — Nie dosyć na tem. Ciągnące ku Polsce wojsko krzyżackie omylono zręcznym manewrem pod Świeciem. Tam mężny starosta bydgoski Brzozogłowy z niewielkim oddziałem uderzył na krzyżaków, którzy, sądząc, że główne siły polskie za nim idą, zwrócili w tę stronę całą swoją armję. Równocześnie zaś król polski przeszedł Wisłę pod Czerwińskiem i gdy krzyżacy pod Świeciem wypatrywali jego nadejścia z lewej strony Wisły, — on był już dawno po prawej,— i ciągnął potężnym marszem na ich tyły. Zaskoczeni tem krzyżacy musieli śpiesznie przestawiać swe wojska i przyjąć bitwę tam, gdzie polski król chciał, — t. j. nie w ubez-

pieczonych zawczasu pozycjach, skądby ich żadna siła nie wyparła, lecz w otwartem polu.

Było piękne rano 15 lipca 1410 r., gdy pod wsiami Grunwaldem i Tannenbergiem stanęły obie strony naprzeciwko siebie. Król Jagiełło w swoim namiocie Mszy św. słuchał, w piersi się bił; z żalem myślał o krwi chrześcijańskiej, która się za moment obficie poleje. Wraz trębacze otrąbili, że idą posłowie od strony niemieckiej, i król w swem dobrem sercu pomyślał, że pewno wielki mistrz krzyżacki pożałował, podobnie jak on, chrześcijańskiej krwi i pokój ofiarowuje. Ale nadęty pychą krzyżak, wielkiego mistrza wysłaniec, niósł na poduszce dwa błyszczące miecze i, skłoniwszy się królowi, rzekł: „Słyszano u nas, że mało jest mieczy w polskim obozie. Wielki mistrz przysyła tedy jeden miecz tobie, królu, drugi bratu twemu, księciu Witoldowi, byście zaś mieli czem walczyć".

Zawrzała krew otaczającego rycerstwa na taką zniewagę i drwiny, ale król został spokojnym. „Przyjmuję miecze, — podziękujcie wielkiemu mistrzowi", — odparł — a wznosząc oczy w górę, dodał: „Panie! ukarz pychę ich!" i wraz zaczęła się bitwa. Była zaciekła, sroga i nieprzejednana; wal-

czono na śmierć i życie. Nieokiełznana chciwość i żądza potęgi pchała wprzód wojska krzyżackie, — Polakom zaś i Litwinom stanęło w oczach jak żywe wspomnienie tylu krzywd, tylu zbrodni, tylu nieszczęść, że, skowycząc z bólu, rycząc z wściekłości, darli się na nieprzyjaciół, nie bacząc na ciosy, padali i jeszcze na ziemi walczyli, do ostatniego tchu. Szli mężnie nawpół nadzy Litwini, w topory, maczugi zbrojni, na zakutych w żelazo knechtów. Rycerstwo polskie, nie mające sobie równego w całym świecie, waliło szeregi krzyżackie strasznemi ciosami. Jeden walczył za dwudziestu. Nieśmiertelną sławą okryli się: Zawisza Czarny, Zyndram z Maszkowic i wielu innych. Cały dzień trwała bitwa, a szczęście zdawało się chylić to na jedną, to na drugą stronę. Raz sam król omal nie zginął, lecz grożący mu cios odbił waleczny Zbigniew Oleśnicki. Aż nakoniec krzyżacy jęli się mieszać i cofać przed wściekłością nieustającą polskiego natarcia. Poległ wielki mistrz zakonu Ulryk von Jungingen i od tej chwili zwycięstwo przechyliło się na stronę polską. Bitwa zmieniła się w rzeź. Nikt nikomu nie dawał pardonu. Do wieczora pyszna, triumfująca zawczasu armja krzyżacka przestała istnieć, gdzie niegdzie

tylko niedobitki, oszalałe z trwogi, kryły się po lasach. Wyłapywali ich tam chłopi i bez miłosierdzia dobijali; dość mieli krzywd swoich do pomszczenia. Cały obóz krzyżacki z wielkiemi bogactwami dostał się w ręce polskie. Wśród innej zdobyczy, kilkadziesiąt worów pęt, przygotowanych do wiązania jeńców polskich i litewskich. Tak pewni byli krzyżacy wygranej!

Legło tego dnia 40.000 wojska krzyżackiego, najemnego, — z 700 zaś braci zakonu zostało przy życiu 15-tu. O zmroku zwycięski król polski stanął na wzgórzu i modlił się, dziękując Bogu. Od krwawego pola co chwila nadjeżdżali rycerze, rzucając pod stopy królowi zdobyte chorągwie i znaki. Skrzypiały wozy, na których wieziono ciała pobitych komturów. Pierwsze ginęły już w pomroce nocy, ale z ciemności ciągle nadjeżdżały nowe. Białe płaszcze, zdobne czarnym krzyżem, krzyżem bluźnierczym, zwisały, wlokąc się po ziemi. I przejechało przed królem polskim tych wozów, wiozących pobite jak snopy, więcej niż sześćdziesiąt.

Tak ukarał pychę Bóg; tak upadła potęga pysznego zakonu, złamana na długie wieki.

Po tej bitwie Polacy i Litwini ujrzeli

dowodnie, że jedni bez drugich istnieć nie mogą i że siła ich tylko w jedności. Nigdyby Polska sama, ani Litwa sama nie zwalczyły srogiego krzyżactwa. Lęk ich zdjął, że ten związek może nie być trwałym: Jagiełło umrze i dwa narody, małżeństwem złączone, rozpadną się znowu. Za zgodą ogólną zwołał więc król w r. 1413 wielki zjazd wszystkich panów polskich i litewskich do Horodła w ziemi lubelskiej i tam podpisano akt, łączący Polskę i Litwę na zawsze. Bojarom litewskim, bardziej dotychczas niewolnym niźli swobodny kmieć polski, udzielił król większości tych swobód, które miała szlachta polska. Akt ten, zwany Unją, bo unja z łacińskiego znaczy połączenie, zaczynał się od tych słów:

„Ku wiecznej pamięci. Nie dozna zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie, ona gasi zawiści, osłabia urazy, daje pokój, łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, wspiera każdego, nie obraża nikogo, i ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, nie ulęknie się niczego. Miłość winna tworzyć prawa, zakładać miasta, rządzić królestwami, prowadzić do dobrego Stany Rzeczypospolitej, — a kto nią gardzi, ten wszystko zatraci".

Taki to akt podpisali z dobrej, własnej woli pradziadowie nasi, na takim budowali fundamencie.

Było to pięćset lat temu, gdy wokoło wrzały walki, gdy gwałt rządził i prawo przemocy, a człowiek człowiekowi był wilkiem, nie bratem. Jak Europa Europą, nigdy, we Francji, Niemczech, Włoszech, Anglji, nie znajdziesz podobnego aktu! Pisywali podobne, lub piękniejsze słowa Święci, — ale nigdy państwa, rządy.

Jagiełło z czwartej swej żony Sonki, księżniczki ruskiej, doczekał się nareszcie dwóch synów, Władysława i Kazimierza. Umarł 80-letnim starcem w r. 1434.

WŁADYSŁAW, zwany później WARNEŃCZYKIEM, syn Jagiełły, miał 11-ty rok, gdy go koronowano ciężką koroną Łokietkową, tą samą, która spoiła na części rozdzieloną Polskę. Dziw bierze dzisiaj człowieka nad ówczesnemi dziećmi, co zasiadały na tronie. Prawda, że wtedy ludzie dojrzewali prędzej, żyli bujniej, a zato krócej niż dzisiejsi. Prawda też, że jedenastoletni chłopczyk nie rządził sam krajem; rządziła za niego Rada, Panowie Senatorowie. Ale niedługo. W piętnastu leciech Władysław sam już wszystkiem kierował,— szesnaście miał lat, gdy go jeszcze Węgrzy

na króla zaprosili i gdy się koronował w Budzie, stołecznem mieście węgierskiem. W dwudziestym zaś roku życia, t. j. wtedy, gdy niejeden dopiero rozgląda się za tem, coby sobie za zawód obrał, — on zginął jak bohater w walce z Turkami, i pamięć po sobie pozostawił żywą w całej Europie.

W tym bowiem czasie nowy wróg zagrażał całemu chrześcijaństwu. Byli to Turcy, muzułmanie, nienawidzący krzyża i chrześcijan. Doniedawna mieli swoje posiadłości w Azji i chrześcijanie znali ich jedynie z wypraw krzyżowych, oni to bowiem byli we władaniu Jerozolimy i Grobu Świętego. Niejednokrotnie wtedy chrześcijańskie hufce złamały się i cofnęły przed srogiem męstwem i żelazną karnością żołnierzy tureckich, zwanych janczarami. W ostatnich czasach Turcy wzrośli ogromnie w potęgę i poczęli pchać się do Europy. W 1360 r. zdobyli wielkie miasto Adrjanopol, a w 1396 r. sułtan ich, Bajazet, zajął całą Bułgarję, zagrażając już wprost Węgrom. Wszystkie wysiłki zaborczych pogan skierowane były, by zdobyć Konstantynopol, czyli Bizancjum i stamtąd powoli zawładnąć całą Europą. Przerażenie ogarnęło panów chrześcijańskich. Co mędrsi, co

dalej widzący krzyczeli, że trzeba się zebrać na wielką wspólną wyprawę i poganina wypchnąć z Europy, zanim nie będzie zbyt późno. Młodziutki Władysław był jednym z tych, którzy do tego najgoręcej namawiali. Sam, z wojskami węgierskiemi i polskiemi ruszył na Turków i ciężkie zadał im klęski; Węgry, które mu się w opiekę poddały, były ocalone; mógł wrócić do Polski spokojnie i rządzić bezpiecznie swym krajem. Ale Ojciec św. i inni monarchowie, posłyszawszy o tych zwycięstwach, jęli go namawiać, by stanął na czele nowej i zbiorowej wyprawy i Turków do reszty pognębił. Miał otrzymać posiłki niemieckie, włoskie, weneckie, obiecywano mu ogromne wojska. Młody bohater niczego więcej nie pragnął, jak ostatecznej rozprawy z pogaństwem i wnet ruszył w pole. Wojska sprzymierzone miały nadpłynąć morzem i Turków ztyłu uderzyć. Lecz nie nadpłynęły żadne. Mimo próśb i błagań Ojca św. władcy chrześcijańscy ulękli się pogan i w ostatniej chwili cofnęli się od zamysłu walki. Władysław, wypowiedziawszy wojnę potędze tureckiej, pozostał sam jeden ze swemi szczupłemi siłami. Otoczony pod Warną w Bułgarji przez tysiąckrotnie liczniejsze siły pogańskie, zginął, wal-

cząc jak bohater. Ciało jego Turcy rozsiekali w strzępy.

Prawie pięćset lat upłynęło od tej chwili, a sława tego królewicza nie zagasła. Na cudnym pomniku w katedrze Wawelskiej w marmurze wyrzeźbiony, piękny jest ten rycerzyk Boży, niby Archanioł. Takim też i był podobno: gorącej wiary, czystego serca, lwiego męstwa. Od miejsca śmierci przezwany został Warneńczykiem. Do dziś dnia zaś w wielu kościołach polskich przechował się zwyczaj, dawniej wszędzie uważany, że po Anioł Pański biją siedem razy we dzwony, na pamiątkę młodego króla i rycerzy poległych pod Warną.

ROZDZIAŁ VIII.

KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK. Żaden król nie panował tak długo, jak ten dobry gospodarz, Warneńczykowy brat, a panowanie jego było szczęśliwe i spokojne. Odebrał nareszcie krzyżakom Pomorze. Trzynaście lat wprawdzie musiał z nimi o to wojować, ale odebrał. To, na co rozpaczliwie silił się Łokietek, ku czemu wytężał całą mądrość Kazimierz Wielki, o co Jagiełło zwycięsko walczył pod Grunwaldem, — dokonało się nakoniec. Po 150 latach znów otworzyło się przed Polską szerokie okno na morze, na ten cudowny gościniec do krajów dalekich, do potęg i do sławy. Ale cóż stąd, kiedy Polska nie rozumiała, co to okno znaczy. — Morze, zdaniem narodu polskiego, dobre było dla rybaków, co przy brzegach łowili ryby w wątłych rybackich łodziach, na których nie lża było zapuszczać się dalej na bezdroża i przestworza ogromnej toni bez granic. Je-

no mądrzy królowie wiedzieli, jaka w tym zielonym, ruchomym gościńcu tkwi potęga i bogactwo. Jeno wiedzieli o tem ludzie uczeni, co, jeżdżąc zagranicę, oglądali lasy masztów na korabiach włoskich, francuskich, angielskich. Ci widzieli jak te korabie, ciągnące niby żórawie, długiemi sznurami do swojego kraju, wiozły z nieznanych gorących krain złoto i przeróżne dziwy. Widzieli siłę i moc państw silnie na morzu siedzących. Widzieli jak Rzeczpospolita Wenecka, jedno miasto i trochę ziemi, — miasto na palach zbudowane, bo ruchomy piasek nieurodzajnego wybrzeża nie mógł fundamentów utrzymać, — trzęsie całym światem, groźna jest i szanowana samą tylko siłą floty! — Ale to wszystko tylko król wiedział i co mądrzejsi w narodzie, — naród zaś sam nic z tego nie znał i znać nie chciał. Lud wierzył tylko w ziemię, którą pilnie orał, nie odrywając od niej nigdy oczu; — szlachta wierzyła tylko w szablę ostrą i w konia ścigłego. Nikogo nie brała ciekawość wiedzieć, skąd wraca na wiosnę bocian, gniazdo mający na strzesze, ani porywała ochota polecieć jesienią wślad za żórawiem i za jaskółkami. Woleli siedzieć za piecem, niż hulać z wichrem po falach. A już nikt nie chciał

nawet słyszeć o nowych podatkach na flotę, na budowanie okrętów, i Pomorze zostało przy Polsce niby szeroko otwarte na piękny świat drzwi, przez które nikt z domu nie wychodził.

Dobrze i rozumnie gospodarował król Kazimierz. Rozwijał się handel, mnożyły się szkoły. Wślad za szkołami zjawiły się polskie książki. Dotychczas bowiem było wprawdzie niemało książek, ale po łacinie pisanych. Że łacina była językiem, który wszędzie rozumiano, że można się nią było rozmówić w każdym kraju zagranicą, każdy uczony czy pisarz wolał mówić i pisać po łacinie niż po polsku. Stąd oświata trudno była dostępna, a chłopu ani o niej było marzyć. Ale zaczęto nareszcie pisać polskie książki, w polskiej mowie. Twarda to jeszcze była mowa, uboga w słowa, ale wkrótce miała się rozrosnąć, wzmocnić i stać tą prześliczną bogatą mową polską, którą dziś mówimy. (Bogata mowa to znaczy taka, w której na każdą rzecz, jakiejbyś nie pomyślał, jest nazwanie i to niejedno, ale często kilka).

Miał zaś Kazimierz sześciu synów jak dęby, których starannie wychował. Uczył ich wszelakiej mądrości zacny i uczony historyk Długosz i, chcąc, by kraj miał ko-

rzyść z tych królewiczów, nie żałował nad nimi głowy. Najstarszy z nich, Władysław, był królem czeskim i węgierskim, — trzej: Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt, panowali w Polsce. Najmłodszy Fryderyk biskupem był i kardynałem, drugi zaś zkolei Kazimierz świętym został, Polski i Litwy patronem. Gdy bracia jego marzyli o sławie, o szczęku mieczy, o harcach rycerskich, — on o koronie niebieskiej rozmyślał, o ziemską nie dbając. Więcej niż dworskie zabawy, niż świetne uczty lub łowy, wolał modlitwę w kościele, lub odwiedzanie chorych i ubogich. Cichy był i zamyślony, jeno gdy o Bogu mówił i o męce Jego, wpadał w zapał i uniesienie radosne. Nad wszystko czcił i miłował Matkę Bożą, do której ułożył pieśń, dotychczas w kościele śpiewaną, tak się zaczynającą:

Póki żyję — niech Maryję
Co dnia wielbi dusza,
Niech pamięta — na Jej święta,
Jej się życiem wzrusza.

Gdy najstarszy z królewiczów, Władysław powołany został na węgierski tron,— stary król drugiego z rzędu syna Kazimie-

rza przeznaczał na swego następcę. Lecz Święty odmówił, mówiąc: „Królestwa tego nie jestem łakomy, bo pragnę królestwa innego, które Chrystus Pan męką Swoją nam zgotował. Panowaćbym nie potrafił. Dość mi będzie, nadto, abym nad sobą samym, nad złemi skłonnościami mojemi panem być umiał".

Miłowany i czczony przez cały naród, zwłaszcza na Litwie, gdzie najchętniej przebywał, — umarł w Grodnie, mając lat 25. Czystość swą i świętość uniósł nieskalane do świata zbawionych, a papież Leon X policzył go w poczet Świętych Pańskich i patronów Polski.

A był to czas, że Polska na nowo, niby wirydarzyk rajski, rozkwitła Świętymi i błogosławionymi. W tym samym czasie żyli i świątobliwością słynąc chwałę Bożą szerzyli: bł. Jakób Strzemię, arcybiskup lwowski, — bł. Szymon z Lipnicy, — św. Jan z Dukli, — bł. Ładysław z Gielniowa, bł. Rafał z Proszowic i inni. Najmilszym jednak Bogu ze wszystkich był św. Jan Kanty, równie miłosierny jak uczony, równie słodki jak prawdomówny, profesor Krakowskiej Akademji, tej za Kazimierza Wielkiego założonej, przez Jadwigę wyposażonej. Szczęśliwa szkoła, gdzie uczyli

Święci! Św. Jan Kanty nad wszystko umiłował prawdę, — wiedział, że prawda to jedyna Boża służba i ku niebu droga, gdy kłamstwo każde to już dziedzina ciemności. Kiedyś, gdy pieszo do Rzymu wędrował, napadli go w lasach zbójcy, jakich niemało wtedy się włóczyło. — „Oddaj pieniądze" — krzyknęli. Wyciągnął ksiądz spokojnie z kieszeni woreczek i dał im. — „Nie masz nic więcej?" — pytają. — „Nie mam" — powiada Jan Kanty i poszedł dalej, a zbóje wrócili w gęstwinę. Szedł Jan Kanty, szedł, aż przypomniał sobie raptem, że przecież ma w sukni zaszyte trzy złote, toć skłamał zbójcom! Za głowę się wziął św. ksiądz i strapiony bardzo, bieży co sił z powrotem w miejsce, gdzie zbóje siedzieli. — „Bracia moi — powiada — oszukałem was, wybaczcie; mam jeszcze trzy złote przy sobie, których zapomniałem".

Otworzyli gęby zbóje, oniemieli. Potem jak nie rykną płaczem! Do nóg upadli Świętemu, wszystko, co wzięli, oddali, — prosili, by się czasem pomodlił za ich grzeszne dusze.

Mądry ten profesor, który uczonością cały świat zadziwił, był miłosierny jak nikt dla ubogich. Nieraz zimową porą trzewiki jakiemu biedakowi oddał i boso do

domu powracał. Zdarzyło się, że gdy jadł w refektarzu obiad z innymi profesorami, przyszedł żebrak pod okno i prosił, by mu dano coś jeść. Wziął św. Jan swój obiad i do niego wyszedł, a wszyscy, co w refektarzu pozostali, ujrzeli, jak niewidzialne ręce nowy dla niego obiad na tem samem miejscu postawiły.

Kiedyś znów, idąc przez rynek krakowski, zobaczył biedną kobietę, co płakała nad skorupami rozbitego garnka z mlekiem. Użalił się Święty jej łzom, skorupy zebrał i zrosły się same, — wody z rzeki Rudawy zaczerpnął, przeżegnał, i woda zmieniła się w mleko.

Po śmierci Kazimierza Jagiellończyka wstąpił na tron trzeci zkolei syn jego, JAN OLBRACHT. Był to pan mężny i dobry, ale nieopatrzny. Śniła mu się sława stryja Warneńczyka, jeno bez Warneńczykowej porażki i zgonu; śniła mu się wielka wyprawa na Turki, o niczem innem nie myślał. Ale szlachta nie kwapiła się bynajmniej do tej walki, rada, że tymczasem Turcy Węgrom, nie zaś Rzeczypospolitej zagrażają. Więc, by sobie szlachtę ująć i powolniejszą uczynić, dał jej król wielkie przywileje i bogactwa. Skąd zaś dał. Sam swego niewiele posiadał. Nie było

floty, któraby przywoziła złoto z zamorskich krajów, ani nie miała Polska zamożnych kolonij, gdzieby mogła nową, niczyją ziemię rozdawać. Aby obdarować szlachtę, trzeba było skrzywdzić chłopa. Zabrano mu wolność, najcenniejszy ludzki skarb. Ziemię kmiecą, wolną dotąd, uznał król za własność pańską. Nie wolno z niej było chłopu odejść ani jej sprzedawać. Zaczęła się p a ń s z c z y z n a, to straszne przekleństwo, które już dawno gnębiło lud wiejski w całej Europie. Teraz zaś doszło także do szczęśliwej i swobodnej Polski. Co gorsza, odebrano chłopom i mieszczanom prawo kupowania gruntów. Nabywanie ziemi stało się więc wyłącznym przywilejem szlachty. Za cenę takich korzyści niesłychanych szlachta obiecała królowi iść za nim, gdzie zechce. Wprędce więc ruszyła wielka wyprawa na Turki. Ale Bóg nie błogosławił jej. Gdy wojska polskie szły na Mołdawji przez lasy bukowińskie (dziś własność rumuńska), hospodar, czyli książę mołdawski, chrześcijanin, sprzymierzeniec Polski, przekupiony przez sułtana tureckiego, zdradził haniebnie i przeszedł tajemnie na stronę turecką. Z jego rozkazu w wielkich lasach bukowińskich pnie zdradziecko podpiłowane zaczęły się walić na wojsko

polskie, miażdżąc ludzi i konie, zawalając drogę. Równocześnie z gęstwiny lasu wypadły wojska mołdawskie i jęły mordować ogłuszone, zdumione rycerstwo. Sam król ledwo z życiem uszedł. Mnóstwo co najprzedniejszego rycerstwa zginęło w tej klęsce. Aż pozostało w narodzie przysłowie:

Za króla Olbrachta—wyginęła szlachta.

Młody król zrozpaczony umarł z żalu wkrótce później. Dobry i dzielny, ale nierozważny — skrzywdził włościaństwo, wygubił szlachtę i nie zostawił szczęśliwego wspomnienia ani u jednych, ani u drugich.

ALEKSANDER, brat jego, czwarty zkolei, był chorowity, słaby i panował zaledwie pięć lat. Gdy umarł, na tron polski wstąpił brat jego młodszy, ZYGMUNT I. Panował od r. 1506 — 1542. Piękne to były i szczęśliwe czasy, czasy największej potęgi i wspaniałości Rzeczypospolitej. Coprawda, wiek ten był bogaty i piękny nie tylko u nas, lecz w całej Europie. Jakgdyby Bóg rozsypał nagle w umysły ludzkie hojną dłonią snopy światła, — tyle w tym czasie dokonano wynalazków, stworzono wielkich rzeczy.

Śmiały żeglarz włoski, Krzysztof Kolumb, pojechał na okrętach, użyczonych mu przez królowę hiszpańską Izabellę,

i odkrył Amerykę. Nikt dotychczas nie wiedział, że ten ląd istnieje, nikt, oprócz jednego żeglarza polskiego. Na kilkanaście lat bowiem przed wyprawą Kolumba Polak, Jan z Kolna, w służbie duńskiej, miłośnik morza, żeglarz nieustraszony, przepłynął ocean Atlantycki, poznał Grenlandję, wylądował na półwyspie Salvador, który jest już częścią lądu amerykańskiego. Do kraju wróciwszy, błagał o zasiłek, o ludzi, okręty, by pojechać i poznać bliżej, przejść wskroś, we władanie objąć nową odkrytą krainę. Hej, gdyby Polska miała była wtedy więcej zrozumienia i chęci do morza, — ona, nie Hiszpanja, byłaby dokonała olbrzymiego odkrycia! Ale nikt nie słuchał opowieści Jana z Kolna, nikt mu nie chciał wierzyć, patrzano na niego niby na szaleńca. Coprawda, nielada trzeba było śmiałka, żeby się wtedy na owe bezgraniczne wody oceanu Atlantyckiego, co na zachodzie Europy szumi, — puszczać ośmielił! Ludzie powiadali sobie, że za tą tonią niezmierną jest koniec świata, jakaś krawędź czarna, w którą morze leci z hukiem. To znowu, że w środku wód mieszka smok straszliwy, na sto mil długi, całe okręty połykający. Lecz Kolumb pojechał, ocean przepłynął, i świat ogłosił, że nie

otchłań czarna, nie smok żaden znajduje się na jego krańcu, lecz ląd piękny, ogromny, nieznany, rodzajny, piękniejszy i bogatszy niźli stara ziemia. Wnet pojechali tam inni. Świat rozrósł się i rozszerzył ludziom.

W tym samym czasie polski uczony ksiądz, Mikołaj Kopernik z Torunia, dokonał wielkiego odkrycia na niebie. Dotychczas każdy człowiek, jeśli głowę nocą zadarł, patrzył się na niebo, jako na sklepienie, pobite nieruchomemi złotemi ćwiekami. Każdy myślał, że w kręgu tego wielkiego sklepienia ziemia nasza sama jedna wisi czy też stoi, a słońce ją dokoła obchodzi, niby na pasku. Kopernik pierwszy poznał i ludzi pouczył, że każda gwiazda to świat daleki, a wszystkie te światy niezliczone i tak bardzo od siebie odległe, że stu lat nie starczy na przelecenie od jednego do drugiego, — obracają się w nieskończoności i krążą po drodze, jaką im Stwórca wyznaczył. Od niego dowiedzieli się ludzie, że słońce nie obraca się dokoła ziemi, lecz ziemia krąży naokoło słońca, jak księżyc znowu naokoło ziemi, a wszystko razem: słońce, ziemia i księżyc i inne gwiazdy, zwane planetami, w zgodnym porządku obracają się i płyną w przestrzeni

wszechświata, poruszane tchnieniem Bożem. Przekonali się ludzie, że prawdę mówił, gdy na lata przedtem przepowiedział i wskazał niemylnie drogę każdej gwiazdy, jej zachód i wschód, porę, w której zniknie z nieba widzialnego oraz godzinę, w której powróci na nowo. I oniemieli z podziwu nad wielkością i potęgą nieskończoną Boga, który sam jeden tym wszechświatem bez granic kieruje.

W tym samym też czasie mądry Niemiec z Moguncji, Guttenberg, wynalazł sposób drukowania książek. Już nie trzeba było, jak dotąd, każdej książki zosobna z trudem przepisywać. Już mądry zakonnik w klasztorze nie trawił całego życia, by jedną, jedyną książkę przepisać. Druk był wymyślony i tej samej książki można było odbić sto egzemplarzy i tysiąc i więcej. Książka nareszcie przestała być drogą, zbytkowną rzeczą, dostępną tylko królom i uczonym, stała się tanią, łatwą do nabycia, już ją roznosili przekupnie wędrowni, już się mógł uczyć, kto chciał.

Tak wspaniały i szczęśliwy był świat, ale niedługo trwała ta szczęśliwość, taka już jest nieszczęsna ludzka natura, że im człowiekowi lepiej, tem bardziej rozpiera go pycha i wszystko sobie zamiast Stwór-

cy przypisując, buntuje się przeciw Bogu, swój mały marny ludzki rozum przeciw mądrości Bożej wystawiając.

Nieuczciwy i ambitny mnich niemiecki, Marcin Luter, wystąpił przeciw władzy najwyższej papieża i bezżeństwu księży, głosząc nową nibyto religję. Porwali się za nim inni, radzi, że coś własnym rozumem ułożą, i założyli przeciw papieżowi protest, od czego zaczęto ich nazywać protestantami. Prawili oni, że chcą Kościół katolicki poprawić, czyli zreformować i religję swoją nazwali reformowaną. Szaleńcy, myśleli, że zniszczą i zgnębią Kościół katolicki! Lecz Kościół nasz, prawdziwy i jedyny, półtora tysiąca lat stał i stać będzie po skończenie świata, bez uszczerbku i bez zmiany. Boską jest istota jego i dlatego żadnym zmianom nie podlega. Kościół zaś protestancki, owa nowa religja, co niby poprawić miała i przewyższyć kościół katolicki, — zaledwie od niego oderwana, rozpadła się na niezliczone odmiany. Bo był dziełem ludzi, i to ludzi pysznych, którzy przez pychę i żądzę władzy, nie przez miłość Bożą podnieśli swój bunt.

W krótkim czasie protestanci liczyli ze dwadzieścia odmian, czyli kościołów, a liczba ich rosła z każdym rokiem. Wszystkie

te poszczególne herezje wadziły się między sobą zajadle i gorsząco, a łączyły tylko we wspólnej nienawiści do Kościoła katolickiego. Zwolenników miał Luter odrazu niemało, jakże bowiem protestantyzm miły był i dogodny dla każdego, komu wygoda doczesna więcej leżała na sercu, niż zbawienie duszy! Księża nie potrzebowali obserwować uciążliwego i trudnego do zachowania bezżeństwa. Mąż mógł odrazu dostać rozwód z niekochaną żoną. Nie trzeba było słuchać papieża ni płacić świętopietrza. Nie było postów, pokuty, spowiedzi, ni uciążliwych nabożeństw. Dziesiątkami szli ludzie na tę nową wiarę. Szwecja, Anglja, połowa Niemiec, całe Czechy przeszły wtenczas na protestantyzm, odrzucając ofiarę Mszy św., Sakramentów Św., cześć Najświętszej Panny Marji i Świętych — wszystko to, co w Kościele katolickim jest najpiękniejszem, najbardziej zbliżającem do nieba. Kierując się tylko ludzkim swym rozumem, odrzucili wszystkie tajemnice, dla umysłu ludzkiego niepojęte. Lecz nie dosyć na tem. Książęta, którzy dla osobistych dogodności przeszli na wiarę luterską, zaczęli siłą zmuszać swych poddanych, by uczynili toż samo, wydzierać im kościoły, zabraniać nabożeństw. Stąd między ka-

tolikami a protestantami przyszło do strasznych, długich wojen, które trwały kilkadziesiąt lat. Zalały krwią i łzami całą zachodnią Europę i nazwane zostały Wojnami Reformacyjnemi. Żadna walka nie miała sobie równej w zaciekłości i srogości. Obłąkani gniewem ludzie burzyli kościoły, palili miasta i wsie, zadawali sobie najsroższe męczarnie, a wszystko to niby w imię chwały Bożej!

Jednakże nawet ten straszny obłęd, odrywający od prawdziwej wiary miljony dusz, był zgodny z wolą Bożą i snać potrzebny. Kościół katolicki wykazał w tych zapasach nieśmiertelną swoją moc i potęgę. Nie naruszyło go nic, podobnie jak go nie naruszą żadne napaści, których i dziś nie brak. Przyjdzie zaś po wiekach czas, gdy zarówno protestanci, jak schizmatycy powrócą do wiary świętej i będzie, według słów Chrystusa Pana, jeden pasterz i jedna owczarnia.

Polska zdaleka stała od tych walk, wierna prawdziwej wierze katolickiej, zdarzali się wprawdzie panowie i mieszczanie, co radzi tych „nowinek“ słuchali i na nową religję przechodzili; nikt im nie przeszkadzał. Sądził słusznie naród polski, że sprawy sumienia jeno Bóg może sądzić,

Bóg, który każdemu człowiekowi dał wolną wolę chwalenia Go w sposób, jaki uzna za najlepszy. Byle żaden z tych protestantów polskich nie zmuszał innych, aby go naśladowali, wolno mu było. Tak to, gdy wszędzie ślepa, zaciekła nienawiść do bratobójczej walki uzbrajała ręce, Polska jedna, jedyna w całej Europie, wykazała głęboki rozum i pojęcie starej prawdy: że nikt nikogo nigdy nie przekonał.

Wiarołomny, fałszywy zakon krzyżacki, co się dotąd zakonem Najświętszej Marji Panny nazywał, jeden z pierwszych przyjął protestantyzm. Wielki mistrz zdeptał płaszcz z krzyżem i ożenił się, a za nim reszta rycerzy zakonnych. Krzyżacy przestali istnieć. Wielki mistrz, Albrecht Hohenzollern, został świeckim księciem pruskim i na krakowskim rynku złożył uroczysty hołd królowi polskiemu, na kolanach przysięgając wieczne posłuszeństwo i wierność Rzeczypospolitej. Patrzył na to tłum ogromny. Patrzyły kościół Marjacki i stare mury krakowskie, tylekroć później mające oglądać pogwałcenie tej przysięgi.

Maleńkie księstwo krzyżackie była to niegdyś ziemia wytępionych przez Niemców słowiańskich Prusów i od nazwy tej ziemi zaczęto nazywać sprotestanczonych

krzyżaków — Prusakami. Jak przedtem krzyżacy, tak później Prusacy, spadkobiercy ich, uosabiali w sobie najgorsze cechy niemieckie; pychę, bezwzględność, okrucieństwo i niczem niezaspokojoną chciwość.

Nie odrazu, oczywiście, to małe państewko, hołdownicze Polsce, urosło w siłę i drapieżność. Grunwaldzkim mieczem obcięte do cna pazury długo odrastać musiały. Niemało lat upłynie, zanim wiarołomny, chciwy Prusak wyciągnie rękę po Polskę; tymczasem, przez długie lata Rzeczpospolita miała spokój od tej strony.

Było to wielkiem szczęściem, bo równocześnie z południo-wschodu zagrażała Turcja, z północo-wschodu zaś — Moskwa. Zą lasami, za rzekami, za jeziorami, leżało Księstwo Moskiewskie, doniedawna hołdujące Tatarom, małe i niegroźne, — w ostatnich latach rosnące nagle w siłę i zaborczość. Był to kraj niby chrześcijański, a w gruncie pogański, — carowi swemu cześć boską oddający; łagodny a zarazem straszliwie okrutny, niewolny, cierpliwy, bierny, ciemny, swobody nie znał, nie rozumiał. Znał tylko niewolę, ucisk i bat. Do niewoli przywykł i słuchał ślepo, czy to swoich carów, czy tatarskich

chanów. Wiara chrześcijańska nie mogła go nauczyć godności, poszanowania praw, ni równości ludzi wobec Boga, bo cerkiew prawosławna we wszystkiem była podległa carowi.

Przez wieki, które nadejść miały, Moskwa i Turcja były głównymi wrogami, z którymi Rzeczpospolita toczyć musiała nieustanne prawie boje.

Mądrze zarządzał krajem Zygmunt I-y, to też naród rósł w zamożność i znaczenie u sąsiadów. Powiększały się miasta dawne, przybywały nowe. Zamek królewski na Wawelu przebudowano cudnie i ozdobiono. Zamek ten, pomimo tylu różnych późniejszych kolei, pozostał od tych czasów niezmieniony. To też tak samo jak każdy Polak powinien być choć raz w życiu w Częstochowie, tak i powinien być koniecznie w Krakowie, na Wawelu. Własnemi oczami zobaczyć te mury dostojne, co tyle rzeczy przetrwały, widziały. Katedrę z prochami św. Stanisława. Groby królów polskich, — owych Łokietków, Kazimierzów, Władysławów, Zygmuntów... Wielki dzwon, Zygmuntem zwany, przez króla Zygmunta ze stu armat zdobytych w zwycięskiej wojnie ulany, największy dzwon w całej Polsce. Tam, na tych murach cała

historja Polski widnieje żywa, od najdawniejszych czasów (bo jest nawet jama, w której podobno smok wawelski mieszkał) aż do najnowszych. Tam poczuje każdy, że Polakiem jest i być nim musi, bo jest krew z krwi, kość z kości tych samych rycerzy, co za Krzyż św. z pogaństwem walczyli, teraz zaś w kamiennych grobach cicho leżą.

Ostatnie lata szczęśliwego panowania króla Zygmunta zakłóciła żona jego Bona. Włoszka, młoda i piękna, przewodziła starym mężem i wtrącała się we wszystko. Że zaś chciwa była, ściągała, skąd mogła, pieniądze i z kraju wywoziła. Naród jej niecierpiał i rad najgorsze zbrodnie przypisywał.

ROZDZIAŁ IX.

Po śmierci Zygmunta I-go, zwanego Starym, wstąpił na tron jedyny syn jego, ZYGMUNT AUGUST. Mądry i szlachetny ten pan, kochany przez cały naród, był w osobistem swem życiu bardzo nieszczęśliwy. Poznał i serdecznie umiłował śliczną Litwinkę, Barbarę Radziwiłłównę, którą za żonę pojął i królową uczynił. Niemały był o to huk i szum w narodzie, że to królowi nie przystoi żenić się z poddanką, że powinien się skojarzyć z cesarskim dworem, lub królewskim. Panowie senatorowie naciskali króla, by przysięgę małżeńską złamał, żonę odsunął. Ale Zygmunt August nie ustąpił, mówiąc, że raczej korony i panowania zrzeknie się, niźli przysięgę złamie i wiary nie dochowa. Aż cały naród ustąpił, widząc, że król słusznie mówi. Ledwo przestali się spierać, Barbara zachorowała i wkrótce umarła. Wszyscy krzyknęli, że otruła ją stara królowa Bona, bo dumna

Włoszka nienawidziła synowej, niema jednak żadnych dowodów, czyli naprawdę tak było. Umarła śliczna Barbara i młody król rozpaczał po niej, jakby jego serce i duszę umierając ze sobą zabrała. Nic nie mogło pocieszyć go, ani rozerwać; całe dnie samotny, zamyślony spędzał, czarodzieja sławnego, pana Twardowskiego, sprowadzał, by mu choć ducha umiłowanej Barbary tajemną sztuką z za grobu wywołał,—i w smutku tym wytrwał aż do śmierci. Umarł zaś młodo w r. 1572. Na wiele lat przed śmiercią już się troskał o to, co będzie z Polską, gdy on umrze. Dzieci nie miał. Ostatnim był potomkiem rodu Jagiellonów, który 186 lat szczęśliwie Polsce panował i wspaniałych królów dał. Bóg jeden wiedział, komu po jego śmierci dostanie się tron polski. Byle choć Litwa nie rozłączyła się z Polską. Wprawdzie oba te narody połączone były za Jagiełły Unją Horodelską, lecz zachowywały jeszcze wciąż pewną odrębność. Szlachta polska większe miała prawa, niż litewska. Osobny sejm obradował tu i tam. Zwołał więc Zygmunt August wielki zjazd Polaków i Litwinów do Lublina w r. 1569. Tam podpisano Unję, nową Unję Lubelską, na mocy której Polacy i Litwini, wolni z wolnymi, równi z równy-

mi, zawierali jakoby ślub wieczysty, nierozerwalny, łączyli się w jedno państwo. Wszystkie prawa i przywileje były odtąd równe tak dla jednych, jak dla drugich. Unja Lubelska, oparta na równouprawnieniu i zbrataniu Polski z Litwą, jest dumą naszą narodową, bo istotnie w całej historji świata mało jest czynów tak rozumnych i szlachetnych, jak ten. Król Zygmunt August tak jeszcze pisał o niej przed śmiercią.

„Tym naszym testamentem, obiema państwu, Koronie Polskiej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, dajemy i odkazujemy i zostawujemy miłość, zgodę i jedność, którą przedkowie nasi po łacinie Unją zwali. A który z tych dwóch narodów tę Unję od nas wdzięcznie przyjąwszy mocno trzymać będzie, — temu błogosławieństwo dajemy... A który zasię naród niewdzięczen będzie i dróg do rozdwojenia będzie szukał, niechaj się boi gniewu Bożego. Racz Panie Boże to w tym obojgu państwie utwierdzić, coś w niem przez nas sprawił. Racz oboi ten lud, w jedności spojony, w niezmyślonej miłości wiecznie zachować".

Tak pisał król polski, w chwili gdy na zachodzie wrzały walki religijne, miłosierdzia nieznające, na wschodzie zaś nie-

szczęśliwa Moskwa pławiła się we krwi pod stopą najstraszniejszego tyrana, jakiego znał świat: cara Iwana Groźnego.

Trzeba wiedzieć, jakim był ten straszliwy, krwawy car, gdyż zaważył on wiele na późniejszych losach Rosji, przyczynił się znacznie do tego, że naród rosyjski został takim, jakim jest. On pierwszy małe księstwo moskiewskie zrobił wielkiem państwem. Rozszerzył je aż po Wołgę i zaczął tytułować się panem Wszech Rusi, a państwo swe nazywać nie Moskwą, lecz Rusią, czyli Rosją. Na początku dziejów rosyjskiego caratu stoi niby szatan, który zawczasu ułożył i wybił i przygotował koleje dróg, któremi mieli iść jego następcy, wszyscy aż do ostatniego. Był fałszywy, obłudny, przebiegły, tchórzliwy, to płaszczący się, to zuchwały, a nadewszystko zamiłowany w okrucieństwach i widoku krwi. Żadna wojna, żadna zaraza nie wygubiła tyle narodu, ile on. Tysiącami wieszał, palił, tępił, piekł na wolnym ogniu, tłukł batami i ćwiartował ludzi. A jakich? Czy wrogów?

Nie! swój własny, nieszczęśliwy, pokorny naród moskiewski, który czołem przed nim bił, plugawe stopy całował i za Boga nieomal uważał! Skoro zaś tak poczynał u siebie, cóż dopiero było na wojnie. Straszno

się robi, gdy wspomnieć o męczarniach, zadawanych jeńcom na rozkaz Iwana. I bolszewicy w kilkaset lat później nie wymyślili w swoich czerezwyczajkach gorszych! Gdy wszedł na Inflanty, wypowiedziawszy wojnę Polsce, to ludność związaną kazał kłaść na bagnach, ciało koło ciała, i po takiej ludzkiej grobli prowadził swoje wozy i armaty! Wielu miało go za szaleńca, kiedy z bandą zbójów, których nazywał „opryczникami", objeżdżał własny kraj, i własną bezbronną ludność wytracał w męczarniach, pozostawiając za sobą zgliszcza i trupy. On jednak wiedział, co robił. Chciał nieszczęśliwy lud moskiewski porazić taką trwogą i lękiem, napoić takiem przerażeniem, by odtąd w państwie moskiewskiem nie śmiało być nigdy innej woli, niźli wola cara, innej myśli, niźli myśl cara, wszystko drżało przed carem i słuchało go na ślepo. Jakoż dopiął swego. W ciemny, niewolniczy lud wpoił taką grozę, że nikt odetchnąć nie śmiał, żyjąc w nieustannej obawie śmierci. — I mogli późniejsi carowie przez czterysta lat robić bezpiecznie co chcieli, nikomu nie przyszło na myśl się opierać.

Ten straszny potwór krwawy niczego na świecie tak nienawidził jak Polski. Polska, granicząca z nim, swobodna, pełna

człowieczej godności, wolność nad wszystko miłująca; Polska, gdzie nawet król nie śmiał wydać wyroku śmierci bez sądu, — Polska, co zamiast sąsiedni naród podbijać, łączyła się z nim w miłości i braterstwie; Polska, która nie niewoliła nikogo; Polska, ku której kryjomo, z rozpaczą, spoglądali czasem sponiewierani, katowani, paleni żywcem bez sądu i winy moskiewscy bojarowie, — była nienawistną Iwanowi od początku. Na samo jej wspomnienie wpadał we wściekłość. Dość było mu donieść, że w jakimś grodzie ktoś się odezwał przychylnie o Polsce, by natychmiast miasto to zostało za karę spalone, a ludność wymordowana. Nienawidził jej jak szatan nienawidzi światła. Ona szerzyła gdzie mogła oświatę, — on utrzymywał swój lud rozmyślnie w ciemnocie. Ona dawała wolność, niosła miłość, — on za podstawę władzy uważał grozę, krew i bat. Ona miała wolnych obywateli, a on niewolników. Marzeniem więc moskiewskiego tyrana było zniszczyć Polskę, a gdy tego nie dopiął, przeciwnie nieraz upokorzonym i pobitym przez nią został, — w testamencie swoim zostawił następcom nienawiść do Polski i dążenie do zgładzenia jej ze świata.

ROZDZIAŁ X.

Bezdzietność Zygmunta Augusta wielkiem była nieszczęściem dla Polski. Po jego śmierci bowiem królowie polscy z dziedzicznych stali się obieralnymi. Odtąd, po śmierci każdego króla cały naród zjeżdżał się pod Warszawę do wsi Wola i tam sobie króla nowego wybierał. Taki obiór nazywano z łacińska elekcją.

Napozór mogło się zdawać, że ten sposób jest najlepszym, i że cały naród,—tyle głów,—snadnie najmędrszego i najgodniejszego królem obierze. Często jednak bywa, że rzecz jakowaś, co w gadaniu lub na papierze zdaje się słuszną i mądrą, gdy ją do życia przyłożysz, pokaże się złą i szkodliwą. Tak i elekcje. Chełpili się Polacy przed całym światem, że to oni jedni biorą króla, nie tego, co go traf urodzenia przeznaczy, ale kogo rozum zbiorowy z dobrawoli obierze. W istocie zaś ten wolny obiór okazał się wielkiem nieszczęściem i pociągnął za sobą zgubę państwa.

Przedewszystkiem elekcje trwały długo. Wieleż czasu trzeba było, aby się wszyscy zjechali, a wieleż, by się na jednego zgodzili. Zdarzało się czasem, że w chwili śmierci króla wojna była na granicy z Tatarem, Turkiem czy Moskwą. — Jednym tchem zawracali hetmani, zostawiając nieprzyjaciela i szli pod Warszawę, aby wziąć udział w wyborze. Ustawały wszelkie prace, szlachta miesiącami obozowała na Woli, wrzeszcząc, bijąc się, kłócąc, nie mogąc nigdy przystać na jednego. Jakgdyby umarł gospodarz folwarku, — w pola nieogrodzone wpadli źli sąsiedzi i zabierali żniwo, bydło właziło w szkodę, a synowie umarłego kłócili się w izbie o to, który rządzić przed innymi będzie! Swojego rodaka zebrani niebardzo chcieli wybierać, bo bali się, że przez to jeden ród nad inne się wywyższy i bracią będzie pomiatał, spoglądali więc raczej w stronę zagranicznych książąt, których posłowie zbiegali się jak kupcy z towarem na targ o koronę polską.

Elekcje wprowadziły modę królów cudzoziemskich. Najgorzej, że szlachta, nie mogąc znać tych zagranicznych kandydatów, głosowała za tym, który jej najwięcej obiecywał swobód i korzyści. Chciał poseł francuski swojego francuskiego księcia na

króla przeprowadzić, — więc obiecywał ciemnej szlachcie, której ogół tyle samo wiedział, albo i mniej jeszcze, co dzisiejszy włościanin, — złote góry, poił ją i pochlebstwami głaskał, a szlachta czapki w górę rzucała, wołając: Niech żyje Francuz. Ani wiedziała, jaki on, co z niego będzie dla Polski za król. Ale tuż obok poseł niemiecki w imieniu swego arcyksięcia jeszcze więcej obiecywał, jeszcze lepiej poił, i wielu z tych, co przed chwilą wołało za Francuzem, już opowiadało się hucznie za Niemcem. A gdy nareszcie po tych bezwstydnych targach, bójkach, król został wybrany, to nie był on prawdziwym królem, ale raczej niewolnikiem. Jakże, przecież wybrano go dlatego, aby dał jak największe korzyści. Niechby spróbował nie dać tego, co się po nim spodziewano! Niechby nie rozdał bogatych starostw tym, co za nim najgłośniej krzyczeli! Niechby spróbował ukrócić samowolę szlachty, wziąć w opiekę lud, coraz bardziej ciemiężony! Nie był to już Kazimierz Wielki, czy Zygmunt, — nie pan dziedziczny z rodu Piastów albo Jagiellonów, Bożem zrządzeniem i nadaniem ojcowskiem na tronie posadzony. To był wybraniec swobodnych, chciwych głosów. Wybrali jego, snadno

mogli wybrać drugiego, jemu posłuszeństwa odmówiwszy.

Po śmierci Zygmunta Augusta przeszło rok minął, zanim się zgodzono na jednego króla. Źle się udał pierwszy wybór, jak na ostrzeżenie. Wybrano królewicza francuskiego HENRYKA WALEZEGO, co nikogo nie rozumiał, po polsku ni słowa nie umiał, łaciny także nie znał, tańczyć tylko lubił i stroić się, o rządach pojęcia nie miał. Po pięciu miesiącach dowiedział się, że brat jego, król francuski, umarł. W nocy chyłkiem uciekł konno z Krakowa, aby się we Francji o następstwo po bracie upomnieć. Tyle było jego panowania. Więc nową elekcję zwołano i znów te same bójki, kłótnie i hałasy. Znów dwa lata minęło bez króla. W kraju nie było władzy, szerzyły się bezkarnie swawole. Według prawa, najwyższą władzą był prymas, czyli arcybiskup gnieźnieński, który w czasie bezkrólewia cześć prawie królewską odbierał i powagą swoją kierował wyborami, — ale władza jego, nie poparta siłą, nie mogła mieć wobec tłumów należytego znaczenia.

Tatarzy, korzystając z ogólnego zamieszania, wpadli aż pod Lwów, niszcząc i paląc po drodze.

Nareszcie jednak elekcję ukończono,

i tym razem przynajmniej wybór był szczęśliwy. Za namową mądrego Jana Zamoyskiego, późniejszego hetmana i kanclerza, wybrała szlachta na króla księcia węgierskiego, co nad Siedmiogrodem panował, STEFANA BATOREGO.

Węgry, tak niedawno jeszcze wielkie państwo, były wówczas połową zabrane przez Turków, połową przez Niemcy. Zaledwie małe księstwo siedmiogrodzkie pozostawało swobodne, ściśnięte między potęgami turecką i niemiecką, jak ziarnko zboża między młyńskiemi kamieniami. Książę Siedmiogrodu, Batory, był rycerzem mądrym, szlachetnym, uczonym i nad wszystko węgierską ojczyznę swoją miłującym. Widząc jej poniżenie i nieszczęście, nienawidził zarówno Turków jak Niemców.

W młodych latach czas jakiś spędził w niewoli tureckiej, i tam poznał dokładnie pogańskie siły, oraz ich sposoby walki. Gdy go obrano królem polskim, pomyślał, że Opatrzność wybrała go, aby się przez niego dokonały wielkie rzeczy, na podziw całego chrześcijaństwa. Rozradował się myślą, że z walecznym polskim narodem pójdzie przeciw poganom, oswobodzi ukochane Węgry, oswobodzi nieszczęsnych Bułgarów, Greków i Serbów, — wyżenie precz Tur-

ków z Europy, na pohańbionych kościołach zatknie z powrotem krzyż miast półksiężyca. Tak marzył mąż żelazny, wspaniały, nieustraszony, wjeżdżając jako król do Krakowa. Mądremi oczami przezierał nawskroś tłum, co go witał radośnie. Miłował naród polski. Znał jego cnoty, znał wady. Rozumiał, iż z tym narodem wielkie rzeczy spełni, i zasiadł na tronie, myśląc o wielkiej wojnie przeciw Turkom. Nieprędko jednak mógł się wziąć do urzeczywistnienia tych zamysłów. Wpierw musiał uśmierzyć zuchwały bunt Gdańska. Potem przyszła wojna z Moskwą. Car Iwan Groźny napadł na polską prowincję Inflanty, wycinając bez miłosierdzia ludność, pastwiąc się nieludzko nad jeńcami. Należało temu koniec położyć. Batory, wytrawny wojownik, począł gromadzić siły na wyprawę. Jazdę miał cudną, nie mającą w świecie równej. Serca drżały z zachwytu na widok owych chorągwi, czyli oddziałów husarskich, skrzydłami orlemi skrzydlatych, pancernych, w skóry rysie i tygrysie strojnych, lżejszych petyhorców. Mieniło się w zachwyconych oczach, gdy szły z szumem i tętentem, z furkotaniem proporczyków. Straszliwemu ich natarciu nic nie mogło zdzierżeć, i zdarzało się nie-

STEFAN BATORY

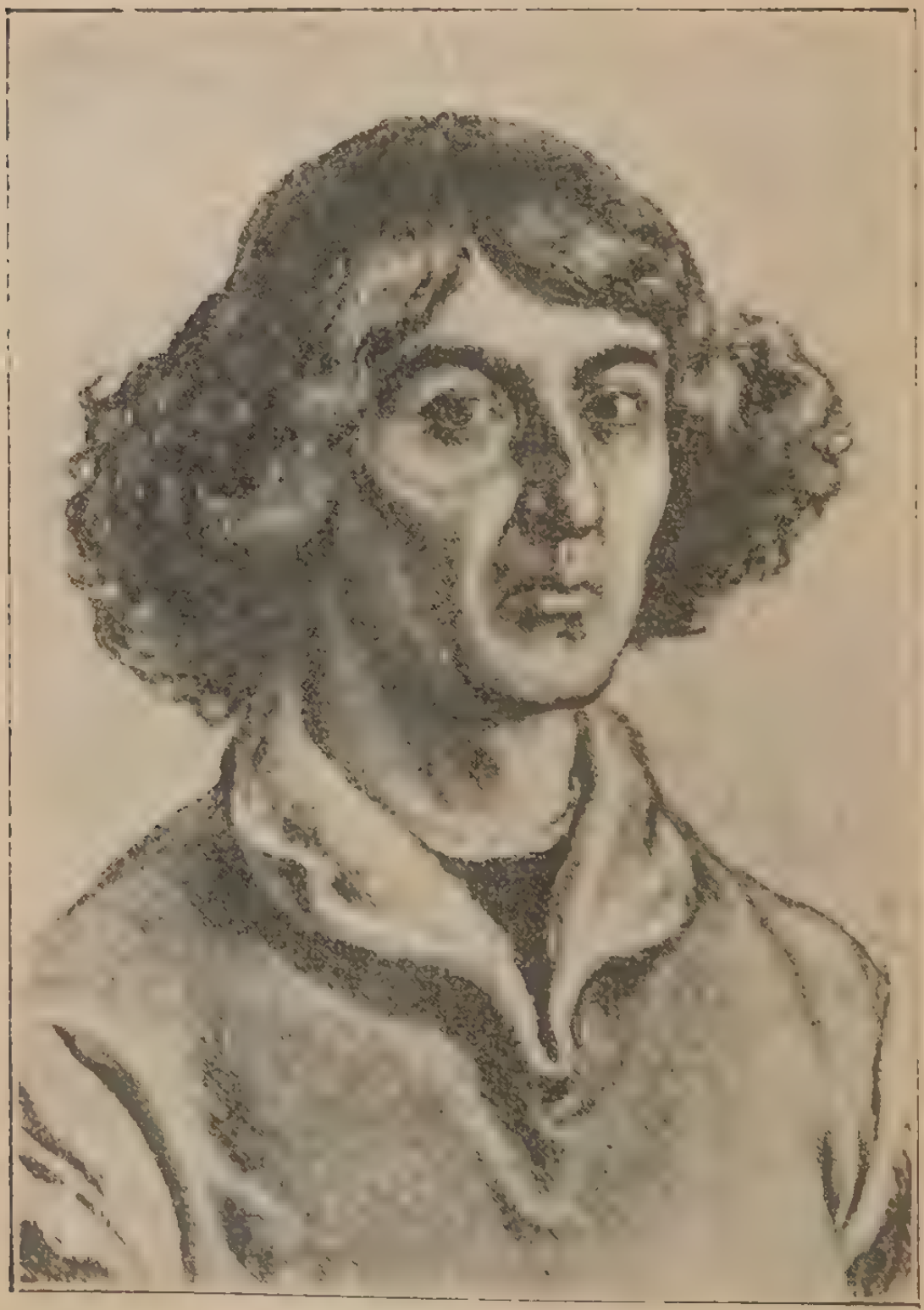

Mikołaj Kopernik

raz, że ćmy nieprzyjaciół broń rzucały i z krzykiem uciekały w pole, na sam widok pędzącej husarji. Ale piechoty mało było i to przeważnie najemna, węgierska lub szkocka. Aby temu brakowi zaradzić, postanowił Batory brać chłopów do wojska i z nich utworzyć piechotę, zwaną łanową. Chłop-żołnierz wolny już był od pańszczyzny i podatków. W przenikliwym swym rozumie pojął król, że każdy stan powinien bronić swego kraju i przeczuł, że z tych kmieci dzielne będzie wojsko.

Sprawiwszy piechotę, zajął się kozakami. Daleko, daleko, w stepach nad Dnieprem, zwanych „dzikiemi polami", tam wzdłuż z dna dnieprowego skały sterczą, zwane progami, czyli z rusińska „porohami", przez które nikt nie przejdzie, gromadziły się zdawna niespokojne duchy z całego świata. A to szlachta, co z sądami zbytnio już zadarła, a to Rusini, a to żołnierze awanturnicy, co bez walki żyć nie mogli i mierził ich długi zygmuntowski spokój. Wszyscy ci ludzie osiedlali się za porohami, gdzie nie dochodziła żadna władza, a zwali się kozakami, czyli wolnymi lub Zaporożcami, od owych progów dnieprowych, za któremi bezpiecznie siedzieli. Okolicę swoją zwali Sicz, a dzielili się na pułki

czyli kurenie. Ład tam panował surowy, niby w klasztorze, bo żyli w bezżeństwie i żadnej kobiecie nie wolno było nawet za porohy stąpnąć. Przewodził im ataman, najczęściej szlachcic jaki polski, zabijaka. Jakby takiego atamana wybrali, a on dowództwa nie przyjął, to go rozsiekali. Kiedy hetmanił, słuchali go ślepo, lecz gdyby stchórzył, topili go w Dnieprze, piaskiem wprzód na znak hańby obsypawszy.

Dzicz to była, ale mężna i sprawna do boju. Na lotnych, zwinnych koniach siedzieli jak przyrośnięci; celnie bili z samopałów, a najlepiej robili lekką spisą, czyli włócznią. Radością ich serca były jednak wyprawy czółnami na morze. Były to czółna wąskie, długie, lekkie, po obu bokach spławy z sitowia mające i nazywali je czajkami. W tych czajkach Dnieprem na morze Czarne wypływali. Pełni rycerskiej fantazji podkradali się cicho aż pod sam Konstantynopol, pod nos sułtana, groźnego mocarza, palili i rabowali pałace baszów tureckich, niszczyli wioski nadbrzeżne, i z łupem uciekali tak chyżo, że ich nigdy żadna pogoń nie dościgła. Sułtan, przed którym trzęsło się pół Europy, rwał wtedy z wściekłości włosy z brody swojej i swoim wezyrom i pienił się w złości na myśl o

zuchwalstwie tej garstki kozaków. Przeciw Tatarom byli oni też jedyni. Coprawda, to prawda jednak, że gdy im się sprzykrzyli Tatarzy, a Turcy zbyt pilnie strzegli brzegów morza, — ruszali z nudów na swoich, i niemało kłopotu nieraz przyczynili. Batory, oceniając ich męstwo, zapragnął ten dziki, niesforny żywioł zużytkować z korzyścią dla nich i dla Rzeczypospolitej. Kazał ich przeto po imieniu spisać w rejestr i z tych rejestrowych uczynił wojsko kozackie, na równych prawach co wojsko regularne, królewskie.

Tak wszystko zładziwszy, mógł ruszyć na Moskwę. Przedtem jako prawy rycerz, co nie napada zdradziecko, posłał strasznemu carowi uroczyste wypowiedzenie wojny, w którem donosił, że zwyciężać idzie, nie pustoszyć, — ludowi krzywdy nigdzie nie wyrządzi, walczyć będzie tylko z carem, wrogiem rodzaju ludzkiego.

Trzy lata bezmała trwała ta wojna moskiewska, niezwyczajną chwałą okryła wojska polskie, hetmanów i króla. Odebrano Połock, zdobyto Wieliż, Uświatę i potężną twierdzę Wielkie Łuki; oblężono Psków. Szalony Kmita z garstką ludzi podjechał aż pod Starycę, gdzie była kwatera Iwana i omal nie wziął do niewoli cara.

Chłopska piechota łanowa sprawiała się mężnie nad podziw. Pod Połockiem Mazur Wieloch pierwszy wdarł się w bramy miasta, za co sam król publicznie go chwalił i szlachectwo nadał wraz z nazwiskiem Połotyński. A pod Wielkiemi Łukami kotlarczyk Wąs, rodem ze Lwowa, pod strasznym ogniem moskiewskim podszedł z wiązką słomy i chróstu pod drewnianą wieżę i podpalił ją, nie uważając na strzały. Dym Moskwę wykurzył i nasi twierdzę zdobyli. Ten również szlachcicem został, a nazwisko mu dano Wielkołucki.

Lecz więcej jeszcze, niż świetne czyny wojenne, które w narodzie polskim nigdy nie były nowiną, zaszczyt orężowi polskiemu przynosiły ludzkość, sprawiedliwość, oszczędzanie nieszczęśliwej moskiewskiej ludności. Gdy Iwan, cofając się, własny kraj niszczył i palił, jeńców wziętych do niewoli gotował żywcem w kotłach, krajał na kawałki i najwymyślniejsze męczarnie zadawał, — Batory wszystkich jeńców posłał wolno wraz z dobytkiem, a głodną ludność nieraz jeszcze poratował. Nakoniec strwożony car, widząc, że zwycięskiego króla nie zatrzyma, uderzył w pokorę i zaczął prosić o pokój. Obiecywał, że wzamian za to przejdzie z całą Rusią na wiarę

katolicką, aż Ojciec św., uwierzywszy mu, wstawiał się za nim. Po zawarciu pokoju jednak ani chciał słyszeć o tem, co obiecał. Wykłamał się ze wszystkiego.

Zakończywszy zwycięską wojnę, co wróciła Polsce Inflanty, Połock i szmat kraju aż po Wieliż, Batory wziął się gorąco do porządkowania kraju. Najpierw sądy. Dotąd jeszcze najwyższe sądy król sprawował. Gdzież miał czas na nie przy wszystkich królewskich zajęciach! Zdarzało się nieraz, że sprawy sądowe po kilka lat czekały swojej kolei; kilka lat zbrodniarz chodził swobodnie, a poszkodowany czekał sprawiedliwości. Batory zatem ustanowił trybunały, czyli najwyższe sądy, w Piotrkowie dla Wielkopolski, w Lublinie dla Małopolski, w Wilnie dla Litwy. Odtąd ludzie już nie czekali tak długo na osądzenie swej sprawy. Wymiaru sprawiedliwości pilnował król srogo, i nikt nie śmiał pokrzywdzić nikogo, bodaj najbiedniejszego. Zdarzyło się, że starostę lwowskiego Herburta zaskarżył do sądu Żyd. Wyśmiał się starosta, że on, wielki pan, ani myśli iść na żydowski pozew, lecz król zmusił go do stawienia się na sprawę, mówiąc: czy starosta, czy Żyd, jednego muszą słuchać prawa.

Podobnie nie pozwolił prześladować nikogo dla odmiennej wiary. Choć sam żarliwym był katolikiem, mawiał nieraz: Trzy rzeczy sobie Bóg zostawił: z niczego tworzyć, przyszłość przewidywać, sumieniem władać. Nie wchodził we władztwo sumień, słusznie sądząc, że łatwiej nawrócić przykładem niźli wymową, a już nigdy gwałtem. Szkoły zakładał, oświatę szerzył, Akademję w Wilnie dla Litwy na wzór krakowski założył, samowolę wielkich panów ukrócił. Mądry był król. Opatrzność zaś dała mu na pomocników wielkich mężów, co dzielili jego ogromne zamysły.

Kanclerz i hetman Jan Zamoyski, mąż tyleż uczony co waleczny; sławni na świat cały hetman Stanisław Żółkiewski i Karol Chodkiewicz. Gdy ład w kraju zaprowadził, pomyślał znowu Batory o dawnym zamiarze wielkiej wyprawy krzyżowej na Turki. Ojciec święty gorąco go do tego namawiał. Godził się naród. Niestety, w ciągu przygotowań do wojny Batory przeziębił się na polowaniu i umarł w Grodnie, w r. 1586.

Wspaniała była Polska Batorego, głośna czynami oręża; potężna ładem i sprawiedliwością. Prócz wielkich wojowników, niemało zasłynęło wówczas mężów

uczonych i mądrych. Przed wszystkimi jednak miłowany był i podziwiany poeta Jan Kochanowski, co wiersze cudne pisywał. Dotąd każdy Polak, gdy w trwodze znajdzie się, śpiewa psalm: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“— to on ją tak pięknie przełożył. A oprócz tego drugą również piękną pieśń napisał, która się tak zaczyna:

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary,
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?

ROZDZIAŁ XI.

Gdy pierwsza żałość po śmierci mężnego króla minęła, naród zebrał się tłumnie na nową elekcję. Tym razem wybrano królewicza szwedzkiego, z rodu Wazów, ZYGMUNTA, którego nazwano Trzecim. Był on krewnym Jagiellonów, gdyż matka jego Katarzyna siostrą była niezapomnianego króla Zygmunta Augusta. Dlatego też go wybrano, ale srogi zawód czekał wszystkich, co sądzili, że nowy król Jagiellonom stanie się podobny. Młody Szwed miał duszę małą, umysł ciasny, nieufny był, podejrzliwy i uparty. Panował długo, a do końca życia czuł się cudzoziemcem w Polsce. Batory jeno dziesięć lat panował, a miłował Ojczyznę polską; o Zygmuncie mówiono, że Szwedem jest w Polsce, a Polakiem w Szwecji. Cóż, że mu Batory pozostawił w spadku tych wielkich mężów, którym równych nie znał świat, skoro podejrzliwy król nie umiał z ich czynów ko-

rzystać. Co gorsza, chciało mu się razem panować i w Szwecji, a że tam stryj jego władanie zagarnął, zaczął z nim się wadzić. Polska, co nigdy dotąd ze Szwecją nie miała zatargów, bo siedzieli sobie Szwedzi za morzem, w swym skalistym, ubogim, chłodnym kraju, nigdy żaden ku Polsce nawet nie spojrzał, — weszła, przez te spory króla z krewniakiem w wojnę ze Szwedami. Karol, książę sudermański, co się szwedzkim królem obwołał, najechał polskie Inflanty. Wyjechał przeciw niemu hetman Chodkiewicz i srogą klęskę zadał najeźdźcy pod Kircholmem. Cofnął się Szwed, ale bogaty, piękny kraj, który zobaczył, nie dawał mu już spokoju. Ciągle też będą się teraz powtarzały najazdy szwedzkie, które niemało krwi i łez Polskę kosztowały.

A mogli się zagraniczni panowie łakomie oglądać za Rzeczpospolitą, bo niedobrze w niej się działo. Zabrakło mądrego umysłu, silnej ręki króla bohatera, podziwianego przez wszystkich, — nowy zaś król, nielubiany, nie miał szacunku ani posłuchu w narodzie. Rozhulała się w Polsce swoboda. Swoboda zaś wielka to rzecz, ale gdy na jej straży stoi mocne, dla wszystkich jednakowe P r a w o. Swoboda prawdziwa,

czyli wolność, jest wtedy tylko, gdy nikomu, choćby był królem samym, — nie wolno gnębić i krzywdzić drugiego. Swoboda, bez prawa, bez władzy, któraby karała nadużycia, staje się przekleństwem i niedolą słabszych. Za Piastów, za Jagiellonów, za Batorego była w Polsce ta prawdziwa swoboda, ubezpieczona prawem. Od nieszczęsnego panowania Zygmunta III-go zaczęła się ta swoboda zła, równa swawoli i przemocy. Królewska powaga upadła. Wyroki sądów pozostawały niewykonywane; pan wielki, możny cisnął szlachcica mniejszego, szlachcic — chłopa, chłop osiadły — wyrobnika; mieszczanin bogatszy— mieszczanina biedniejszego, majster — czeladnika. Zdarzało się, że gdy pozew sądu przyniesiono, pozwany woźnego obił, pozew podarł i jeszcze chwalił się tem — bo swoboda! Podatki nieregularnie płacono — bo swoboda! Do wojska szedł tylko ten, co chciał — bo swoboda! Złota wolność! Wydało się szlachcie wówczas, jak w trzysta lat później wyda się proletarjatowi, że wszechmoc jednej części społeczeństwa to swoboda i wolność, — że może jeden stan nad całym krajem przewodzić. A to jest omyłka straszna. Każdy musi żyć i mieć możność życia. Zarówno chłop, mieszcza-

nin czy pan. Nie śmie się jeden wynosić nad drugim, bo wszyscy są sobie wzajemnie potrzebni, i nie obejdzie się jeden bez drugiego.

Ta zła, szkodliwa swoboda podgryzała polski ład, jak robak wygryza niewidocznie owoc. Nazewnątrz była jeszcze nasza Ojczyzna wspaniała i bogata, ale wewnątrz choroba, co miała straszne nieszczęścia sprowadzić, już się zaczynała.

Był na dworze króla ksiądz jezuita Piotr Skarga, proroczym obdarzony duchem, co w kazaniach mówił nieraz w oczy królowi i panom: — „I ta swawola przywiedzie na nas niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą. Ziemie i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą. I będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili. Będziecie nietylko bez pana swojego i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i bez królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które nogami popychać będą... I włożą jarzmo żelazne na szyje wasze!"

Tymczasem w Moskwie umarł krwawy car Iwan Groźny. Umarł syn jego niedołęż-

ny, głupkowaty, Fiodor. Teraz tron moskiewski wydzierali sobie, walcząc, dwaj oszuści, podający się za Dymitra, młodszego syna Iwana, dawno nieżyjącego, i Wasyl Szujski, możny bojar. Walki te dręczyły do reszty nieszczęśliwą ludność, aż niejeden chyłkiem przekradał się do Polski, by tu lżej odetchnąć. Wtedy w wielkich mężach, co po Batorym wzięli wzrok daleki, — w Zamoyskim, Żółkiewskim zrodziła się na nowo myśl, by nieszczęśliwe państwo moskiewskie z pod tyranów oswobodzić, dobrowolną Unją z Polską nakształt Litwy związać, króla jej ludzkiego dać i razem z tą wielką moskiewską potęgą spełnić zadanie rycerzy chrześcijańskich, wypchnąć pogan z Europy.

Król przystał na te zamysły i sam ruszył z wojskiem ku granicy moskiewskiej. W głąb kraju poszedł niezwalczony wódz mądry a dobrotliwy, Żółkiewski. Ten pod Kłuszynem zbił dziesięćkrotnie większe siły moskiewskie i ruszył pod Moskwę. Zdała się Moskwa na jego łaskę i niełaskę. Najprzedniejsi bojarowie wyszli przeciw niemu z miasta, padając na kolana. Wyczerpani krwawemi walkami, prosili hetmana, by królewicz polski Władysław zechciał być im carem i bezpieczeństwo w ca-

łym kraju zaprowadził. Przyjął Żółkiewski, w imieniu królewicza, przysięgę wiernopoddańczą, uroczystą. Obiecał za niego, że rządzić będzie jak prawy pan nad wolnym narodem, nie zaś jak tyrany krwawe, — i gońców posłał do króla, prosząc, aby królewicz przyjeżdżał co rychlej.

Tymczasem w zastępstwie królewicza objął rządy w Moskwie, na Kremlu stanął. W nieszczęsnem mieście ład zapanował i bezpieczeństwo, nigdy tam nie widziane. Nieufni bojarowie, udręczony lud moskiewski, widząc rozum Żółkiewskiego, jego szczerość i szlachetność, z dziwem patrzyli, że może być mąż tak straszny w boju, tak dobrotliwy i ludzki dla zwyciężonych. Jakże to, potężny i nie bije? Ma siłę i nie grabi, nie morduje? Powoli nakłaniały się ku niemu wszystkie serca, a przez niego ku Władysławowi. Już w Moskwie bito złote i srebrne monety z wizerunkiem królewicza polskiego, a cara moskiewskiego. Ale królewicz nie nadjeżdżał, król nie dawał odpowiedzi i hetman sam postanowił jechać i pytać o przyczynę zwłoki. Nie chciano puścić go z Moskwy. Bojarowie, lud do kolan jemu padali jak ojcu, żegnali jak opiekuna, jak dobrodzieja umiłowanego. Żegnając swe wojsko, zostające w Moskwie,

powiedział hetman żołnierzom: „Wierzajcie mi, towarzysze, — że nie miecze wasze, nie kopje w górę wzniesione, ani wasza nieustraszona w boju odwaga, — ale karność, skromność i dobre traktowanie mieszkańców tej stolicy zjednają wam i królewiczowi serca".

A gdy odjeżdżał, olbrzymie ciżby wdzięcznego ludu moskiewskiego zaległy place i ulice, któremi wielki Polak miał przejeżdżać. Rada bojarów, w świetnych strojach, odprowadziła konno hetmana daleko za mury. Lud wznosił okrzyki, kłaniał się w pas i prosił o rychły powrót razem z królewiczem. Żegnała go Moskwa, radująca się, że zaświta dla niej jaśniejszy, radośniejszy wiek. Przed Polską zaś jawiło się wielkie zadanie: mogła objąć Moskwę, przygarnąć jak siostrę, mogła otrząsnąć ją z ciemnoty, wprowadzić między ludy wolne i szczęśliwe. Połączonym razem któżby mógł być groźny?!

Ale marny, o ciasnym umyśle król Zygmunt III-ci, nie dorósł do tego zadania. Obraził się, że Moskale syna, nie jego, proszą na cara. Nie puścił Władysława do Moskwy, chciał, by jemu tron moskiewski bojarowie oddali. Daremnie Żółkiewski przekładał. W Moskwie czekano długo na kró-

lewicza, aż widząc, że nie przyjedzie, wybrano sobie innego cara, młodego Michała Romanowa. Wielka unja Polski z Moskwą spełzła na niczem. Żółkiewski, rozżalony i przybity, pojechał walczyć przeciw Turcji, która najeżdżała na nowo granice.

Wiosną w 1620 roku, po raz już nie wiem który, Turcja wysłała wielkie siły przeciw Polsce. Sędziwy hetman znów pociągnął w pole, własnem ciałem zastawić granice Rzeczypospolitej. Maleńkie było jego wojsko, choć z najprzedniejszego rycerstwa zebrane, straszliwa była potęga pogaństwa. Pod Cecorą nad Prutem stanęły wojska naprzeciwko siebie. Trzy dni trwała straszna walka, potem odwrót garstki polskiej, odwrót bohaterski wśród nieustającej walki z otaczającymi wrogami, przez suche stepy, które Tatarzyn podpalił, przez morze płomieni i dymu, — aż nakoniec niedaleko Dniestru ostatnia rozprawa. Zginął hetman wraz z rycerstwem po zaciętej, strasznej walce. Obcięli Turcy głowę sędziwego bohatera, co tylekroć Polski bronił, na włóczni zatkniętą obnosili ją na pośmiewisko wokoło. Odesłali siwą głowę wojownika do Stambułu, sułtanowi, — który ją kazał powiesić pod sklepieniem bramy, gdzie ptaki ostatki ciała z nagiej czaszki wydziobały.

Jak lew zbudzony, zadrżała Rzeczpospolita na wieść o cecorskiej klęsce. Sułtan zaś Osman, zachęcony zwycięstwem, zaraz na drugi rok wybrał się na podbój Polski. Sprowadził wojsko z ćwierć świata. Z Arabji, z czarnych lądów Afryki, z Egiptu, Mezopotamji, Macedonji, ze stepów tatarskich, z Kaukazu, Anatolji spędzono tłumy niewolników żółtych i czarnych, wielbłądy i słonie. Pstra ciżba pokryła ziemię ruchomą falą, nad którą kołysały się buńczuki, chorągwie i znaki. Łyskały złote miesiące. Wyszedł przeciw tej nawale drugi siwiuteńki hetman, przesławny Karol Chodkiewicz; pod Chocimiem, naprzeciw tureckiej potęgi, w obozie oszańcowanym stanął. Ni czwartej części sił nieprzyjacielskich nie miał. Ale tamto byli pędzeni batem niewolnicy, tu zaś rycerstwo niezrównane świętą wiarą, cnoty męskiej pełne, znające swoją powinność i najdawniejszy polski obowiązek. Walcząc pamiętali, że chrześcijaństwa bronią przed zalewem i przysięgli, że wszyscy raczej padną trupem, niźli stopę wtył podadzą. Przez miesiąc trwały walki straszliwe, zacięte. Mrok się robił od chmur strzał. Nieprzeliczona mnogość napastników darła się na wały, kryjąc ziemię żywym skłębionym kobier-

KAROL CHODKIEWICZ

Stanisław Żółkiewski

cem. W polskim obozie nie było już żywności ani prochu, lecz wciąż walczyli jak lwy. Kozacy stawali nie gorzej od naszych Aż przerażony sułtan sam prosił o pokój i, zagarnąwszy zdziesiątkowane zastępy, powrócił w swoje dziedziny.

Dopiero wówczas wyszło z obozu zwycięskie, polskie rycerstwo, słaniające się na nogach od niewywczasu i głodu, do widm raczej niźli do ludzi podobne. Sędziwy Chodkiewicz umarł, dożywszy tego pomszczenia Cecory.

Po wojnie zaś tureckiej nastąpiła jeszcze jedna, szwedzka. Wkrótce potem umarł Zygmunt III-ci, nielubiany i nieżałowany. Przynajmniej tym razem bezkrólewia nie było, bo wszyscy jednogłośnie obwołali królem królewicza Władysława. Znali go wszyscy, że mężnie stawał pod Chocimiem i w innych wyprawach. Ledwo że zasiadł na tronie, car moskiewski z wielkiem wojskiem stał znów u granicy. Licząc, że po śmierci króla zaczną się, jak zwykle, waśnie, chciał odebrać Polsce Smoleńsk. Wnet Władysław ruszył z wojskiem i car uderzył w pokorę. Do 1920 roku ostatnia to była zwycięska, polska wyprawa na Wschód.

ROZDZIAŁ XII.

WŁADYSŁAW, zwany IV-tym, był to król mężny i rozumny. Myślał o flocie, budował okręty, znał znaczenie morza. Nieraz mówił do narodu: „Gdzie przykład, aby jaka rzeczpospolita usiedzieć się mogła, jeśli nagości swojej okrętami nie obmurowała? Bóg ojczyznę naszą w sąsiedztwie morza mieć chciał, tedy i na morzu trzeba nam gospodarować". A w wolnych chwilach po głowie królewskiej snuły się wiecznie nieziszczone, Warneńczykowe, Batorowe zamysły, o wielkiej wojnie z Turkami. Zuchwałe pogaństwo raz wraz napadało na Węgry, Polskę, Ruś. Odrzucić ich z powrotem do Azji, skąd na zgubę i niedolę chrześcijaństwa wyszli! Na tatarskie stepy! Odebrać Konstantynopol, starożytne Bizancjum cesarzy rzymskich... Wielki kościół św. Zofji, na meczet przez pogan zmieniony, Bogu prawdziwemu przywrócić... Podobno w ścianie tego ko-

ścioła zamurowany jest cudownie ksiądz, co gdy Turcy wpadli do świątyni, Mszę św. ostatnią miał. Powiadają, że wyjdzie ze ściany, gdy kościół chrześcijanie odbiorą. Niechże wyjdzie i Mszy dokończy! Dzieło to godne Polaka! Tak marzył król! A miał wolę po temu, miał siłę i rozum, — cóż, kiedy w narodzie tej woli zabrakło. Naród o swojem posłannictwie zapomniał. Zakazali królowi nawet myśleć o wojnie z Turkami! Poseł wenecki i nuncjusz od Ojca św., co przyjechali radzić nad wspólną wyprawą, odjechali z niczem. „Polacy — mówili — byliby straszni światu, gdyby się nauczyli porządku i posłuszeństwa".

A rychło, jakgdyby za karę, spadło na Rzeczpospolitą straszne nieszczęście i zalało kraj potokami bratniej krwi: zaczęły się wojny kozackie.

Kozaków wolnych, rejestrowych, co walczyli wespół z wojskami Rzeczypospolitej, było do sześciu tysięcy, ogólna zaś ich liczba wynosiła znacznie więcej. Ci niezarejestrowani niemało robili zamieszania i kłopotu, na Turcję robiąc wyprawy, wtedy gdy z Turcją zawarty był pokój; niewiadomo było jak ich uważać, za wolnych czy poddanych. Oni powiadali, że są kozakami wolnymi, panowie wymagali od nich

robocizny i opłat, jako od poddanych. Ciągłe o to trwały spory. Był sposób prosty: wszystkich ich zarejestrować i siłę wojenną Rzeczypospolitej powiększyć. Ale Sejm nie chciał przystać na koszty stałego wojska. Król Władysław, gdy myślał o wojnie z Turkami, obiecał wszystkim kozakom, że ich do wojska weźmie i wolnymi zrobi, lecz wobec sprzeciwu narodu obietnicy tej nie mógł dotrzymać. Rozżaleni tem kozacy coraz częściej zaczynali ostre zatargi z ukraińskimi panami. I jedni bywali winni i drudzy, ale wina panów była większa, bo, jako oświeceńsi i kształceni, rozumniejsi powinni byli być od prostego ludu i nie jedno wyrozumieć. Ale człowiek sam przez się miary nie ma: jeżeli przykazań Bożych, co mu są tamą zbawienną, zapomni,— to już będzie szedł z drugim na udry, od małego do wielkiego, od prztyka do zbrodni.

Ty mnie tak, a ja tobie oddam lepiej! a drugi na to: a ja jeszcze lepiej! — Tak i tutaj było. Nienawiść wzajemna rosła. Z małej rzeczy poszła duża. Niejakiemu Chmielnickiemu, skozaczonemu szlachcicowi, zabrał podstarości Czaplicki żonę. Chodził do sądów Chmielnicki, ale nic nie wskórał, więc oburzony uciekł na Sicz

i tam podburzył kozaków. Ogłosili go atamanem swoim. Wezwał na pomoc przeciwko Polsce Tatarów. Gdyby wówczas król Władysław przyjechał na Ukrainę i sprawiedliwość uczynił, wszystko byłoby się skończyło odrazu. Kozacy kochali go, niby ojca i każde jego słowo szanowali jak święte. Niestety, w tymże właśnie czasie król umarł nagle, ku nieopisanej żałości narodu. Wojska polskie ruszyły przeciwko kozakom, jakby przeciw nieprzyjacielowi, i zaczęła się straszna, bezlitosna wojna, która trwała kilka lat. Razem z wybuchem tej wojny istny potop klęsk i nieszczęść upadł na Rzeczpospolitą.

Wśród grozy domowej śpiesznie sprawiono elekcję, wybierając brata zmarłego, króla JANA KAZIMIERZA. Nieszczęsny ten król straszliwe miał panowanie! Na Ukrainie zbuntowane tłumy czerni, kozacy z Tatarami i Turkami hulali, palili, łupili, zabijali, nie przepuszczając kobietom i dzieciom. Bronił Polski przed tym najazdem waleczny książę Jeremi Wiśniowiecki. Obronił się bohaterski zawsze Lwów, którego w ostatecznej chwili, gdy czerń już zakryła mury, św. Jan z Dukli cudownie uratował. Gdy bowiem w obłokach nad miastem ukazała się wszystkim widoczna

postać Świętego, rozkrzyżowanemi rękoma osłaniającego miasto, — strach padł na duszę pogaństwa i zbuntowanych kozaków, tak że odstąpili precz od Lwowa.

Nakoniec nowy król zebrał wielkie siły i pod Beresteczkiem po trzydniowej, zaciętej walce złamał potęgę turecką i tatarską. Chmielnicki błagał o przebaczenie; Polska, jak zwykle, darowała winy buntownikom

Zaledwie kraj odetchnął, gdy najechali nań Szwedzi, łakomi na cudze dobro. Prowadził ich sam król szwedzki, Karol Gustaw. Pod Ujściem poddała mu się szlachta wielkopolska i za króla uznała, zapominając, że przecie niedawno innemu królowi na wierność przysięgła. „Taki dobry ten, jak ten", — mówili — „i ten ze Szwedów i ten. Niech żyje Karol Gustaw!" — Wojewoda wileński Radziwiłł oddał całą Litwę Szwedom, bo mu obiecali zrobić go udzielnym księciem, przytem on był protestantem i oni też.

Straszne te czasy, płakać się nad niemi chce. Zdrajca siedział na zdrajcy, tchórz na tchórzu, okrutnik na okrutniku. Dzień pomsty Bożej. Kraj cały był w ogniu; wsie i miasta opustoszały, lud uciekał w lasy, nie było żniwa ni siewów. Zajęli Szwedzi Warszawę. Król Jan Kazimierz aż na Śląsk

uciekać musiał, za granicę niewdzięcznej Polski. Jeszcze tylko w Krakowie bronił się wytrwale mężny Stefan Czarniecki, lecz wkońcu musiał się poddać. Cała Polska była we władaniu Szweda. Chmielnicki, widząc co się dzieje, zebrał na nowo kozactwo i wpadł aż pod Lwów. Moskwa pustoszyła Litwę. Król szwedzki, co miał miód w ustach i niedawno obiecywał szlachcie złote góry, zachowywał się teraz jak prawdziwy łupieżca. Co go obchodziły własne obietnice! Chciał mieć urodzajną Polskę na wypas dla ogromnego wojska, którego w swym biednym kraju utrzymać nie miał za co. To też chciwość Szwedów przechodziło chyba tylko ich okrucieństwo. Żydzi pomagali Szwedom jak mogli. Choć niedawno nazywali króla Władysława ojcem, choć w jednej, jedynej Polsce mieli równe prawa, ochoczo występowali przeciw narodowi, popierając, jak mogli, najeźdźcę. Poczuł naród za późno, co stracił, zdradzając dobrego pana, nie dochowując przysięgi. A ratunku nie było skąd się spodziewać, aż co uczciwsi Polacy w obłęd wpadali z rozpaczy.

Ale był w Częstochowie na Jasnej Górze klasztor ojców paulinów, a w klasztorze cudowny obraz Matki Boskiej. Przed bar-

dzo dawnemi wiekami malował ów wizerunek św. Łukasz Ewangelista; a malował go na stole cyprysowym z Nazaretu, tym samym stole, przy którym siadała Najświętsza Rodzina. Po wielu latach pobożna cesarzowa rzymska, Helena przewiozła z Nazaretu obraz ów do Bizancjum wraz z drzewem Krzyża świętego. Znów minęło wiele lat, aż obraz zabrała w wianie z Bizancjum Anna cesarzówna, gdy szła za księcia Włodzimierza, tego samego, który ochrzcił Ruś. Z Halicza na Rusi przeszedł obraz cudowny do Bełza, własności księcia opolskiego, a wszędy słynął cudami. Bóg udzielił temu wizerunkowi Najświętszej Panienki moc tak wielką, iż nigdy żadna prośba, zanoszona do Niej, bez posłuchu nie została. Gdy się rozpoczęły coraz częstsze napady Tatarów, książę Władysław opolski, w obawie, by Tatarzy obrazu kiedy nie porwali, postanowił przewieźć go aż na Śląsk do warownego Opola. Po drodze popasał we wsi Częstochowie, a gdy rankiem chciał ruszyć dalej, żadna siła nie mogła podźwignąć z miejsca cudownego obrazu, jakoby do ziemi wrósł! Zrozumiał więc książę, że wolą jest Bożą, by obraz w tem miejscu pozostał, i na górze Częstochowskiej wybudował dlań kościół, a przy ko-

ściele klasztor, do którego sprowadził z Węgier zakon ojców paulinów. A nie minęło wiele lat, zaczęto nazywać górę Częstochowską Jasną Górą, bo jasność łaski i cudów płynęła z niej poprzez całą Polskę. Nie było tygodnia, by ktoś cudownie uzdrowionym, na duszy i ciele odmienionym u stóp cudownego wizerunku nie był! Schodzili się ludzie z całej Polski, jako do dzisiaj się schodzą. Przez wdzięczność za łaski otrzymane znosili co mogli, by obraz najpiękniej przystroić.

Aż wieść o tych drogich darach, nagromadzonych w kaplicy, ściągnęła zbójów ze Śląska, co napadli klasztor, zakonników pomordowali, kościół okradli, a obraz uwieźli. Nie ujechali jednak więcej niźli parę stajań, gdy, w miejscu, gdzie teraz jest kościół św. Barbary, konie zaryły kopytami w ziemię, wóz stanął jak skamieniały i darmo już było zbójom popędzać konie i popychać woza. Nieludzka siła, nieziemska, trzymała je w miejscu. Więc jeden ze zbójów w złości cisnął obraz cudowny na ziemię i jeszcze ciął szablą dwa razy Przenajświętszą twarz Maryi. Chciał ciąć trzeci raz, ale mu ramię zdrętwiało i upadł martwy na ziemię, poczerniały niby od pioruna. Wtedy pozostali rzucili wszystko, co

zrabowali w klasztorze i w trwodze sami uciekli, poniechawszy zdobyczy. Przyszli nieliczni zakonnicy, którzy przy życiu zostali. Podnieśli z płaczem obraz Matki Bożej błotem uwalany. A wraz tuż koło nich wytrysnęło źródło, którem go obmyli. To samo źródło, co do dzisiaj w kapliczce przy kościele świętej Barbary chore oczy leczy. Potem w klasztorze nieraz próbowano zamalować owe cięcia szablą na licu Najświętszej Panienki, ale nadaremnie. Snać wolą Bożą było, by zostały. W późniejszych czasach królowie murami otoczyli klasztor, by się znów na niego jacy zbóje nie targnęli, a Władysław IV jeszcze kazał te mury podwyższyć, bramy umocnić, a basztami zabezpieczyć.

Gdy chciwy król szwedzki, Karol Gustaw, namawiał szlachtę polską, by go za króla uznała na miejsce Jana Kazimierza, obiecał, że, choć protestant, na żaden kościół ręki nie podniesie, na Jasną Górę zaś nigdy żaden Szwed nie zajrzy. Zagarnąwszy jednak Polskę, pomyślał, że słowo-fraszka, a złote wota z kaplicy radby w swoim skarbcu widział. Tak pomyślawszy, wojsko na zajęcie Częstochowy wysłał. Dowodził tem wojskiem Miller, jenerał stary, co wiele twierdz potężnych w Niemczech

i Danji zdobywał. Twierdzę częstochowską nazywał „kurnikiem" i śmiał się z jej murów, „w trzy dni ten kurnik rozwalę" powiadał. — Jakoż miał ze sobą ciężkie armaty, zwane kolumbrynami, — wobec których mury Jasnogórskie mało co znaczyły. Pewien był, że księża paulini nawet nie zechcą „kurnika" bronić, samym widokiem jego wojska przerażeni. Więc, gdy święty i mężny przeor ojciec paulinów, ksiądz Augustyn Kordecki, odpowiedział Millerowym posłom, że bronić się będą i Jasnej Góry nie dadzą, śmiał się stary heretyk jak szalony, aż za boki się brał nad tą zuchwałością. I zaraz działa zatoczył.

Było zaś w klasztorze oprócz zakonników nieco rycerstwa, sporo ludu, co się za mury przed Szwedami jeszcze wpierw schroniło. Stali oni wszyscy na wałach gotowi do walki. Walił Miller ze wszystkich armat naraz i tylko patrzył, kiedy mury się rozsypią. Drżała ziemia od huku, dym przesłonił powietrze, szyby leciały z okien. Ku świętym murom kościoła nadlatywały straszliwe kule ogniste, granaty ogromne i kule podwójne, łańcuchami ze sobą spięte—ale klasztor niewzruszony dzielnie odpowiadał i nie ustawał w obronie. Dzień i noc stała załoga na wałach, odpychając

szturmy wroga, a między innemi ksiądz przeor Kordecki obchodził z procesją, niosąc Najświętszy Sakrament. A że idąc śpiewali rozgłośnie pieśni: „Przed tak wielkim Sakramentem“, więc Szwedzi, ginący w okopach, mówili do siebie w zdumieniu: „Nie ludzie to chyba śmiertelni, że mogą śpiewać w tem piekle“. A oblężenie trwało, Wraz przyszły mgły gęste, które spowijały klasztor, że chwilami ginął nieprzyjaciołom z przed oczu, i oczy myliły, że nie wiedzieli sami, kędy mierzyć. Kule, co najcięższe, odbijały się od murów klasztornych bezsilne, i nazad wracając, pękały wśród Szwedów. Nocami przerażeni żołnierze widzieli Niewiastę w błękitnym płaszczu, w gwieździstej koronie, okrywającą długim płaszczem mury. Aż taka trwoga ogarnęła Szwedów, taki lęk przed mocą nieznaną, która broniła klasztoru, że po kilku tygodniach oblężenia, w nocy cichaczem odstąpili od „kurnika“. Jasna Góra była wolna.

Żadna jaskółka tak szybko nie obleci dachu, żaden wiatr nie przeleci tak skoro z krańca w kraniec kraju,—jak wieść o cudownej obronie klasztoru obleciała Polskę. A gdzie doszła, tam zhańbiony, sponiewierany, bezsilny naród czuł radość i dumę zarazem i wstawał nagle z upadku. Więc

jednakże był ratunek! Więc można się było bronić i obronić! Kto żyw chwytał za broń. Chłopi za widły i siekiery, szlachta za szable. Szwedzi, którzy przed miesiącem jeszcze czuli się panami kraju, poczuli, że zdobyta ziemia pali im stopy. Gdzie się ruszyli, stał wróg. Chcąc wzbudzić strach, karali okrutnie powstający naród, ale okrucieństwa te podwajały tylko nienawiść i zawziętość. Coraz liczniejsi gońcy przekradali się przez granicę, do nieszczęsnego króla Jana Kazimierza, prosząc, by wrócił i na czele kraju stanął. Dobry a mężny król posłuchał chętnie i z małą garstką wojska przeszedł granicę z powrotem. Wnet sypnęło się do niego wojsko i ochotnicy. Kto jeno bronią władał, z królem przeciw Szwedom szedł. Mężny Stefan Czarniecki, cnotą i walecznością Żółkiewskiemu lub Chodkiewiczowi równy, cudów dokazywał. Zarozumiały król szwedzki nie wiedział, gdzie ma przed nim uciec. Odebrano Warszawę i inne większe miasta.— A całą tę odmianę sprowadziła cudowna obrona Jasnej Góry i opieka Najświętszej Panienki. Więc też król Jan Kazimierz, przyszedłszy do Lwowa, śluby tam uroczyste w katedrze, przed obrazem Bogarodzicy złożył, za Królową wieczystą Korony

Polskiej Najświętszą Pannę Marję ogłaszając i cały wdzięczny kraj polski we władanie u jej stóp składając. A w ślubowaniu owem były i te słowa:

„Z wielkim bólem serca mego wyznaję, że za łzy i krzywdy włościan w Królestwie mojem Syn Twój, sprawiedliwy Sędzia, przez siedem lat już dopuszcza na nas kary wojen, — przeto obiecuję i przyrzekam, iż po przywróceniu pokoju wszelkich użyję środków, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ucisków i ciężarów był uwolniony".

Szwedzi, widząc, że Polska dla nich stracona, podmówili jeszcze Węgrów do napaści. Więc trzeba było razem walczyć ze Szwedem, Węgrem i Moskalem. Jednakże po kilku latach przyszedł dzień, że nie było w granicach Rzeczypospolitej obcego żołnierza. Karol Gustaw, wiarołomny najeźdźca, umarł. Chmielnicki umarł. Węgrzy cofnęli się z wielkiemi stratami do swego Siedmiogrodu, zginął Daniło Myszacki, okrutnik, który popa, co go do pokoju nakłaniał, kazał w armatę nabić i ku Polakom wystrzelić. Główny wódz moskiewski Szeremetiew rozbity został doszczętnie pod Cudnowem.

I spowiednik królewski, ksiądz Młodzianowski, mógł zakrzyknąć w uniesieniu: „Kędyż Chmielnicki? — Niemasz go! Kędyż Rakoczy i potęga Siedmiogrodzian? — I życie i panowanie utracił! Kędyż Karol Gustaw z posiłkami herezji? — Strupiał! A Jan Kazimierz żywie i korona trwa! — W jednej prawie chwili straciliśmy i odebraliśmy królestwo. Otóż Cię, Panie Boże, nazwę Panem naszym! Bogiem cudów! Pan z tobą, narodzie mój!“

Był istotnie Pan z narodem, który się z błędów i win ocknął, a do dawnego posłannictwa wrócił. Chmielnicki nie żył i kozacy prosili znowu Polskę o opiekę. Zawarła z nimi Rzeczpospolita ugodę, która ugodą hadziacką została nazwana, iż w Hadziaczu ją podpisywano, na wzór Unji z Litwą spisana, wszelkie prawa Rusinom i kozakom jakoby braciom dająca. „W o l n i z w o l n y m i, — r ó w n i z r ó w n y m i“ przyjmowali Polacy w dobrowolnej, swobodnej Unji całą kozaczyznę; Ruś za siostrę młodszą obiecywali uważać, opiekę, a swobodę jej zapewniając. — Był to wielki i piękny czyn narodu naszego, z którego trzeba nam być dumnym. Każde inne państwo byłoby przedewszystkiem szukało na ciemnym tłumie ruskim

pomsty za bunty i rzezie. Rzeczpospolita zaś wyciągała ku nim rękę, na ustach mając słowa miłości Bożej. Według tej ugody, Ruś miała być podzielona na trzy województwa: kijowskie, bracławskie i czernihowskie i mieć, podobnie jak Litwa, własnych marszałków, własnych hetmanów i własny trybunał, czyli sąd. Biskupi niemieccy i ruscy mieli zasiadać w senacie. Nakoniec założone miały być dwie akademje ruskie, te same prawa co krakowska posiadające. Ogólna radość zapanowała w obu narodach, gdy ta piękna i mądra umowa zawartą została. Polacy z kozakami padali sobie w objęcia, zapomniawszy dawnych uraz. A gdy się tak radowano, już za wrotami stał wróg, który postanowił unję tę rozerwać.

Moskwa nie mogła patrzeć spokojnie na Ruś, swobodną unją wiążącą się z Polską, swobodnie wkraczającą na szerokie drogi rozwoju i oświaty. Moskwa, której dążeniem było wszystko zagarnąć pod swą ciemną władzę i w niewolników przemienić; Moskwa, której car tytułował się carem wszech Rusi, a Polski nienawidził, jak noc nienawidzi dnia, — Moskwa ta postanowiła w walce nie ustawać, dopóki kozaków Polsce nie odbierze. Wielkie siły mo-

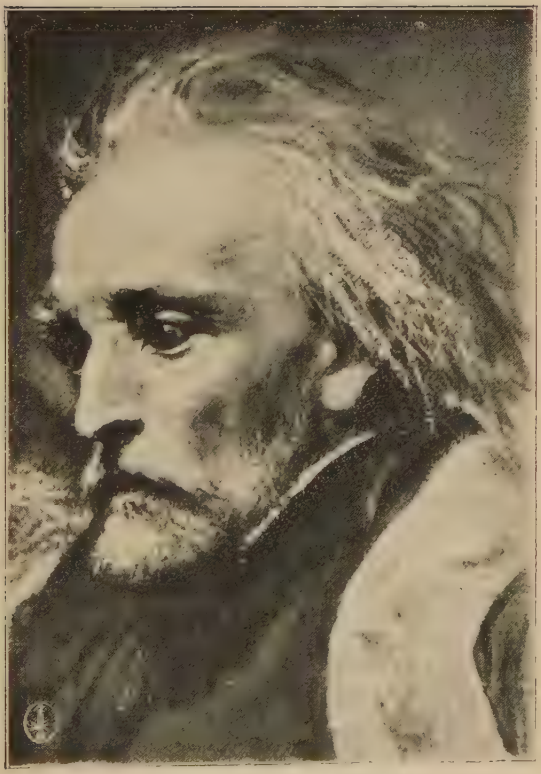

Ks. Piotr Skarga

STEFAN CZARNIECKI

skiewskie ruszyły znowu na wyniszczoną tyloma wojnami Ojczyznę naszą. W Stawiszczach zabieżał im drogę sędziwy wojownik Stefan Czarniecki, sterany w niezliczonych bojach, na głowę ich pobił, poczem we wsi Sokołówce z wycieńczenia umarł. Lecz Moskwa, choć pobita, nie dała za wygraną, patrząc tylko sposobnej chwili, by wojnę ponowić. A sposobność trafiła się zaraz. Sto tysięcy Tatarów wpadło w granice Rzeczypospolitej. Co było począć. Kraj, zniszczony tyloletnią krwawą wojną, nie mógł walczyć z dwoma wrogami naraz. Trzeba było zawrzeć z Moskwą rozejm, podpisany w Andruszowie. Tym rozejmem oddawano Moskwie Kijów i całe zadnieprze. Było to wielkiem nieszczęściem dla Rusinów. Złączeni z Polską dobrowolną ugodą hadziacką, mając własne szkoły i akademje, byliby w krótkim czasie rozwinęli się w rozumny, dzielny naród; stanęli w jednym rzędzie ze swobodnemi, świadomemi siebie narodami zachodu. Zagarnięci przez Moskwę, utonęli na długie wieki w oceanie jej ciemnoty i tyrańskiwa, zatracając w nim poczucie odrębności narodowej i miłość wolności, a ucząc się jeno grabieży, okrucieństwa i posłuchu bata.

W krótki czas później umarła królowa

Ludwika Marja, dzielna towarzyszka ciężkich dni króla, — odważna, miłosierna, mądra pani, co, choć Francuzka rodem, więcej zrobiła dla kraju, niż niejedna Polka. Śmierć jej przejęła Jana Kazimierza takim żalem, że postanowił złożyć koronę. Jakoż na sejmie zwołanym pożegnał się z całym narodem w słowach serdecznych i pięknych. Prosił, by następcę po nim zgodnie, bez swarów wybrali i wśród ogólnego płaczu wyjechał do Francji, gdzie w kilka lat później zmarł.

ROZDZIAŁ XIII.

Wśród klęsk i dopustów, trapiących Ojczyznę, znowu przybyło jej orędowników niebieskich, co za nieszczęsnym narodem do Boga się wstawiali, a prośby ich miały moc przedziwną, większą niźli modlitwy zwykłych, biednych grzeszników.

Na Litwie zasłynął wówczas pobożny arcybiskup połocki, Józafat Kuncewicz, święty szerzyciel Unji, umęczony przez schizmatyków w 1623 r.

Prawdziwym władcą był i łowcą dusz, które prowadził ku Bogu, uwielbiany i szanowany przez wszystkich, surowy dla siebie, łagodny i wyrozumiały dla drugich. W słowach jego była taka moc i przekonanie, że po każdem kazaniu, po każdej nauce, tłumy ludzi wracały do wiary świętej, do Unji. Aż schizmatycy zatrwożyli się, że za sprawą żarliwego arcybiskupa zwycięska Unja ogarnia szybko cały wschód, i wypowiedzieli mu walkę, szko-

dząc czem mogli i na każdym kroku. Podburzali ludność, miotali na jego czcigodną osobę oszczerstwa. Ale ludność miłowała Świętego, a z oszczerstw śmiali się wszyscy. Najgorszy wróg nie mógł dopatrzyć się plamy na czystem życiu Józafata Kuncewicza i w tem tkwiła jego siła. Poznali wrogowie, że go tą bronią nie zwalczą i rozwścieczeni zamordowali go siekierami w Witebsku w jego własnem mieszkaniu. Zrąbane ciało wrzucili do Dniepru, ale woda po sześciu dniach wyniosła na brzeg święte zwłoki, obmyte jeno z krwi, a nie dotknięte zepsuciem. Pochowano je uroczyście w katedrze witebskiej i wraz przy grobie męczennika jęły się dziać cuda. Chorzy odzyskiwali zdrowie, niewidomi wzrok. Nie w smak to było schizmatykom i wierni unici, bojąc się, aby ci wrogowie w złości nie uszkodzili lub nie pohańbili grobu, — przenieśli trumnę z relikwjami do Białej Podlaskiej. W 20 lat po śmierci arcybiskupa, gdy cudów wciąż przybywało, papież Urban VIII-y zaliczył go w poczet błogosławionych, a w 224 lata kościół katolicki rzymski ogłosił go Świętym, patronem Białorusi i unitów.

W czasie, gdy św. Józafat Kuncewicz napełniał Białoruś żarem swej wymowy,—

na Wołyniu i Podlasiu niestrudzone apostolstwo rozwijał bł. Andrzej Bobola, z zakonu ojców jezuitów. Gorącem umiłowaniem Boga, a zarazem serdeczną wesołością i pogodą, podobien był do św. Franciszka z Assyżu — od dziecka marzył o pracy misyjnej, rwał się w nieznane krainy pogańskie i w klasztorze coraz to napraszał się przeorowi, by go gdzieś za morze w dzikie kraje wysłał. „Synu mój — odrzekł raz przeor — czy mało widzisz pogan wkoło siebie. Czy naprawdę trzeba aż za morze jechać, by ciemne dusze w imię Chrystusa oświecać".

Zadumał się młody brat Andrzej nad temi słowami i uznał rację przeora. Obrawszy miasto Janów za główne siedlisko, przebiegał pieszo cały kraj wokoło z krzyżem w ręku, prawdą krzyża w ustach, czułością dla bliźnich w sercu,—a miłością ku Bogu i w sercu i w duszy. Dwadzieścia sześć lat wędrował tak niestrudzenie, zimą czy latem, wiosną i jesienią, każąc pokutę i nawrócenie, bijąc grzech, łamiąc upór, a wszędzie świecąc przykładem. Bogate też było żniwo tych 26 lat. Błogosławionego Andrzeja Bobolę, słodkiego siewcę miłości Bożej wśród ludzi, umęczyła nieodpowiedzialna, rozbestwiona czerń kozacka

w 1653 r. Przychwyciwszy go w kościele, oprawcy żądali, by się wyrzekł wiary świętej katolickiej, a gdy odmówił, — za ich nawrócenie ofiarowując Bogu swoją śmierć i męki — pastwili się nad nim cały prawie dzień, skórę zdzierając, żywym ogniem paląc i najstraszliwsze męczarnie zadając. Nakoniec martwe, ociekające krwią ciało przybili na krzyżu przydrożnym, wysokim. Zmrok już zapadał i w zmroku oprawcy ujrzeli z lękiem glorję promienistą, otaczającą zwłoki męczennika. Strwożeni uciekli, a anielskie światło czuwało nad ciałem Świętego, dopóki spłakani przyjaciele i wyznawcy nie przyszli zdjąć z krzyża relikwji.

Do zakonu ojców jezuitów należał również św. Stanisław Kostka, — młodzieniaszek, co 18 lat liczył w chwili śmierci, a cały już świat zadziwił pobożnością swoją i wiarą. Umiłowany był to Boży służka, któremu, gdy zachorował w domu protestanckim, gdzie księdza wezwać nie chciano, — Aniołowie widomie przynieśli Przenajświętszy Sakrament. Ten cudny i czysty polski chłopaczek jest jednym z największych Świętych Pańskich, opiekunem i patronem uczącej się młodzieży na całym świecie.

ROZDZIAŁ XIV.

Po wyjeździe Jana Kazimierza naród zebrany obrał królem księcia MICHAŁA WIŚNIOWIECKIEGO. Młody to był panicz, nieśmiały i mało rozgarnięty. Ojciec jego, książę Jeremi, wielkim był wojownikiem i bohaterem, co pod Zbarażem, Beresteczkiem i w innych bitwach sławą niezmierną się okrył. Sądzili Polacy, że syn będzie podobny do ojca, ale się zawiedli. Młody, trwożliwy pan nie rządził, rządzono za niego, do wojny chęci nie czuł. A tu potęga turecka znowu szła na Polskę! Jak szarańcza lub chmura gradowa, nieodmiennie co wiosnę ciągnęły te straszne zastępy czarne, żółte, brunatne, z gorących piasków, z puszcz, pustyni spędzone. Polska, jak od wieków, stała im na drodze. Tylko, że tym razem król był niedołężny, kraj zniszczony długiemi wojnami; miasta i wsie leżały w zgliszczach, a pola odłogiem. Wiedząc o tem, myślał sułtan turecki, że za jednem

machnięciem zabierze Rzeczpospolitą. Jakoż zdobył Kamieniec, twierdzę warowną na wysokiej skale, strażnicę graniczną, nigdy dotąd niezdobytą. Kraj cały zadrżał na tę wieść. Zapłakał Ojciec św. w Rzymie i modły żałobne nakazał; trwoga padła na Węgry, na Niemcy i Czechy, spodziewano się, że, wyłamawszy kamienieckie skalne wrota, fala pogaństwa runie przez Polskę na zachód. Ale już naprzeciw poganom szedł groźny hetman Jan Sobieski, hetmana Stanisława Żółkiewskiego wnuk. Pod Chocimiem w tych samych okopach, w których niegdyś bronił się Chodkiewicz, stały nieprzejrzane zastępy tureckie. Z tem polskiem męstwem, które nie ma podobnego sobie, darli się nasi na wały. Wypchnęli z nich Turka, rozbili jego szeregi, i taką mu klęskę zadali, że z olbrzymiej potęgi tureckiej zaledwie mało kto zdołał uciec za graniczny Dniestr.

Właśnie trębacze trąbili radośnie zwycięstwo, gdy nadjechał goniec zdyszany z Warszawy: król Michał nie żywie! Zwycięski hetman pojechał na elekcję, która tym razem była bardzo krótka: kochanego, podziwianego hetmana Jana Sobieskiego, zwycięzcę z pod Chocimia, jednogłośnie ogłoszono królem.

Król JAN III SOBIESKI, odważny jak lew, nie spoczął zasiadłszy na tronie. Co roku Turcy i Tatarzy szli w granice Polski. Więc bił ich pod Lwowem, bił pod Żórawnem, bił wszędzie, gdzie dopadł, coraz większą okrywając kraj i siebie sławą. Straszna to rzecz takie coroczne wojny! Nieszczęsna Polska ciągle, jak od wieków, była przedmurzem, broniącem od pogańskiej dziczy, wałem obronnym, za którym mogła bezpiecznie kwitnąć i żyć Europa. Mogły kobiety niemieckie spokojnie prząść kądziel, a mężowie ich gospodarować, uczyć się coraz lepszego uprawiania roli, nabierać sprawności w wynalazkach, ćwiczyć w zabiegliwości, w oszczędności. Mogły wsie niemieckie, czeskie rosnąć w zamożność, dostatki. Gdzież mógł być czas na to u nas, przy wiecznem pogotowiu wojennem, przy nieustannej służbie w polu, w obronie nietylko swojej, ale i cudzej.

Przekonawszy się, że mężnego króla nie pobiją, zwrócili się Turcy na Austrję.

Większa część Węgier była oddawna w ich rękach. W r. 1683 zamierzył sułtan podbój całej Austrji i wysłał wielkiego wezyra, Kara Mustafę, na czele olbrzymiej armji. Jak przed paru laty na Polskę, tak dzisiaj na Niemcy pociągnęły niezliczone

szeregi pohańców. Trwoga ogarnęła Austrję. Zarozumiały a małoduszny cesarz niemiecki Leopold uciekł z Wiednia, a poseł jego błagał króla Jana III-go na kolanach. „Królu, — wołał z płaczem — ratuj Wiedeń". — A nuncjusz, stojąc za nim, powtarzał: „królu, ratuj chrześcijaństwo!" Cała Europa patrzyła z lękiem na króla polskiego. Wiedzieli wszyscy, że kraj polski zaledwie się otrząsł po niedawnej wojnie, że krwią broczy, że sam rok rocznie w śmiertelny bój idzie. Zechce-li więc król polski iść, za sąsiada głowy nadstawiać. Zechce-li naród polski za Austrję walczyć. Gdy Turek Wiedeń zdobędzie, gdy na wieżach kościelnych półksiężyc zatknie, gdy w niewolę popędzi sto tysięcy ludzi, któż wstrzyma jego potęgę. Od Wiednia wrota otwarte na Włochy, na Rzym... Z drżeniem oczekiwał świat.

Ale wiadomo wszakże, iż polskiej pomocy nikt nigdy nie prosił napróżno. Zebrał król Jan wojsko, by iść bronić Wiednia. A pośpieszał jak mógł. Zebrawszy 34 tysiące, ruszył na Jasną Górę, gdzie się w opiekę Matce Boskiej oddał, — na Kraków, na Śląsk i Morawy, pod Wiedeń. Ale leciał niby na skrzydłach, bo dowódca wiedeński rozpaczliwe listy słał, że już tylko jeden

szturm wytrzyma, że mu brak prochu, że ludzie mrą z głodu, więc orlim lotem śpieszył chrześcijański król; przypadły do niego po drodze wojska sprzymierzone i wojska cesarskie; dowodził niemi mężny książę lotaryński. 11 września stanął Sobieski pod Wiedniem. Z góry, zwanej Kalenbergiem, patrzył na turecki obóz. Niezliczona chmura namiotów okrywała pola niby śnieg. Pośrodku miasta namiotów wznosił się pozłocisty, olbrzymi namiot wezyra, znaczny zdaleka zieloną chorągwią, oznaką naczelnego wodza. Wokoło czerniał las włóczni, stały doborowe pułki janczarów, karne, gotowe na śmierć każdej chwili.

Na górze Kalenberg odprawiono Mszę św., król polski i obaj hetmani: Jabłonowski i Sieniawski przystępowali do Stołu Pańskiego. Przy końcu Mszy św. ksiądz, odwracając się od ołtarza, zamiast powiedzieć „Ite missa est",—krzyknął w uniesieniu proroczem: „Joannes vinces!", co znaczy: Janie, zwyciężysz. — Zaczem Jan III kazał otrąbić natarcie i sam poprowadził do boju straszliwą a cudną husarję. Lecieli mężе żelazni z szumem skrzydeł orlich, z łopotaniem skór lamparcich i z krzykiem: „Jezus! Marja!" Ziemia drżała od tętentu, a taka była siła ich natarcia, że

nieprzeliczone szeregi tureckie padły na ziemię jak zbożowy łan przed wichrem, oni zaś pruli gęstwę nieprzyjaciół, jak łódź pruje dziobem wodę. Z boków uderzyła reszta wojsk. Zaskoczeni Turcy próbowali zrazu bronić się, lecz wprędce rzucili się do ucieczki, na karku mając jazdę polską. Przed wieczorem świetna, nieprzejrzana, zaborcza armja turecka przestała istnieć. Wiedeń, a z nim Europa były ocalone.

Gdy nazajutrz król Jan wjechał do wyzwolonego Wiednia, wdzięczna ludność padała mu do stóp, całowała nogi królewskiego konia i błogosławiła w dziękczynieniu. A cóż cesarz uczynił? Cesarz, co o parę mil stamtąd, zdala od boju, czekał wyniku bitwy, niepewny i drżący, nie wiedząc zali jest jeszcze cesarzem, czy tułaczem, który musi uciekać precz z państwa, ten cesarz-Niemiec, gdy wojska tureckie uciekały w popłochu ku swojej granicy, poczuł w sercu tylko żółć i zawiść. Przyjechał do Wiednia, lecz nie zdobył się nawet na słowo podzięki dla tego, który go ocalił. Spotkawszy króla Jana, czekał, by on mu pierwszy się ukłonił, i nadęty siedział nieruchomo na swym ciężkim koniu. Król zaś ani o tem myślał, z uśmiechem patrząc na próżnego Niemca. Tak stali chwilę naprze-

ciwko siebie, aż król Jan podniósł rękę, by podkręcić wąsa, na co cesarz, myśląc, że sięga do czapki, skwapliwie uniósł swój wielki kapelusz, pokryty strusiemi piórami. Król polski wąsa podkręcił i dopiero wtedy swobodnie czapki uchylił. Tak więc mimo swoją pychę cesarz ukłonił się pierwszy. — Wstyd powiedzieć! Gdy na Polaków w trwodze i lęku czekano,—wszędzie były dla nich przygotowane kwatery i pasza dla koni i jadło nieledwie już uwarzone, byle szli prędzej, byle pośpieszali. Lecz, gdy przyszli i z Boską pomocą uratowali Austrję, — gdy już nie byli Niemcowi potrzebni, — naraz zabrakło dla nich kwater, nawet dla rannych! zbrakło paszy i żywności! Zawistny cesarz jednego tylko chciał: by Polacy jak najprędzej wrócili do domu. Chciał król gonić jeszcze za Turkiem, wyniszczyć go do cna, odebrać chętkę do dalszych napadów, ale cesarz się nie zgodził. Rozgoryczony postępowaniem niemieckiem powrócił król-zwycięzca do Krakowa.

Szczery lud polski zgotował mu przyjęcie, przy którem zapomniał o niewdzięczności sąsiada.

Jeszcze z Wiednia posłał król Jan III-ci Ojcu św. w darze chorągiew zieloną proro-

ka, — a strzemię złote wezyrskie zawiesił na Wawelu pod krzyżem królowej Jadwigi. Lampy zaś srebrne, cudne z namiotu wezyra zawiózł do Jasnogórskiej Kaplicy, by tam przed Najświętszą Panienką ustawicznie na Jej cześć płonęły.

Przed niewielu laty wielki malarz polski Jan Matejko, jeden z najsławniejszych polskich artystów, wymalował ogromny, wspaniały obraz, przedstawiający zwycięstwo Jana III-go pod Wiedniem i posłał go w darze Ojcu św. Ojciec św. mile przyjął tę pamiątkę uratowania chrześcijaństwa przez Polaków i obraz kazał zawiesić w osobnej sali w Watykanie, gdzie się po dziś dzień znajduje.

ROZDZIAŁ XV.

Wspaniałe zwycięstwo króla Jana nad Turkami było niby zorzą zachodzącego słońca, co przed nocą raz jeszcze świat blaskiem ozłoci. Wnet potem bowiem noc mroczna zeszła na Polskę i trwała. Naród w tym czasie ciężko chorzał. Początki jego niemocy widne już były bystrzejszemu oku pierwej; przepowiadał ją święty prorok Skarga i inni. Chorobą tą były: swoboda zła, fałszywa, polegająca na gwałceniu prawa, nie na szanowaniu go, i ciemnota. Ale że mylne pojęcie swobody pochodziło z ciemnoty i nieuctwa, więc właściwie one jedne były winne wszystkiemu złemu. Nie masz pod słońcem gorszego wroga ludzkości, jak brak oświaty, jak myśl człowiecza, co własnego sądu ani rozeznania nie ma. Człowiek nieoświecony, nienauczony myśleć sam, idzie w przepaść jak ślepiec; byle łotr sprytny, wygadany oszuka go i poprowadzi, dokąd zechce. Naród zaś polski

stał się w okresie tym ciemnym! Przestał garnąć się i brać do nauki. Upadły szkoły, opustoszała Akademja. Włościanie nie posiadali oświaty żadnej, nie umieli czytać ani pisać, drobna szlachta i mieszczaństwo—niewiele. Ciemnym będąc, naród nie widział, jak źle poczyna się dziać we wspaniałej i potężnej niegdyś Rzeczypospolitej.

Po śmierci króla Jana III-go panował w Polsce król AUGUST II-gi, Sas rodem. Nie dbał o Polskę, wywoził z niej co się dało do swojej Saksonji. Cały prawie czas jego panowania trwał pokój, ale był to pokój zgniły, obrzydły. Wojska prawie że nie było. Zdarzały się chorągwie czyli pułki, w których zaledwie po dziesięciu żołnierzy liczono! Nikt nie chciał znosić twardej, żołnierskiej służby; za ciężkie zdały się kopje i szable, zetlałe w lenistwie, rękom. Rdzewiały szable. I nie dziwić się żołnierzom, iż lenili się iść służyć, bo kraj nie chciał o nich pamiętać. Nie wypłacano wojsku w porę kwarty czyli żołdu, nie dbano o jego ubranie i leże. Zły zaś to znak, gdy naród o swojem wojsku zapomina. Nie obejdzie się gospodarstwo bez stróża. Zresztą nie najemne to przecież było wojsko, nie cudze, lecz własne, z rodzonych synów i braci. Tak zaś już jest na świecie, że

JAN III SOBIESKI

ZAMEK KRÓLEWSKI I KOLUMNA ZYGMUNTA

gdzie wojsko silne, pewne pomocy narodu, zaopatrzone, tam w kraju jest bezpieczeństwo i pewność pokoju. A gdzie wojska mało, niechętne, źle płatne, tam wojna wisi nad głową, bo sąsiedzi radzi zawsze wejść w szkodę, widząc, że obrona granic kiepska. Kto chce bezpiecznie żyć, o wojnie nie słyszeć, — musi kochać wojsko, dbać aby ono było silne, dobrze odziane, nie głodne, nie żałować na jego potrzeby podatków. Nie najedzie nikt kraju dobrze strzeżonego. Tak było wtedy i tak jest dzisiaj. Ale naród polski, chory, rozleniwiony, przepomniał tego wszystkiego. Miast dawnej dzielności, szerzyła się rozpusta i pijaństwo. Zostało z tych czasów przysłowie: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa". To też wszyscy jedli, pili i o nic więcej nie dbali. A równocześnie po obu stronach tej Rzeczypospolitej bez wojska, bez głowy, — wyrastały dwie potęgi wielkie i rosły i przerastały ją i czekały tylko chwili, by ją między sobą zgnieść. Były to Rosja i Prusy, dwa odwieczne Polski wrogi.

W Rosji panował car Piotr Wielki. Sami Rosjanie nazywali go Antychrystem, bo syna rodzonego zabił, a okrucieństwem Iwanowi Groźnemu dorównywał. Ten straszny władca miał jednak rozum nie-

powszedni. Całą młodość spędził w Holandji i Niemczech, gdzie jako prosty robotnik w warsztatach okrętowych pracował, uczył się, a podpatrywał, na czem potęga zachodu polega, by wróciwszy carować Rosji, zrobić z niej kraj cywilizowany, do krajów zachodnich podobny. Ale podpatrywał widać źle i niepilnie, bo nie zauważył, że podstawą i przyczyną wolnej potęgi Zachodu jest oświata, — może zaś zauważył, tylko w pysze swej i złości wolał ciemnymi niewolnikami i nieoświeconymi ludźmi rządzić. — Dość, że wróciwszy do olbrzymiej Rosji, nie zaczął zakładać szkół, — ani uczyć poddanych poszanowania osobistej godności, — ani nie złagodził strasznych praw, — owszem, jeszcze je surowszemi uczynił; i przerażony bezbronny lud zaczął batem przerabiać na niby to cywilizowany. — Więc bojarom kazał ostrzyc brody i zabronił nosić długich narodowych kaftanów. Więc domy kazał budować na europejski sposób, wojsko umundurował na wzór niemiecki; więc tańców kazał się uczyć francuskich; sprowadzał z Francji perukarzy, a cieśli i mularzy z Niemiec. A ktoby brody nie obciął, podrygów francuskich się nie uczył, ten za karę chłostany był batem na śmierć. Więc

zmieniali się co duchu Moskale na Europejczyków, i cały świat wołał w podziwieniu, że dzika Rosja nagle ucywilizowana została! Ale kto się przyjrzał bliżej tej przemianie, widział, że nowy obyczaj leżał tylko na dawnym jak pokost na drzewie, a gdzie jeno odprysnął, odsłaniała się ciemna, barbarzyńska dusza narodu, co taki sam został jak i przedtem był, a znał tylko bat i lęk.

Car Piotr, zwany Antychrystem, w szatańskim swoim rozumie wprędce poznał to, czego Polska przez tyle wieków nie mogła zrozumieć: że fundamentem siły każdego państwa jest morze. Budował więc bez wytchnienia porty i okręty, cały czas spędzając na wybrzeżu, a że biało-kamienna Moskwa oddalona była od morza, wzniósł sobie nową stolicę, którą od swego imienia nazwał z niemiecka Petersburgiem, czyli miastem Piotra. Miejsce, wybrane przezeń na to miasto, było bagnistą, zimną nadmorską pustynią, gdzie nigdy żaden człowiek dotychczas nie mieszkał. Grunt był grząski a powietrze pełne chorób, mrozy straszliwe ścinały ziemię przez większe pół roku. Lecz na rozkazanie cara zeszły się tysiące ludzi kłaść w bagno fundamenty pod olbrzymie miasto. Tysiące ludzi gi-

nęło od febry i tonęło w błocie, zakładając pale. Lecz car nie dbał o to. Miał niewolników dosyć: całą Rosję. Na bezludnej, śnieżnej pustyni stanęło wielkie miasto o długich, prostych ulicach, po których wiatr mroźny hulał. Posępne było od początku i przeklęte. Tuż obok na wyspie wznosiła się twierdza, zwana twierdzą św. Piotra i Pawła, której podziemia można było każdej chwili zalać wodą z rzeki Newy, podniósłszy tylko upusty. Te podziemia pełne były zawsze więźniów oskarżonych o to, że nie są dosyć zadowoleni z rządów cara.

Wybudowawszy miasto, porty i okręty, Piotr zwrócił uwagę na Polskę. Nienawidził jej podobnie jak Iwan Groźny, tylko że Iwan Groźny lękał się Rzeczypospolitej i drżał przed Batorym, a Piotr lękać się już nie potrzebował. Rzeczpospolitą leżała na ziemi, powalona własnym obłędem i mógł deptać ją bezkarnie. To też gdy umarł August II-gi a Polacy obrali królem rozumnego i dobrego Stanisława Leszczyńskiego,—Piotr nie zezwolił na ten obiór, wszedł ze swem wojskiem do Polski i kazał ogłosić jako króla syna zmarłego, AUGUSTA III-go, Sasa. Do tego doszła nasza ojczyzna, że obcy rządził w niej jak chciał i słucha-

no go! W tym samym czasie kozacy zadnieprzańscy ostatni raz próbowali odzyskać dawne swobody i do Polski wrócić. Licząc na pomoc Rzeczypospolitej i dzielnego króla szwedzkiego Karola XII-go, co właśnie z Rosją wojował, — podnieśli bunt, na czele którego stanął ataman Mazepa. Ale Rzeczpospolita była słaba, król szwedzki został pobity, a Piotr zgniótł powstanie i odjął kozakom raz na zawsze wszelką niezależność. Uczestników powstania częścią wymordował, częścią porozsyłał w dalekie kraje Rosji, gdzie powstały od nich nowe kolonje kozackie. Stąd to w Rosji oprócz zadnieprzańskich byli jeszcze kozacy orenburscy, kubańscy, semipałatyńscy i inni.

Takim był jeden sąsiad. Z drugiej zaś strony Rzeczypospolitej małe, do niedawna hołdownicze księstwo pruskie rosło w siłę. Panujący w niem książę Fryderyk ogłosił się królem pruskim, a następca jego, Fryderyk II-gi, marzył już o zagarnięciu całych Niemiec i pół Polski. Wytoczył Austrji wojnę o najbogatszą jej prowincję, Śląsk. A Śląsk ten był polskim, choć do Austrji należał, i ludność zdawna zachowała w nim polską mowę i polski obyczaj. Wojna trwała siedem lat, aż Fryde-

ryk Austrję pobił i Śląsk prawie cały zabrał.

Mógł więc teraz razem z Piotrem myśleć tajemnie o rozbiorze Polski.

Tymczasem jednak w nieszczęśliwej Polsce zaczynało już niektórym świtać w głowie. Ćma, przesłaniająca umysły, schodziła powoli. Znajdowali się już ludzie, co jasno widzieli przepaść, w którą leciała Rzeczpospolita. Ci, rozumiejąc, że brak oświaty jest główną przyczyną niemocy narodu, całe życie poświęcili, by temu brakowi zaradzić. — „Dorosłym nie zda się nic mówić, — myśleli — szkoda słów, boć głupi są i co się za miedzą dzieje, nie wiedzą. Ale gdy wychowamy rozumnie i wykształcimy młodych, wtedy oni już sami poznają, jak Ojczyznę ratować". I jęli nad wychowaniem młodych pracować. A byli to ksiądz Konarski, ksiądz Staszic, o którym trzeba, żeby każdy wiedział i pamięć jego kochał, gdyż był to mądry, prawy Polak i wielki przyjaciel ludu; bracia Załuscy biskupi, założyciele pierwszej wielkiej bibljoteki, i jeszcze kilku innych.

A tymczasem lata szły, — umarł nędznej pamięci król August III-ci i na jego miejsce wstąpił na tron STANISŁAW AU-

GUST PONIATOWSKI, ostatni król polski. Wybrano go z nakazu carowej Katarzyny, co wówczas panowała w Rosji. Zamordowała swego męża i sama siedziała na rosyjskim tronie, sprytna, chciwa, rozpustna, fałszywa i zła. Chciała mieć w Polsce króla, któryby się jej nie opierał i nie przeszkodził zamiarowi zagarnięcia Polski. A ten król, narzucony przez carową, nie był złym człowiekiem, choć naród długie lata miał przeklinać jego pamięć. Kto wie, możeby go błogosławiono, gdyby panowanie jego na inne wypadło czasy. Był on rozumny, dobry, światły, miłujący kraj, tylko mu brakło energji, woli i odwagi. Drżał przed potężną carycą, której tron zawdzięczał. Rosyjskie wojska, rosyjski poseł rządzili się w Polsce jak u siebie. Gdy kilku zacnych senatorów przemawiało przeciw Rosji, rozgniewany poseł Repnin kazał ich porwać nocą z ich mieszkania i w głąb Rosji wywieźć! Oburzenie ogarnęło co uczciwszych ludzi; w Barze na Podolu zawiązali konfederację czyli związek, w celu oswobodzenia Ojczyzny z pod moskiewskiej przemocy. Od Baru związek nazwano konfederacją barską, a jej członków Barszczanami. Zwoływali się okrzykiem Jezus! Marja! a za hasło mieli: „by dobrze było ojczyźnie". Na

czele tego Związku stali: biskup Krasiński i starosta Pułaski z trzema synami, z których szczególniej zasłynął Kazimierz. Wnet po całym kraju utworzyły się luźne partje konfederatów, bijące Moskali. Niestety, każda działała osobno, bez wspólnego planu, niewiele więc mogły dokonać. Król do związku nie przystąpił, bo się bał gniewu carowej i wojsku zabronił wspomagać konfederatów. Walczyli oni jak lwy, zajęli Kraków, Częstochowę, rozbili generała rosyjskiego Drewicza; nakoniec jednak pobici zostali. Trzej zaś źli sąsiedzi: Rosja, Austrja i Prusy, już się naradzili i ułożyli co robić. Jednego i tego samego dnia, bez żadnego wypowiedzenia wojny, bez żadnego powodu, weszły w granice Rzeczypospolitej wojska austrjackie i pruskie. Rosyjskie wchodzić nie potrzebowały, gdyż już były. Te trzy obce wojska zajęły: Rosja— Inflanty i Białoruś; Prusacy — Prusy Królewskie i Warmję, — Austrja Małopolskę, tylko bez Krakowa. Stało się to w roku 1772.

Tym trzem łupieżcom w koronach, — carycy Katarzynie, królowi pruskiemu Fryderykowi i obłudnej cesarzowej austrjackiej — Marji Teresie, co udawała, że

płacze, umawiając się z tamtymi o rozbiór Polski, ale największą część sobie zabrała, tym trzem łupieżcom nie wystarczyło, że wzięli. Chcieli jeszcze, by Polacy sami przystali na grabież i oddali niby dobrowolnie. Więc pod rozkazami posła moskiewskiego zebrał się w Warszawie straszny i hańbiący sejm. Mało kogo z uczciwych ludzi dopuszczono wybrać na posłów. Byli między nimi prawie sami tchórze, lub przedawczycy, co worki dobrze mieli moskiewskiem złotem wypchane. Marszałkiem sejmu był Poniński, zaprzaniec nikczemny, bez wstydu i sumienia, za pieniądze gotów własną matkę sprzedać. Ten sejm uchwalił dobrowolne oddanie zabranych prowincyj sąsiadom. Daremnie nieliczni uczciwi posłowie bronili się i opierali. Daremnie poseł litewski Rejtan aż na ziemię padł, posłów, idących podpisać haniebny akt, przepuścić nie chciał, z płaczem błagał, by Ojczyznę hańbą nie kalali. Pierwszy rozbiór Polski został zatwierdzony.

Dopiero teraz naród, hańbą i wstydem uderzony w twarz, obudził się nagle i przejrzał, dokąd własnem niedołęstwem zaszedł. Przejrzał, co było przyczyną upadku: ciemnota, swawola, lenistwo! Rzucono się więc

do pracy, by to zło wyplenić, a Ojczyznę ratować jeszcze póki czas. W całej Europie prawie lud cierpiał wciąż srogie poddaństwo, wyzyskiwany przez panów, nie mający żadnego wpływu na losy kraju. Zaledwo we Francji niektórzy pisarze zaczynali występować w obronie włościan i ujmować się za nimi, lecz panowie ani chcieli napominań takich słuchać. Dopiero w kilkanaście lat później sam lud francuski miał powstać i krwawą rewolucją wywalczyć prawa dla siebie.

W rozbudzonej, otrzeźwionej Polsce tak nie było. Na głos ks. Staszica, ks. Kołłątaja i innych mądrych przewodników narodu i przyjaciół ludu panowie sami, dobrowolnie, bez żadnego przymusu, jeno przez miłość bliźniego i zrozumienie przyszłości kraju, znosili w swych dobrach pańszczyznę. Tak postąpił pierwszy ks. Brzostowski w Pawłowie. Wnet później książę Stanisław Poniatowski, synowiec króla, uwolnił od poddaństwa przeszło 400.000 ludzi, darowując im na własność łąki, grunta, ogrody i zabudowania, w których mieszkali. Toż samo zrobili u siebie: podkanclerzy Chreptowicz, księżna Anna Jabłonowska, Szczęsny Potocki, kasztelan Jezierski, kasztelan

Bieliński, księżna Lubomirska i wielu, wielu innych możnych panów. Równocześnie biorąc rozbrat z lenistwem i niedołęstwem czasów saskich, zaczęto po całej Polsce budować fabryki, warsztaty, fabryki sukna, płócien, porcelany, strzelb, szabel, narzędzi rolniczych i innych. W Warszawie powstała znakomita szkoła oficerska, zwana szkołą Kadetów, z której miał wyjść później Kościuszko i wielu innych dzielnych generałów. Powstało pierwsze Towarzystwo Dobroczynności, wspomagające najuboższych, pierwszy teatr polski, w kraju naprawiano drogi, kopano kanały, sypano groble przez bagna. Że zaś Rosja rozpoczęła właśnie długą wojnę z Turcją i zajęta walką nie mogła, tak jak poprzednio, mieszać się do spraw polskich, — zwołano sejm, zwany w historji Sejmem Wielkim albo Czteroletnim, bo cztery lata nad podźwignięciem Rzeczypospolitej radził. Nie było już przedawczyków pomiędzy posłami, a marszałkowie sejmowi, Stanisław Małachowski i Kazimierz Sapieha, byli to dwaj prawi, gorący Polacy.

Powstało pierwsze w Europie Ministerjum Oświaty, które nazwano Komisją Edukacyjną. Komisja Edukacyjna zakła-

dała wszędzie szkoły, szkoły i szkoły, wyższe i niższe, prowadzone tak rozumnie, tak zacnie, że regulaminy ich dotąd mogą być brane za wzór. Sejm uchwalił podniesienie wojska do liczby 100.000, skasowanie wolnych elekcyj, zrównanie stanów i mnóstwo równie ważnych rzeczy. Nakoniec wszystkie te mądre uchwały postanowił zebrać w jedną Konstytucję, czyli w jedną Księgę praw, którychby nigdy nikomu, czy królowi czy sejmowi, nie wolno było naruszyć. Konstytucja ta zaczynała się od takich słów:

„Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia praw narodowych zawisnął, — wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, — ceniąc wyżej nad życie i szczęśliwość niepodległość i wolność; chcąc oraz na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, — dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla zbawienia ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą Konstytucję uchwalamy".

Nazwano zaś tę konstytucję Konstytucją 3-go Maja, bo 3-go maja 1791 r. odczytano ją najpierw w sejmie, potem ludowi,

i król, a za nim przedstawiciele wszystkich stanów przysięgli strzec jej i dochować. Ach, piękny to był dzień!! Nie dziw też, że 3-ci maja został naszem świętem narodowem na pamiątkę tego dnia.

(Panujący nam obecnie Ojciec św. papież Pius XI, który Polskę specjalną miłością otacza, zna ją zaś dobrze, gdyż ciężkie lata 1919—1920 przepędził z nami jako nuncjusz apostolski i święto 3-go maja w Warszawie obchodził, połączył ten dzień z nowym dniem święta Najświętszej Panny Królowej Korony Polskiej. Odtąd więc 3-ci maja jest uroczystym podwójnie).

Polska, tyle lat chora i osłabła, okazała nagle światu, że jest zdrowa i mocna jak niegdyś. Nietylko stanęła narówni z innemi narodami, ale je znów wyprzedziła. Znów, jak niegdyś bojowniczka wolności i miłości Bożej, głosiła w Konstytucji prawa sprawiedliwe i mądre, jakich nikt jeszcze wówczas w Europie nie napisał. Nie dziw też, że szalał z radości lud, że ukochanego Marszałka Małachowskiego niósł na rękach z zamku do katedry, że ludzie z płaczem padali sobie w objęcia, wołając: Wiwat król! wiwat naród! wiwat wszystkie stany!

Z okien zaś pałacu rosyjskiego poselstwa przy ulicy Miodowej powiernik carycy, poseł Bułhakow, patrzył na dzieło miłości i braterstwa takim wzrokiem, jakim szatan spoglądać musiał na Chrystusa Pana, gdy Ten chodził z Dobrą Nowiną po świecie.

ROZDZIAŁ XVI.

Nie wszyscy jednak w narodzie przejrzeli i do nowego życia się dźwignęli. Byli jeszcze i tacy, co w dawnej ciemnocie samo dobro widzieli i nieradzi byli nic zmieniać. Wśród tych niezadowolonych była część upartej zacofanej szlachty, której się nie podobało zrównanie w prawach z mieszczaństwem i zapowiedzenie swobody kmiecej. Przedewszystkiem jednak byli przedawczykowie, skuszeni złotem, którem poseł rosyjski sypał bez rachunku i miary. Przeklęte złoto moskiewskie wiele wtedy dusz zgubiło. Ci wrogowie nowych praw zebrali się w jedno stronnictwo, a na ich czele stanęło trzech panów: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski. Pierwszy z nich, Potocki, nie był w gruncie rzeczy złym człowiekiem. Włościanom swoim zniósł dobrowolnie pańszczyznę, być może nawet, że i Polskę po swojemu kochał, dał się jednak unieść py-

sze. Nieraz marzył, że w przyszłości będzie królem polskim, a tu Konstytucja ogłaszała tron dziedzicznym i kładła koniec elekcjom! Sądził się być wyższym nad wszystkich, a Konstytucja zrównała go w prawach z każdym biedakiem! Więc oburzony pan przełożył własną dumę nad miłość Ojczyzny. Drugi przywódca, hetman Branicki, był to człowiek zły, skąpiec bez serca i ciemiężca włościan, jeden z najpodlejszych Polaków, jacy kiedy żyli. Pyszny wobec swoich umiał się płaszczyć przed carową i sam siebie z dumą nazywał Moskalem! Nie dbał o Boga, o ojczyznę, ni o honor. Trzeci, Rzewuski, nie był ani zły, ani dobry. Szedł, dokąd go namówili, bo swojego sądu nie miał.

Ci trzej przywódcy, wraz ze swymi stronnikami, zawiązali w miasteczku Targowicy konfederację czyli związek przeciw Konstytucji i pojechali do Petersburga prosić carycy o pomoc. W zaślepieniu swem nie czuli, jaką popełniają zbrodnię. Wzywali wroga, by zdławił powstający naród, jakoby dzieci wzywały zbója, by zabił ich matkę, co ledwo z łoża niemocy powstała! Jakże skwapliwie usłuchała caryca wezwania! Wojna z Turcją była właśnie ukończona i zła, rozpustna kobieta, stojąca na

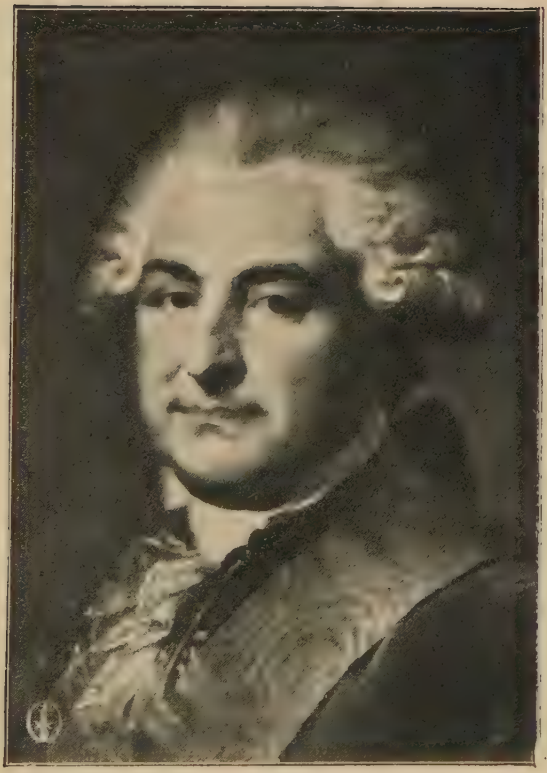

Stanisław August

Pałac w Łazienkach

czele miljonów niewolników, drżała z gniewu, że naród polski śmie bez jej pozwolenia pisać jakieś konstytucje, chce stać się znowu potężnym narodem! Więc z radością wzięła Targowiczan w opiekę, wysłała do Polski silną armję, a do króla Stanisława napisała, że Konstytucja jest pogwałceniem praw obywateli, i że ona, opiekunka narodu polskiego, rozkazuje mu ją zniszczyć.

Naprzeciw wojskom rosyjskim pociągnął mężny i piękny bratanek królewski, ks. Józef Poniatowski na czele jednej armji, — drugą, litewską dowodził ks. Wirtemberski. Kościuszko, co miał niedługo zasłynąć jako umiłowany naczelnik narodu, służył pod księciem Józefem. Dzielnie biły się nasze wojska pod Zieleńcami i Dubienką, — ale cóż z tego — ks. Wirtemberski przekupiony, zdradził, — a co gorsza, do obozu niby grom przyszła wiadomość, że król, król co Konstytucji przysięgał dochować, — co obiecał zginąć z narodem, ale nie ustąpić, — król uląkł się gróźb carycy, Konstytucję odwołał; przystąpił do Targowiczan! Już nie było swobód, braterstwa, równości! już nie było silnej armji; nie było mądrych ludzkich praw! Miała wrócić ponownie ciemnota, niewola ludu,

nędza miast i upodlenie. Więc ks. Józef w żalu i gniewie rzucił szablę pod nogi królowi i wyjechał zagranicę, nie mogąc znieść tego wstydu. Za nim poszła reszta wodzów. Przywódcy konfederacji Targowickiej syczeli z radości, a złoto moskiewskie płynęło, płynęło, sypało się im na głowy, wciskało do rąk, by nie opamiętali się czasem zdrajcy, że matkę rodzoną zabili.

Caryca zaś i król pruski w zgodnem porozumieniu postanowlii po raz drugi wzbogacić się kosztem Polski. Caryca sama nazywała się opiekunką Polski i jej praw; wiarołomny król pruski w czasie Sejmu Czteroletniego do konstytucji zachęcał i Polaków o swojej przyjaźni zapewniał. Cóż to ich jednak obchodziło. Nie pierwszy to raz i nie ostatni Rosja albo Prusy łamały swoje słowo i traktaty! Caryca postanowiła wziąć sobie resztę Ukrainy, całe Podole, Wołyń i Polesie. Król pruski zagarnął Gdańsk i Toruń, Wielkopolskę, Kujawy i prawie połowę Mazowsza. Z wielkiej Rzeczypospolitej miał pozostać nędzny szmat, ze stolicą i królem siedzącym w niej jak na pośmiewisko.

Podobnie jak przed 21 laty, w chwili pierwszego rozbioru, obaj grabieżcy zażądali, aby sejm na grabież przystał. Kazano

zwołać sejm do Grodna, pod czujną strażą rosyjskich bagnetów. Wojsko moskiewskie zapełniało Grodno i okolicę a poseł rosyjski Sievers, siedział nieustannie za znękanym i upokorzonym królem. Tak się toczyły obrady. Kto uczciwy opierał się Moskalom, porywano go i wywożono. Aż pozostali sami prawie przedawczycy, którzy podpisali drugi rozbiór Polski, drugą hańbę narodu polskiego. Maleńki kraik, co pozostał z dziedzictwa Piastów i Jagiellonow, był również zresztą zalany przez wojska rosyjskie. Kraj ginął, po promiennych dniach majowych nastała zima i noc; źli ludzie i moskiewskie złoto było górą.

Ale nie zginie tak łatwo, co się do życia zbudziło. Naród nie chciał pozwolić, by go pogrzebano żywcem i po całym kraju szły narady szeptem, biegali gońcy od dworu do dworu; — porwać za broń! bić wroga! Każdy, kto uczciwszy, drżał chęcią walki i patrzał tylko wodza, coby go prowadził! Jeden był wódz, na którego spoglądały wszystkie oczy: generał Tadeusz Kościuszko. Kościuszkę znali już wszyscy, każdy wiedział, że mądry ten i dzielny oficer w młodych leciech do Ameryki pojechał, gdy tam Stany Zjednoczone walczyły przeciw Anglikom, a nie mogąc bić się za wol-

ność własnego narodu, pomagał z duszy, serca narodowi obcemu, co także o swoją niepodległość walczył. Wraz z nim pojechał Kazimierz Pułaski, niegdyś dowódca konfederatów barskich. W Ameryce Kościuszko niezmierne zasługi położył, — zwycięstw wiele odniósł, a równocześnie ukochany był za dobroć swoją i ludzkość. Więc po zwycięskiej wojnie wdzięczni Amerykanie zrobili go generałem, kawał ziemi nadali i prosili, aby zechciał z nimi zawsze zostać. Przez jego to i Kazimierza Pułaskiego, który w obronie wolności amerykańskiej zginął, zasługi mamy zawsze w Ameryce przyjaciół, bo uczciwy naród amerykański nie zapomniał do dziś dnia tych dwóch Polaków, co mu wolność wywalczyć pomogli. Ale Kościuszko tęsknił do swojej Ojczyzny i wielką chwałą okryty do Polski powrócił. Bił się z Moskalami pod Połonnem, Zieleńcami i Dubienką, a kiedy król naród zdradził i do Targowicy przystał, wyjechał z kraju w rozpaczy. Zagranicą siedząc, słuchał co się w Polsce dzieje. Raz wraz przyjeżdżali do niego posłańcy, prosząc, by wrócił i na czele narodu do walki z wrogiem wystąpił. Wahał się jednak generał, czując jak wielką

odpowiedzialność ma wziąć na siebie i na jakie dzieło ważyć.

Wreszcie gdy nowi posłańcy przyszli potajemnie, prosząc, by przyjeżdżał do kraju co rychlej, bo ostatni czas nadchodzi, — bo już te biedne resztki wojska, co jeszcze zostały, — Moskale kazali rozbroić; — przestał się wahać Kościuszko i do Krakowa pojechał. Wnet na tę wiadomość generał Madaliński ruszył ze swem wojskiem do Krakowa, by tam wodza spotkać, a załoga moskiewska uciekła z miasta czem prędzej, nie czekając na Madalińskiego ani na Kościuszkę.

Był dzień pogodny, słoneczny 24 marca 1794 roku. Wczesnym rankiem Kościuszko dał poświęcić swoją szablę w kościele u Kapucynów, poczem wyszedł na rynek krakowski. Tam już stało wojsko i ciżba ludu tak gęsta, że szpilki, zda się, nie wepchnąłbyś między głowy. Stanął przed wojskiem Kościuszko, jasnym, miłującym wzrokiem patrząc na żołnierzy i na lud cisnący się wkoło, podczas gdy poseł ziemi krakowskiej, Linowski, odczytywał akt powstania. Najważniejsze w nim były te słowa: „My Polacy, mieszkańcy województwa krakowskiego, poświęcamy Ojczyźnie życie nasze, jedyne dobro, którego nam jeszcze nie wy-

darto... Wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinij, które obywatelów jednej ziemi i synów jednej matki Ojczyzny dzielić mogą. Uwolnienie Polski od obcego żołnierza za cel mając, obieramy Tadeusza Kościuszkę za najwyższego rządcę, jedynego Naczelnika zbrojnego powstania naszego!"

Kiedy poseł skończył czytać, wydobył Kościuszko z pochwy poświęcaną szablę i, wzniósłszy ją w górę, rzekł donośnym głosem: „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości granic, niezależności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego!"

W milczeniu lud słuchał przysięgi, a gdy przebrzmiała, gromkie wybuchły okrzyki: Niech żyje Kościuszko! Niech żyje zbawiciel Ojczyzny! Wolność lub śmierć! Za wolność i równość! Lecz Kościuszko uciszył ich ręką, bo chciał mówić jeszcze. A gdy zamilkli, wezwał cały naród, by szedł bronić Ojczyzny z nim razem, zaręczając, że wszyscy dla niego są równi, tak szlachta jak duchowni, tak mieszczanie, chłopi jak żydzi.

W ten sposób, w owej godzinie, Kościuszko objął nieograniczoną pełną władzę nad narodem. Wiecznie dotąd nieposłuszny i niesforny naród polski, widząc przepaść, w którą leciał, poszedł dobrowolnie pod władzę jednego człowieka. Kto żyw w Krakowie i okolicy garnął się do Naczelnika. Niemało przyszło chłopów Krakowiaków, w białych sukmanach ślicznie wyszywanych i czapkach z pawiemi piórami. Tęgie to były parobki, oczy im się tylko śmiały, by prać Moskala łupieżcę. A że Naczelnik broni do rozdania nie miał, chwycił każdy co mógł, — ten starą rusznicę, ten widły, a najwięcej ich kosy wzięło, na sztorc osadzone. Od tych kos, błyszczących nad szeregiem czerwonych krakusek, nazwano chłopów kosynierami. Byli to pierwsi włościanie, co z własnej ochoty szli bronić Ojczyzny i wielką pozostanie w narodzie pamięć ich.

Wiedzieli już Moskale, co to się w Krakowie święci i dwaj generałowie moskiewscy, Denisow i Tormasow, szli z wielkiem wojskiem, by powstanie zdusić. Mieli artylerję i świetnie wyćwiczone pułki,— śmiali się z chłopskiego wojska. Ruszył przeciw nim Kościuszko i spotkali się w powiecie miechowskim pod Racławicami. Ciężka

była bitwa, bo armaty rosyjskie grzmiały bezustanku, kładąc naszych mostem, i pomimo męstwa naszych, zdawało się, że już, już nie strzymają. Więc Kościuszko przyskoczył do 300 uzbrojonych w kosy Krakowiaków, co stali na uboczu i jeszcze w bitwie nie byli, a pokazawszy ręką rosyjskie baterje, jak nie krzyknie: „Hej chłopcy! wziąć mi te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!!“

„Bóg i Ojczyzna“, ryknęły Krakusy. „Dalej na psiawiarów!!“ i pędem poszły do boju. Przodem Naczelnik prowadził swoje chłopskie wojsko, a armaty waliły w nich bez opamiętania, — rwały granaty jamy pod nogami, kurz z dymem zasłaniał oczy, całe szeregi upadały z jękiem, lecz pozostali nie cofali się, i dopadli! Nie zdążyli krzyknąć przerażeni rosyjscy kanonierzy, a już zginęli poszlachtowani strasznemi kosami. Zamilkły nagle armaty. Gospodarz z Rzędowic, Wojciech Bartos, zwany Głowaczem, pierwszy dopadł działa, lufę czapką zatknął, kanoniera kosą pchnął i „Wiwat Naczelnik“ krzyknął. Ale grenadjerzy rosyjscy, stojący w odwodzie, widząc, że armaty wzięte, poszli na bagnety przeciw tym djabłom w białych sukmanach, uwalanych krwią i dymem. Myśleli, że oni, żoł-

nierz regularny, wnet rozpędzą to wojsko od pługa i brony. Lecz dzielni parobcy jeno mocniej chwycili w garść kosy i dalejże na nich. I nie oparły się bagnety kosom! Uciekali grenadjerzy, zostawiając za sobą rannych i zabitych. Co zostało jeszcze Moskali, uciekało w lasy, a Naczelnik, radosny i dumny, zerwał z głowy i rzucił na ziemię swój generalski kapelusz w kształcie pieroga, a krakuskę czerwoną z pawiem piórem wdział; od pierwszego z brzegu parobka wziął białą sukmanę i na mundur wciągnął, kosynierzy zaś, widząc Wodza w swojem wieśniaczem ubraniu, krzyknęli „Hura" z radości, aż zadrżały lasy i krzyk ten obleciał Polskę całą wzdłuż i wszerz.

Gdy wieść o zwycięstwie racławickiem doszła do Warszawy, zawrzało tam niby w ulu. Już i tak ludzie zbierali się ciągle i tylko znaku czekali. Zacny i dzielny majster szewcki Jan Kiliński, nielada gębacz i mądrala, skupiał koło siebie rzemieślników. Jak mogli, przygotowywali w skrytości powstanie: Zakrzewski, prezydent miasta, zapalczywy ksiądz Meier ułożyli sobie uderzyć na Moskali drugiego dnia Świąt Wielkanocnych. Ale i Moskale już coś przeczuwali. Już czuli, że siedzą w Warszawie,

jak na pokrywie gotującego się garnka. Poseł rosyjski Igelström postanowił podczas rezurekcji, gdy cała ludność warszawska będzie zebrana w kościołach, kościoły zamknąć i wojskiem otoczyć; wtedy spokojnie tę trochę wojska polskiego, co było, rozbroić, a broń z arsenału zabrać. Na szczęście ktoś o tym zamiarze usłyszał, więc w największej tajemnicy naznaczono powstanie na Wielki Czwartek w nocy.

Z wieczora całe miasto niby spokojnie zasnęło, lecz o północy huknął armatni strzał. Był to umówiony znak. To znieważona stolica, to Warszawa, serce Polski, dawała znać, że żyje i że nie ścierpi już wroga. Cała ludność miasta wyszła na ulicę, szlachta, mieszczanie, rzemieślnicy, małe chłopcy, nawet Żydzi, nawet dziady z pod kościołów. We wszystkich koszarach zahuczały bębny, a dzwony kościelne jęły bić nad miastem, na trwogę wrogom, na zmartwychwstanie narodowi. W arsenale generał Cichocki rozdawał broń wszystkim ochotnikom. Świetny pułk Działyńskich, dragoni mirowscy, korpus kadetów, już bili Moskali. Walczono na wszystkich ulicach. Walczono na Miodowej, na placu Krasińskich, na Długiej, na Senatorskiej, na Franciszkańskiej, na Lesznie. Powstań-

cy strzelali z okien domów, z dachów, z piwnic, lub pierś o pierś walili wroga siekierami, drągami, czem się dało. Zapalczywy ksiądz Meier uwijał się w miejscach najniebezpieczniejszych, — cudów męstwa dokazywał rzeźnik Sierakowski, szalał dzielny Kiliński na czele szewców, krawców i innych rzemieślników. Moskale głowę stracili i cofali się w popłochu. Dowódca ich Igelström uciekł za rogatki. Król wylękły siedział sam na zamku. Nawet jego warta przyboczna poszła bić Moskali. Samotny i przygnieciony pogardą, snuł się po pustych komnatach nieszczęśliwy, stawał przy oknie i spoglądał w miasto, które huczało i drżało od walki. Tam naród bił się, jak lew, o swoją wolność z najeźdźcą, którego on, król, do kraju wpuścił. Więc też gorzkie i ciężkie były myśli Stanisława Augusta. A miasto drżało znowu, nie od strzałów już jednak, ale od wiwatów. Ostatni Moskale uciekli albo wzięci byli do niewoli. Warszawa odetchnęła. Warszawa skrwawiona, pełna trupów, z ulicami zawalonemi gruzem rozwalonych domów, — ale wspaniała, ale wolna!

Wraz przyszły wieści, że cała Rzeczpospolita powstała, cała Litwa! Wilno było wolne, uwolnił je mężny pułkownik Jasiń-

ski. Wszędzie naród chwytał za broń i do walki stawał.

Bitwa pod Racławicami, powstanie Warszawy były niezmiernie ważne jeszcze i dla innego powodu: pierwszy to raz w dziejach Polski lud roboczy, chłopi i biedota miejska wystąpili gromadnie, licznie a dobrowolnie do walki za wolność i Ojczyznę. A tem samem dowiedli i krwią przypieczętowali, że już nie są ciemnym, obojętnym tłumem, lecz żywym, rozumnym narodem. Do czasów tej wiosny 1794 r., ile razy się mówiło „naród", rozumiało się pod tem słowem prawie wyłącznie szlachtę, bogatsze mieszczaństwo, duchowieństwo i uczonych. Bo chłopi i robotnicy głosu w niczem nie zabierali i o niczem nie wiedzieli, wpływu żadnego mieć nie mogli. Od czasów jednak Racławic i wypędzenia Moskali z Warszawy, gdy się mówi „naród", to się rozumie wszystkich ludzi na polskiej ziemi żyjących. Wszystkich od najbiedniejszego do najbogatszego; od chłopa i robotnika do króla czy prezydenta.

Równocześnie Kościuszko z obozu powstańczego pod Połańcem rozesłał po całym kraju manifest, zwany „manifestem połanieckim", w którym uroczyście ogłaszał zupełne zniesienie poddaństwa. Konstytu-

cja majowa dopiero zapowiedziała zmianę w doli ludu; Kościuszko zamiary te wprowadził w czyn i jako Naczelnik narodu ogłosił wszystkich za równych i wolnych. Nietylko zaś Polaków, ale i Rusinów. O Rusinach tak pisał z pod Połańca do obywateli powiatu brzeskiego i kobryńskiego: „Postępujcie z ludem ruskim po bratersku. Będzie życzliwszy swoim rodakom, widząc, że go narówni kładą i że mu do wszelkich urzędów, jako współobywatelom, wstęp otwierają. Zapewnijcie wszystkich prawosławnych, imieniem mojem, że wszelkie swobody, któremi wolność pozwala cieszyć się ludziom, będą mieć wspólnie z nami. Niechaj wiedzą i mają przekonanie, że my, walcząc o wolność, wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić chcemy".

Pod Szczekocinami nastąpiła znowu krwawa bitwa z Moskalami. Już, już Polacy odnosili zwycięstwo, już Moskale cofali się, gdy na pomoc im nagle nadeszli z wielkiemi siłami Prusacy. Kościuszko cofnął się z wojskiem do Warszawy, a za nim trop w trop szedł wódz rosyjski Fersen i król pruski. Ogromne wojska obległy Warszawę. Lecz ludność nie traciła ducha: sypała wały. Cała ludność broniła miasta. Dzień i noc spędzali na szańcach nietylko męż-

czyźni, ale kobiety, małe uliczniki i starcy. Coprawda, to prawda, trzeba przyznać, że Żydzi wtedy bardzo pięknie się sprawiali i gdyby zawsze okazywali się takimi dobrymi obywatelami jak wówczas, żaden Polak nie rzekłby nigdy słowa przeciwko nim. Uczciwy i dzielny Żyd Berek Joselewicz zebrał cały pułk ochotniczy żydowski, który bił się z niemałą fantazją i męstwem. Duszą obrony był Kościuszko, nieustannie czujny, wszędzie obecny, zawsze pogodny, niezważający na niebezpieczeństwo, niestrudzony. Przy nim walczyli głośni wojownicy: ks. Józef, Henryk Dąbrowski, Zajączek. Po strasznych szturmach, po dwumiesięcznem blisko oblężeniu wróg, widząc, że nic nie wskóra, odstąpił od murów. Warszawa znów była wolna.

Zaraz generał Dąbrowski ruszył do Wielkopolski, wszedł w Prusy i tam genjalną partyzantką dręczył nieprzyjaciela jak drugi Czarniecki. Lecz niebo się zaciemniało. Austrja, która dotychczas siedziała spokojnie, wystąpiła do walki z powstaniem. Bezsilne było bohaterstwo, bezowocne największe wysiłki, gdy z trzema potężnymi wrogami naraz trzeba było walczyć. I za co te trzy drapieżne państwa napadły na polski naród. Za to, że chciał być wolnym i żyć po

Bożemu, że chciał uszczęśliwić wszystkich swych poddanych. Te trzy państwa łupieżcze łatwiej byłyby przystały na Polskę ciemną, zgniłą, taką jak za Sasów. Ale bały się Polski jasnej, mądrej, bały się, że wtedy, widząc prawa polskie, ich poddani ciemiężeni również zapragną być wolni, i wytężyły wszystkie siły, by zdusić powstanie. Caryca przysłała nowe wojsko, na którego czele stał głośny z okrucieństwa i dzikości Suworow.

Pod Maciejowicami wojska polskie, otoczone zewsząd, zostały rozbite, Kościuszko ranny trzy razy, nawpół żywy wzięty został do niewoli. Powstanie nie miało już wodza, naród — Naczelnika.

Suworow obległ Warszawę. A w Warszawie panował głuchy smutek i przygnębienie. Gdy nie stało Naczelnika, nie stało wiary, zapału. Lecz walczono bohatersko. Zginął na posterunku pułkownik Jasiński, ranny był Zajączek, wybici zostali doszczętnie kosynierzy racławiccy, wyginął żydowski pułk Berka, ginęły regimenty polskie, a Suworow coraz nowe siły pchał do boju, w miejsce wybitych tysiąca przysyłał dziesięć tysięcy i nakoniec zdobył Pragę. Skierował co prędzej z Pragi swoje działa na Warszawę, pozwalając tymcza-

sem dzikim swoim żołdakom „pohulać". Zaczęła się straszna rzeź Pragi, mająca sobie równą jedynie w owej rzezi gdańskiej, przez krzyżaków niegdyś dokonanej. Przy blasku pożaru, wśród jęków i modlitw nieszczęsnej ludności, zaczęło się potworne masowe morderstwo. Sołdaci moskiewscy wycinali w pień kobiety, dzieci, starych zarówno jak młodych. Maleńkie dzieciątka wbijali na piki, lub rozbijali niewinne główki o mur. Przetrząsali wszystkie kąty domów, nie przepuszczając nikomu, mordując nawet tych, co się schronili na stopnie ołtarzy w kościołach. Krew płynęła potokami, a krzyk mordowanych dolatywał do oniemiałej z grozy Warszawy. Wśród jęku ofiar i wycia morderców Suworow pisał do carycy: „Hura, Praga wzięta, Warszawa drży". Nadszedł dzień i oświetlił w miejscu pięknego, zamożnego przedmieścia krwawe rumowisko, zasłane trupami. Warszawa poddała się 9 listopada 1794 r., po nowo wzniesionym moście dziki Suworow wjeżdżał do stolicy. Król nędzny i złamany wyjechał na rozkaz carycy do Petersburga; powstanie było skończone.

Wdzięczna za rzeź Pragi i wzięcie Warszawy caryca mianowała Suworowa feld-

Tadeusz Kościuszko

Pomnik ks. Józefa Poniatowskiego

marszałkiem, darowała mu buławę obsypaną brylantami i ogromne włości; cesarz austrjacki przysłał mu swój portret, a król pruski gwiazdę czarnego orła, wysoki order pruski. Wszyscy oficerowie, którzy brali udział we wzięciu i rzezi Pragi, zostali nagrodzeni złotym krzyżem z napisem: „Praga wzięta 1794". Każdy podoficer i żołnierz dostał medal i jednego rubla. Równocześnie długie szeregi rosyjskich kibitek wywoziły ku Moskwie na śmierć lub więzienie tych, co brali udział w powstaniu.

Nie tracąc czasu tym razem, caryca Katarzyna, cesarz austrjacki Józef i król pruski Fryderyk porozumieli się, by dokonać ostatecznego rozbioru Polski. Prusy zabrały całą zachodnią połowę Polski z Warszawą, Austrja ziemię leżącą między Wisłą a Bugiem, aż po Pilicę. Resztę zagrabiła Rosja. Wszystkie państwa europejskie nikczemnie i tchórzliwie przystały na tę zbrodnię, bojąc się zaczepiać które z potężnych państw zaborczych. Zaprotestowali przeciw rozbiorowi i nie uznali go jedynie Ojciec św., papież Pius VII-my i sułtan turecki.

Tak to w styczniu 1795 r. Polska utraciła na sto lat z okładem swoją niepodległość, swoje prawa, swoją nazwę. Trzy państwa przewrotne rozdzieliły ją pomiędzy

sobą i cieszyły się, sądząc, że przez tę zbrodnię stały się potężne, bogatsze. Nie wiedziały, że w tejże samej chwili aniołowie na rozkaz Boga zapisali w księgach wiecznych, że za 123 lata zginą krzywdziciele, a naród polski znowu do życia powstanie. Chociaż nikt o tem na ziemi nie wiedział, przeczuwali to ludzie, co wierzyli w Boga i w sprawiedliwość jego nieomylną. Wiedzieli, że nie może zginąć, co na śmierć nie zasłużyło. Gdyby Bóg rozgniewany zgładził z ziemi Polskę wtedy, gdy, sprzeniewierzona swemu posłannictwu, leżała za czasów saskich w leniwej ciemnocie! Lecz ją zabito wtedy, gdy odrodzona zmartwychwstawała! Przeto zginąć nie mogła. I wszyscy prawi Polacy wierzyli nieomylnie, że Ojczyzna ich odżyje, jeno nie wiedzieli kiedy. A znając, że Bóg nie chce, aby człowiek czekał bezradnie i biernie na cud, w krwawym trudzie, w gorzkiej męce pracowali nieustannie, by wolność odzyskać i Bożą sprawiedliwość przyśpieszyć. Te usiłowania wypełnić miały następne sto lat naszej historji, sto lat niewoli i pokuty. Jak dusze w czyścu cierpiące wędrują po drogach ciernistych, tak naród polski wędrował w poniżeniu i żałobie szlakami strasznej niedoli, za swoje winy

przeszłe pokutując. Wiele było za czasów saskich, za czasów pierwszego, drugiego rozbioru okrutnych a pysznych panów, wielu przedajnych urzędników, wielu tchórzów, wielu zdrajców, wiele niewiernych żon, złych matek, — tyle musiało paść teraz męczeńskich ofiar, bohaterów, Świętych, ażby Bóg, zważywszy szalę, uznał, że już dosyć.

ROZDZIAŁ XVII.

W dwa lata później caryca Katarzyna umarła w tak nikczemny sposób, że aż wstyd opowiadać. Plugawe było jej życie i plugawa śmierć. Syn jej Paweł, który z chwilą jej śmierci wstąpił na tron, był nawpół obłąkanym, szaleńcem, nie pozbawionym jednak ludzkości. Wypuścił z niewoli Kościuszkę i uwięzionych równocześnie z nim generałów. Wyjechali oni zagranicę, gdyż do Polski wracać im nie było wolno. Kościuszko popłynął do Ameryki, a towarzysze jego udali się do Francji, gdzie od paru już lat uwagę całej Europy skupiał niezwykły człowiek, Napoleon Bonaparte. Nazywano go „bogiem wojny“, bo drugiego takiego wojownika i wodza, jak on, nie było dotąd na świecie. Wzrostu był małego, twarz miał bladą, bladością rozżarzonego żelaza, a oczy przenikliwe i ciemne rzucały urok na ludzi. Pod jego wzrokiem całe pułki drżały. Za jedno jego spoj-

rzenie żołnierz czy oficer szedł z uniesieniem radosnem na śmierć. Tysiące żołnierskich serc rzuciłoby się w ogień na jego skinienie. A do tej siły czarodziejskiej dał mu Bóg jeszcze genjusz wojenny, niezrównany. Gdzie uderzył, — zwyciężał; wlot pojmował słabe strony nieprzyjaciela i roztrącał go jak piorun. Niby orzeł spadał niespodziewanie na wroga. W sto ludzi szedł na tysiące, Bóg udzielił mu tych wszystkich, niezwykłych darów, aby wypełnił wielkie posłannictwo na świecie, on jednak w połowie zadania zapomniał o niem; uniosła go najgorsza nieprzyjaciółka wielkich ludzi: pycha, że zaczął myśleć tylko o wywyższeniu własnem i własnej rodziny. A przeto Bóg przestał go wspomagać i wielki „bóg wojny" skończył nędzny i bezsilny.

W chwili gdy Napoleon Bonaparte, ubogi, nieznany nikomu porucznik artylerji, występował na widownię świata, — Francja zniszczona była rewolucją i ze wszystkich stron osaczona wrogami. Ale naród francuski porwał się do boju i bił ich; nie pozwalał obcym mieszać się w swoje sprawy. W tych walkach porucznik Bonaparte zasłynął szybko. Za odebranie Anglikom portu Tulonu został generałem; ruszył

przeciw Austrjakom i Niemcom i przeszedł błyskawicą straszne góry Alpy i bił nieprzyjaciół pod Montenotte, Dego, Millesimo, Mondovi i Lodi. Zajął Włochy, wypędził Austrjaków i dał Włochom wolność. Pułki jego republikańskie miały hasło: „wolność ludów". Imię młodego zwycięzcy otoczone było glorją.

I żołnierze Polacy, wygnani poza granice swojej ojczyzny, pozbawieni nawet zaszczytu bić się i umierać za nią, patrzyli tęsknie na wielkiego wodza. Czepiali się nadziei, że ten orzeł, dający wszystkim wolność, nadleci wkońcu nad Polskę, załopocze zwycięskiemi skrzydłami i z martwych ją wskrzesi. Więc mężny generał Dąbrowski skrzyknął, co było gdzie po świecie tułaczego polskiego żołnierza i utworzył z nich polskie pułki, na usługach oswobodzonej przez Francuzów Lombardji, czyli północnych Włoszech zostające. Walczyły przy boku Włochów, ale komendę i sztandary miały polskie. Nazywały się te pułki Legjami, czyli Legjonami, a po całym świecie zasłynęły z męstwa. Żołnierze nosili na naramiennikach po włosku wypisane słowa: „wszyscy ludzie wolni są braćmi!" a wódz ich Henryk Dąbrowski otrzymał w darze od Ojca św. szablę drogocenną, którą król

Jan III-ci przysłał kiedyś do Rzymu w darze po zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem. Legjony polskie biły się pod Mantuą, — nad rzeką Adygą, nad rzeką Trebją, pod Novi i w wielu innych miejscach. Biły się za obce sprawy, myśląc wciąż o Polsce. Deptał żołnierz polski, nieraz głodny, często bosy, cudze dalekie gościńce, ciągle rozmyślając, kiedy go te obce szlaki do rodzinnego kraju doprowadzą. Tymczasem wysługiwał się Włochom i Bonapartemu, w oczy im patrząc, a na pociechę piosenkę śpiewał, wówczas ułożoną:

Jeszcze Polska nie zginęła
Póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy!
Marsz, marsz Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do polskiej,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem!!

A w kraju polskim, w kraju, w którym panoszyła się przemoc, a ludzie siedzieli jakoby w więzieniu, nie śmiąc odetchnąć,— słuchano tylko i nadsłuchiwano, co robią polskie Legje, co poczyna Napoleon. Nocami głuchemi przekradali się z zagranicy posłańcy z wiadomościami. Wszyscy wtedy zbierali się tajemnie w jednej izbie i z roz-

gorzałemi oczami słuchali, że Napoleon idzie i ciągle zwycięża! i modlili się do niego jakby do samego Boga. Lecz wielki wojownik nie myślał o wskrzeszeniu Polski. Zawarł pokój z Rosją i Austrją, obiecał im nie popierać więcej Polaków. A że wierne Legjony stały mu w oczach jak wyrzut sumienia, nie wiedząc co z niemi zrobić, posłał je do gorących krajów, na daleką wyspę San Domingo, dla ukrócenia buntu Murzynów. Tam zginęli prawie wszyscy od gorąca i zabójczej febry.

Ten zły postępek nie otworzył oczu Polakom na istotną wartość moralną Napoleona. Wierzyli weń po dawnemu. Porucznik artylerji był już teraz nie generałem, ani konsulem, lecz świetnym, potężnym, uwielbianym przez Francję cesarzem. Trząsł całym światem; znów walczył z Rosją i Austrjakami, znów ich rozgromił pod Ulm, pod Austerlitz, zajął Wiedeń. Prusy niebacznie zaczęły z nim wojnę. Pobił Prusaków pod Jeną i Auerstädt. Jakże drżała wtedy cała Polska! Porwała się do broni Wielkopolska jak jeden mąż! Napoleon, kontent z pomocy, nie szczędził obietnic. — „Los wasz — mówił do Polaków — jest w rękach waszych; uzbrójcie się wszyscy“. Więc w miesiąc niespełna dwadzie-

ścia tysięcy wojska stanęło pod bronią. Dowodzili niem książę Józef Poniatowski i Henryk Dąbrowski. Cesarz przyjechał do Poznania, potem do Warszawy, z której już dawno uciekli Prusacy, ludność witała go jak ojca, jak zbawcę. Nikt nie wątpił, że on teraz odbuduje Polskę. Lecz nadzieje te zawiodły. Po zwycięskich bitwach pod Iławą i Friedlandem Napoleon zawarł znowu pokój z Rosją i Prusami, zostawił im ich zabory, wyłączając zaledwie Wielkopolskę z Poznaniem i Mazowsze z Warszawą, z których to prowincyj utworzył maleńkie, niby niezależne państewko, które się nawet nie miało nazywać Polską, lecz Księstwem Warszawskiem! Za tyle trudów, tyle krwi i poświęcenia skąpa to była nagroda.

W tem maleńkiem państewku panować miał dziedzicznie Fryderyk August Saski, wnuk tych Sasów smutnej pamięci, co królowali niegdyś w Polsce. Więc też o tym strzępku niezależnym, danym przez Napoleona Polakom niby na odczepne, mówili złośliwi:

Księstwo Warszawskie, a pieniądz pruski,
Wojsko polskie, król saski,
a kodeks francuski.

Napoleon zrobił sobie z Księstwa Warszawskiego rodzaj folwarku, który mu miał dostarczyć najlepszych żołnierzy. Jakoż polskie pułki poszły znowu walczyć z nim po szerokim świecie. Poszły aż do dalekiej górskiej Hiszpanji. Tam za cudzą sprawę i nie za sprawę wolności, tylko o to, by Napoleonowego brata królem zrobić, ginęły najlepsze siły polskie, zdobywając wprawdzie wielką chwałę, ale która oprócz chwały nic krajowi nie przyniosła.

Jest w Hiszpanji między górami przejście wąską doliną, zwaną Samosierrą, gdzie szosa skalista cztery ma zakręty. Tamtędy przejść miało wojsko francuskie, ale na każdym zakręcie szosy stały hiszpańskie baterje, a inne znowu baterje stały na otaczających górach. Marszałkowie francuscy podjechali do cesarza, meldując, że przejście jest niepodobieństwem. „Dla moich Polaków niemasz nic niepodobnego" — odpowiedział cesarz i pchnął do ataku szwadron lekkiej polskiej jazdy. Dowodził nim Kozietulski. Zagrały trąbki i poszli ułani jak wicher, szosą zamiataną ulewą granatów. Jeszcze przed pierwszym zakrętem połowa ich padła. Padł Kozietulski przy pierwszej zdobytej baterji. Objął komendę po nim Niegolewski, pędząc z pozostałymi ku dru-

giej baterji. Zdobyli drugą i poszli na trzecią! Już trzecia baterja zamilkła martwa za nimi! Ze wzgórza odległego mały cesarz w szarej kapocie, czarnym kapeluszu, na ogromnym, białym koniu, patrzy swojemi bystremi oczami. „Ach! najwaleczniejsi z walecznych"—woła, widząc jak amarantowo-białe chorągiewki zakwitają niby kwiaty na czwartym, ostatnim zakręcie. Przejście jest zdobyte, Hiszpanie uciekli, ale z polskiego szwadronu pozostało s i e d m i u jeźdźców.

Myśląc, że zaskoczy Napoleona, zajętego wojną hiszpańską, Austrja zaczęła niebacznie z mocarzem wojnę i jeden z korpusów wysłała na Księstwo Warszawskie. Lecz książę Józef powstrzymał Austrjaków pod Raszynem, poczem przeszedł Wisłę i wszedł w ziemie polskie, pod władaniem Austrji będące. Jednym cudownym marszem odebrał Lublin, Zamość, Sandomierz, Lwów, a nakoniec Kraków. Jakże tam wszędzie ludność witała umiłowanego wodza! Jakże witała braci swych żołnierzy! Równocześnie Napoleon już z Hiszpanji nadleciał do Austrji, już rozbił austrjackie wojska pod Eckmühl! Zajął Wiedeń, zamieszkał w cesarskim pałacu, odniósł świetne zwycięstwo pod Wagram.

Przerażony cesarz austrjacki Franciszek prosił o pokój, córkę mu dał za żonę, oddawał wszystko, co Napoleon chciał.

Księstwo Warszawskie powiększyło się w dwójnasób, serca Polakom rosły, tem bardziej, że Napoleon zamyślał o wielkiej wojnie z Rosją. Teraz już całkiem na pewno obiecywał Polakom, że gdy pobije Moskali, oswobodzi całą dawną Polskę, Litwę i Ruś. Zebrał ogromną armję, jakiej świat dotąd nie widział, biorąc żołnierza ze wszystkich pobitych państw. Siedemset tysięcy liczyła owa wielka armja, szła, szła na północ, niby groźna fala; idąc na jej czele, wszedł Napoleon do Wilna. Witała go Litwa na klęczkach. Szedł pod Smoleńsk, nie spotkawszy nigdzie ani śladu wroga. Moskale uciekali przed nim, a cofając się, palili wszystko po drodze, że wielka armja szła krajem niby pustym. A że jesień już była późna, świadomi ostrej zimy rosyjskiej Polacy radzili cesarzowi, by wraz z armją przezimował w dobrze zaopatrzonym w żywność i paszę Smoleńsku. Lecz niecierpliwy cesarz chciał iść jak najprędzej dalej, nie wiedząc w swem zaślepieniu, że idzie na zgubę. Doszedł aż do Moskwy, — pustej, bo uciekła z niej ludność, i zajął ją swojem wojskiem. A wtedy gubernator

moskiewski podpalił w nocy miasto z czterech stron. Spłonęły wszystkie zapasy, spłonęła większość domów. Wśród rozpętanej, śnieżnej, mroźnej zimy znalazła się nagle Wielka Armja bez żywności i bez dachu. Nie było innej rady, jeno wracać. Straszny to był powrót. Wojsko francuskie, nie przywykłe do mrozów, marzło tysiącami, głód dopełniał reszty. Przez śnieżną, zamarzłą pustynię szły te wojska, zwycięskie niedawno, wspaniałe, podobne teraz do stada upiorów. Twarze czarne były od mrozu, wychudłe od głodu. Zgrabiałe palce nie mogły już utrzymać broni. Szli, a coraz to który żołnierz padał, by nie powstać.

Wartownicy marzli w nocy wsparci na swych karabinach, i gdy rano nadciągała reszta armji, widziała stojące przy drodze jak słupy, te wartowniki zmarzłe, oszronione, otwartemi, martwemi oczami patrzące ciągle w swojego cesarza. A pustynia mroźna, śniegiem przywalona, nie kończyła się, mróz nie zelżał. Wilki wyły naokoło niedobitków wielkiej armji. Polskie pułki, wytrzymalsze na zimno od Francuzów, szły ztyłu i broniły od kozaków, co nacierali wraz z wilkami coraz śmielej. Na rzece Berezynie załamał się most i utonęły tysiące żołnierzy. Gdy doszli do Litwy, nikt

oczom nie chciał wierzyć, że to oni. Przeszli przez Polskę jak korowód widm, cofając się ciągle ku Francji. A ślad w ślad za nimi szło wojsko rosyjskie, z niem nowa niewola i ucisk. Skończyła się prędko wymarzona wolność! Wojsko polskie pod dowództwem ks. Józefa poszło z Napoleonem ku Francji. A szczęście odwróciło się od wielkiego cesarza. Wprawdzie jego genjusz wojenny nie zawiódł go i teraz, wprawdzie ci żołnierze, którzy pozostali, miłowali go jak przedtem i walczyli jak przedtem, — ale zaczęli zdradzać go sprzymierzeńcy. Pod Lipskiem, w Niemczech, podczas wielkiej bitwy, Sasi w najważniejszej chwili przeszli na stronę nieprzyjaciół; Francuzi ponieśli klęskę. Pierwszy to raz niezwyciężony Napoleon został pobity, nie przez mróz, nie przez głód, ale przez ludzi.

Rozbite wojska francuskie cofały się przez most na rzece Elsterze, a Polacy, jak zwykle, osłaniali odwrót, by przejść dopiero ostatni. Lecz gdy pułki francuskie przeszły, saperzy, sądząc, że już całe wojsko przeszło, wysadzili most. Książę Józef z garstką swoich, ranny, znużony, został po tej stronie; był w mocy wrogów — namawiano go, aby się poddał. „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddam!“ —

odparł książę i z koniem rzucił się do rzeki. Płynęła przepaścista, wartka, obojętna; porwała księcia i konia. Uniosła ich ciała daleko. Tak zginął jeden z ostatnich najpiękniejszych bohaterów dawnej Polski; umiłowany przez naród, rycerz prawdziwy — co honor żołnierza polskiego nieskalany Bogu odniósł. Ciało jego, wyłowione z rzeki, pochowane w Lipsku, zostało w kilka lat później uroczyście przewiezione do kraju i w grobach królewskich na Wawelu jest złożone.

Zwyciężony Napoleon powrócił do Francji i złożył koronę; opuścili go wszyscy, nawet Francuzi. Jedni Polacy zostali mu wiernymi do końca, bo nie zdało się im godnem imienia polskiego odstępować w nieszczęściu tego, którego czcili w powodzeniu.

Sprzymierzeni władcy: car rosyjski Aleksander I-szy, cesarz austrjacki i król pruski, oddali pobitemu mocarzowi, jako państwo, maleńką wysepkę Elbę na morzu Śródziemnem, niedaleko Francji leżącą. Poczem sami zjechali do Wiednia, aby się łupem podzielić. Ten zjazd został nazwany Kongresem Wiedeńskim.

Gdy wśród uczt i zabaw radzili, dzieląc Europę jakgdyby była postawem sukna lub

ciastem, jakgdyby każdy cal na mapie nie oznaczał setek ludzi żywych, czujących, wolności spragnionych, — spadła na nich niby grom wiadomość, że Napoleon wrócił z wyspy Elby, że cała Francja wita go jak ojca, że stoi znów na czele ogromnego wojska! Porwali się przerażeni. W bladym strachu już widzieli nad sobą groźną dłoń mocarza, co tyle lat trzymał ich w postrachu. Znowu rozgorzała wojna. Ale sprzymierzonym przyszła w pomoc Anglja i po trzech miesiącach zawziętych bojów, w Belgji, pod Waterloo wojska Napoleona zostały rozbite, sam Napoleon dostał się do niewoli w ręce Anglików. Nie śmiano go zabić. Ale wszyscy sprzymierzeni monarchowie czuli, że nie zasną spokojnie, dopóki straszny mąż będzie blisko Europy. Więc postąpili gorzej, niżby go zabili, bo powalonego mocarza wywieźli na maleńką, skalistą wysepkę, zwaną wyspą św. Heleny, zagubioną hen, na środku oceanu Atlantyckiego, w miejscu, gdzie największe, najbezlitośniejsze na świecie panują upały. Tam żył z kilkoma wiernymi przyjaciółmi, dozorowany nieustannie przez Anglików, którzy na każdym kroku tysiączne czynili mu przykrości i upokorzenia. Za całą pociechę miał portret swojego synka, jasnowłosego

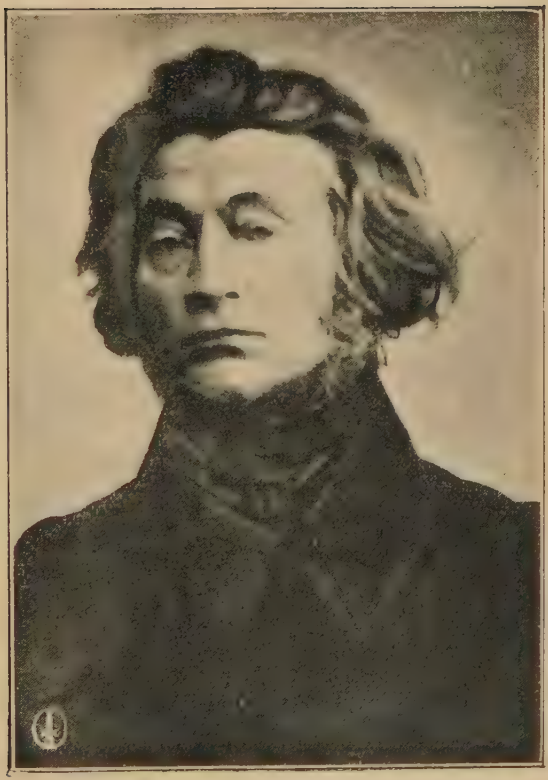

Adam Mickiewicz

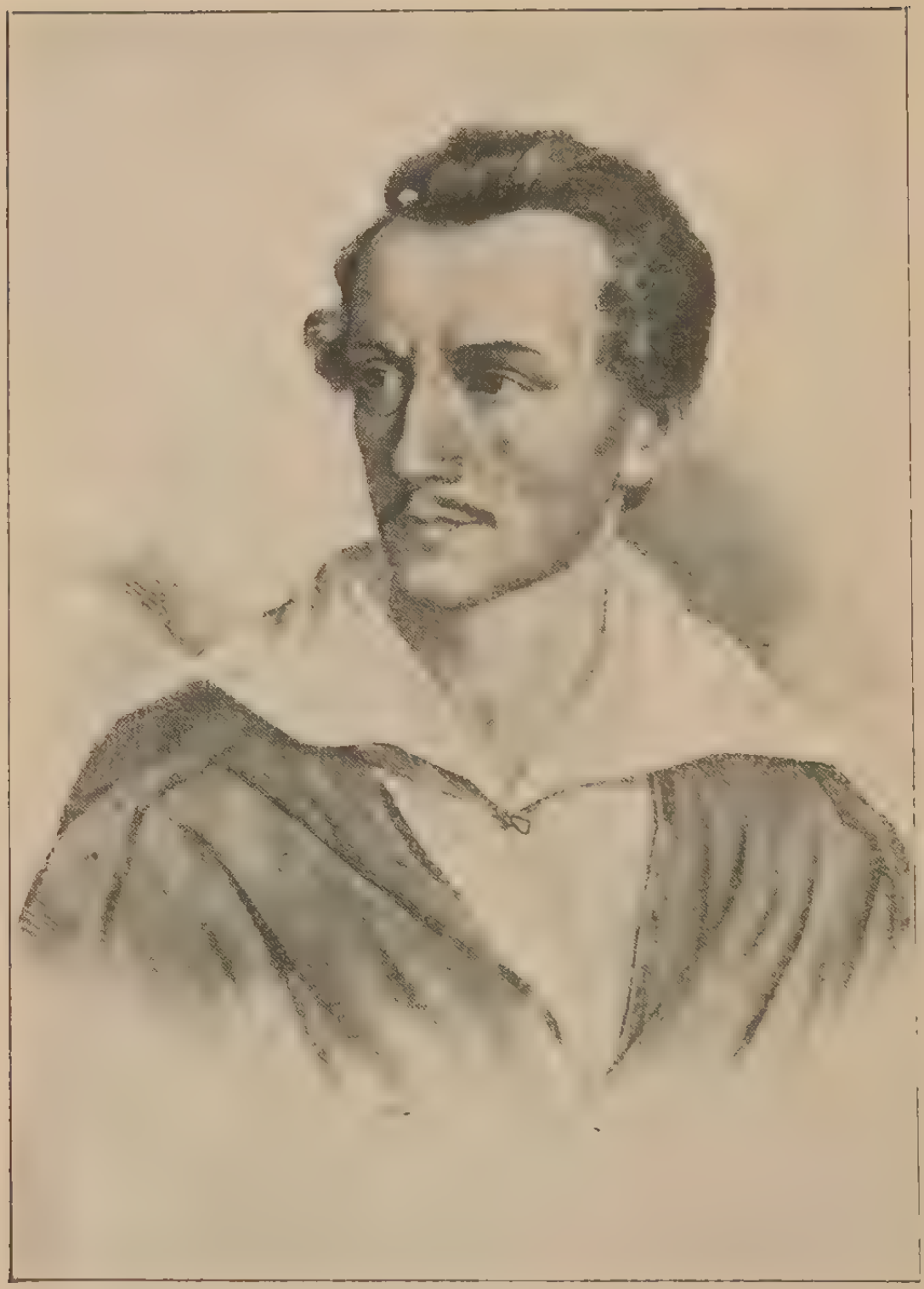

Juljusz Słowacki

chłopczyka, co został gdzieś, u dziadka, cesarza austrjackiego; za całe zajęcie rozmyślanie o minionej chwale.

I nieraz wtedy chory i zgnębiony, ledwo żywy w straszliwem gorącu, gdzie wszystko omdlewa, a powietrze cięży, niby roztopiony ołów, — nieraz wspominać musiał swoje wierne Legje polskie, wysłane przez niego pod takie samo niebo, na taką samą śmierć. Nieraz też wtedy żałował, że nie dotrzymał Polakom obietnic. „Należało mi zrobić Polskę wielką, mocną, — mawiał — mając ją za sprzymierzeńca, nie byłbym się lękał niczego". Męczył się długo na tej strasznej skale, uwięziony na niej jak orzeł w klatce, i zmarł dopiero w r. 1821.

Car rosyjski, cesarz austrjacki i król pruski swobodnie radzili w Wiedniu nad losami Polski. Napoleon dogorywał daleko na posępnej skale. Zginęli bohatersko wszyscy wielcy polscy wodzowie, więc dzielili bezpiecznie Polskę niby przedmiot martwy, nie bacząc, że każdy kawałek broczy krwią i łzami. Prusy zabrały Pomorze i Poznańskie, Austrja Małopolskę, Rosja wzięła najwięcej. Wszakże ona, a właściwie jej zima pobiła Napoleona, więc oprócz Wołynia i Litwy otrzymał car Aleksander całe Mazowsze, aż po rzekę Prosnę. W ten

sposób Polska została podzielona na trzy części, i ten podział miał się utrzymać przez 103 lata, do 1918 r. Pomiędzy każdą z tych trzech części przeciągnięty został jakby mur pilnie strzeżony, aby Polacy z jednej dzielnicy zapomnieli, że byli braćmi dzielnicy drugiej. Ogromny zabór rosyjski podzielony został na dwie części. Cała Litwa, Białoruś, Podole, Wołyń i część Podlasia zostały uznane za rdzenną, prawdziwą Rosję i do Rosji przyłączone, niby na wiek wieków. Ziemie zaś, leżące na zachód od rzeki Bugu, aż do Prosny, nazwane zostały Królestwem Polskiem Kongresowem. Car obiecywał uważać je za osobne państwo, mające tylko wspólnego władcę z Rosją. Obłudnie uprzejmy Aleksander został królem polskim i przysiągł szanować swobody narodu. Przysiągł zostawić polskie urzędy i szkoły, polski sejm i polskie wojsko. Niedługo jednak łudzono się w Polsce, że obietnice te będą dotrzymane.

Naczelnym wodzem wojska polskiego car mianował swego brata, wielkiego księcia Konstantego. Sam jego wygląd wzbudzał odrazę. Miał srogie jasno-niebieskie oczy, a w duszy całą drapieżność Moskala i Tatara zarazem. Dla wojska, którego był wodzem, zaczęła się ciężka katorga i dotąd

pamiętne są owe przeglądy, które wielki książę codziennie na placu Saskim odbywał. Przed wyciągniętemi jak struna szeregami żołnierzy, tych samych żołnierzy, co z Napoleonem zdeptali śniegi Moskwy, równiny niemieckie, góry hiszpańskie i włoskie — przed tymi bohaterami, co w tysiącu bitew sławę zbierali jak plewy,— przebiegał plugawy, krępy mongoł o zwierzęcej twarzy i gdy dojrzał byle drobiazg, guzik źle przyszyty, skazę na mundurze, pyłek na białych kamaszach, lżył, bił w twarz oficerów i żołnierzy, przewracał na ziemię i kopał nogami. Że zaś do tego wiedzieli wszyscy, że jest tchórzem, więc nienawidzili go i pogardzali nim równocześnie.

Tymczasem czas mijał, a każdy miesiąc rozwiewał jakąś obietnicę carską i pryskało jakieś polskie złudzenie. Z Petersburga przyjechał do Warszawy tajny zausznik cara, Nowosilcow, który przysiągł sobie, że Polskę na Rosję przemieni. Pracę nad tem zaczął od rozpuszczenia po kraju całej sfory płatnych szpiegów. Szpieg stał na ulicy, pod oknem, przed drzwiami, — każde słowo, choćby najostrożniej powiedziane, było donoszone do uszu Nowosilcowa i wielkiego księcia. Zaczęły się sypać kary

i aresztowania. Więc co lepsi, odważniejsi Polacy założyli potajemnie związek, mający na celu powolne, starannie przygotowane powstanie i odzyskanie wolności. Na czele związku stanął major Łukasiński, — jeden z wielkich bohaterów i męczenników polskich. Rosjanie odkryli związek i uwięzili przywódców. Łukasińskiego torturowali najokropniej, by wydał resztę wspólników. Lecz on nie zdradził nikogo. Więc go nawpół żywego wtrącono do lochu, skąd po paru latach przykutego do armaty przywieziono do Petersburga, gdzie w lochach życia dokonał.

Odkrycie spisku dało Nowosilcowowi powód do nowych prześladowań. Nie dosyć mu było prześladować starszych, zwrócił jeszcze baczną uwagę na uczniów szkół, na dzieci. I odkrył okropną zbrodnię: oto dzieci w 1-ej, 2-ej klasie już czują się Polakami, — jeden chłopiec drugiemu opowiada o Kościuszce, o ks. Józefie, o Napoleonie... Więc małych chłopaczków, pod zarzutem zdrady stanu, zakuwano w kajdany i wywożono na północ.

Daleko, daleko za Rosją, za Europą, na północy Azji leży dzika, niezmierna pustynia, zwana Syberją. Jest ona pusta, przez trzy ćwierci roku pokryta śniegiem i lodem.

Żył tam renifer, wilk i lis, a na północy srogi biały niedźwiedź. Olbrzymie rzeki z hukiem pędziły do mórz lodowatych. Niegościnną, surową tę ziemię zamieszkiwały zrzadka dzikie plemiona Jakutów, w skóry zaszytych, pogańskich, niedźwiedzi czczących. Była ona Syberja bezbrzeżna, bezgraniczna i biała; od Polski dzieliły ją tysiące setek mil. Kto tam zaszedł,—przepadł, jakoby za życia pochowany w grobie. Nie doszła tam nigdy żadna wieść ze świata, ani żaden głos swojacki. Wśród białości śnieżnych pól majaczył jeno szlak carskiej drogi, wydeptanej poprzez śniegi. Wydeptały ją zdrożone, okowane nogi polskie. Przez sto lat długim szeregiem powybijały w niej głębokie koleje kibitki, wiozące na pustynne wygnanie mężczyzn, kobiety i dzieci, — wszystko co było w Polsce najszlachetniejszego, najgoręcej czującego. Dążyli ci wygnańcy, znacząc ślady krwią, setki ich ginęły w drodze z zimna i zmęczenia, a którzy doszli, zapadli jakoby w otchłań straszliwą, do której żaden głos nigdy nie dolatał. Nieraz żyli tam latami: młodzi zesłani umierali starcami, lecz w kraju nikt nie wiedział czy żyją, czy też pomarli, ani oni nie wiedzieli, co z ich rodziną się dzieje. W bezludnej pustce lub przy cięż-

kiej pracy w kopalniach do taczek przykute snuły się te cienie żałosne, pokutne, pozbawione kościoła i księdza, bez żadnej znikąd pociechy. Aż dziw, że od tylu gorzkich łez wygnańczych nie stopniały syberyjskie śniegi.

Skoro tak najlepsi ginęli, a w kraju nikt uczciwy dnia nie był pewien — naród, do rozpaczy doprowadzony, skrzywdzony, zaczął się burzyć i o jakimś ratunku zamyślać. Wszakże go oszukano! Wszakże car koronował się królem polskim, zaprzysiągł swobód konstytucyjnych dochować i dawne prawa szanować, a oto co z tych przysiąg pozostało! Aleksander już nie żył, a carem był młodszy brat jego Mikołaj I, żelazny okrutnik, co jeno swoją wolę uznawał, za Boga się niemal uważał, a srogością wszystkich przewyższał.

ROZDZIAŁ XVIII.

Była jesień 1830 roku, gdy długo hamowane wzburzenie narodu wybuchło w zbrojnem powstaniu. Tym, co je zdawna mozolnie przygotowywali, nie chodziło tylko o wolność polską. W ostatnich latach wędrując niejednokrotnie poprzez Rosję, ujrzeli, że lud rosyjski prawie równie ciemiężony jest i nieszczęśliwy, jak polski. Młodzież rosyjską brano w sołdaty na 25 lat, a o byle małe przewinienie chłostano ludzi na śmierć. Podobnie jak w Polsce zabroniona była wszelka swobodniejsza myśl, wolniejsze słowo. Przeto ci, co pragnęli za wolność walczyć i ginąć, myśleli, że jednym rzutem Rosję i Polskę wyzwolą. Hasłem ich stały się słowa: „za naszą wolność i waszą". Łudzili się, że lud rosyjski, gdy ten święty okrzyk wolności usłyszy, powstanie razem z nimi przeciw swym ciemiężcom. Mylili się. Lud rosyjski nie zrozumiał braterskiego wołania. Nie

śnił o niczem. Do jarzma wiekami przywykł, za inną dolą nie tęsknił.

Zorganizowanie wybuchu było oddawna przedmiotem długich narad. Ale starsi, powściągliwsi, doradzali jeszcze powstanie odłożyć, — młodzież czekać dłużej nie chciała. Szkoła oficerska podchorążych i garść młodzieży cywilnej naznaczyła potajemnie wybuch na wieczór 29 listopada. Sygnałem rozpoczęcia miało być podpalenie starego pustego śpichrza na Solcu. Na ten znak podchorążowie, prowadzeni przez kapitana Piotra Wybickiego, — mieli uderzyć na koszary i stojące tam trzy pułki gwardji rosyjskiej rozbroić; młodzież cywilna zaś, pod dowództwem Nabielaka, powinna była napaść na pałac Belwederski i uwięzić lub zabić wielkiego księcia. Równocześnie polskie pułki miały zejść się wszystkie w umówiony punkt, rozbrajając po drodze Moskali.

Jeszcze sygnału nie było, a wszyscy spiskowcy stali już na swych posterunkach, drżąc z niecierpliwości. Nabielak ze swymi towarzyszami ukryty był w parku Łazienkowskim. Było ich osiemnastu. Wieczór był listopadowy, zimny, ciemny. Wiatr górą gwizdał i huczał wśród nagich gałęzi drzew parkowych, pod któremi tu-

liła się do pni szczuplutka garstka powstańców. Niecierpliwie oczekując blasku umówionego pożaru, spoglądali to na siebie, to na swój olbrzymi zamiar. Jakże byli słabi, jak ich było mało! Jakże ich wróg był potężny! Siedział w mocnym pałacu, otoczony wartą, a za nim stały liczne uzbrojone wojska, a jeszcze za nimi cała potęga rosyjska i car okrutnik Mikołaj. A ich było osiemnastu. Jednakże ani na sekundę nie zadrżały ich serca, i gdy nareszcie przyszła umówiona pora, rzucili się z dwóch stron na pałac. Wtargnęli do środka. Na brzęk szyb i huk wystrzałów, na odgłos okrzyków, przerażony wielki książę uciekł i schował się do sypialni żony. Spiskowcy przetrząsnęli pałac, a sądząc, że Konstanty uciekł, wybiegli, by złączyć się z podchorążymi. Oba oddziały ciągnęły przez miasto, budząc je okrzykiem: do broni! do broni! Wojska rosyjskie wyszły śpiesznie i stały pod miastem, razem z nimi zatrwożony, wylękły, nie wiedzący co robić książę. Warszawa huczała jak ul rozbudzony. Do arsenału ciągnęły oddziały wojska polskiego po broń. Do arsenału walił zacny gorący lud mieszczański, rozchwytywał pałasze, karabiny i stawał obok żołnierzy. Na ulicach i placach płonęły

ogniska, przy których czekali rana żołnierze i lud uzbrojony. Po osiemnastu latach niewoli Warszawa znów była wolna.

Powstanie 1830 roku, zwane powstaniem listopadowem, trwało rok i celu nie osiągnęło. Nie odzyskało niepodległości Polski. A jednak, choć siły były nierówne, powinno było się udać; wszak Polska miała swoje wojsko, wojsko wyćwiczone, niezrównane, dobrze uzbrojone, a cały kraj nadsyłał ochotników i gotów był ponieść największe ofiary. Nie brakło chęci, męstwa, nie brakło zapału. Ale snać Bóg uważał, że za krótką jeszcze była pokuta narodu polskiego i poskąpił dla powstania — wodza. Nie było Kościuszki, ni ks. Józefa, ni Dąbrowskiego. Nie było nikogo, coby chciał i umiał bohaterskie, cudne wojsko do zwycięskiego boju poprowadzić. Stary generał Chłopicki, którego naczelnym wodzem powstania, dyktatorem ogłoszono, choć zacny i dzielny żołnierz, nie wierzył w zwycięstwo; niechętnie dowodził i myślał jak zrobić, aby się Polacy tą wojną zbytnio carowi nie narazili! W czasach, gdy pod Napoleonem służył, zalała mu sadła za skórę wyprawa moskiewska, i zdawało mu się teraz, że skoro Napoleon nie dał Rosji rady, to nikt jej nie zmoże. Nie za-

stanawiał się stary wódz, że nie rosyjskie wojska, ale rosyjska zima i mrozy pobiły Napoleona!

Po Chłopickim, rannym w bitwie pod Grochowem, obrano wodzem generała Skrzyneckiego. Niezły to był człowiek, ale powolny, uparty a zarozumiały! A po nim już zmieniali się wodzowie co parę tygodni, a co jeden to od drugiego gorszy. Aż patrząc na owe czasy, człowiek ręceby łamał z rozpaczy nad tem, co się działo! Na darmo szły największe wysiłki, bohaterstwa, gdy głowy rozumnej nie było. — Więc choć generał Dwernicki rozbił Moskali pod Stoczkiem, choć trzydniowa krwawa bitwa pod Grochowem okryła całe wojsko polskie nieśmiertelną chwałą, choć stoczono zwycięskie bitwy pod Wawrem, Dembem, Iganiami, — choć nie brakło ludzi, broni, — powstanie upadało. Niedołężni dowódcy z całemi pułkami, co drżały zapałem i chęcią do boju, zamiast iść się bić, przechodzili granicę pruską, lub austrjacką. Tam natychmiast wojska pruskie, czy austrjackie rozbrajały polskich żołnierzy i pędziły precz, do obozów koncentracyjnych, albo na długą tułaczkę.

Rok trwała walka. Powstanie ginęło. Już zgniecione zostało na Litwie, na Wo-

łyniu i Podolu. Wszędzie winna temu była nieudolność wodzów. Gdybyż wtedy jeden człowiek, jak Kościuszko, jak Chodkiewicz! Ale Bóg chciał, by pokuta dalej trwała...

Pierścień wojsk rosyjskich zacieśniał się koło Warszawy, aż ją opasał jak przed 34 laty. Dowódcą miasta był gen. Krukowiecki, człowiek zły, zdrajca poprostu. Naokoło miasta usypane były szańce czyli reduty. Z tych główna była na Woli, bronił jej staruszeczek, kaleka, o drewnianej nodze i sercu lwa, generał Sowiński. Miał wszystkiego 1300 żołnierzy, a przeciwko niemu grzmiało sto armat rosyjskich i waliły się do szturmu coraz to nowe kompanje piechoty. Huk nieustanny ogłuszał, dzień w noc się zamieniał od dymów; ziemia od pocisków jęczała i drżała. Naprożno obrońcy wytężali wszystkie siły, — szańce zostały zdobyte. Dwadzieścia parę bataljonów rosyjskich otacza zdziesiątkowane trzy bataljony polskie. Siwy jak gołąb, gen. Sowiński gromadzi koło siebie żołnierzy i broni się jeszcze, broni do upadłego. Już ma zaledwie ze sobą kilkunastu, więc cofa się z nimi pod kościołek na Woli. Oficer rosyjski wzywa go, aby się poddał. „Ognia“ woła w odpowiedzi starzec do kilku żołnierzy, co jeszcze żywi przy nim sto-

ją. I walczą jeszcze, aż wkoło ostatniego działa wznosi się niby wał z trupów nieprzyjacielskich. Rozjuszeni grenadjerzy nacierają coraz wściekliej. Giną obrońcy Woli, giną wszyscy, Sowiński pada ostatni.

Wola została wzięta. Krukowiecki poddał Warszawę. Wódz rosyjski Paskiewicz wjechał do niej, jak niegdyś Suworow, a całemu narodowi zdało się, jakoby uchylone wieko trumny zatrzaśnięto mu nad głową po raz drugi.

ROZDZIAŁ XIX.

I znowu zaczerniały drogi syberyjskie długiemi pochodami wygnańców. Ci, którzy zdołali ujść zagranicę, pędzili na obczyźnie żywot tułaczy i smutny. A jednak i teraz, pomimo tej klęski, nie zgasła w narodzie wiara w miłosierdzie Boże, w bliskie zmartwychwstanie Polski. Wygnańcy tułacze, skupieni we Francji, tak pisali do rodaków, pozostałych w kraju: „...Narodów wytępić nie można. I my nie zginęliśmy! Nie zginął nasz język, obyczaje, wiara, nie zginęła pamięć naszej wielkości, pamięć władztwa polskiego. Jeszcze rdza nie stoczyła polskiego żelaza, jeszcze koń polski zarży pod ulubionym wojownika ciężarem... Jeszcze i dla nas zaświeci gwiazda wolności! Powrót mściwego losu nie jest daleki..."

Uchodźtwo polskie, zebrane tłumnie we Francji, nazywano emigracją. Była to jakoby druga Polska. Skupiali się tam co naj-

lepsi i najrozumniejsi Polacy. Wielcy poeci i mędrcy zarazem, których Bóg wtedy hojnie narodowi naszemu udzielił, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki i wielu innych, pisali we Francji swobodnie swoje cudne, prorocze dzieła, które przez długie lata miały stanowić jedyną pociechę i pokarm narodu.

W kraju zaś opuszczonym panowała niepodzielnie ponura zemsta srogiego Paskiewicza i tyrańskwo cara Mikołaja. Tysiące Polaków szły na Sybir. Dzieci powstańców zabierano przemocą matkom i wywożono do Rosji, by je tam w prawosławiu i nienawiści do imienia polskiego, na Moskali wychować. Zaprowadzono osobny urząd, zwany cenzurą, do śledzenia wszystkiego, co było drukowane lub pisane. Nie wolno było w piśmie wymieniać nawet takich słów, jak: naród, konstytucja, ojczyzna, wolność.

Wywożono z Warszawy do Petersburga bibljoteki, zbiory, ograbiono zamek królewski. Przeszło 2500 majątków polskich oddano Moskalom. Uniwersytety były zamknięte. Szkoły stały się kaźnią dla nieszczęsnych dzieci. Bito je i dręczono za każde polskie słowo. Mały Levittoux, męczennik polski, w więzieniu podpalił swój

tapczan ze słomą i spalił się sam dobrowolnie, bojąc się, by w mękach nie wydać kolegów.

Równocześnie na Podlasiu, na Litwie, w Chełmszczyźnie zaczęło się straszne prześladowanie unji, które pewno niejeden z was jeszcze pamięta. Rząd rosyjski postanowił unitów zrobić prawosławnymi, a tych, którzy nie chcieli wiary swojej rzucić, bił, siekł, męczył, precz wyganiał. Żandarmi porywali maleńkie dzieciątka matkom i nieśli do popa, by je chrzcił na prawosławne. Zamykali kościoły. Ludzie latami byli bez księdza, bez Sakramentów. Sami potajemnie dzieci chrzcili, sami pogrzeby odprawiali, sami sobie ślubów udzielali. Czasem w tajemnicy przekradł się z Małopolski odważny, dzielny zakonnik, czy ksiądz i gdzieś w pustce leśnej spowiadał, chrzcił, mszę odprawiał. Wtedy o 10, o 15 mil, nocami, lasami, ściągali pokryjomu ludzie, z płaczem, szlochaniem padali na ziemię w zachwycie, całowali suknie księdza, zwierzali się Bogu ze swej strasznej doli, z tyloletniego męczeństwa. Nierzadko taką zbiórkę w lesie odkryli żandarmi, wtedy księdza porywali na Sybir a ludziom dawali tyle kijów, że większość na miejscu zostawała martwa. W tymże czasie przeszło

ZYGMUNT KRASINSKI

Fryderyk Chopin

45 tysięcy rodzin drobnej szlachty polskiej zagonowej wywieziono na osiedlenie w dalekie stepy nad Wołgą i na Kubaniu.

Z emigracji polskiej, pozostającej zagranicą, raz wraz przedostawali się do nieszczęsnego kraju wysłańcy, czyli, jak wtedy mówiono: emisarjusze z różnemi wiadomościami. Niektórzy łudzili się, że potrafią zorganizować nowe powstanie, inni chcieli poprostu dać udręczonym trochę wiary i otuchy. Wszyscy wytropieni przez władze rosyjskie ponieśli śmierć bohaterską. Młodziutki Zawisza, stając pod szubienicą, powiedział: „Gdybym miał sto razy rozpoczynać życie, sto razy oddałbym je tak samo ojczyźnie".

Podobnie zginęli Zaliwski, Konarski, ks. Ściegienny i wielu innych. Wszyscy ci emisarjusze szli na śmierć pewną, a jednak nieustraszenie przekradali się przez granicę, przynosili książki, pieśni i wieści ze świata. Do tych, co jęczeli pod batem ciemięzcy, w ciemnościach niewoli, mówili, by nie rozpaczali, by nie tracili ducha, bo Polska żyje i przyjdzie chwila, że nareszcie zmartwychwstanie. Chodzili tajnie od domu do domu, śledzeni przez żandarmów carskich jak zbrodniarze i jak zbrodniarze traceni. Ale słowa, przyniesione przez nich,

zostawały i nieszczęśliwy naród miał się czem skrzepić w straszną noc niewoli. O, gdyby nie ci męczennicy narodowi, któż wie czy naród w te najgorsze lata nie zmoskwiczyłby się, nie zapomniał Ojczyzny i wiary.

Tak samo, jak pod zaborem rosyjskim działo się pod zaborem pruskim i austrjackim. Tylko, że rządy rosyjski i pruski jawnie sprawiały dzieło swej przemocy, a rząd austrjacki zawsze był tyle obłudny, ile podły. Był to rząd, co się nazywał arcykatolickim, a kościoły i klasztory katolickie zamieniał na koszary, stajnie, lub Żydom sprzedawał na cegłę. Rząd równie fałszywy jak jego cesarzowa Marja-Teresa, co niby płakała, podpisując rozbiór Polski. Teraz ten rząd począł szczuć w Małopolsce chłopów na szlachtę, szlachtę na chłopów, Rusinów na Polaków, Polaków na Rusinów. Wiedział, że gdy między nimi posieje niezgodę, będzie mógł panować spokojnie.

W roku 1846 w zaborze austrjackim wybuchło powstanie. Wtedy nikczemny rząd rozpuścił pogłoskę, że chce uwolnić chłopów z poddaństwa, lecz szlachta jest temu przeciwna i dlatego robi powstanie. Gdyby lud mniej był ciemny, gdyby znał historję, byłby odrazu krzyknął, że to fałsz i nie

uwierzył. Odpowiedziałby, że szlachta polska dawno już ręką Kościuszki manifestem połanieckim dała ludowi wolność, a tylko państwa zaborcze: Rosja, Austrja, Prusy, nie dozwoliły prawa wolności zaprowadzić i utrzymały pańszczyznę. Ale lud, niepiśmienny, nie znający swej historji, nie wiedział o tem i uwierzył. Rząd wypuścił z więzień mnóstwo rzezimieszków. Na czele ich, na czele band obałamuconych, podburzonych włościan stanął straszny zbój, podkupiony przez Austrjaków, nazwiskiem Szela.

Pod jego dowództwem pijane tłumy napadały na dwory i na oddziały powstańcze, mordując wszystkich z niesłychanem okrucieństwem. Umierali w męczarniach, zadawanych przez lud powstańczy, za którego wolność chcieli walczyć. Austrjacy zacierali ręce. Na rynku w Tarnowie starosta austrjacki Breindl płacił jawnie chłopom po 5 reńskich od głowy szlachcica. Na taką podłość nie zdobyła się nigdy nawet Rosja.

Lata 1846, 1847, 1848 były dziwne i niezwykłe. W historji przyzwyczajano się nazywać je „wiosną ludów". Albowiem w tych latach wszystkie naraz ludy Europy ogarnęła chęć swobody i wolno-

ści, tak nieprzemożona jak pęd wody, która zrzuca z siebie lód na wiosnę — równie niepowstrzymana jak pękanie pąków na drzewach, lub przelot ptaków ciągnących. Naraz wszystkie ludy, żyjące w ciągłym ucisku, bez praw, bez konstytucji, zdane na widzimisię i łaskę panującego,— zmęczone długiem gnębieniem, podniosły głowy i krzyknęły: chcemy żyć! Nie chcemy bezprawia i przemocy, lecz słusznego prawa! Wybuchły równocześnie rewolucje: we Francji, gdzie po upadku Napoleona panował już drugi zkolei tępy i głupi król, — w Niemczech, gdzie chciano zrzucić przemoc pruską,— we Włoszech, w Austrji, na Węgrzech. A wszędzie, gdzie za wolność walczono, Polacy-tułacze, wygnańcy, byli przywódcami, Polacy wypełniali pierwsze szeregi walczących. Nie mogąc walczyć za wolność własną, — ginęli za cudzą. Wygnani ze swej ojczyzny, ciągnęli niby żórawie, lecąc i wołając podniebnym klangorem: Bracia, do walki! Za naszą wolność i waszą! Za wolność! Za wolność świętą i wymodloną, za ten największy dar Boży! Za prawo mówienia pacierza w języku swoim, za prawo swobodnego życia, swobodnej mowy, swobodnych narodzin i śmierci na własnym swoim za-

gonie... Za wolność wyznawania Boga w swojej wierze.

I zdawało się już, że nowy świat, na braterstwie i równości oparty, na prawie Bożem wybudowany, nastaje. Ale dwie ciemne potęgi, Prusy i Rosja, podały sobie ręce ponad wołającym o wolność tłumem; zdusiły wiosnę ludów. Po dawnemu wróciły przemoc i ucisk. Jeszcze tylko Węgrzy uparcie walczyli o swoją wolność. A jednym z dowódców był polski generał Bem. Car Mikołaj posłał Austrji na pomoc swoje wojska i zdusił powstanie węgierskie.

Tak mijały długie, straszne lata. Mikołaj umarł i wszystkie ludy, dławione jego żelazną ręką, odetchnęły swobodniej. Dla Polski jednak nic śmierć jego nie zmieniła.

Nowy car Aleksander II-gi był taki sam. „Żadnych marzeń! Żadnych marzeń“ rzekł do witających go w Warszawie delegacyj polskich. „Co mój ojciec zrobił, dobrze zrobił“. I wszystko podobnie było jak poprzednio, tylko rozpacz i oburzenie narodu były coraz większe. Bunt coraz głośniejszy, jawniejszy. Choć jasnem było, że walka byłaby szaleństwem, coraz częściej zaczęto nad nią rozmyślać. Nie było nic do stracenia: gorzej bowiem jak było, nie mogło być narodowi. Około roku 1860 ten bunt

i gorycz zmieniły się w głuchy i zaciekły opór. Ludność Warszawy zbierała się tłumnie na ulicach i śpiewała pieśni: „Boże, coś Polskę...“ wtedy wypadało wojsko rosyjskie, rzucało się na bezbronny tłum, zabijało, kaleczyło i rozpędzało. Tłum zbierał się w kościele i tam śpiewał znowu. Sołdaci wpadali do kościoła, wywlekali stamtąd ludzi, wśród bicia i szarpaniny wypędzali wszystkich, a kościół zamykali. Tłum gromadził się w innym kościele i znów śpiewał. Ogarniało wszystkich uniesienie, żądza męczeństwa. „Niech biją, niech zabijają“ wołano, „lepsza śmierć, niż taka dola“. Raz na bezbronny tłum, śpiewający na ulicy, wypadli carscy żołnierze, tratując i rąbiąc, mnóstwo było rannych a pięciu zabitych. Oburzona do głębi Warszawa sprawiła niewinnym ofiarom uroczysty pogrzeb, a grób tych pięciu poległych na cmentarzu powązkowskim jest do dziś drogą pamiątką tych bolesnych czasów.

Aż wobec tego uporu, tej obojętności na ciosy, Moskale stawali przerażeni i bezradni. Taki stan rzeczy trwał blisko dwa lata, aż w styczniu 1863 roku wybuchło ostatnie powstanie polskie, zwane styczniowem.

Jeżeli bohaterskimi szaleńcami byli ci, co w osiemnastu poszli w noc listopadową

pod Belweder, — to jak nazwać poświęcenie tych, co w 33 lata później występowali znów do walki z przemocą rosyjską. Tamci mieli za sobą wojsko polskie, wcale liczne, a w narodzie żywe było wspomnienie przeszłości, zwycięskich walk, świeżą była niewola, — teraz wojska polskiego nie było, kraj zalany był siłami rosyjskiemi, w każdym urzędzie, w każdej wsi nieomal siedział wróg, a co gorsze, lud od walki o wolność odwykł. Wojska rosyjskiego w Królestwie stało sto tysięcy. Przeciw sile tej powstanie mogło wyprowadzić w pole zaledwie 25 tysięcy ludzi nieuzbrojonych; rzadko który z nich miał strzelbę myśliwską, większość kosy, piki, drągi. Jednak nie tracili serca. „Z gołemi rękami na bagnety, z bagnetami na armaty pójdziemy — wołali — za naszą wolność i waszą!“ W Warszawie pod bokiem wroga zorganizował się w największej tajemnicy Rząd Tymczasowy Narodowy. Wydał rozkazy, pisał odezwy i tajnie rozsyłał je po całym kraju. Pierwszą jego troską było uwolnienie ludu włościańskiego, tylekroć już ogłaszane, zawsze przez zaborców unicestwione, to też w pierwszej swojej odezwie, do całego narodu skierowanej, tak pisał:

„Tymczasowy Rząd Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na zasadzie czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkowo jego własnością, dziedzictwem wieczystem".

W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. wybuchło powstanie. Kilka oddziałków powstańczych, zwanych „partjami", ukrytych w puszczy Kampinoskiej, napadło równocześnie na mniejsze posterunki rosyjskie i usiłowało zdobyć Płock. To był początek i hasło, na które ruch powstańczy, jak pożar, rozszedł się po całym kraju. Zewsząd młodzież potajemnie uciekała z domów do „partji", chwytając strzelby, a w braku jej starą szablę, albo zwykły drąg okuty. Pustoszały biura, warsztaty i szkoły. Moskale stracili głowę. Co krok wyrastała nowa partja. W każdym prawie lesie ukryty w głębi był obóz powstańców, którzy napadali i bili się z rozpaczliwem męstwem szaleńców. Gdy Rosjanom udało się rozbić jedną partję, natychmiast o kilkanaście wiorst wyrastała druga. Zasłynęli wówczas jako przywódcy poszczególnych oddziałów: Padlewski, mężny ksiądz Brzóska,

Lewandowski, Langiewicz, Jeziorański, Czachowski, Francuz Rochebrune i wielu innych. Lecz to, na co głównie liczyli powstańcy: pomoc ludu wiejskiego zawiodła. Włościanie nie przyłączyli się do powstania, nie wsparli go swoją siłą. Pozostali obojętni, miejscami nawet dla powstańców nieżyczliwi. Nie wróciły Racławice! Przytępiony długą ciemnotą i niewolą lud nie pojął, że to i o jego wolność toczy się walka. Oddziały powstańcze tworzyła prawie wyłącznie młodzież z inteligencji i półinteligencji, szlachetna, zapalna, ofiarna, oddająca bez żalu młode życie w nierównej, szalonej walce.

Z Polski powstanie rozszerzyło się na Litwę. Tam zebrał oddział ksiądz Mackiewicz. Niezwykły to był i dzielny człowiek. Miłował lud, a lud wierzył jego słowom. Czego nie dokazały odezwy Rządu Narodowego, to dokonało na Żmudzi słowo księdza Mackiewicza. Na jego wezwanie lud żmudzki tłumnie poszedł do powstania. Równocześnie większy oddział zbierał w pobliżu Sierakowski. Gdybyż jeszcze Ruś powstała! Polacy, zamieszkali w Kijowie, wydali po rusku manifest zwany „Złotą Hramotą", w której pozdrawiali po bratersku ruski lud, wspominali dawne dzieje i u-

cisk rosyjski, i walki kozackie o wolność, — głosili zniesienie pańszczyzny i wzywali bratni lud do pomocy w walce ze straszliwym caratem. Ale Ruś milczała. Więc sądząc, że manifest nie jest znany po wsiach, garść dzielnej młodzieży, z Jurjewiczem na czele, poszła między lud, czytać mu „Złotą Hramotę“ i do walki o wolność zachęcić. Poszła z wyciągniętemi dłońmi jak do braci, jakże się zawiodła! Lud o niczem słyszeć nie chciał. Z niewolnictwem czuł się dobrze. Ci sami chłopi, którym niesiono uwłaszczenie i prawa człowiecze, rzucili się na nieszczęśliwych młodzieńców i zamordowali ich okrutnie we wsi Sołowjówce.

A rząd rosyjski, rozwścieczony oporem, wysyłał coraz to nowe wojska, wszystkie siły wytężał, by zdusić powstanie. Do Wilna dla poskromienia Litwy przysłany został Murawjew, zwany Wieszatielem. Był to złodziej, nikczemnik i kat. Twarz miał podobną do mordy buldoga, nienawidził Polaków i pastwił się nad nimi jak mógł. Majątki tych, co byli w powstaniu, palił i z ziemią równał. Ludność wysiedlał na Syberję. Z jego rozkazu rozstrzeliwano i wieszano codziennie dziesiątki ludzi. A powstanie jednak trwało. Jak ogień, przy-

gaszony w jednem miejscu, wybucha w drugiem, tak partje rozbite formowały się na nowo i znów niestrudzenie zaczynały walkę. Bił się jeszcze ksiądz Mackiewicz i niestrudzony ksiądz Brzóska, bił się Taczanowski, Chmieleński, zwany przez Moskali „Czortem", Kruk i inni. Bili się do upadłego, choć jesień nowa nadciągała i ciężko było obozować w lesie w zimne noce, gdy nieraz nawet ogniska nie można było rozpalić, aby uwagi nieprzyjaciela nie ściągnąć. W październiku władzę nad całem powstaniem objął niezwykły człowiek, Romuald Traugutt. Nareszcie zjawił się w Polsce mąż na miarę Żółkiewskiego, Kościuszki. Niestety, przyszedł za późno. Dogorywającego pwstania uratować nie mógł. Niemniej trzeba pamiętać o nim, wielbić i czcić go narówni z tamtymi wielkimi bohaterami. Pierwszą troską Traugutta było wykonanie prawa o zniesieniu pańszczyzny. Ogłoszony przed dziesięciu miesiącami nakaz Rządu Narodowego pozostał nakazem, bo kto miał go wykonywać, kto wykonania pilnować. Więc Traugutt zwracał się do społeczeństwa z błaganiem, aby uwolniło wszędzie włościan dobrowolnie, samo. „Ktoby się odważył prawa tego nie wykonać — pisał — ma być uważany za

wroga Ojczyzny i to wroga gorszego, niż Moskal albo Niemiec".

Następnie cudem energji i dzielności zebrał jeszcze i uzbroił cztery tysiące ludzi, którzy walczyli podzieleni na trzy dywizje. Francuski rząd od początku powstania łudził swą pomocą. „Jeżeli powstanie przetrwa zimę, wystąpimy na wiosnę z pomocą Polsce", — mówił. Więc wierząc w to, dyktator Traugutt wytężał wszystkie siły, by powstanie do wiosny utrzymać, Rosjanie zaś wytężali wszystkie siły, by powstanie przed wiosną zgnieść. — Prócz tego, rząd carski, widząc, że lada dzień nastąpi w Polsce dobrowolne zniesienie poddaństwa, postanowił to uprzedzić i dnia 6 marca 1864 r. ogłosił ukaz, znoszący pańszczyznę, a tem samem odjął powstańcom ostatnią nadzieję, że lud wiejski przyłączy się do nich.

Należy jednak, aby włościaństwo polskie wiedziało i pamiętało, że choć uwłaszczenie otrzymało z rąk zaborcy, ale prawdziwym jego dobroczyńcą i opiekunem, tym, który w istocie uwłaszczenie spowodował, był ów tajemny, nieszczęsny, ścigany jak zwierz Tymczasowy Rząd Narodowy Powstańczy. Gdyby nie jego wytrwa-

łe usiłowania, nigdyby Rosja nie uwolniła włościan! Ale rząd carski obawiał się, że powstańcy dopną swego i lud uwolnią— że wtedy lud poprze powstanie, wiedział zaś, że przeciw powszechnemu powstaniu włościańskiemu byłby bezsilnym. Aby więc wytrącić broń z ręki polskiej, wolał znieść poddaństwo sam. Francja obiecywanej pomocy nie dała, i mimo nadludzkich wysiłków powstanie dogorywało. Jeden za drugim ginęli najdzielniejsi przywódcy partji. Nakoniec, 11 kwietnia, żandarmi wytropili mieszkanie Traugutta. Razem z nim pojmani zostali ostatni jego towarzysze: Krajewski, Jeziorański, Toczyski, Żuliński — i straceni na stokach cytadeli warszawskiej, wzniesionej przed kilkunastu laty przez Mikołaja na postrach Warszawy.

Na śmierć tych ostatnich pięciu bohaterów, ostatnich bojowników wolności, patrzyły w głuchem milczeniu tysiące ludzi, cała skamieniała z bólu i grozy Warszawa. Na całym obszarze Polski walczył jeszcze tylko jeden, jedyny bohaterski ksiądz Brzóska. Oddział jego miał już tylko kilkudziesięciu ludzi, nakoniec kilkunastu, jednak bronił się. Przetrzymał tak prawie rok, to kryjąc się po lasach, to niespodzianie

napadając na Moskali. Wreszcie jednak zginął i on, wzięty do niewoli wraz z adjutantem swoim, kowalem Wilczyńskim.

Wieczny odpoczynek i światłość wiekuistą i oglądanie z nieba Polski wolnej racz dać im wszystkim, Panie!

ROZDZIAŁ XX.

Zwyciężony kraj stał się znów więzieniem i katorgą. Nowe, nieskończone szeregi ciągnęły na Sybir. Katorgą były dla nieszczęśliwych dzieci szkoły, w których nieuczciwi profesorowie Moskale uczyli ich ohydnych kłamstw i potwarzy o Polsce, o powstańcach, o całej przeszłości Polski. Uczniom nie wolno było między sobą rozmawiać po polsku, nietylko w szkole, ale na ulicy. O byle doniesienie wysyłano bez sprawdzenia na Sybir. Nocami żandarmi wpadali znienacka do domów i dokonywali rewizji. Przetrząsali każdy sprzęt, każdy drobiazg, w poszukiwaniu jakiej zabronionej książki, obrazka z orłem, albo listów. Przedewszystkiem zaś pilnem staraniem caratu było utrzymanie ludu włościańskiego w zupełnej ciemnocie. Nie było zupełnie szkół ludowych. Rząd carski rozumiał, że póty jego panowania, póki ciemnoty, więc bał się szkół jak djabeł święconej wody.

Nierzadko inteligencja polska zaczynała sama uczyć włościan polskich, nie mogąc ścierpieć krzywdy, jaka się ludowi dzieje przez odsunięcie go od nauki i oświaty, — a wtedy spadały na nią najsurowsze kary. Nie lża było uczyć! Pamiętam te czasy i wy je musicie pamiętać. W naszej wsi przychodził każdej jesieni nauczyciel, poczciwina, który pokryjomu dzieci uczył czytać i pisać, a za to gospodynie żywiły go całą zimę. Co tydzień uczył w innej chacie dla niepoznaki, a gdy sąsiedzi ostrzegli, że do wsi przyszli żandarmi, prędko ławki, zeszyty i dzieci zamykano na strychu. Pamiętam, jak nieraz biedne dzieciaki w zimie, w mróz, po parę godzin na strychu przesiedziały, nie śmiąc drgnąć, żeby zaś żandarmi nie domyślili się czego!

Tak samo, może jeszcze gorzej było pod zaborem pruskim. Rosjanie chcieli tylko Polaków w Rosjan przemienić i w ciemnocie trzymać. Prusakom było tego mało. Oni chcieli jeszcze Polaków precz z własnej ich ziemi wypędzić, chcieli zatrzeć ślad nawet, że kiedyś Polacy byli. Więc odbierali im ziemię. Gdy któremu spłonął dom, nie wolno było postawić sobie domu nowego. Sławna była po całej Europie sprawa mądrego gospodarza polskiego Drzymały, który, gdy

HENRYK SIENKIEWICZ

mu domu postawić nie pozwolili, a gruntu zawziął się, że nie ustąpi, poszedł po rozum do głowy, kupił duży wóz kryty, niby wagonik, i w nim z rodziną zamieszkał. W szkołach nietylko uczono wszystkiego po niemiecku, ale nawet pacierza po polsku mówić zabroniono. A gdy dzieci się opierały, rozwścieczeni nauczyciele bili je do krwi, obrywali uszy, katowali tak, że nieraz umierały wskutek pobicia. W roku 1901 w miasteczku Wrześni nauczyciel tak strasznie dręczył i bił dzieci, że rodzice, zobaczywszy przez okno co się dzieje, weszli do środka i dzieci wpół żywe zabrali. A wtedy rząd wytoczył proces — nie zbójeckiemu nauczycielowi, o nie, ale rodzicom, że przeszkodzili mu dzieci dręczyć i skazał wszystkich na kilka lat więzienia!

Najlepiej stosunkowo działo się w tym czasie Polakom pod zaborem austrjackim. W roku 1866 Austrja, pobita przez Prusaków, niemocna, wystraszona, przestała gnębić poddanych i dała im konstytucję. Na mocy tej konstytucji, Polacy mieli swoje polskie szkoły, wybierali posłów i mieli polskie urzędy.

Tak szły lata rok za rokiem. I zdawać się mogło, że tak pozostanie zawsze. Trzy państwa rozbiorowe potężniejsze były, niż

kiedykolwiek. Już zdarzali się nawet i Polacy, co sądzili, że Polska nigdy niepodległości nie odzyska i na zawsze rozdzieloną zostanie. A lata mijały i skończył się wiek XIX, wiek polskiej pokuty, polskiej krwi i łez.

Ten wiek, tak ciężki i straszny dla nas, był bardzo ważny dla całego świata. Nietylko, że w tym wieku Włochy wywalczyły sobie niepodległość, większość zaś narodów konstytucje, — ale ludzkość dokonała w tym czasie mnóstwa przedziwnych wynalazków, o jakich przedtem nikomu się nawet nie śniło. Walną przyczyną do nich była świeżo odkryta umiejętność wytapiania dużych płyt żelaza lub stali. W poprzednich wiekach bowiem wytapiano żelazo przy pomocy węgla drzewnego, w małych piecach, nie można więc było osiągnąć większej bryły żelaza naraz. Dopiero za czasów Napoleona wybudowano pierwsze piece hutnicze o wielkim ciągu, ogrzewane koksem, które pozwalały wytwarzać wielkie płyty, sztaby lub pręty żelaza. Można więc było zacząć budować maszyny. Równocześnie po raz pierwszy odkryto potęgę pary. W r. 1808, czyli sto siedemnaście lat temu, zbudowano pierwszą lokomotywę. Była ona niezdarna, na wysokich cienkich

kołach, posuwała się krok za krokiem i komin sterczał na niej wysoki jak na fabryce; nie mniej była to już pierwsza lokomotywa. Dwadzieścia lat później inżynier Stephenson zbudował w Anglji pierwszą kolej. Ta już robiła około 20 wiorst na godzinę. Ludziom zdawało się, że jest to pęd niesłychany. W tymże samym czasie wymyślono łodzie parowe i statki. Dotychczas znano tylko żaglowce. Okręt puszczał się na wodę zdany na wolę wiatrów i nigdy nie wiadomo było, ile czasu podróż mu zabierze, kiedy powróci. Czasem na środku oceanu nawiedzała okręt nagła cisza, która mogła trwać tygodnie, a wtedy okręt stał na wodnej pustyni niby uwięziony, czekając zmiłowania Bożego, dobrze jeszcze, jeśli miał dosyć żywności dla załogi, by tę ciszę śmiertelną przetrzymać! Teraz zaczęto budować wielkie, wspaniałe parowce, mknące potężnie przez morza, nie dbając o pogodę. Wślad za temi najważniejszemi maszynami poszły tysiące innych. Maszyny do szycia, maszyny do przędzenia, szlifjernie, tokarnie, młocarnie parowe, siewniki rzędowe, tysiące narzędzi, bez których nie umiemy dziś sobie życia wyobrazić. Wszystkie rzemiosła były dotychczas wykonywane ręcznie, — nagle rękę ludzką za-

stąpiła maszyna, pracując z szybkością, o jakiej przedtem nikt nie marzył. Dzięki tej szybkości wszelkie przedmioty codziennego użytku stały się bardzo tanie i dostępne dla wszystkich. Zato straciły wiele na mocy i piękności.

Ale nie dosyć na tem. Trzej mądrzy ludzie: Volta, Galvani i Faraday, odkryli w przyrodzie wielką siłę elektryczną, znaną dotychczas tylko z huku piorunu, i potrafili wytwarzać ją i kierować nią dobrowolnie. Wobec tej siły potęga pary zbladła, jak świeczka przy słońcu. Już w r. 1835 stanął pierwszy telegraf elektryczny. Wiadomości, które przedtem miesiącami szły z miasta do miasta, teraz w godzinę wiadome były w całej Europie. Podobnie wielkie odkrycia poczyniono w chemji i medycynie. Przedtem, gdy w jakiem mieście wybuchła zaraza, większość ludności uciekała w lasy, a ci, co zostali, umierali bez ratunku. Obecnie odkryto, skąd jaka zaraza się bierze, jak się od niej strzec i czem leczyć. Równocześnie z tym postępem nauki i wynalazków świat zmieniał powoli swój wygląd. Po miastach powstawały niezliczone fabryki, zatrudniające tysiące i tysiące robotników. Robotnicy ci zaczęli tworzyć jakoby nowy, nieznany dotąd stan, stali się ważną siłą społeczną.

ROZDZIAŁ XXI.

Nadszedł nowy wiek, XX-ty. Zaraz w pierwszych jego latach olbrzymia, potężna Rosja zaczęła wojnę z małą Japonją, krajem, co leży het, daleko, na najdalszym wschodzie na brzegu i wyspach oceanu Spokojnego. Jakoby niedźwiedź zaczął wojnę z myszą.

Rząd carski śmiał się, pewien, że w tydzień zgniecie Japończyków, że ich czapkami zarzuci, że ze strachu przed niezliczonemi rosyjskiemi wojskami potopią się sami w morzu. Jakże się mylił! Mała Japonja dała całemu światu przykład, jak swojego kraju bronić należy. Nie znalazł się w niej taki, coby na ochotnika do wojska nie poszedł. Kupcy japońscy, którzy mieli swoje handle w Mandżurji lub Chinach, gdy tylko wiadomość o wojnie się rozeszła, rozdawali darmo towar, lub wyrzucali go na ulicę i wracali co prędzej do kraju, by się zaciągnąć do wojska. Dawno

nigdzie nie widziano takiego zapału i męstwa. Dwa lata trwała zażarta walka na lądzie i morzu, i oto co się stało. Maleńka Japonja, mniejsza niż niejedna gubernja rosyjska, pobiła sromotnie drapieżnego olbrzyma. Bili Japończycy Rosjan na morzu i na lądzie, zniszczyli flotę, zabrali porty, bili, gdzie dopadli. Czuli, że walczą o swój kraj i dobrą sprawę, i to poczucie podwajało ich siły. Rosja musiała zawrzeć pokój bardzo dla niej niekorzystny. Nietylko nie zyskała, ale musiała niemało swojego oddać i wstydu się przed całym światem nałykać.

Po tej wojnie Japonja stała się odrazu ważnem państwem, otoczonem powszechnym szacunkiem, wszystkie zaś inne narody przekonały się, że potęga rosyjska nie taka znowu straszna, jak się wydaje,— że Rosja olbrzym wprawdzie, ale na glinianych nogach; że jak drzewo spróchniałe, tak ona stoczona jest od środka przez łapownictwo, nieuczciwość urzędników i brak miłości ojczyzny wszystkich jej poddanych.

Nietylko obce narody przekonały się o tem. W samej Rosji zaczęły się ludziom otwierać oczy na rząd. Rząd, który dla korzyści kilku bogaczy nie wahał się posyłać na śmierć tysięcy ludzi! Rozgoryczenie

i niechęć, wywołane wojną japońską, spowodowały w Rosji i w Polsce rozruchy, zwane rewolucją 1905 roku. Nie była to jednak właściwa rewolucja, gdyż nie dążyła stanowczo do obalenia caratu, tylko do wywalczenia sobie konstytucji i praw, jakie miały wszystkie inne państwa europejskie. Polacy żądali autonomji, to znaczy takiej odrębności, jaką miała pod rządem Austrji Małopolska. Walka o te swobody nie przypominała w niczem walk dawnych, nie była podobna do powstania 1863 roku.

Nowy wiek przyniósł nowe sposoby walki. Bronią, której chwycili się ludzie przeciw potężnemu caratowi, był strejk. Strejk oznacza bierny opór, odmowę pracy. Gdy robotnicy odejdą od warsztatów, warsztaty stoją. Do każdego rodzaju wytwórczości trzeba robotników wykształconych w tym zawodzie, przeto strejkujących nie może zastąpić pierwszy lepszy. Jeżeli np. kolejarze zastrejkują — koleje stają. Państwo bez kolei jest bezsilne, związane, wydane na łup najgorszym nieszczęściom. Miasta są pozbawione dowozu żywności, więc ludność miejska jest głodna i gotowa do zaburzeń. W razie wojny państwo, w którem wybuchł strejk, jest z góry zwyciężone, bo nie może przewieźć ani wojska, ani broni.

Strejk jest bronią niewolników i słabych, bronią obosieczną, która niszczy nieraz więcej tego, co jej używa, niż tego, przeciw któremu jest skierowana. Jest to sposób walki, którego żaden człowiek uczciwy nie powinien nigdy używać w swoim kraju przeciw swojemu rządowi, gdyż straszna ta broń wyczerpuje i doprowadza do nędzy cały kraj. Od czasu 1905 roku strejki weszły, niestety, w modę, stały się rodzajem obrzydliwego nałogu. Odmowa pracy dogadza leniuchom, których nigdy nie brak, a którzy nie zastanawiają się, wiele zła swoją bezczynnością robią. Jedyny strejk użyteczny i potrzebny był to ów wielki strejk 1905 roku. Był wymierzony przeciw obcemu nienawistnemu rządowi, a przytem innej broni nie było. Przeto był słuszny i godziwy.

Jednego dnia, o jednej godzinie, na całej olbrzymiej przestrzeni państwa rosyjskiego stanęły wszystkie koleje. Ruch zamarł. Równocześnie stanęło mnóstwo fabryk rządowych, elektrowni i zakładów wodociągowych. Niektóre miasta znalazły się w ciemności i bez wody. W Polsce prócz tego zastrejkowały wszystkie dzieci szkolne. Wyszły tłumnie, zapowiadając, że do szkoły rosyjskiej nie wrócą. Daremnie gro-

żono im karami, wypędzeniem. Żadne nie ustąpiło. Wszystkie gimnazja i uniwersytet świeciły pustką. A koleje stały! Prócz tego, pozbawieni zajęcia skutkiem strejku robotnicy potworzyli uzbrojone partje zwane „bojówkami", które napadały na kasy rządowe, odbijały więźniów i jak wilki na jelenia polowały na większych urzędników moskiewskich. Nie było tygodnia, by któregoś nie zabito, lub nie próbowano zabić. Wprawdzie te skrytobójcze zamachy, przy których najczęściej niewinni ludzie ginęli od wybuchu bomby, a ten, na którego czyhano, szczęśliwie uchodził, — nie zostawiły dobrej pamięci w narodzie, lecz przyczyniały się do zastraszenia Moskali.

Rząd, zaplątany w niepomyślną japońską wojnę, przerażony ustąpił i nadał swoim poddanym coś w rodzaju konstytucji, którą zresztą po kilku miesiącach odebrał. Zezwolił jednak na zwołanie do Petersburga sejmu, czyli Dumy. Polska nie otrzymała autonomji, lecz wywalczyła sobie polskie szkoły i wolność wyznania. Przyszedł kres długiemu męczeństwu unitów. Zaraz w pierwszych miesiącach po ogłoszeniu konstytucji wróciło do katolicyzmu około miljona unitów, siłą przedtem do prawosławia zmuszonych. Natychmiast, nie tracąc

czasu, społeczeństwo zabrało się do tworzenia szkółek wiejskich. Znów, po tylu latach powstała polska organizacja oświatowa, nazwana teraz „Polską Macierzą Szkolną". Na czele jej stali zacni i rozumni ludzie, którzy wiedzieli dobrze, że przyczyną wszystkiego zła i zgubą była zawsze ciemnota, to też postanowili pracować nad oświatą polską bez wytchnienia. A było pracować nad czem! We wszystkich państwach zachodnich nie było już nigdzie analfabetów, to znaczy takich co czytać i pisać nie umieją, a w Polsce, dzięki rządom rosyjskim, na dziesięciu ludzi 7 było analfabetami! A cóż znaczy, co jest wart człowiek niepiśmienny. Chodzi po świecie, o niczem nie wiedząc. Co mu kto powie, uwierzy — nie dowie się niczego sam przez się. Dzięki staraniom tych zacnych ludzi w krótkim czasie powstało 1000 szkółek ludowych Macierzy Szkolnej.

Najsmutniejszy los spotkał bojówki robotnicze. Gdy rząd rewolucję zdusił i złudą konstytucji ludziom usta zamknął, — pozostały one, nie wiedząc co z sobą robić. Trudno było wrócić do pracy ludziom, którzy od pracy odwykli; większość zresztą ścigana była przez żandarmów jak złoczyńcy. Aż powoli ci bojownicy wolności zmienili się w zwyczajnych bandytów. Już nie na-

padali na kasy rządowe, pilnie teraz strzeżone, ani na posterunki policyjne, lecz na dwory, na bogatszych włościan, na przejeżdżających kupców. Przez dwa lata stanowili prawdziwą plagę całego kraju, wkońcu wszyscy poginęli marnie, powyłapywani przez żandarmów. Prędko Rosja pożałowała udzielonych swobód i zaczęła je, jedna po drugiej odbierać. Po paru latach nic nie zostało z owej konstytucji. Zbierała się wprawdzie w Petersburgu Duma, czyli sejm, lecz gdy car był z niej niezadowolony, to ją rozwiązywał i posłowie z niczem wracali do domu.

Podczas tej rewolucji 1905 roku społeczeństwo polskie po raz pierwszy podzieliło się na kilka partyj czyli stronnictw gwałtownie się zwalczających. Wprawdzie stronnictwa były już dawniej, były i spory pomiędzy niemi. Kłócili się jedni z drugimi w r. 1830 i 1863. Kłócili się o sposoby walki. Jedni chcieli swojego dopiąć powoli, ostrożnie, bez gwałtu, jedną rzecz po drugiej wywalczając; drudzy, zapaleńsi, krzyczeli, że trzeba wszystko odrazu do góry nogami wywrócić i dopiero budować na nowo. Ale gdy przychodziło do działania, zapominali o kłótniach i szli zgodnie razem, bo wszakże o to samo im chodziło, —

o wolną Polskę! W nieszczęsnym 1905 roku te różnice poglądów doprowadziły między stronnictwami do otwartej walki. Polska partja socjalistyczna i stronnictwo narodowo-demokratyczne, czyli, jak mówiono: pepeesi i endeki, niecierpieli się wzajemnie, obrzucali wymysłami, walczyli ze sobą równie zaciekle i gwałtownie, jak z Moskalami. Aż wstyd! Te waśnie i niechęci partyjne jak się wtedy zaczęły, tak trwają do dzisiaj, ku wielkiej szkodzie całego narodu.

A świat szedł naprzód i szybkiemi, cichemi krokami zbliżały się wielkie wypadki. Pęd do nauki i wynalazków, rozpoczęty w zeszłym wieku, nie ustawał, lecz przeciwnie, rósł z każdym dniem. Udoskonalano samochody i aeroplany. Ludzie mogli teraz pędzić z nieznaną przedtem szybkością i latać w powietrzu bezpiecznie jak ptacy. Na morzach pływały już nietylko olbrzymie okręty stalowe, lecz także niewielkie i zwinne łodzie podwodne, które mogły się dowolnie wynurzać na powierzchnię, lub płynąć pod wodą jak ryba. Telegraf ani telefon nikogo już nie dziwiły, bo wymyślono lepszą rzecz: telegraf bez drutu czyli radjo! W wynalazkach tych przodowały, jak zwykle, Francja i Anglja, Niemcy jednak naj-

lepiej umiały je wykorzystać i do praktycznych celów zastosować. Niemcy też w tych latach stały się najpotężniejszem państwem europejskiem. Olbrzymie ich fabryki zasypywały swemi wyrobami całą Europę. W kraju niemieckim panował podziwienia godny porządek, ład i jednomyślność. Czując tę swoją siłę, wiecznie jednako drapieżne i chciwe, marzyły o nowej zaborczej wojnie, o nowem wzbogaceniu się ziemiami sąsiadów. W tym celu przygotowywały się tajemnie do nowej wojny, budując olbrzymie działa na kilkadziesiąt wiorst noszące, wielkie okręty wojenne i łodzie podwodne i balony zwane Zeppelinami. Uczeni niemieccy pracowali dni i noce nad wymyśleniem gazów trujących i innych sposobów jak najszybszego wymordowania największej ilości ludzi, podczas gdy na dziedzińcach koszarowych nieustannie musztrowano i ćwiczono tysiące żołnierzy.

Około roku 1914 Niemcy uznały, że już są gotowe i tylko czekały okazji do wojny. Okazja zdarzyła się prędko. W lipcu 1914 roku Serbowie zamordowali austrjackiego następcę tronu. Austrja wypowiedziała wojnę Serbji, za Serbją ujęła się Rosja, a za Austrją Niemcy. Niektórzy wtedy powiadali nawet, że Niemcy same potajemnie ułó-

żyły to morderstwo, aby mieć prędzej powód do wojny. Bóg jeden wie jak to było naprawdę, w każdym razie jednak nie byłaby się zdarzyła ta okoliczność, byliby sobie Niemcy znaleźli inną, bo, jak mówi przysłowie: „kto chce psa uderzyć, kij zawsze znajdzie". Niemcy chciały wojny, Niemcy ją wywołały i Niemcy same ponoszą winę za wszystkie okrucieństwa tych strasznych lat, za wszystkie niedole, za wszystkie zgliszcza i nieszczęścia.

ROZDZIAŁ XXII.

Z chwilą wybuchu wojny cała Europa podzieliła się na dwa obozy. Z jednej strony były: Rosja, Francja, Anglja, Włochy, Japonja i państewka mniejsze: Belgja, Portugalja, Serbja, Rumunja, Czarnogóra. Te wszystkie państwa połączyły się w związek czyli koalicję, nazywany też Ententą, czyli po francusku porozumieniem. W trzecim roku wojny do Koalicji przystąpiła jeszcze Ameryka. Po przeciwnej stronie walczyły: Niemcy, Austrja, Bułgarja i Turcja. Z powodu, że Niemcy i Austrja leżą prawie w samym środku Europy, nazywano ich wojska wojskami państw centralnych, bo centrum oznacza po łacinie środek. Zaledwie kilka państw bardziej odległych, na pobrzeżu Europy leżących, jak Szwecja, Norwegja, Hiszpanja, — nie należały do tej strasznej Wielkiej Wojny.

A wojna ta nie była podobna do żadnej innej. Dawnemi czasy walczyli pomiędzy

sobą żołnierze. Wojna była tam, gdzie się spotkały dwie nieprzyjacielskie armje. Burzono miasta, które były oblegane, palono wsie, które znalazły się w obrębie bitwy. Spokojnych mieszkańców nikt nie zaczepiał, chyba jacy rabusie maruderzy. — Ale Niemcy, chcąc przerazić świat, zaczęli prowadzić wojnę z taką dzikością i okrucieństwem, że niczem przy nich się stały dawne napady Tatarów! Wpadli wiarołomnie do Belgji, nie należącej do wojny, bo tędy bliższa im była droga do Francji, i tam mordowali ludność, burzyli domy i kościoły, palili wszystko na swej drodze i grabili. Bombardowali szpitale, dobijali rannych. Weszli do Polski i tam czynili podobnie. Rosjanie znów chcieli walczyć z Niemcami, jak niegdyś z Napoleonem, więc cofali się, niszcząc za sobą wszystko, paląc nietylko domy, lecz zboże na pniu, zboże w stertach, rąbiąc sady, a ludzi zabierając z sobą w głąb Rosji. W oczach skamieniałej ze zgrozy ludności oblewano naftą i podpalano zagrody, poczem siadaj człowieku na wóz i jedź na dolę tułaczą. Gdy Napoleon sto lat temu zgórą walczył z Rosją, to szedł pustkowiem, stepem, gdzie zrzadka się trafiła wieś jaka. Nietrudno więc było przestrzeń tę opróżnić, ewakuo-

wać, jak teraz mówiono. Ale tu był kraj bogaty, rodzajny, gęsto zaludniony. Wieś przy wsi, dwór przy dworze! To też straszno wspomnieć owe tysiące „bieżeńców", przemocą gnanych na tułaczkę żałosną o głodzie i chłodzie! Wieluż z tych wygnańców nigdy do kraju swego nie wróciło! Nawet miejsca oddalone od frontu nie były bezpieczne, gdyż nadlatywały aeroplany lub ogromne Zeppeliny i rzucały bomby na uśpione miasta albo wsie. Nędza wzrastała coraz większa, nikt nie miał co jeść ani w co się ubrać; istne piekło zwaliło się na osłupiałą z przerażenia ziemię. I piekło to trwało całe cztery lata!

Ale żadne nieszczęścia i krzywdy nie mogły porównać się z niedolą i nieszczęściem polskiem. Polska rozdzielona była między trzy państwa, i Polacy musieli iść walczyć w trzech wrogich armjach. Musieli w znienawidzonych szeregach pruskich iść przeciw starej przyjaciółce, towarzyszce broni, Francji, w szeregach austrjackich na strasznym froncie włoskim walczyć z życzliwymi zawsze dla Polski Włochami. Lecz co najgorsze, — Polacy w armji niemieckiej, Polacy w armji rosyjskiej musieli walczyć ze sobą! Swój ze swoim. Wali żołdak pruski w pikiel-

haubie do ataku na Moskali i woła: „Jezusie, Marjo! Najświętsza Panienko!". Zwarli się, a tu sołdat moskiewski, przebity bagnetem, woła, padając: „Jezusie, Marjo, Panno Częstochowska". — Bo Polacy oba, tylko mundur inny. — A zdarzało się nieraz, że ujrzał brat rodzonego brata naprzeciwko siebie, albo ojciec synów.

Równocześnie zaś wszyscy Polacy czuli, że w tej wojnie muszą odzyskać niepodległość i gorączkowo radzili nad tem, jakto najlepiej się do tego wziąć. Nikt nie przypuszczał, że Bóg tak pokieruje, iż wszystkie trzy państwa zaborcze upadną. Sądzono, że albo Rosja zwycięży, albo Niemcy. Więc po czyjej stronie stanąć? Komu za cenę wolności pomagać? Który wróg mniej zły? Któremu życzyć powodzenia? W tych naradach naród podzielił się na kilka stronnictw. Ci, co byli pod władzą niemiecką i widzieli zbliska pruską potęgę, myśleli, że Niemców nikt nie pokona, że przeto lepiej iść razem z Niemcami, a za tę pomoc wytargować od nich niezależność Polski. Ci znów z pod zaboru rosyjskiego wyobrażali sobie, że ogromna Rosja wszystko zgniecie, więc radzi byli iść z Rosją. Podczas gdy Polacy z pod panowania austrjackiego, gdzie w ostat-

nich czasach największa była swoboda, trzymali życzliwie z Austrją i myśleli o wskrzeszeniu Polski pod jej panowaniem. Wszyscy zaś godzili się na jedno: że trzeba walczyć, trzeba wystąpić o swoje prawa, trzeba przypomnieć światu, że jest Polska, Polska zbrodniczo podzielona i rozdarta przed stu laty, która chce znowu do życia powrócić.

W Małopolsce jeszcze przed wybuchem wojny były zorganizowane oddziały ochotnicze, niby sportowe, zwane Drużynami Strzeleckiemi. Formował je wraz z innymi gorącymi Polakami Józef Piłsudski, znany działacz z 1905 roku, wielki wróg Rosji. Gdy się wojna zaczęła, oddziały te otrzymały od Austrji, radej z pomocy, broń i nazwały się Legjonami, na pamiątkę dawnych Legjonów Dąbrowskiego. Podobnie jak tamte, tak i te służyły wprawdzie obcemu państwu, lecz sztandary i komendę miały polskie. Po 50-ciu latach przerwy był to pierwszy znowu żołnierz polski. Oddziały te legjonowe w wielu bitwach okryły się sławą godną wielkiej przeszłości oręża polskiego. Najpiękniejszemi ich czynami były walki pod Kościuchnówką, nieśmiertelna szarża pod Rokitną, gdzie szwadron polskich ułanów

posłano do ataku na cztery rzędy rosyjskich okopów. I okopy zostały zdobyte! Po zwycięskiem przejściu Samosierry ze szwadronu ułanów Kozietulskiego pozostało siedmiu ludzi. — Po zwycięskiej szarży pod Rokitną ze szwadronu rotmistrza Wąsowicza pozostało żywych sześciu...

W tymże samym czasie z pod zaboru rosyjskiego i niemieckiego mnóstwo młodzieży polskiej uciekało do Francji i tam z niesłychanem męstwem walczyło w szeregach francuskich.

Ale nietylko Polacy sami radzili nad tem, co począć, z kim zbrojnie wystąpić. Każde z państw wojujących myślało o tem jakby do siebie pociągnąć Polaków i pomoc ich sobie zapewnić. Więc ci sami, co przed rokiem byliby radzi wszystko Polsce odebrać, teraz prześcigali się w zapewnieniach przyjaźni. Naczelny wódz wojsk rosyjskich, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, wydał manifest, w którym wszystkie dawne prześladowania Polaków przez Rosjan nazywał „braterskiemi swarami“ i obiecywał Polsce w imieniu cesarza zupełną autonomję. Mógł obiecywać co chciał, bo Polska była już wtedy do połowy zagarnięta przez Niemców. Wprawdzie sam Mikołaj Mikołajewicz może pisał te słowa,

szczerze, gdyż był to uczciwy człowiek, przyjazny Polakom, ale rząd carski nigdyby się przedtem na podobny manifest nie zgodził. Jedni Polacy w odezwę w. księcia wierzyli, drudzy nie, wszyscy jednak skorzystali z niej, by formować polskie pułki! Najpierw powstał pierwszy pułk ułanów,— ten sam, który później pod Stanisławowem i Krechowcami tak wielką sławą się okrył, że nazwany został Krechowieckim. Za nim miały pójść inne. Były więc oddziały polskie po tej i tamtej stronie i straszno było pomyśleć, że może przyjść chwila, w której przyjdzie im ze sobą walczyć. A wszakże jedni i drudzy czynili to, co im obowiązek narodowy nakazywał, jedni i drudzy walczyli i ginęli o to samo, modlili się o to samo: o Polskę wolną, połączoną, niepodległą!

Rosja obiecywała Polsce autonomję. Niemcy postanowiły ją prześcignąć. Ci sami Prusacy, co katowali polskie dzieci w szkołach, co wypędzali włościan polskich z ich własnej ziemi, — teraz ogłosili niepodległość Polski! Ogłosił ją na Zamku królewskim w Warszawie zakuty Prusak, jenerał Beseler, a nienawidzący wszystkiego co polskie Niemcy krzyczeli uprzejmie: „Hura! Hura! Hoch!"

Nie dziwota. We Francji front się łamał, Niemcy czuli, że giną, gotowi więc byli obiecać wszystko, byle im Polska przez wdzięczność oddała do wojska na mięso armatnie całą swoją młodzież. Myśleli, że na te słowa: „Polska niepodległa" cały naród straci głowę, padnie im do nóg i zrobi wszystko, co zechcą. Ale podstęp był zbyt gruby, wspomnienie krzywd i nienawiść zbyt świeże. Naród polski nie uwierzył. Nie zarządzono poboru, jak tego chcieli Niemcy, a Legjony odmówiły złożenia przysięgi na wierność cesarzowi niemieckiemu Wilhelmowi. Rozgniewani Niemcy uwięzili część Legjonów a Piłsudskiego wywieźli do więzienia w Magdeburgu.

Gdy tak działo się w Polsce pod okupacją pruską i austrjacką, — Rosja przechodziła ciężkie chwile. Rząd carski był niedołężny i źle zorganizowany, wszędzie pełno było szpiegów niemieckich i zdrajców. Nawet w najbliższem otoczeniu cara Mikołaja II-go znajdowali się przyjaciele Niemiec, którzy im o każdej zamierzonej ofensywie, o każdym ruchu wojsk donosili. Nie dziw więc, że mimo ogromnych ofiar ludzkich, mimo wytrzymałości i męstwa żołnierzy, Rosja ponosiła klęskę za klęską. Jakże mogło być inaczej. Sołda-

tów pędzono do boju źle odzianych, źle żywionych, bez dostatecznej ilości amunicji. Nieraz w decydującej chwili oczekiwano z upragnieniem transportu pocisków, a gdy te nareszcie nadeszły, okazywało się, że są zupełnie inne, niż oczekiwano, do innego systemu dział i trzeba było opuszczać pozycję, bo nie było czem się bronić. Żołnierze niemieccy wesoło oznajmiali ze swoich okopów żołnierzom rosyjskim o rozkazach tajnych, jakie z rosyjskiego sztabu nadejdą. Znali ich treść wcześniej i lepiej, niż Rosjanie. Aż żołnierz rosyjski zmęczony, sponiewierany, widząc wszędzie zdradę i nieuczciwość lub obojętność — zaczął buntować się i szemrać głośno. Za nim podniósł głos cały kraj, który Niemcy podburzali umiejętnie przez swoich agitatorów.

W marcu 1917 roku wybuchła w Rosji rewolucja. Car Mikołaj II-gi musiał zrzec się korony i został uwięziony. Grono posłów Dumy objęło rządy pod nazwą Rządu Tymczasowego i ogłosiło Rosję republiką.

Gdyby naród rosyjski więcej był oświecony, lepiej przygotowany do wolności, rewolucja rosyjska mogła być najdonioślejszym, najpiękniejszym wypadkiem tego wieku. Wskutek jednak opłakanej jego

ciemnoty stała się źródłem straszliwych zbrodni oraz przyczyną nowej niewoli ludu rosyjskiego, cięższej stokroć niźli pod panowaniem cara. Powiedziano kiedyś, że nie masz na świecie gorszej rzeczy jak oświecony niewolnik; podczas rewolucji rosyjskiej okazało się, że straszniejszym o wiele jest człowiek ciemny, puszczony na wolność samopas. Wolnym może być człowiek rozumny, który potrafi powiedzieć drugiemu: Szanuj moje prawa, jak ja szanuję twoje. Nie ruszaj mojej własności, jak ja nie ruszam twojej. Człowiek ciemny zaś tak mówi: Jestem wolny, więc mogę robić co mi się podoba; mogę zabrać co mi się podoba, i zabić kogo mi się podoba, a nikt mi nie może przeszkodzić, bo jest wolność i swoboda! Takie pojęcie wolności jest zgubą i zbrodnią. A oto w nieszczęśliwej Rosji trzy ćwierci narodu w taki a nie inny sposób pojmowały swobodę. Wolność, — więc zabijać, grabić, używać, nic nie robić! Zaczęły się straszne czasy. Aż nieumiejący sam o sobie stanowić obałamucony, rozwydrzony, podobny stadu bez pana naród rosyjski dostał się w ponurą niewolę, gorszą od wszystkich poprzednich, — niewolę żydowską.

Zanim to się jednak stało, w pierw-

szych miesiącach rewolucji Rząd Tymczasowy dał pewną autonomję wszystkim narodom w skład Rosji wchodzącym, a zatem i Polakom. Polacy skorzystali z tego zaraz, by otworzyć mnóstwo szkółek wiejskich, a żołnierze polscy, rozproszeni po pułkach rosyjskich, zaczęli skupiać się w osobne, ścisłe polskie oddziały. Dążeniem ich było Polskę wolną odbudować, do Polski wolnej powrócić. Było ich wiele, na całej olbrzymiej przestrzeni Rosji. Na Rusi zbierał je w potężną siłę generał Dowbór Muśnicki, — poza tem tworzyły się inne w głębi Rosji, na Syberji, hen, aż na Dalekim Wschodzie. Białe orzełki zabłysły w krainach śniegów wieczystych i śpiewano: „Jeszcze Polska nie zginęła" na krańcu świata, na granicy chińskiej. Zbierali się niestrudzeni polscy żołnierze na Krymie, w Odesie, w Kijowie. Że zaś w tym czasie wielu Polaków, mieszkających od lat w Ameryce, przyjechało na ochotnika do Francji, na francuskim froncie bijąc Niemców, wywalczać niepodległą Polskę, więc naprawdę nie było miejsca na wszechświatowym froncie, gdzieby nie walczył polski żołnierz tułacz, polski wieczysty wędrowiec. Znowu, jak niegdyś, deptał cudze drogi, wierząc, że go te obce szlaki do Oj-

czyzny doprowadzą; znowu, jak niegdyś, dopomagał obcym, wierząc, że Polsce pomaga. Jeno tym razem pokuta dobiegała końca, spełniały się Boskie wyroki i o czem śnili dziadowie, miało się ziścić ich wnukom.

W lutym 1918 roku zawsze fałszywi i nieuczciwi Niemcy zawarli osobny pokój z Rosją i świeżo przez siebie utworzoną Ukrainą. Pokój ten został podpisany w Brześciu, przeto nazywany jest traktatem brzeskim. Ukraina miała dać Niemcom wiele chleba i cukru, a zato Niemcy oddawali jej polską ziemię chełmską, część ziemi lubelskiej i siedleckiej! Na takie bezprawie zawrzał oburzeniem cały polski naród. Pułki legjonowe, stojące na froncie bukowińskim, przeszły przez front, rzuciły precz armję austrjacką i poszły przed siebie, by połączyć się z polskiemi oddziałami, stojącemi na Rusi i bić Niemców krzywdzicieli! Dowódcą tych oddziałów był generał Haller, mężny, prosty i w Boga wierzący. Podobny był do dawnych polskich rycerzy, co ze śpiewem Bogarodzicà szli do zwycięskiego boju. On także przed każdą bitwą polecał się gorąco Najświętszej Panience, która ochraniała go i od złej przygody strzegła. Nad głową jego jawiły się nieraz

dziwne znaki, świadczące, że Bóg chce przezeń spełnić wielkie rzeczy.

Kiedyś generał Haller w przebraniu bolszewika przekradał się tajemnie piechotą przez Rosję, od jednych polskich oddziałków do drugich. Na każdym kroku groziła mu śmierć. Szedł bardzo znużony, krajem zmienionym przez bolszewików w pustynię, gdzie brat bratu nie ufał, a ze zmrokiem niktby wrót zawartych na żadne zaklęcia i prośby nie otworzył. Gdy tak wielki polski generał wędrował, śmiertelnie zmęczony, zziębnięty, czując, że już niedaleko zajdzie, trafił do wsi, w której stał jeszcze kościół i przy kościele plebanja, a w plebanji ksiądz polski, katolicki. „Żeby mnie tak wpuścił, a uwierzył kto ja jestem i na noc przyjął..." myślał sobie generał i ważył się, czy warto próbować i stukać, czy nie. Gdy tak stoi pode drzwiami, otwierają się one nagle, wychodzi ksiądz siwiuteńki, za ramiona obejmuje wędrowca, a wita, a mało, że po rękach nie całuje i do pokoju prowadzi, a cieszy się, że generała Hallera ma zaszczyt u siebie gościć.

„Skąd księdzu wiadomo, że to ja" pyta generał zdumiony. „Jakże!" prawi ksiądz, „przed godziną żołnierz przychodził powie-

dzieć, że generał Haller, w przebraniu wędrujący, na noc tutaj zajdzie". Jeszcze większy dziw ogarnął rycerza. „Żadna żywa dusza prócz mojej — powiada — nie wiedziała, że tędy iść będę", żadnego żołnierza nie posyłałem — jakiż on był", lecz ksiądz nie umiał powiedzieć. „Żołnierz jak to żołnierz: szary, ostrzyżony. Mało to ich się kręci! Przyszedł niewiadomo skąd". „Przygotujcie — powiada — wszystko pięknie dla generała Hallera, który za godzinę w przebraniu tu przyjdzie", — i poszedł. Dokąd poszedł — niewiadomo. „Ażeby nie on — kończy ksiądz, — nigdybym ja w nocy nie otworzył! Nieszczęsny człowiek, takiego gościa-bym od progu odpędził, bo u nas tylko zbóje a morderce po zmroku się snują".

Zadumali się głęboko, ten rycerz Boży, co Polskę żywą, wolną w sercu nosił i własnemi rękami w trudzie ją na ziemi budował, — i ten ksiądz siwiuteńki, na straży swego kościoła każdej godziny śmierci czekający, — zamyślili się nad niezgłębioną mądrością i opieką Bożą i nad tym dziwnym nieznanym żołnierzem, z nieba zapewne zesłanym.

A podobnych cudów możnaby wiele spisać o generale Hallerze. Matka Boska

strzegła go widocznie od złego. Ustrzegła go też, gdy za oddziałami swojemi rzucił front austrjacki i przez Ukrainę ku Rumunji się przedzierał, by stamtąd dotrzeć do Francji. Czyn to był wielki i ważny. Dotychczas bowiem polskie oddziały albo walczyły wspólnie z Austrją,— albo, jak te na Rusi, stały, broniąc się tylko, lecz nie zaczepiając nikogo. Czyn zaś generała Hallera był otwartem wypowiedzeniem wojny Niemcom, zadokumentowaniem, że Polska jest wolna i będzie trzymać tylko z tymi, z którymi sumienie jej każe, nie bacząc na żadne cudze rozkazy, ni cudzą wolę. Przekonała się wtedy cała Europa, że Polacy są wolnym narodem, na którym można się opierać, bo nie zawahają się w obronie swoich praw i swojej Ojczyzny pójść choćby szczupłą gromadą do walki z potężnym wrogiem.

W listopadzie 1918 roku Niemcy zostały nareszcie pobite przez koalicję i same prosiły o rozejm. Równocześnie w krajach niemieckim i austrjackim wybuchła rewolucja. Oba te narody: niemiecki i austrjacki, niemało wycierpiały podczas wojny głodu i nędzy, niemało opłakały swoich poległych, ale okłamywano je ciągle i łudzono, że wojska koalicyjne są już prawie

rozbite, że lada dzień Niemcy i Austrja odniosą świetne zwycięstwo i zdobytemi bogactwami wynagrodzą ludowi hojnie braki wojny. Gdy te kłamstwa wyszły na wierzch, lud dotąd cierpliwy zbuntował się wreszcie. Cesarza niemieckiego Wilhelma i cesarza austrjackiego Karola zrzucono z tronu. Niemcy ogłosiły się republiką. A Austrja nie miała czem się ogłaszać, bo już jej wcale nie było. Była wszakże zlepkiem różnych narodów: Węgrów, Polaków, Czechów, Jugosłowian, których łączył w jedno państwo tylko wspólny rząd i wspólny cesarz. Teraz każdy z tych narodów ogłosił się wolnym i zaczynał urządzać sam sobie swój dom.

Wojska niemieckie, dotychczas karne i bitne, po rewolucji stały się, jak każde wojsko zrewolucjonizowane, bandą tchórzów i złodziei do niczego. Rozbrajano je w Warszawie. Całe Poznańskie powstało jak jeden mąż i wypędziło od siebie Prusaków. Uciekali precz nauczyciele kaci polskiej dziatwy, — uchodzili precz komisarze od wywłaszczania polskiej ziemi. Podobnież powstała Małopolska, Kraków. Po tylu latach niewoli i kary Polska stała znów zjednoczona, wolna i niepodległa, i to nie wyżebraną łaskawością którego

z zaborców, lecz łaską i wolą Boga Najwyższego. Sprawiedliwość Boża dotknęła zaborców i wskrzesiła naród polski. Spełniło się, co przepowiadali wielcy poeci prorocy.

Więziony w Magdeburgu Józef Piłsudski powrócił, a naród witał go z uniesieniem w wolnej Warszawie i dał mu co miał najdroższego: tytuł i władzę Naczelnika Państwa, które przed nim piastował tylko umiłowany wódz: Tadeusz Kościuszko. Wszystkie stronnictwa zgodziły się na to jednomyślnie, widząc w nim jedynego człowieka, który mógł sprostać trudnemu zadaniu. Młode państwo zaczynało się budować a niełatwe to było zadanie! Cztery lata na polskim gruncie toczyła się wojna, depcząc i niszcząc wszystko straszną swoją stopą. Czego nie zniszczyli, cofając się, Rosjanie, co nie zostało zrujnowane w czasie bitew, to wywieźli podczas swojej okupacji Niemcy. To też w całym kraju panowały głód i nędza, i gdyby nie pomoc amerykańska, połowa polskich dzieci byłaby pewnie poginęła z głodu.

Zacni Amerykanie dobrze się wtedy zasłużyli Polsce i z procentem spłacili dług wdzięczności, za czasów Kościuszki i Pułaskiego zaciągnięty. Transport za trans-

portem szły od nich wagony z mąką, fasolą, ryżem, cukrem, mlekiem w puszkach i ubraniami. Daj nam Boże móc się kiedy tym dobrym ludziom odwdzięczyć!

Tak więc kraj był srodze spustoszony, a wojska było mało. Zbierające się na nowo pułki generała Dowbora Muśnickiego, rozbrojone przed pół rokiem przez Niemców, oddziały legjonowe, szkoła podchorążych, pułki polskiej siły zbrojnej świeżo uformowali szwadron województwa mazowieckiego, — oto wszystko. Gdy ta maleńka armja, której męstwo musiała wynagradzać ilość, stała wyciągnięta w paradzie na Saskim placu, — przechodził przed jej frontem Naczelnik Piłsudski, „Komendant", „Dziadek", jak go nazywali gotowi życie zań oddać żołnierze legjonowi, w szarym, wytartym płaszczu, narzuconym na ramiona i z chmurną troską spoglądał. Przenikliwemi oczami wpijał się w twarz każdego żołnierza, jakgdyby chciał wzrokiem podwoić go i potroić, a na milczących, zaciętych ustach drżała jedna myśl: „Czy wydzierżymy". — Wprawdzie gdzieś, morzami płynął już ku wolnej Polsce generał Haller z licznem, świetnem wojskiem, wprawdzie codziennie do szeregów przybywali ochotnicy, ale chwilowo siły

były bardzo małe; nie dziw, że troska przygniatała Naczelnika oraz towarzyszących mu generałów.

Po zmartwychwstającą Polskę ze wszystkich stron wyciągali ręce wrogowie. Niemcy, opuszczając Litwę, oddali ją bolszewikom, którzy pastwili się nad ludnością polską po swojemu. Czesi chcieli zabrać Śląsk Cieszyński, a Lwów, perła i skarb Rzeczypospolitej, stał w ogniu walki i łunie pożaru. Wojska austrjackie, opuszczając Lwów, w chwili rozpadnięcia się Austrji,— wydały potajemnie miasto i broń Rusinom, od 50-ciu lat umiejętnie szczutym na Polaków przez przewrotny i obłudny rząd. Zatrząsł się z gniewu stary, lwi gród, — co tyle wieków na krańcach Rzeczypospolitej stróżował, — Lwów zawsze polski, Lwów, co się „semper fidelis" — wiecznie wierny — zwał, a któremu chciano teraz narzucić przemoc rusińską.

Zaczęła się obrona Lwowa, której równej świat nie widział i dzieje nie pomną. Porwała się do broni cała ludność, młodzi i starzy, mężczyźni, kobiety i dzieci. Uczniowie wszyscy wyrwali się do szeregów i szły te dzieciaki lwowskie, jak lwięta prawdziwe, z zapałem i śpiewem na śmierć. Szły chłopaczki, co ledwo udźwignąć mogły

karabin, szły szczupłe blade panienki o długich warkoczach, szła młodzież akademicka. Walczono na ulicach, w bramach domów, na cmentarzu, w mieście i pod miastem. Rozwścieczeni tym oporem niespodziewanym Rusini pastwili się okrutnie nad wziętymi do niewoli jeńcami, mordowali dzieci i myśleli, że okrucieństwem przerażą obrońców. Ale nic nie mogło zachwiać serca lwowskiej młodzieży. Po dwóch tygodniach Rusini zostali wypchnięci z miasta, lecz otoczyli je wkoło i zaczęło się długie, półroczne oblężenie Lwowa. Miasto było pozbawione żywności, wody i światła, a prócz tego ustawicznie bombardowane. Lecz nie ustępowało, nie przestawało walczyć. Nakoniec, na pomoc bohaterskiemu miastu przyszedł mężny generał Iwaszkiewicz, pułki poznańskie i akademicki warszawski. Do wiosny trwała walka, zakończona ostatecznem zwycięstwem polskiem. Gdy dzwony Wielkanocne uderzyły na Zmartwychwstanie Pańskie, wraz i serca całej ludności rozdzwoniły się radością: po długich ciężkich miesiącach Lwów był znowu wolny!

W tych zapasach cudne to miasto bohaterskich dzieci zyskało nieśmiertelną sławę i stało się ukochanem miastem całej

Polski. Zwłoki wszystkich młodziutkich obrońców zostały zebrane i pochowane na osobnem miejscu przy wielkim, pięknym cmentarzu Łyczakowskim i miejsce to nazywa się „cmentarzem Orląt". Podobnego mu miejsca niemasz w całym świecie. Długiemi rzędami leżą obok siebie one setki mogiłek dziecięcych, a każda mogiłka kryje bohatera, a każdy krzyżyk jest krzyżem niezmiernej zasługi, nagrodą przedziwnego męstwa. Niezliczone są szeregi tych mogiłek i tych krzyży, a najmłodszy z pochowanych tam miał 11 lat, a nie było starszego nad 23 lata. Gdy na ten cmentarz, tak prosty a tak wymowny, zajdzie jaki cudzoziemiec, to staje w zdumieniu i dopiero widzi, że żaden naród na świecie nie potrafi tak miłować swojej Ojczyzny, jak polski i tak za nią walczyć. Na tym cmentarzu, który jest polskim ołtarzem, wobec ogromu dziecięcej ofiary, nawet Polak taki, co o Ojczyźnie zapomniał, wstydzi się i poprawę serdecznie ślubuje.

Gdy tak polski żołnierz, polskie kobiety i dzieci walczyły o Polskę, w Wersalu pod Paryżem przedstawiciele państw koalicyjnych radzili mozolnie nad pokojem Europy i nowemi granicami. Pośród radzących byli i Polacy. Od samego prawie

początku wojny, na długo jeszcze przed rozbiciem Niemiec, pracowało zagranicą kilku co najlepszych, najrozumniejszych Polaków, przedewszystkiem dwaj wielcy, szczególniej przez Boga obdarowani artyści: Paderewski i Sienkiewicz, z których jeden anielskiem graniem, drugi cudnemi książkami większą sławę dla imienia polskiego zdobyli, niż niejeden wódz wielkiemi zwycięstwami. Otóż dwaj ci wielcy ludzie, których znał i poważał cały świat, a którym sekundował dzielnie przewodniczący Komitetu Narodowego, Roman Dmowski, gdzie mogli opowiadali o Polsce, o jej dziejach, o stuletniej krzywdzie rozbiorów; domagali się dla niej wolności. Dzięki im, dzięki również bohaterskim wysiłkom polskich żołnierzy, tych rozsypanych po świecie tułaczy, — zwycięskie mocarstwa zgodziły się uważać Polskę za Państwo wespół z niemi przeciw Niemcom walczące, i Polaków do obrad swoich dopuściły. Ponieważ narady te odbywały się w Wersalu, pokój, który tam został podpisany, nazywa się Traktatem Wersalskim, jest on dla nas bardzo ważnym i cennym, gdyż zwrócił nam naszą niepodległość.

Ludzie, którzy nad Traktatem Wersalskim pracowali, mieli w ręku olbrzymie

zadanie, mogli byli jednakże rozwiązać je lepiej, sumienniej, niż to uczynili.

Niestety, wielu z pomiędzy nich myślało przedewszystkiem o swoich interesach, o tem, by inne państwo nie wzbogaciło się czasem zanadto i więcej zależało im na tem, by zyskać sobie korzystny zbyt dla handlu, niż na tem, by każdy naród otrzymał, co się sprawiedliwie i słusznie należało.

Wskutek tego w dziele pokoju były różne braki. Tak więc zgodziły się wszystkie te państwa, że Polska musi mieć wolny dostęp do morza, gdyż inaczej nigdy mocną nie będzie;— zamiast oddać jej jednak stary Gdańsk, odwieczną jej własność, zrobiły z Gdańska Wolne Miasto, pod zarządem komisarza angielskiego, a Polsce dano jedynie skrawek brzegu morskiego bez portu, bez dobrej przystani. Najdłuższe spory wywoływały tak zwane obszary plebiscytowe, to jest te, gdzie na pograniczu pomieszana bywa ludność dwóch narodowości. Rzadko bowiem można znaleźć między dwoma narodami tak ścisłą i zwartą granicę, żeby np. między Polakami a Czechami nie było po polskiej stronie trochę Czechów, a po czeskiej trochę Polaków, na to niema rady. To też granica powinna iść

za większością ludności: gdzie więcej Polaków niż Czechów, — tam Polska, — gdzie więcej Czechów — tam Czechy. Toż to proste. Na wszystkich obszarach nadgranicznych, o które takie toczyły się spory, ogromna większość ludności była polska, polską mową mówiąca od wieków i do Polski chciała należeć. Należało więc bez gadania obszary te przyznać Polsce. Ale Niemcy i Czesi podnieśli taki gwałt, że im się krzywda dzieje, że postanowiono na tych spornych ziemiach, gdzie trochę Niemców i Czechów zaplątanych między polską ludnością mieszkało, zarządzić plebiscyt. „Plebiscyt" to znaczy ogólne głosowanie. Każdy dorosły człowiek miał dać głos za tem, którą Ojczyznę uważa za swoją, do której chce należeć. Dopieroż osobne komisje miały te głosy złączyć i według nich gminami rozsądzić. Tak na papierze, książce, wydaje się ten sposób sprawiedliwy i wcale rozumny, ale w rzeczywistości, — pożal się Boże czem były te plebiscyty! — Jedni ludzie, ciemniejsi, nie rozumieli o co chodzi, inni bali się szczerze powiedzieć: Niemcy i Czesi utworzyli mnóstwo bojówek, które wpadały do domów, biły, katowały ludzi i groziły, że wymordują wszystkich, co będą głosować za Polską.

Prócz tego Niemcy posprowadzali z całych Niemiec tysiące obieżyświatów, którym płacili przejazd koleją tam i z powrotem i utrzymanie przez cały czas pobytu, byle udawali, że mieszkają tu od lat i głosowali za Niemcami. To też plebiscyty stały się jednym rozbojem i gwałtem i szczęśliwy, kto ich nie potrzebował oglądać. Naznaczono je zaś dla Śląska Cieszyńskiego, oraz Spiża i Orawy — z Czechami, — dla Górnego Śląska oraz Warmji i Mazurów pruskich — z Niemcami.

Najwięcej Niemcom chodziło o Górny Śląsk, bo to najbogatsza bezcenna prowincja, kopalniami węgla i różnemi fabrykami gęsto usiana. Kraj zaś ten jest czysto polski, gdzie lud, choć go od 600 lat Niemcy dręczyli i wszelkiemi sposobami na niemiecki przerobić chcieli, nie dał się i mowy swojej polskiej nie przestał używać. Woleliby Niemcy każdy jedno oko oddać, niż ten Górny Śląsk! Tyle lat już się na nim zasiedzieli, tak się zagospodarowali, takie zyski olbrzymie stąd ciągnęli, — a teraz nagle mieliby oddać! Wściekłość ich ogarniała, że miotali się jak dzikie zwierzęta, grozili, że jeżeli im odbiorą Górny Śląsk, to oni Francji i Anglji ani grosza odszkodowania nie zapłacą, z głodu umrą oni i ich niemiec-

kie dzieci,—no i dopięli swego, bo Koalicja, zamiast odrazu cały Śląsk, który jednym głosem wołał, że do Polski chce należeć, — Polsce oddać — obiecała zarządzić na nim plebiscyt. Dopieroż odetchnęli i ucichli Niemcy. Pomyśleli bowiem, że dosyć znajdą sposobów, aby tak nastraszyć Ślązaków, że im się głosowania za Polską odechce.

Gdy tak wielkie zwycięskie państwa radziły w Wersalu, — w Warszawie zwoływano pierwszy od tylu lat Sejm i zbierali się ludzie do wspólnej roboty. Zrazu nie szła ona dobrze. Tyle lat Polacy byli rozdzieleni między trzy zabory, że teraz spoglądali na siebie niby dzieci, co choć od jednej matki, ale w niemowlęctwie po sąsiadach porozbierane i każde w innym domu się chowało, a potem, gdy je znowu dom rodzicielski zjednoczy, spoglądają na siebie jak obcy. Polacy z Królestwa Kongresowego, Polacy z Małopolski czyli dawnej austrjackiej Galicji, Polacy z Poznańskiego i Pomorza, — patrzyli na siebie nieufnie i trzymali się każdy zosobna. Co gorsza, ci, którym się udało, że czasu wojny stali od początku po stronie Francji, wypominali tym, co trzymali z Niemcami, ich omyłkę i mało ich za zdrajców nie uważali. Wynikały stąd waśnie.

Jedni mówili, że ich największa zasługa, że Polska jest, a inni znowu, że ich. Było to bardzo nierozumne i niesłuszne. Człowiek jest omylny i nie wstyd się omylić, jeśli działało się szczerze i w dobrej intencji. Bóg nieraz tak pokieruje, że i z błędu wyjdzie dobry skutek, bo zacna, uczciwa chęć nie może nigdy zostać bezpłodną. Bóg zliczył wszystkie choćby napozór nieużyteczne wysiłki, wszystkie ofiary, każdą kroplę krwi przelanej i zrobił z nich niepodległą Polskę. Więc każdy, co za Polskę walczył, dla Polski pracował i narażał się, ma zasługę i zaszczyt w jej zmartwychwstaniu, a wstyd tylko tym, co wówczas siedzieli bezczynnie, przezornie czekając, na którą stronę szczęście się przechyli, z założonemi rękami patrząc jak Ojczyzna wstaje, a nie przykładając się do jej odbudowy!

ROZDZIAŁ XXIII.

W rewolucyjnej Rosji, po krótkich, półrocznych rządach Rządu Tymczasowego, zapanowali niepodzielnie bolszewicy, czyli władza Rad żołniersko-robotniczych, zwanych Sowietami. Inteligencja była od tych Sowietów zupełnie usunięta. Najgłupszy okrzyk, jaki kiedykolwiek wymyślono na świecie: „dałoj gramotnyje“, był ich hasłem. Tym okrzykiem: „precz z piśmiennymi“ Rosja dobrowolnie cofała się wtył, do barbarzyńskich dzikich czasów. Naczelnym wodzem był ciemny, tępy sołdat, a podobni jemu rządzili wszystkiemi innemi sprawami krajowemi. W tych latach Rosja i Ukraina przedstawiały obraz najstraszliwszego rozpasania i anarchji. Bandy zbuntowanych chłopów grabiły dwory, niszczyły folwarki, paląc najużyteczniejsze rzeczy i rąbiąc bezmyślnie lasy. Mordowano całą inteligencję bez litości; nikt nie był pewien życia, nikt nie miał prawa nic

posiadać. Wojska sowieckie były to bandy tchórzliwe, złodziejskie, obrzydłe, bez wodza i posłuchu.

Na szczycie tego potwornego krwawego chaosu stał dziwny i straszny człowiek, Uljanow Lenin, na zgubę Rosji przez Boga zesłany. On nietylko uważał, że to, co się w Rosji dzieje, jest dobre i pożyteczne, ale marzył i dążył do tego, aby podobny stan rozszerzyć na całym świecie. Pomagali mu w tych staraniach i w rządzie przebiegli i przewrotni ludzie: Bronstein, przezwiskiem Trocki, Nachamkies, przezwiskiem Stiekłow, Apfelbaum, przezwiskiem Zinowjew, Sobelsohn, przezwiskiem Radek i inni. Ci nie sądzili, jak Lenin, aby ten stan był dla Rosji lub dla jakiegokolwiek państwa dobry, lecz że dogadzał im w ich szatańskich żydowskich planach, więc przysięgli sobie, że go utrzymają. Pierwszym ich czynem po objęciu rządów było zamordowanie trzymanego dotąd w więzieniu cara i całej jego rodziny, nie wyłączając nikogo. Nieszczęśliwy Mikołaj II strasznie zapłacił za długie lata ucisku caratu.

Równocześnie przywódcy Sowietów rozpoczęli walkę z Bogiem samym, za cel swój postawili usunięcie religji ze świata. W ponurej swej żydowskiej nienawiści wznieśli

w jednem z miast pomnik Judaszowi! Zaczęli prześladować i zabijać księży, rabować kościoły, a w ciemny lud wmawiać, że religja jest trucizną i kłamstwem. Skasowali małżeństwa, wprowadzając na ich miejsce zwykłą rozpustę, a dzieci zabierali matkom, by je wychowywać po swojemu, bez Boga i wiary. Rozkotłowany, zbójecki tłum zaczęli powoli ujmować w ręce i rządzić nim groźbą a postrachem. Zamiast dawnych rad, najwyższe prawa posiadały teraz trybunały, zwane czerezwyczajkami, których więzienia były nieustannie pełne. Nieszczęśliwi ci więźniowie byli nietylko najniewinniej skazywani na śmierć, ale przed zgonem męczeni w straszliwy sposób. Żaden szatan w piekle nie wymyśli takich tortur, jakie zadawali Żydzi, rządzący czerezwyczajkami!

Hasło „precz z piśmiennymi" było dawno pogrzebane, bo obecnie władcy czerwonej Rosji wiedzieli dobrze, że państwo bez inteligencji jest niczem. Więc przymierające głodem niedobite resztki inteligentów rosyjskich zostały zmobilizowane; każdy doktór, adwokat, profesor, czy dawny carski oficer musiał teraz pod grozą śmierci wykonywać swój zawód, a osobny przydany szpieg badał i podglądał czy go wykony-

wa dobrze, czy dostatecznie jest gorliwym. Czerwona armja została wzięta w kluby najsurowszej karności. Żołnierz po dawnemu był głodny, obdarty i bosy, lecz o byle przewinienie karany był śmiercią. Innej kary niźli śmierć nie było. Prócz tego zaciągnięto specjalne pułki chińskie, odznaczające się nieludzkiem okrucieństwem i obojętnością na śmierć. Powoli wszelkie rzekome „wolności" ustały,—niepodzielnie zapanował terror czyli groza, taka, jakiej naród rosyjski nie pamiętał od czasów Iwana Groźnego. Właściciele ziemscy byli wymordowani, a chłopi ich ziemię zagarnęli. Musieli teraz uprawiać ją dla rządu sowieckiego, który zabierał cały plon bez żadnego odszkodowania, zostawiając gospodarzowi tyle tylko, ile trzeba było dla skąpego wyżywienia rodziny. Kto spróbował ukradkiem zostawić sobie więcej, karany był śmiercią. Więc chłopi zniechęceni przestali uprawiać dawne pola dworskie, które zaległy odłogiem. Nie było nigdzie zapasów zboża i gdy przyszły dwa lata nieurodzaju, zjawił się straszny, niewidziany dotychczas w bogatej Rosji głód. Ludzie, zjadłszy resztę koni i bydła, zjadali korę z drzew, stare skóry i korzenie, a gdy i tego nie stało, poczęli zjadać jedni drugich.

Ohydne ludożerstwo stało się rzeczą częstą i zwyczajną. W miastach panowała takaż sama nędza; warsztaty, domy stały zrujnowane, walące się, a pomiędzy niemi snuli się ludzie opuchli z głodu, wycieńczeni, podobni do widm. Tylko żydowskim komisarzom sowieckim było dobrze; mieli wbród zrabowanego złota i jedzenia, byli syci i zadowoleni.

W latach rewolucji tułający się poza granicami swego kraju Rosjanie, którzy szczęśliwie uniknęli śmierci, — nieustanne czynili wysiłki, by władzę sowiecką obalić i jaki taki porządek w Rosji zaprowadzić. Więc na Syberji zebrał spore wojsko admirał Kołczak, — w jakiś czas później bliskim zwycięstwa już zdawał się być gen. Denikin; pod sam Petersburg prawie podchodził gen. Judenicz, a na Krymie walczył dzielny gen. Wrangel. Wszyscy oni jednak zostali ostatecznie zwyciężeni i rozbici przez wojska sowieckie, bo ciemny, bierny tłum rosyjski nie umiał i nie chciał poprzeć jej wysiłków. Nienawidził wprawdzie bolszewickich Żydów komisarzy, lecz nie czuł też zaufania do wojsk, które przychodziły, by dawną władzę zaprowadzić.

Zwycięscy bolszewicy nie zadowalali się tem, że z Rosji zrobili jeden krwawy

cmentarz, chcieli podobny „ład" rozszerzyć na całą Europę. Pragnęli tego przywódcy bolszewizmu, Żydzi, równie nienawidzący chrześcijaństwa jak przed wiekami, pragnący mścić się teraz za wszystkie dawne prawdziwe albo urojone krzywdy. Bezpośrednią zaporą w tych dążeniach była leżąca między nimi a resztą Europy — Polska. Więc wytężyli wszystkie siły, aby Polskę zgnieść wojskiem, lub zarazić bolszewizmem i w ten czy inny sposób zgubić. Co najlepsi, najwymowniejsi agitatorzy sowieccy wysyłani byli do Polski, by tu wśród ludu, oraz w wojsku szerzyć niechęć do wiary świętej i do narodowości.

Każdy z tych agitatorów, przekradających się przez granicę, miał kieszenie wypchane złotem; złoto złe, przeklęte, płynęło z Rosji, jak niegdyś, usiłując przekupić sumienia i opętać dusze. Tak więc zaledwie Polska zmartwychwstała, zanim jeszcze zdążyła otrząsnąć się z długiego snu, już spadał na nią dawny święty obowiązek: obrona chrześcijaństwa, obrona cywilizacji przed plugawą złą dziczą. Obowiązek stróżowania granic, stróżowania dusz. Była zima 1919 — 1920 roku. Niestrudzony, niezrównany polski żołnierz walczył z bolszewikami na Litwie, w mrozach,

śniegach, śród bagien i błot Polesia, śród głuchych lasów litewskich. Wśród krwawych walk wydzierał Lidę, zdobywał Wilno, stary, prastary klejnot Rzeczypospolitej. Ludność polska na Rusi, dręczona przez bolszewików, ginąca z głodu lub w lochach czerezwyczajek, żebrała także o wyzwolenie i ratunek. Prawie co tydzień do Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, do sejmu przychodziły z Wołynia i z Podola delegacje, co z narażeniem życia przekradały się przez granice, a przychodziły z błaganiem gorącem, by zwycięskie wojska polskie i tam wreszcie przyszły i odebrały te kraje, które są też Polską i od tylu wieków do niej należały. Słuchał Naczelnik Państwa tych próśb i rozmyślał, co ma począć. Bolszewicy zbroili się do wielkiej wyprawy na Polskę i wiadome było wszystkim, że wojna z nimi jest nieuniknioną. Że zaś lepiej jest zawsze uprzedzić nieprzyjaciela,— przeto ofensywa na wschód, dla oswobodzenia kresów, została postanowiona. Nietylko jednak oswobodzić ludność polską z pod bolszewickiego ucisku chciał Naczelnik Państwa. Żywił on jeszcze zamiar odnowienia dawnej zapomnianej ugody hadziackiej z Rusią. Chciał, by Polska, która zawsze szanowała cudzą narodowość i cu-

dze prawa do życia, wyciągnęła teraz, w myśl dawnych wzorów i tradycyj, bratnią dłoń do Rusi, jak do sprzymierzeńca. Łudził się Naczelnik Piłsudski, że Ruś (przez Niemców Ukrainą nazwana, choć Ukraina nigdy nie była nazwą kraju, lecz brzegu „okraju", pogranicza państwa, łudził się, że ta Ukraina, niedawno przez Niemców podniesiona do godności Państwa, jest rzeczywiście na tyle dojrzała, by można jej było dać niezależny byt i uważać za pewnego sąsiada. Ułożono więc przymierze, które w imieniu Ukrainy podpisał ataman Petlura, — dopomógł rząd polski do umundurowania i uzbrojenia pułków ukraińskich. Poszły wojska polskie naprzód, głosząc unję, czyli, jak się dzisiaj mówi, federację, o wolną, niepodległą, sprzymierzoną Ukrainę. Szli polscy żołnierze zwycięskim pochodem, witani z radością przez polską ludność kresową, która cztery lata już wyglądała ich jak zbawców, cztery lata tęskniła do nich i modliła się, by dożyć tej chwili. Bolszewicy uciekali na sam widok polskich wojsk. Porwani ogólnym zapałem, nie spotykając żadnego oporu, Polacy szli i szli, szli za daleko, szli do Kijowa. Za Dnieprem uciekający bolszewicy

opamiętali się, że siły polskie są stosunkowo słabe, a olbrzymi front nie posiada dostatecznych rezerw. Wiedzieli, że Polacy liczą na pomoc ukraińską i śmieli się, znając dobrze Ukraińców. Od ucieczki przeszli więc do ofensywy. Konnica Budiennego przerwała w jednem miejscu front i przeszła na tyły armji polskiej, która musiała cofnąć się śpiesznie, aby nie zostać okrążoną. Było to w pierwszych dniach czerwca 1920 r. Złudzenia Naczelnika Państwa co do Ukrainy prysnęły jak bańka mydlana. Lud rusiński o żadnej Ukrainie wiedzieć nie chciał, nie znał jej, nie uznawał Petlury. Równie ciemny jak lud rosyjski, nie rozumiał, że wojska polskie niosą mu największy dar: istotną niezależność państwową. Nacóż mu ona była, skoro znaczenia jej nie rozumiał. Wolność, no, to taka jak po rewolucji: grabić, zabijać, mordować. Wolność rozumna, prawdziwa, była dla Rusinów obojętna; zresztą nie mieli zaufania do swoich ukraińskich urzędów, które ich, jak dotąd, tylko okradały, nie mieli zaufania również do Petlury. Pułki ukraińskie, umundurowane takim kosztem przez ubogi skarb polski, nie miały żadnej wartości bojowej. W pierwszem starciu pierzchały i albo rozbiegały się po wsiach,

albo, poprostu, przechodziły do bolszewików.

Bo też jeszcze co najmniej sto, a może dwieście lat minie, zanim Ukraina, czyli Ruś, nauczy się pojmować, co jest naród, co jest państwo, co jest wolność i jak tej wolności trzeba bronić. Wiele lat minie, zanim lud ruski zrozumie, że inna jest rzecz iść kupą podpalać bezbronny dwór i rabować folwark, a inna jest walczyć pierś w pierś z dobrze uzbrojonym wrogiem. Horyń, Słuck i Boh niemało jeszcze potoczą wody, zanim ten lud ciemny zrozumie, co jest honor, co jest godność narodowa, co jest obowiązek państwowy, i stanie się wart być wolnym, sprzymierzonym narodem. A gdy to nastąpi, Polska, pamiętna dawnych czasów, wierna swemu hasłu: „wolni z wolnymi, równi z równymi", pierwsza poda mu bratnią rękę i do utwierdzenia niezależności pomoże, tak jak gotowa już była to uczynić w 1920 r.

Tymczasem bolszewicy w wielkiej liczbie nacierali, a wojska polskie cofały się częściowo rozbite, straciwszy ducha i zapał. Na wojnie jak w życiu: kto raz da się zepchnąć, cofa się dalej i dalej, cofa się ciągle, póki się o coś nie wesprze, nie zbierze w kupę i nie odskoczy, by znowu nieprzy-

jacielowi rzucić się do gardła. Wraz z wojskiem cofały się tysiące nieszczęśliwej ludności polskiej kresowej, co wolała raczej domów i wszystkiego poniechać, byle pod władzę bolszewicką nie wracać. Nieskończonym łańcuchem ciągnęły się te tabory żałosne, aż żal serce ściskał. A trop w trop za wojskiem, za taborami uciekinierów szły brudne, plugawe, bezlitosne, czerwone wojska sowieckie, dobijając najokrutniej rannych, mordując siostry miłosierdzia i niszcząc wszystko po drodze. Już weszły w granice Polski, już były blisko Lwowa, pod Łomżą, już podchodziły pod Warszawę, cała Europa zadrżała. Niemcy, Żydzi i inni przyjaciele bolszewików cieszyli się i już rozgłaszali, że Polska przepadła, że Warszawa wzięta. Ci zaś, co rozumieli, jak straszną klęską byłoby rozlanie się bolszewizmu po świecie, patrzyli z rozpaczą i niepokojem na Polskę, badając trwożnie: „oprze się, zali nie oprze". Lecz kraj polski zrozumiał posłannictwo swoje i swój obowiązek. Jak jeden mąż cały naród porwał się do boju. Stanęły pustką warsztaty, urzędy, pola, biura, fabryki, w przeciągu kilku tygodni utworzona została silna Armja Ochotnicza, nad którą dowództwo objął gen. Haller. Pobożny ry-

cerz czuł równie jak wszyscy żołnierze, iż jako prawi potomkowie rycerzy z pod Lignicy, z pod Chocimia, Wiednia, — mają obowiązek raczej zginąć do ostatniego, lecz obronić Europę przed dziczą pogańską, grożącą, jak niegdyś, zgubą chrześcijaństwu. Dzicz straszna, cuchnąca, Bogu wroga, nie powinna przestąpić muru polskich szabel. Czuła to cała armja i wszyscy wodzowie. To samo czuł każdy Polak. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski ze swym sztabem całe noce trawił nad opracowaniem planów walki z wrogiem. Nad Wisłą pod murami Warszawy przyjść miało do ostatecznej śmiertelnej rozprawy, a bolszewicy tak byli pewni swego, że już się widzieli wjeżdżającymi do stolicy Polski, jak Suworow, jak Paskiewicz, że w gazetach swoich ogłaszali, jako Warszawa już jest zdobyta, już nie polska, a sowiecka. Nie zobaczyli ślepi słudzy Antychrysta zmiany, która zaszła w wojsku polskiem, nie widzieli, że nie jest to już ten żołnierz pobity, zmuszony cofać się i cofać bez wytchnienia, rozgoryczony na Ukraińców, zniechęcony do całej wyprawy. Nie! ten żołnierz oparł się teraz plecami o Warszawę, poczuł bijące tuż koło siebie jej serce, serce Polski, ujrzał cały naród walczący razem z nim, ra-

mię przy ramieniu, opamiętał się, że wróg już pół ojczyzny bezmała zagarnął, więc sprężył się i uczuł w duszy swej lwi gniew. Dnia 15 sierpnia 1920 r. (był to dzień święta Najświętszej Marji Panny Zwycięskiej!) o świcie ujrzano na obłokach Ją, Królowę Polski, widzieli Ją żołnierze, bolszewicy i lud wiejski, zaczęła się pamiętna bitwa, nazwana w dziejach „Cudem Wisły", gdyż istotnie jakoby cud Boży odmienił nagle wszystko i Polskę ocalił. Bóg łaską swoją widomie dopomógł, że pewne siebie plugawe hordy bolszewickie poniosły klęskę zupełną. W tych dniach niezapomnianych wszyscy, od Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego do ostatniego żołnierza, spełnili szczytnie swój obowiązek i zasłużyli się dobrze Ojczyźnie. W tych to dniach na polach pod Warszawą padł bohaterski ks. Skorupka, kapelan jednego z pułków ochotniczych. Bolszewicy zalewali naszych gradem nieustającym pocisków i oddział złożony z ochotników, co jeszcze dotąd prawie w ogniu nie byli, zaczynał już ducha tracić. A było to w decydującym momencie bitwy. Więc ks. Skorupka wziął krzyż w rękę i poprowadził oddział do ataku. Szedł przodem, wysoki, nieulękły, w białej komży, z krzyżem w podniesionej dłoni, —

widny zdala jakoby cel, biorący w siebie wszystkie pociski nieprzyjaciela, jakoby żywy symbol polskiego księdza bohatera, co pierwszy prowadzi naród do boju świętego za wiarę katolicką, za ojczyznę i za wolność. Szedł przodem, aż padł martwy, kilkoma naraz kulami przeszyty, ale żołnierze, zagrzani jego przykładem, w szalonym ataku, zdobyli nieprzyjacielskie pozycje.

Za wolą Bożą szybko odwracają się koleje losu. Na całym froncie bolszewicy byli zwyciężeni. Teraz oni znów się cofali, a wojska polskie gnały ich przed sobą. Wślad za wojskiem wracały te same tabory, wiozące niezliczone rzesze wygnańców, płaczące z radości. Gdy w zwycięskim pochodzie pułki polskie przeszły Słucz, rząd polski przystał na zawarcie pokoju, który spisano w mieście Rydze, dlatego pokój nazywa się pokojem ryskim. Pokój ten nie był tak korzystnym, jak tego Polska miała prawo się spodziewać; mnóstwo ludności polskiej zostało po tamtej stronie granicy, pod panowaniem bolszewickiem. Bolszewicy zobowiązali się zapłacić duże odszkodowania, którego to warunku nigdy nie dotrzymali, zwrócić wiele cennych rzeczy i maszyn wywiezionych z Pol-

ski w czasie ewakuacji na początku Wielkiej Wojny, i pozwolić na powrót do Polski wszystkich uchodźców „bieżeńców". Więc zaczęły na granicę przyjeżdżać tłumy repatrjantów, czyli powracających, z których wielu zwątpiło już, by kiedykolwiek w życiu ojczyznę oglądali. Wracali obdarci, nędzni, wygłodniali, większość nie miała gdzie się podziać, nie mogła odnaleźć rodzin, ni dostać zajęcia! Społeczeństwo powinno było powitać i przytulić tych tułaczy nieszczęsnych; przyjąć ich tak jak niegdyś za Łokietka przyjmowano jeńców, którzy z Aldoną z Litwy powrócili, nagrodzić przebytą niedolę. Ale długa, straszna wojna uczyniła serca twardemi i obojętnemi na niedolę cudzą.

W chwili gdy Polska toczyła pod Warszawą śmiertelny bój o swe istnienie i spokój całej Europy, Czesi i Niemcy zażądali natychmiastowego przeprowadzenia plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim i Mazurach. Chytrze wybrali tę chwilę! Wielu ludzi nawet życzliwych Polsce sądziło, że zginie ona w tej walce, a cóż dopiero wrogowie! Ci śmiało wmawiali w ludność obszarów plebiscytowych, że Polski już niema, że jest zwyciężona i rozbita, a głosujący tak czy tak pod panowanie ich przejdą.

W złych, nieuczciwych warunkach odbyły się plebiscyty. Mazury całe dostały się Niemcom, a Czesi otrzymali najniesłuszniej połowę Śląska Cieszyńskiego.

Nakoniec długie pisaniny i spory Państw o granice zostały ukończone, — wojsko polskie zajęło Pomorze, a z niem polski morski brzeg. Generał Haller prowadził te pułki. Jemu przypadł zaszczyt przedstawiać majestat Rzeczypospolitej, wracającej znów po tylu latach w słowiańskie odwieczne siedziby. Generał Haller przyjechał aż na sam brzeg morza, wparł konia w wodę powyżej kolan i stanął. Niebieski jego mundur zabłękitniał nad szaremi falami polskiego Bałtyku, radosny uśmiech rozpromienił twarz. W tem samem miejscu, co niegdyś Bolesław Krzywousty, Kazimierz Jagiellończyk, zapatrzył się w ruchome, wiecznie żywe koleiny wód dalekich. Ujrzał wypisaną na niej potęgę i siłę Ojczyzny. I widząc oczami duszy, niby cudny sen, przyszły port Polski i statki liczne wybrzeża polskiego broniące, rzucił w głębinę pierścień wielki, złoty, na znak, że Polska z morzem wieczystym ślubem się łączy.

Takie są dzieje narodu polskiego. Od tych ostatnich wypadków znów upłynęło

lat parę, zmiany żadnej nie przynosząc. W Rosji po dawnemu mordem i gwałtem rządzą bolszewicy. Wprawdzie umarł straszny Lenin, czerwony car, lecz towarzysze jego żywi pozostali i mocno trzymają Rosję w swojej dłoni. Nie zmniejszyła się ich nienawiść do Polski, ani nie ustały wysiłki, by ją zgubić w ten czy inny sposób; przez granicę nie przestają przekradać się agitatorzy, pragnący złotem lub kłamstwem opętać nieświadomych ludzi. Podobnież Niemcy ani na chwilę nie wyrzekły się nadziei, że zagrabią napowrót ziemie polskie, że będą na nich po dawnemu wzbogacać się i przewodzić i ludność polską dręczyć! Tylko czekają chwili odpowiedniej do napaści. Więc też pierwszym naszym obowiązkiem obecnie i zadaniem jest strzec odzyskanej Ojczyzny, wzmocnić ją krzepką armją, obwarować silną flotą i być gotowym iść jej bronić każdej chwili, wierząc, że Bóg nam w walce tej pobłogosławi. Złą bowiem jest wojna, rozpoczęta dla grabieży lub zysku, lecz słuszną i świętą w obronie dobrej sprawy i w obronie Ojczyzny swojej. Da Bóg, iż nadejdzie kiedyś czas, że wojny ustaną. Narody zachowają swoje odrębności, swoją mowę i obyczaje, lecz będą żyły zgodnie, po sąsiedz-

ku, nie zazdroszcząc sobie nic nawzajem. Przyjdzie po latach czas, że pozbędą się Niemcy swej pychy i drapieżności, Rosja — okrucieństwa, Żydzi — nienawiści. Spory między narodami będzie rozstrzygał nie miecz i straszliwa wojna, ale najwyższy ziemski trybunał, złożony z przedstawicieli wszystkich narodów, którym przewodniczyć będzie Ojciec święty. Nastąpi to wtedy, gdy Kościół Katolicki Powszechny ogarnie całą Europę, gdy się nawrócą do prawdziwej wiary prawosławna Rosja, protestanckie Niemcy. Wtedy bliskiem będzie już Królestwo Boże, — ład i spokój zakwitną na ziemi. Nie będą już matki płakały po synach na wojnie zabitych; nie będą najdzielniejsi i najmłodsi ginęli w bratobójczych walkach, lub kalekami do domu wracali. Ale zanim to nastąpi, by ten cel ogarnąć, twardo stać musimy przy Wierze naszej i narodowości. Nie ustąpić ani piędzi z jednego, albo drugiego. Jeżeli zaś przyjdzie potrzeba, nie wypuszczać szabli z dłoni, lecz walczyć mężnie, walczyć jak walczyli dziadowie nasi, — zawsze pamiętając, że każde zwycięstwo w dobrej sprawie odniesione przyśpiesza Ład Boży na ziemi. Tak samo, nie wolno teraz żadnemu katolikowi-Polakowi być leniwcem,

o swojej tylko zagrodzie i swoich troskach domowych myślącym. Minęły, bracie, te czasy, kiedy tylko garść oświeconych i możnych rządziła narodem, a reszta mogła siedzieć spokojnie za piecem, nie dbając o to, co się działo za miedzą! Dziś wszyscy jesteśmy równi, wszyscy też razem naszą Ojczyznę budować, rozumieć i prowadzić musimy. Każdy z was winien wiedzieć wszystko, co się w niej dzieje, winien wiedzieć, czy ci, co tam w Warszawie rządzą, co w sejmie siedzą, do dobrego ją prowadzą, czy mądrze czynią lub nie. Obywatelami świadomymi jesteście, Polakami i macie wielką siłę w swoich rękach. Nie leńcie się popracować głową, by zaś Bóg nie rzekł, żeście do wolności nie dorośli, by was nie zagarnęła znowu przemoc.

Niemało jest spraw, o których należy, aby każdy Polak miał własny i rozumny sąd. Jedną z najważniejszych jest reforma rolna, o której ciągle teraz mówi się i pisze. Jest to rzecz niezmiernie ważna i trudna do przeprowadzenia, z której może dla kraju i całego narodu wyjść wiele dobra, albo wiele zła, zależnie od tego, czy się ją rozumnie lub błędnie rozwiąże. Rozwiąże się ją dobrze, jeżeli wszyscy zainteresowani będą mieli przedewszystkiem dobro

państwa na widoku; źle—jeżeli swój chwilowy zysk. Nie wolno myśleć, bracie, czy też to będzie korzystne dla mnie i dla mojej gminy. — Ale — czy to będzie korzystne dla całej Polski, — i według tego niech ci sumienie powie, za czem iść. — Bo pamiętajcie zawsze, że dobrze i spokojnie może być tylko ludziom w państwie bogatem,— najzamożniejszy zaś człowiek zmarnieje prędzej czy później w państwie ubogiem. Cóż ci przyjdzie, że wyrwiesz dla siebie ze szkodą kraju kawał ziemi, — gdy ubogie państwo, nie mając czem się ratować, nałoży na ciebie podatki, że pod niemi zginiesz. — Co ci przyjdzie z kawałka pola, gdy ubogi rząd nie będzie ci mógł dać zapomogi na kupno inwentarza i budowę chaty. — Pierwszą troską każdego rozumnego człowieka, dbającego o prawdziwą korzyść swoją i swych dzieci, jest wspomożenie Państwa. Niemieckie państwo przed wojną było bogate, mogło udzielać hojnych zapomóg na nawozy sztuczne, na dreny, — to też wiadomo jak wyglądały niemieckie gospodarstwa włościańskie choć na lichej ziemi. Aż miło było popatrzeć, — taki ład, taki dobrobyt!

Austrjackie państwo było biedne, źle administrowane, to też gospodarze w bo-

gatej i urodzajnej Małopolsce płacili nadmierne podatki i żyli nędznie. Nasze państwo jest jeszcze bardzo ubogie, gdyż się zaledwie dorabia i odbudowuje. I tak, ludzie kierujący niem dokonali przez tę parę lat prawdziwych cudów. Obowiązkiem jednak naszym, a przytem korzyścią jest pomagać im, aby się nasz skarb jak najprędzej wzbogacił i wzmocnił. Wtedy będzie nam wszystkim dobrze. — Kto o tem nie myśli, postępuje jak komornik, któryby miał jedną izbę w dużym wspólnym domu i gdy na tym domu burza zerwie dach, gospodarze przychodzą go prosić, aby im pomógł naprawić, a on powiada, że nie chce. Co mnie dach obchodzi, muszę tu wybielić i ustroić swoją izbę. — Nieopatrzny, gdy dachu niema, rychło mu pułap przegnije nad głową i co z jego izbą wybieloną będzie?!

Tak samo ma się rzecz z państwem i każdym poszczególnym człowiekiem. Prawda, że czasem niełatwo jest samemu rozróżnić, w czem leży dobro państwa, zwłaszcza gdy nie brak ludzi, co rozmyślnie w błąd wprowadzają. Kto jednak szczerze pragnie wiedzieć, zawsze znajdzie rozumnego, uczciwego człowieka, co swojego interesu nie będzie miał, by mówić tak albo

tak i z nim się naradzi. Są też dobre, mądre książki, które te rzeczy tłumaczą. Grunt w tem, aby mieć nieustannie w pamięci zapisane na początku tej książki słowa ks. Skargi:

„Kto ojczyźnie służy — sam sobie służy".

Podobnie, gdyby przyszedł kto do was i mówił, że przedtem, za dawnych rządów lepiej bywało, — gdyż co wówczas kosztowało grosz, płaci się teraz dziesięć groszy, że są wielkie podatki, że brak wielu rzeczy, i że to Polska temu jest winna, — odpowiedzcie mu śmiało, że kłamie. Nie Polska temu jest winna, lecz wojna, która zniszczyła pół świata, zrujnowała miljony domów i fabryk. Tak jak jest w Polsce, dzieje się we wszystkich państwach, nawet w tych, które przed wojną były najbogatsze, jak Anglja, lub Niemcy. Łatwo dom spalić, trudno go odbudować i wiele lat będą musiały wszystkie narody cierpieć różne braki i niedostatek, zanim się te szkody wojenne wyrównają i naprawią.

Tak samo, gdyby wam kto mówił, że Polska się nie ostoi, że jest dziś, a jutro, czy za rok nie będzie jej, — odpowiedzcie mu również stanowczo i ostro, że kłamie.

Polska była, jest i istnieć będzie, dopóki się zadaniu swemu nie sprzeniewierzy.

Bóg ją przed wiekami powołał na stróża chrześcijaństwa i dopóki ona służbę swoją pełni, zginąć jej nie pozwoli. Za winy swoje przeszłe ukarana została stuletnią zgórą pokutą. Gdy czas pokuty minął, Bóg ściągnął rękę nad rozszarpanym narodem i rzekł: „Wstań do życia i idź bronić po dawnemu wiary mojej".

A teraz Najmiłosierniejszy Boże Wszechmogący, zanosimy do Ciebie wszyscy razem korne modły, abyś tę umiłowaną Ojczyznę naszą, wierną służebnicę Twoją, tyle lat wytrwale Imienia Twego Świętego broniącą, — raczył błogosławić, ochraniać, w wolności, zgodzie i poszanowaniu przykazań Twoich zachować. — Daj nam to, Panie, przez zasługi wszystkich Świętych, Męczenników, Żołnierzy i Dzieci polskich. Amen.

BRACIA RODACY!

Niewątpliwie żaden naród na świecie nie jest tak rozproszony jak polski, — trzecia część bowiem, t. j. 8 miljonów żyje poza krajem, — narażona na utratę języka i narodowości, — pozbawiona tych praw i opieki, jaką swym obywatelom daje na swem terytorjum własne państwo.

Połowa tych naszych rodaków stanowiła od niepamiętnych czasów przynależność Państwa Polskiego, lecz — niestety — skutkiem różnych względów politycznych przy odrodzeniu naszego Państwa nie weszła w jego skład.

Druga połowa zmuszona była ze względów ekonomicznych, jako wychodźcy, szukać swego utrzymania w innych krajach. Nieszczęście to naszego narodu, prawdziwy dopust Boży, że na dwóch Polaków, żyjących w Rzplitej, co trzeci syn Polski zmuszony jest szukać bytu poza jej granicami.

Ludność naszego kraju, podług ostatniego spisu, wynosi 28 miljonów mieszkańców.

Owe zatem 8 miljonów rodaków naszych, walczących w ciężkich warunkach o zachowanie odrębności narodowej, zasługują na gorliwą pomoc i opiekę ze strony naszego społeczeństwa i naszego rządu.

Za sprawą Bożą stał się cud prawdziwy i wszystkie nasze dzielnice odzyskały swą niepodległość po stu kilkudziesięciu latach długich cierpień i niewoli.

Dosyć wspomnieć straszne rzezie szlachty polskiej, wywołane przez rząd austrjacki w 1846 r. — liczne ofiary wieszane w czasie wielkiej wojny przez Fryderyka Habsburga, zwanego „drugim Murawjewem-wieszatielem" — straszne prześladowanie unitów w Chełmszczyźnie, upamiętnione krwawemi wypadkami w Drelowie i Krożach, — tępienie wszystkiego co polskie w zaborze rosyjskim, szkolnictwa i kultury, własności ziemskiej, — prześladowanie wiary i kościoła, — niszczycielską działalność rządu pruskiego we wszystkich dziedzinach życia społecznego, — wyzuwanie Polaków z ziemi, zakaz mowy polskiej,—kupna ziemi i osadnictwa,—wszystkie te klęski przetrwaliśmy i zdołaliśmy utrzymać naszą świętą wiarę i narodowość.

Wszakże odrodzona Rzeczpospolita nie zdołała swemi granicami objąć wszystkich Polaków. O tych drogich rodakach naszych, cierpiących często prześladowanie, zwłaszcza na sąsiednich kresach niemieckich, winniśmy pamiętać i przychodzić im z możliwie wydatną pomocą.

W szczególności baczną winniśmy zwrócić uwagę na te ziemie, które od wieków stanowiły przynależność Polski, a następnie gwałtem oderwane od niej — dotychczas jeszcze nie zostały zwrócone.—Do tych ziem, zamieszkałych przez ludność rdzennie polską, należy znaczna część Ks. Cieszyńskiego, przyłączona do Czechosłowacji, część Górnego Śląska pozostała pod panowaniem niemieckiem, — powiaty nadwiślańskie: sztumski, suski, kwidzyński i malborski, — jako też Warmja i Prusy Wschodnie, — wschodnie ziemie kresowe na Białorusi i Podolu. Również ciężkie jest położenie ludności polskiej od wieków zamieszkałej na Litwie Kowieńskiej.

Położenie naszych rodaków na tychże kresach jest wprost tragiczne. W tej walce o język ojczysty i byt narodowy musimy im przyjść z pomocą.

W tym celu grono ludzi dobrej woli na początku 1922 r. powołało do życia „Towarzystwo Opieki Kulturalnej nad Polakami zamieszkałymi zagranicą im. Adama Mickiewicza". Zadaniem jego jest przychodzenie z pomocą kulturalną licznym rzeszom braci, skazanym na zagładę narodową, a stanowiącym, właściwie mówiąc, jedną trzecią część naszego narodu.

„Towarzystwo im. Adama Mickiewicza"

wzięło na swoje barki wielki obowiązek i ciężką pracę przeciwdziałania tej wrogiej akcji. Opieka dwóch braci nad trzecim, stojącym nad przepaścią, podanie braterskiej ręki, by uratować od zagłady narodowej rodzonego brata i jego dziatwę, oto cel Towarzystwa.

W tej pracy Towarzystwo winno uzyskać w dalszym ciągu coraz wydatniejsze poparcie ludzi dobrej woli.

Przedewszystkiem wszakże wszystkich Polaków zamieszkałych zarówno w kraju, jak i poza granicami naszej Ojczyzny obciąża jeden najpierwszy, najświętszy obowiązek. — Uzyskaną dzięki Bogu niepodległość należy przedewszystkiem utrzymać.— To winno obecnie stanowić największy wysiłek całego naszego życia.

Te największe skarby dane nam od Boga, wiarę i narodowość, utrzymać możemy jedynie przez czystą, nieskalaną miłość Ojczyzny, wolną od tak często niepohamowanych ambicyj osobistych, przez ukochanie dobra publicznego i praworządności, bez której każde państwo upaść musi.

Zwróćmy się więc ponownie kochani bracia do Najwyższego z błagalną prośbą o pomoc i do Najświętszej Marji Panny, Królowej Korony Polskiej, o miłościwe wstawiennictwo.